

Kate White



MROCNNA SERIA

ZABÓJCZE CIAŁO



Wydawnictwo
ab



MROCNNA
SERIA

KATE

WHITE

ZABÓJCZE CIAŁO

przełożył

Roman Palewicz



Spis treści

Dedykacja

Podziękowania

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Dla moich wspaniałych braci, których uwielbiam: Mike'a, Jima, Ricka, Chucka i Steve'a

Podziękowania

Dziękuję wszystkim, którzy wspaniałomyślnie pomogli mi w zbieraniu materiałów do tej książki: doktorowi Paulowi Pagenellemu, szefowi pogotowia ratunkowego szpitala w Milton, w stanie Massachusetts; Barbarze Butcher, dyrektorce wydziału dochodzeniowego w biurze głównego lekarza sądowego w Nowym Jorku; Rogerowi Rokickiemu, głównemu inspektorowi policji hrabstwa Westchester; Sanjayowi Singhowi z nowojorskiej policji obyczajowej; psychoterapeucie Markowi Howellowi; byłej psycholożce kryminalnej FBI Candance deLong; Erinowi Scanlonowi, wspólnikowi firmy Deloitte & Touche; Kathy Beckett oraz Mary Ewart.

Specjalne podziękowania otrzymują również: moja nieustraszona agentka Sandra Dijkstra oraz moja fantastyczna redaktorka Sara Ann Freed, która dostarczyła mi tak wielu cudownych wskazówek.

Rozdział 1

Kiedy wracam myślami do tych wszystkich okropności, które przydarzyły się tamtej jesieni – morderstw, ponurego odkrycia, zagrożenia, w którym się znalazłam – uświadamiam sobie, że prawdopodobnie mogłabym tego wszystkiego uniknąć, gdyby moje życie intymne nie było aż tak beznadziejne. Albo ujmę to inaczej: gdyby w ogóle istniało. Pod koniec lata puścił mnie w trąbę facet, na którego punkcie miałam niezłego fioła, a choć moje serce nie bolało już jak otwarta rana, to przeżyty ból przerodził się w odstraszącą mężczyznę cierpką zgorzkniałość. Zupełnie jakby nad moją głową unosił się napis: „Zbliź się, a dostaniesz po pysku”.

Toteż kiedy otrzymałam zaproszenie do darmowego spędzenia któregoś z wczesnojesiennych weekendów w Zajeździe i Spa Cedr, w Warren, w stanie Massachusetts, skwapliwie skorzystałam z okazji. Wierzcie mi, nie oczekiwałam, że spotkam tam kogokolwiek – może z wyjątkiem kilku bogatych panius w pastelowych dresach, z szaszetkami przy paskach, święcie przekonanych, że jeśli nasmarują sobie ciała masłem shea, ich cellulitis w cudowny sposób wyparuje. Muszę też przyznać, że generalnie uważam całą tę branżę spa za bzdurę. Raz dałam sobie zrobić gratisową maseczkę śliwkowo-dyniową, a kiedy było po wszystkim, miałam wrażenie, że równie dobrze mogłabym się znaleźć na blacie kuchennym, między pieczonym indykiem a nadzieniem z kukurydzianego chleba.

Niemniej, przepadam za dobrym masażem i liczyłam na to, że kilka takich zabiegów, w połączeniu ze zmianą otoczenia, poprawi mi nastrój i ponownie wprawi moje serce w ruch.

Niestety, wkrótce po moim przybyciu do zajazdu rozpętało się piekło.

Dojechałam do Warren tuż przed siódmą, w piątkowy wieczór. Pora była rozsądna, ale o całe trzy cholerne godziny późniejsza, niż sobie zaplanowałam. Zbieg okoliczności sprawił, że mój harmonogram diabli wzięli. Jestem niezależną dziennikarką, wyspecjalizowaną w historiach z życia i sprawach kryminalnych, a wywiad z pewnym psychologiem, który miałam przeprowadzić do artykułu na temat masowej hysterii, został przesunięty z poranka na wczesne popołudnie. Najchętniej całkiem bym z niego zrezygnowała, ale materiał miał być gotowy pod koniec następnego tygodnia, więc czułam, że mam nóż na gardle. Wyruszyłam w drogę dopiero o trzeciej trzydzieści, co nieomal gwarantowało, że na skutek godzin szczytu utknę w jakimś korku pomiędzy Manhattanem i Massachusetts – i tak się też stało. Dodatkowo załatwił mnie dogasający pożar samochodu przy zmierzającym na południe pasie New York State Thruway, przez co ludzie po mojej stronie drogi zwalniali praktycznie do zera, żeby móc się lepiej przyjrzeć. Można by pomyśleć, że przednia połowa Titanica została wydobyta z dna i złożona przy drodze.

Gdybym dotarła zgodnie z planem, zapewne powitałaby mnie właścicielka zajazdu, Danielle (alias Danny) Hubner. To właśnie ona fundowała mi ten weekend. Była przyjaciółką mojej matki z czasów college’u i od chwili otwarcia swojego zajazdu, jakieś trzy lub cztery lata temu, wciąż zapraszała, bym ją odwiedziła. Ale ja zawsze byłam nazbyt zaabsorbowana pracą. A może za bardzo pochłaniały mnie kolejne stadia żalu po gwałtownym końcu mojego małżeństwa – cierpienie, dochodzenie do siebie i maniakałna chęć – choć od rozwodu minęły już dwa lata. Tej jesieni jednak zgorzknienie tak mi dokuczyło, że w końcu przyjąłam zaproszenie.

Wyobraziłam sobie, że wspaniale będzie nie tylko dać się rozpieszczać na okrągło, ale także spędzić spory kawałek czasu z Danny, która tak naprawdę była także moją przyjaciółką i miała dość niekonwencjonalną osobowość, ożywczo na mnie działającą. Miałam wrażenie, że moja wizyta okaże się dobroczynna także *dla niej*. Tuż przed swoim wylotem do Aten, skąd miała wypłynąć w rejs wycieczkowy po Morzu Śródziemnym, moja matka zadzwoniła, aby powiedzieć, że Danny wydaje się ostatnio trochę załamana. Nie wiedziała, co jest tego przyczyną, ale

podejrzewała, że może chodzić o kłopoty z George'em, drugim mężem Danny, którego jeszcze nie poznałam – a za którym moja matka chyba zbyt nie przepadała.

Ponieważ przyjechałam tak późno, nie zobaczyłam Danny. Według recepcjonistki, właścicielka pojechała do miasta w sprawach służbowych, których nie mogła dłużej odkładać, ale zostawiła wiadomość, że zobaczy się ze mną później. Ktoś z personelu pokazał mi, gdzie co jest, a następnie zaprowadził do pokoju.

Zajazd, rozległy budynek z szalunkiem z desek, wzniesiony zapewne na początku XIX wieku, był naprawdę kapitalny, wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciach, które widziałam. Zamiast ociekać milusim wiejskim wdziękiem, który tak często widuje się w odrestaurowanych gospodach, prezentował elegancki, skromny wystrój – mnóstwo odcieni beżu i koloru kremowego oraz tkanin w brązowo-białą kratę. No i nie było widać żadnych obrotowych wiatrowskazów ani drewnianych łabędzi.

Myślałam, że z racji spóźnienia straciłam szansę na jakiegokolwiek zabieg tego wieczoru, ale moja przewodniczka wyjaśniła, że Danny zarezerwowała mi masaż o ósmej – przed późnym obiadem. Spa, dostępne także dla mieszkańców okolicy, działało do dziesiątej.

Miałam jakieś piętnaście minut na to, żeby odetchnąć przed masażem. Pokój okazał się w najwyższym stopniu czarujący. Był to właściwie apartament, z czymś w rodzaju niewielkiego saloniku. Tu też można było podziwiać kratki, tym razem czerwono-białe. Do tego trochę tkanin z dziwnymi nadrukami. Wypakowałam rzeczy najbardziej narażone na pogniecenie i powiesiłam je w szafie. (Współpracuję z magazynem „Gloss” i w jednym z jego ostatnich numerów przeczytałam, że aby rzeczy się w podróży nie mięły, należy zawijać je przed pakowaniem w bibułkę, ale już chyba prędzej zacznę prasować swoje majtki, niż marnować czas na coś takiego). Potem wzięłam bardzo szybki prysznic, puszczając mgiełkę gorącej wody na mięśnie obolałe po długiej podróży samochodem.

Wytarłam się grubym ręcznikiem z egipskiej bawełny. Dzięki specjalnemu podgrzewaczowi był gorący jak pieczony ziemniak. Kiedy polerowałam nim swoje ciało, zobaczyłam na blacie w łazience mały fajansowy słoiczek. Był po brzegi wypełniony solami kąpielowymi w kolorze bursztynu, a mała etykieta obwieszczała, że takie sole można kupić w spa. Była to mieszanka zapachów drewna sandałowego i słodkich pomarańczy z odrobiną kadzidła, przygotowana po to, jak informowała dalej etykieta, żebym mogła „pogrążyć się w stanie pełnego zachwytu i odzyskać pierwotną energię”. Boże, właśnie tego było mi potrzeba. Czy ta karteczka sugerowała, że mogę uzyskać *jedno i drugie* w trakcie tego samego weekendu? Zerknęłam w lustro nad umywalką. Mam prawie metr siedemdziesiąt, krótkie blond włosy z brązowym odcieniem i niebieskie oczy. Podobno jestem ładna, na lekko sportowy sposób, ale w tym konkretnym momencie wyglądałam na znużoną, a nawet wypaloną. Musiałabym użyć diabelnie dużo tych soli kąpielowych, żeby poczuć się w pełni zachwyconą i wzmocnioną.

Zeszłam na dół, mając zaledwie kilka minut do zabiegu. Spa zajmowało dużą przybudówkę do zajazdu, przylegającą do wschodniego końca budynku. W wystroju wyczuwało się azjatyckie inspiracje: beżowe ściany, posadzki z naturalnego kamienia, bambusy w wielkich, kremowych donicach i korytarze obwieszane cieniutkimi, beżowymi zasłonami, wydymającymi się na zewnątrz przy każdym niemal ruchu powietrza. To wewnątrz bardzo się różniło od zajazdu, ale ponieważ i tu, i tam zastosowano tak stonowane barwy, wszystko do siebie pasowało.

Rozebrałam się w przestronnej szatni, a potem czekałam przez kilka minut w tak zwanym pokoju wypoczynkowym. W tle rozbrzmiewała natrętna azjatycka muzyka, na kamieniach niewielkiej fontanny bulgotała woda, a z dwóch migoczących świec rozchodził się zapach zielonej herbaty. Próbowałam się odprężyć i delectować tym wszystkim, ale było mi trochę głupio. Czuję się, jakbym nagle zabłądziła na scenę filmu *Przyczajony tygrys, ukryty smok*.

Na szczęście po paru zaledwie minutach zaprowadzono mnie do pokoju zabiegowego. Z utęsknieniem czekałam na rozpoczęcie masażu, licząc, że zdoła on rozluźnić te moje obolałe mięśnie. Martwiłam się tylko tym, że od mojego ostatniego fizycznego kontaktu z przedstawicielem mojego gatunku upłynęło tak wiele czasu, że przy pierwszym dotknięciu mogę zacząć kwilić jak biedne, zbite szczenię. Niestety, w skali od jednego do dziesięciu masaż zasługiwał na nie więcej niż siedem. Moja „terapeutka”, rudowłosa kobieta po trzydziestce, była dość wykwalifikowana i miała mnóstwo siły w rękach, ale wydawała się jakaś nieobecna i ni z tego, ni z owego przerywała pracę. Pauzy były na tyle długie, że zaczęłam się zastanawiać, czy na moim tyłku nie pojawiło się coś dziwnego, na co masażystka gapi się z przerażeniem – na przykład ogromniasty czyrak. Poczulałam niemal ulgę, kiedy w końcu wróciłam do swojego apartamentu i mogłam zacząć się byczyć.

Zamówiłam do pokoju dwupiętrową kanapkę z tosta i kieliszek merlota, po czym rozpakowałam większość pozostałych rzeczy z mojej torby, wtykając bieliznę i bluzki do szuflady. W dawnych czasach, kiedy zaczynałam podróżować, zastanawiałam się, kto właściwie używa tych hotelowych szuflad, ale ostatnio, jako dojrzała trzydziestotrzyletnia kobieta, odkryłam, że wolę nie przewracać do góry nogami torby, ilekroć się ubieram.

Mój posiłek dotarł po dwudziestu minutach. Byłam wygłodniała, pochłonełam go więc w mgnieniu oka. Potem, uchyliwszy odrobinę okno, rozebrałam się i podniosłam róg grubej białej kołdry przykrywającej łóżko. Nie mogłam się doczekać lektury w pościeli z materiału tak delikatnego, że musiał chyba mieć więcej niż trzysta nitok na cal.

Kiedy jednak już leżałam pośród tych jedwabistych płócien, poczułam, że mój umysł ma ochotę powędrować tam, gdzie nie powinien. Innymi słowy, kusiło go ogromnie, żeby wdać się w przetrwanie moich ostatnich problemów sercowych. Gość nazywał się Jack Herlihy i był trzydziestopięcioletnim profesorem psychologii z Waszyngtonu. Poznałam go w maju, kiedy przyjechał do Nowego Jorku na letnie wykłady. W tym okresie Jack przywodził na myśl powiew świeżego powietrza, w porównaniu z większością facetów, z którymi się spotykałam. Znakomicie wyglądał, był miły, a przy tym wcale nie robił wrażenia palanta, potrafił w zadziwiający sposób słuchać (no cóż, w końcu był psychoterapeutą), a ponadto nie wyczuwało się w nim ostentacji, jak w niektórych nowojorczykach z obficie wypomadowanymi włosami. Wyglądał na uczciwego gościa, nie kogoś takiego, kto obiecuje, że zadzwoni nazajutrz, a potem nie dzwoni całymi tygodniami, jak gdyby mierzył czas w jakichś innych jednostkach. Jack nie lubił gierki – w każdym razie tak sądziłam, dopóki nie zaczął ich uprawiać.

Ogólnie biorąc, większość moich rozważań na temat Jacka polegała na próbach odgadnięcia, co właściwie schrzaniłam. Przyznaję, nasz romans rozwijał się powoli, ale jemu to tempo zdawało się odpowiadać, a mnie odpowiadało z całą pewnością. Byłam dość strachliwa, odkąd mój były mąż – adwokat z zawodu i hazardzista z zamiłowania – zszedł ze sceny. Z Jackiem (który miał nadzieję, że w końcu przeprowadzi się do Nowego Jorku) spędziłam kilka wesołych wieczorów w Village, jeden cudowny dzień na plaży na wyspie Fire oraz jeden wieczór w jego mieszkaniu. Byliśmy wtedy półnaczy i nasze dłonie błędziły niepewnie tu i tam, ale położyłam temu kres, mówiąc, że z pójsciem na całość wolałabym poczekać nieco dłużej.

Potem, na początku lipca, Jack powiedział, że jego młodsza siostra zachorowała na zapalenie opon mózgowych i że w każdy weekend będzie jeździł do domu, do Pittsburgha, wspierać rodzinę. Ponieważ jego życie miało wypaść z torów normalności, chciał zawiesić nasze kontakty na kilka tygodni, do czasu gdy wraz z bliskimi przejdzie przez najgorsze. Obiecałam, że będę czekać, aż jego sprawa wróci do normy.

Utrzymywaliśmy kontakt telefoniczny przez cały lipiec i pierwszy tydzień sierpnia, a potem, nagle, Jack przestał dzwonić. Mówiłam sobie, że muszę być cierpliwa, że to dla niego sytu-

acja kryzysowa, lecz gdy minęło jeszcze kilka tygodni, a on wciąż się nie odzywał, zaczęłam panikować. Ponieważ nie miałam powodu sądzić, by został objęty Federalnym Programem Ochrony Świadków, nasunął mi się wniosek, że dostałam kopa w tyłek.

A potem zdarzyło się coś najgorszego. Tuż przed świętem pracy, na początku września, kiedy krążyłam po Village w poszukiwaniu jakichś butów na jesień, zobaczyłam go w oddali z dwiema milutkami dziewczynami, wyglądającymi na studentki. Był rozgadany, kokieteryjny. Prawdziwy Pan Mam-W-Nosie-Cały-Pieprzony-Świat. Kiedy na nogach z waty dałam nura do jakiegoś sklepu, żeby mnie nie zauważył, stało się wreszcie jasne, że to k-o-n-i-e-c.

Jedynе pytanie, które nie przestawało mnie dręczyć, brzmiało *dlaczego?* Czy od początku nie był mną aż tak zainteresowany, a choroba siostry stanowiła jedynie wymówkę, żeby się ode mnie oddalić? Czy poznał kogoś innego podczas naszej rozłąki? Czy fakt, że poprosiłam o odłożenie seksualnej części naszego związku, z wolna go zniechęcił, chociaż wydawało się, że nie ma nic przeciwko temu?

I właśnie w chwili, gdy po raz milionowy zaczynałam przemierzać ten męczący obszar mojego umysłu, zadzwonił telefon.

– Bailey, tu Danny. Chyba cię nie obudziłam?

Słyszając ten głos, od razu przywołałam jej obraz przed oczyma wyobraźni. Miała sześćdziesiąt lat z małym ogonkiem, była ładna, albo raczej powiedziałabym, atrakcyjna, ze swoimi siwiejącymi, lekko falującymi włosami blond. A przy tym *drobna* – zaledwie jakieś metr pięćdziesiąt – i szczuplutka jak zapałka.

– Nie, nie – odparłam. – Leżę sobie po prostu w łóżku z książką. Danny, twój zajazd jest absolutnie cudowny. Odwaliłaś tu kawał zadziwiającej roboty.

– Bardzo ci dziękuję, skarbie. Jak się udał wieczór?

No cóż, przez ostatnie dwadzieścia minut klepałam się po świeżo zabliznionym uczuciowym siniaku, sprawdzając, czy nie zacznę kwiczeć z bólu – ale postanowiłam oszczędzić jej tego paskudnego szczegółu.

– Było niesamowicie. Zrobiono mi rozkoszny masaż, a potem zjadłam lekki posiłek w swoim pokoju, albo raczej w apartamencie godnym księżniczki.

– Przypominasz sobie, kto cię masował?

– Kobieta. Rudowłosa. Jej imię chyba zaczynało się na P.

– Piper. Ma cudowne ręce, nie sądzisz?

– Tak, zdecydowanie. – Nie miałam zamiaru pakować Piper w jakiegokolwiek kłopoty, donosząc, że dziś wieczorem nie wkładała w pracę całego serca.

– Przy okazji, umówiłam cię na spotkanie z Joshem, kierownikiem spa, jutro na czwartą. O ile nadal nie masz nic przeciwko temu.

Każdego roku piszę kilka artykułów podróżniczych – to darmowy sposób zwiedzania świata, a przy tym miła odskocznia od męczącej pisaniny o zbrodniach. Danny liczyła na to, że kiedy już zadomowię się w zajeździe, to mogłabym podrzucić jej kilka pomysłów, jak najlepiej przedstawić firmę wydawcom i autorom przewodników.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałam. – Ale kiedy zobaczę się z *tobą*?

– Co powiesz na wspólne śniadanie jutro rano? – odpowiedziała pytaniem Danny. – Może być dziewiąta?

– Pewnie tak, chociaż mogę być jeszcze odrętwiała po masażu.

Zaśmiała się niefrasobliwie, jak ktoś pobrzękujący kluczami.

– Wiesz, co zawsze powtarzam: za dużo dobrego to coś cudownego. Poczekaj tylko na inne zabiegi, które dla ciebie zaplanowałam. Robiono ci już kiedyś masaż gorącymi kamieniami?

– Nie, ale jestem gotowa na wszystko, z wyjątkiem płukania okrężnicy.

– Och, Bailey, zawsze potrafisz mnie rozbawić – wyznała z uśmiechem w głosie. – Wiesz, położę się już spać, bo nie wiem dlaczego, ale głowa mi pęka. Przy okazji, nocuję dziś tutaj, w zajeździe, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała.

– Robisz to po to, żeby patrzeć na sprawy z perspektywy gości?

– Częściowo. Lecz poza tym George wyjechał, a ja nie cierpię być sama. Mieszkamy niedaleko, ale nasza posesja jest taka odludna. No, to spotkamy się w holu, dobrze?

– Do zobaczenia. Nie mogę się doczekać.

Mówiłam szczerze. Czulałam ogromną wdzięczność wobec Danny. Była dla mnie taka dobra, kiedy zmarł mój ojciec. Miałam wtedy dwanaście lat, a ona zabierała mnie na najprzeróżniejsze wycieczki i imprezy. W tym czasie moja matka sama przeżywała trudne chwile i nie mogła złagodzić mego bólu. Danny musiała bardzo wcześnie wyczuć moją fascynację makabrą, bo jedna z naszych wycieczek zaprowadziła nas do Salem, gdzie miałyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o procesach czarownic. Matka była dość przejęta, kiedy dowiedziała się, gdzie wylądowałyśmy tego dnia, ale dla mnie to był istny raj.

W końcu moja rodzina utraciła kontakt z Danny, która przeprowadziła się na zachód, gdzie przeżyła nieudane małżeństwo. Jednak po powrocie do Massachusetts (z nowym mężem), w celu utworzenia zajazdu, Danny odnowiła przyjaźń z matką. A choć dopiero teraz odwiedzałam zajazd, kilkakrotnie rozmawiałam z Danny przez telefon i raz zjadłam z nią lunch, kiedy przyjechała do Nowego Jorku w sprawach zawodowych.

Telefon Danny zdołał oderwać moje myśli od Jacka i znowu sięgnęłam po książkę, którą wzięłam ze sobą do łóżka. Spośród wszystkich drukowanych rzeczy było to akurat dziełko na temat wystroju wnętrz. Odczuwałam ostatnio rozpaczliwą potrzebę zmian w moim mieszkaniu w Greenwich Village. Po rozwodzie wyrzuciłam wszystkie nowoczesne przedmioty, kupione z inicjatywy mojego byłego, i wprowadziłam atmosferę stylu Santa Fe – za pomocą ścian koloru cynamonowego oraz kilku tanich koszy. Nagle jednak zaczęło mnie to nudzić i tylko pogłębiało uczucie wypalenia. W zeszłym tygodniu, w redakcji „Gloss”, poprosiłam redaktora działu wnętrz o jakieś wskazówki. Opisałam mu swoje mieszkanie, po czym zobaczyłam, jak wzdryga się z przerażeniem. Można by pomyśleć, że właśnie opowiadałam o kosmatym dywanie, zajmującym u mnie całą ścianę.

– Santa Fe na wschód od Missisipi to kompletna bzdura – stwierdził. – Tutejsze światło zupełnie do tego nie pasuje. A poza tym, kto ma ochotę oglądać kolejnego turkusowego kojota z apaszką na szyi.

Zasugerował mi, żebym poszła w „minimalizm”, sięgnął po jakąś książkę ze swojej półki i dał mi ją zamiast rady.

Po przejrzaniu czterech czy pięciu rozdziałów, które omawiały wszystko, od wartości białej przestrzeni po fatalny wpływ bibelotów na wnętrza, odruchowo zerknęłam na nadgarstek, żeby sprawdzić, która jest godzina. Ale zegarka tam nie było.

Poczułam leciutki przyływ paniki. Był to zegarek mojego ojca, stary rolex z nierdzewnej stali. Zaczęłam go nosić krótko po jego śmierci. Gorączkowo próbowałam sobie przypomnieć, gdzie mógł zostać. Miałam go na ręce podczas jazdy do Massachusetts, bo pamiętałam, że na niego zerkałam. Ponieważ był wodoszczelny, nigdy go nie zdejmowałam, biorąc prysznic. *Masaż*. Nie zostawiłam go chyba w szafce, już raczej wzięłam z sobą do pokoju zabiegowego i położyłam na stoliku w rogu. Wiedziałam, że nie zasnę, póki go nie odzyskam.

Wybrałam numer spa, wypisany na panelu telefonu. Licząc dzwonki, wychyliłam się z łóżka i zerknęłam na cyfrowy zegar stojący na nocnym stoliku. Była 22.25. Nic dziwnego, że nikt nie odbierał.

Plan B. Musiałam tam pójść. Może nadal jest tam ktoś, kto sprząta i nie zawraca sobie

głowy odbieraniem telefonu.

Odrzuciłam koldrę i założyłam te same rzeczy, które miałam na sobie wcześniej. Mój pokój znajdował się na pierwszym piętrze zajazdu, niedaleko od tylnych schodów, kończących się w pobliżu bocznego wejścia do spa. Kiedy szłam śpiesznie korytarzem, uderzyła mnie grobowa cisza wokół – żadnych stłumionych rozmów, żadnego brzęczenia telewizorów i zdecydowanie żadnego stukania zagłówek o ściany. Tutejsi goście najwyraźniej preferowali inne rozrywki.

Drzwi do spa były oszklone, mogłam więc zobaczyć małą recepcję, przeznaczoną wyłącznie dla gości zajazdu. W pomieszczeniu było ciemno, jeśli nie liczyć podświetlenia gabloty z produktami do odnowy biologicznej. Zapukałam w drzwi, a potem spróbowałam je otworzyć. Daremnie. Gdy się jednak odwracałam, wydało mi się, że z głębi spa dobiegł jakiś dźwięk, głuchy odgłos, którego nie potrafiłam rozpoznać.

Wyglądało na to, że ktoś nadal może tam być, ale musiałabym spróbować dotrzeć do głównej recepcji, która była dostępna tylko z zewnątrz. Idąc korytarzem parteru, znalazłam wyjście ewakuacyjne i wyszłam nim z budynku. Stałam na skraju parkingu, ciemnego, z wyjątkiem kilku latarni na obrzeżach i wielkiej plamy księżycowej poświaty. Ruszyłam wokół zajazdu w stronę głównego wejścia do spa.

Noc była zaskakująco zimna jak na początek października. Wcześniej ciepłutko, ponad dwadzieścia stopni, ale teraz temperatura spadła co najmniej o dziesięć. Mocny, zmienny wiatr potrząsał gałęziami drzew. Była to jedna z tych nocy, które dowodzą, że jeśli liczyłaś, iż letnia pogoda będzie trwać wiecznie, toś głuptaska.

Jeszcze zanim dotarłam do drzwi spa, zobaczyłam, że tracę czas. Po obu stronach wejścia były tam wąskie okna. Ciemne. Na tym końcu parkingu nie widać było żadnych samochodów i ani żywego ducha. Panowała też zupełna cisza, jeśli nie liczyć wiatru i słabego odgłosu aut pędzących po dalekiej autostradzie. Uświadomiłam sobie, że stoję w tych ciemnościach całkiem sama, i nagle zaczęłam się denerwować.

Ruszyłam szybkim truchtem, pokonując odległość dzielącą parking od wejścia do zajazdu. Po tej stronie stało ze dwadzieścia wozów, najwyraźniej należących do gości. Drzwi frontowe były otwarte. Weszłam do recepcji, gdzie za kontuarem siedziała młoda dziewczyna, gapiąc się w monitor. Podobnie jak moja masażystka, miała płomiennie rude włosy, zapięte z boku małą niebieską spinką. Nie dając jej czasu na standardowe, w czym mi może pomóc, wyjaśniłam sytuację i spytałam, czy mogłaby otworzyć spa.

– Przykro mi, nie mogę tam nikogo wpuszczać – powiedziała. – Ale oni otwierają o siódmej. Mogę im wsunąć pod drzwi karteczkę z prośbą, żeby poszukali pani zegarka, gdy tylko wejdą. Kto panią obsługiwał?

– Piper.

– Jestem przekonana, że zobaczyła zegarek i gdzieś go odłożyła. Nie ma potrzeby się martwić.

– Zapewne ma pani rację – przyznałam – ale nic na to nie poradzę. Ten zegarek ma dla mnie ogromną wartość sentymentalną. Kto *może* mnie tam wpuścić?

– No cóż, Danielle by mogła, ale...

– Nie chcę jej budzić. Czy jest ktoś inny?

Pomyślała przez chwilę, wznosząc niebieskie oczy do sufitu.

– Kierownik ma dzisiaj wolne. Ale chyba mogłabym zadzwonić do Piper, jest zastępczynią kierownika i ma klucze.

– No, ale musiałaby jechać tu z powrotem.

– Ależ nie. Ona tutaj mieszka. Na tyłach jest budynek, w którym część personelu ma kwatery. Nie sądzę, by miała coś przeciwko temu, żeby tu przyjść.

Natalie – takie imię widniało na jej plakietce – zajrzała do wykazu telefonów na biurku i wybrała numer. Najwyraźniej po pięciu lub sześciu dzwonekach zgłosiła się automatyczna sekretarka, bo Natalie powiedziała, o co chodzi, i poprosiła Piper o telefon.

– Pewnie pojechała do miasta na kolację – powiedziała, odkładając słuchawkę. – Nie sądzę, żeby długo tam zabawiła. Jest jeszcze druga zastępczyni, Anna...

Zawiesiła głos, nie pytając, czy życzę sobie, żeby odnalazła tę panią. Liczyła oczywiście na to, że nie będę dłużej naciskać.

– Mogę poczekać na powrót Piper – oznajmiłam.

Powróciwszy do pokoju, na przemian czytałam książkę i zamartwiałam się. Właśnie zerknęłam po raz chyba czterechsetny na cyfrowy zegar – pokazywał 11.13 – kiedy zadzwonił telefon. To była Piper.

– Pani Weggins? Natalie powiedziała, że zostawiła pani zegarek w pokoju zabiegowym.

– Tak. Jestem prawie pewna, że położyłam go na stoliku w rogu. Nie widziała go pani?

– Nie, ale też nie przypominam sobie, żebym tam patrzyła. – Zawahała się przez moment.

– Może pobiegnę tam i sprawdzę. Jestem na tyłach zajazdu.

W jej tonie było coś – pełna rezygnacji uprzejmość – co powiedziało mi, że nie robi tego z wrodzonej zyczliwości, tylko dlatego, że personel zajazdu miał przykazane wyłazić ze skóry dla gości.

– Boże, bardzo bym nie chciała robić pani kłopotu, ale gdyby coś się stało z tym zegarkiem, to chyba bym umarła. Czy możemy spotkać się na dole?

– Chętnie podrzucę go pani do pokoju... ale może będzie najlepiej, jeśli sama pani pokaże, gdzie go dokładnie położyła.

Powiedziała, że spotkamy się przy wejściu do spa od strony zajazdu. Nie zdążyłam się rozebrać, więc dotarcie tam zajęło mi niecałe dwie minuty. Przez pięć następnych musiałam czekać, aż Piper nadejdzie korytarzem od strony głównego wejścia do zajazdu. Zabawnie było widzieć, jak bardzo się zmieniła po zdjęciu „uniformu”. Zamiast beżowej koszulki i workowatych, beżowych spodni miała na sobie dżinsy i zieloną dżersejową bluzę z długimi rękawami oraz głębokim dekoltem ozdobionym żabotem. Jej sięgające ramion włosy, wcześniej związane z tyłu, były teraz rozpuszczone i okalały twarz niczym płomienie.

Przywitała mnie dość uprzejmie, ale był to znów ten sam rodzaj uprzejmości, jaki okazała przez telefon. Miała już w ręku klucze. Otworzyła drzwi i uniosła lekko klamkę przy popchnięciu. Było widać, że zna specyfikę tego zamknięcia.

Zapaliła światło w recepcji, po czym ruszyliśmy razem korytarzami. W powietrzu nadal unosił się zapach zielonej herbaty, wraz z czymś jeszcze. Chyba jaśminem. Poza odgłosem naszych kroków nic nie było słychać. Czułam się dość dziwnie, przebywając tutaj po godzinach.

Nie potrafiłabym sobie przypomnieć, w którym pokoju odbywał się zabieg, ale ona zdawała się nie mieć wątpliwości. Kiedy dotarliśmy do jednego z przejść, Piper nagle zamarła, jak gazela, która zwęszyła coś, co może być drapieżnikiem.

– Co jest? – zapytałam.

– Światło się pali – odparła stłumionym głosem, wskazując podbródkiem hol przed nami. Spojrzałam w tym kierunku i zobaczyłam smugę światła wydobywającą się spod drzwi.

– Czy ktoś tam jest? – spytałam, równie cicho jak ona.

– Nie. Mogę przysiąc, że zgasłam światło i zostawiłam drzwi otwarte. Niech pani poszuka zegarka, a ja to sprawdzę.

Zapaliła mi światło i ruszyła korytarzem, a ja poszłam prosto w stronę stolika. Podziękowałam bezgłośnie bogom, zobaczywszy, że rolex leży tam, gdzie go zostawiłam. Kiedy zapinałam go na nadgarstku, usłyszałam krzyk.

Z łomoczącym sercem wypadłam na korytarz. Piper stała w drzwiach na jego końcu, jak sparaliżowana. Połową ciała była w tym pokoju, a połową na zewnątrz.

– Co się stało? – wrzasnęłam.

Odwróciła się ku mnie z wyrazem absolutnego przerażenia na twarzy, niezdolna wykrztusić ani słowa. Popędziłam korytarzem i przeciskając się obok niej, wpadłam do środka. Był to jeszcze jeden pokój zabiegowy, nieco większy niż ten, w którym Piper masowała mnie. W pierwszej chwili nie wyglądało na to, by cokolwiek było nie w porządku. Ale potem opuściłam oczy ku podłodze.

Na kamiennej posadzce, w kompletnym bezruchu, leżały zwłoki, a w każdym razie coś, co według mnie musiało być zwłokami. Każdy cal tego czegoś był owinięty w jakiś srebrny papier. Widziałam zarysy kończyn, torsu i głowy, a nawet kontur nosa wystającego z twarzy. To wyglądało jak jakaś mumia. Jak jakaś potworna mumia z kosmosu.

Rozdział 2

Zmartaśniałam, podobnie jak Piper. Czulałam się tak, jakbym przeżywała jeden z tych snów, w trakcie których sądzisz, że nie śpisz, i próbujesz się poruszyć, ale każdy cal twojego ciała, nawet powieki, jest sparaliżowany.

– Czy to... klientka? – zapytałam głupio, jękając się. Przez ułamek sekundy naprawdę zastanawiałam się, czy to możliwe, by ktoś został tak zapakowany w ramach jakiegoś zabiegu regeneracyjnego i przypadkowo zostawiony pod koniec dnia. Ale to oczywiście nie mogła być kurażja. Tak się nie dało oddychać.

– Nie wiem, kto to jest – powiedziała Piper schrypniętym głosem. – Nie mam pojęcia.

Zmusiłam się, żeby podejść do ciała. Pochyliłam się i lekko położyłam na nim dłoń. Było ciepławe. Jak coś, co wyjęto z piekarnika i przykryto aluminiową folią. Poklepałam dłonią większy obszar, próbując wyczuć ruch albo oddech. Nic nie odczulałam. Jednak ponieważ wyczuwałam ciepło, ktokolwiek był tam w środku, mógł wciąż żyć.

– Czy jest tutaj telefon? – warknęłam, odwracając się do Piper.

Była oszołomiona, jakby kopnął ją w głowę koń.

– Nie, tutaj nie ma – odparła, bezsensownie omiatając pokój spojrzeniem.

– No dobrze, to biegnij do recepcji i zadzwoń pod 911 – rzuciłam, rezygnując z jakichkolwiek grzecznościowych form. Patrzyłam jej przy tym prosto w oczy, próbując zmusić, żeby się skupiła. – Możesz to zrobić?

– Co mam im powiedzieć?

– Żeby przysłali karetkę. I policję. Że to sprawa życia i śmierci. Potem wróć tutaj, żeby mi pomóc. I... i przynieś nożyczki. Pośpiesz się. Szybko.

Kiedy wyszła nieporadnie z pokoju, przyklękłam obok ciała. Sądząc po jego rozmiarach, byłam prawie pewna, że to kobieta. Gorączkowo przesunęłam rękoma po powierzchni głowy, szukając krawędzi papieru. Wiedziałam, że na miejscu zbrodni nie wolno niczego dotykać, ale jeżeli ten ktoś jeszcze żył, musiałam coś zrobić. Szybko uświadomiłam sobie, że papier został przymocowany szarą taśmą samoprzylepną, której wcześniej nie zauważyłam w półmroku. Nawet przez tę taśmę wyczuwałam zarysy twarzy. Kiedy moja dłoń natrafiła na nos i usta, poczułam, że żołądek przewraca mi się na lewą stronę.

Wzięłam głęboki oddech, zmuszając się do zachowania spokoju, i moje ręce przestały drżeć. Powoli i starannie, jak gdybym odczytywała pismo Braille'a, dotykałam taśmy, szukając jej końca. Znalazłam go dopiero wtedy, gdy uniosłam głowę i sięgnęłam do tyłu. Trzymając głowę w górze, zaczęłam odklejać taśmę i zwijać ją zarazem. Dźwięk zrywanej taśmy przypominał jęk opon, kręcących się w miejscu na asfalcie. Gdy już usunęłam całość – trzy pełne okrążenia – i trzymałam w ręku posklejany kłęb, musiałam jeszcze uporać się ze srebrnym papierem. Wyglądało na to, że najpierw owinięto nim kilkakrotnie głowę, a następnie zajęto się resztą ciała. Uświadomiłam sobie, że odwijanie zabierze mi całą wieczność. Może byłoby mądrzej zrobić dziurę w okolicy nosa i ust.

– Prędeż, prędeż! – zawołałam do Piper, słysząc ponownie jej kroki w korytarzu. Kiedy wpadła do pokoju, poczułam przyptyw ulgi, bo zobaczyłam, że pamiętała o przyniesieniu nożyczek.

– Kiedy przyjadą? – zapytałam z niecierpliwością, wyciągając rękę po nożyczki.

– Nie wiem. Chcieli, żebym się nie rozłączała, ale nie mogłam przynieść tu ze sobą telefonu.

Rozsunąwszy ostrza nożyczek, próbowałam wcisnąć jedno z nich pod brzeg srebrnego

papieru, ale zrozumiałam, że w ten sposób mogę zranić osobę pozostającą w środku, więc zaczęłam delikatnie skrobać powierzchnię w miejscu, gdzie powinny być usta. W końcu wydłubałam tam otworek, niewiele większy od dziurki, którą się robi długopisem w folii zaklejającej butelczkę z tabletkami przeciwbólowymi. No, ale to już było coś. Potem na przemian to wykonywałam nożyczkami małe cięcia, to oddzierałam papier palcami. Wreszcie zobaczyłam fragment ust. Zaczęłam szybciej przebierać palcami, odrywając kolejne kawałki, aż usta pojawiły się nieomal w całości.

Pochyliłam się i zbliżyłam do nich ucho, żeby sprawdzić, czy jest oddech. Niczego nie usłyszałam, choć z drugiej strony moje serce waliło jak oszalałe i trudno było cokolwiek orzec.

Znowu rzuciłam się na papier, próbując usunąć go z okolicy nozdrzy. Zerknęłam za siebie, na Piper. Stała tam z szeroko otwartymi ustami, patrząc na mnie i pocierając dłońmi ramiona.

– Musisz mi pomóc, rozumiesz? – sapnęłam. – Ciało jest oklejone taśmą. Widzisz? Tutaj. Schyl się i spróbuj ją odkleić. Jeśli przesuniesz po niej palcami, odnajdziesz koniec.

Na twarzy Piper nadal malowało się osłupienie, jakby nie słyszała ani jednego słowa, ale zanim zdążyłam powtórzyć polecenie, ukłękła i jęła muskać dłońmi tors, jakby sprawdzała talerz, czy nie jest gorący. Nie mogłam tracić czasu na pokazywanie jej, jak ma to robić.

Powróciłam do nacinania i oddzierania papieru. Wkrótce uzyskałam wolny kawałek, na tyle duży, że mogłam go chwycić i ciąć resztę jak tkaninę. Po chwili pojawiły się nozdrza, potem reszta nosa i lewe oko. Było zamknięte. Za plecami usłyszałam jęk Piper, ale nie traciłam czasu na oglądanie się. Znowu zbliżyłam ucho do twarzy, nasłuchując oddechu. Nic. Nabrałam powietrza i rozpoczęłam sztuczne oddychanie metodą usta-usta. Wargi były chłodne jak dżdżownice, które wyszły z ziemi w deszczowy wieczór. Mój żołądek fiknął koziołka, kiedy uświadomiłam sobie, że ona musi być martwa. Mimo to nadal próbowałam wtłaczać powietrze w jej usta. Nie było reakcji. Po jakichś dwudziestu oddechach poddałam się.

– Nie żyje – powiedziałam, zerkając na Piper. Kręciło mi się w głowie. Masażystka przypnęła na piętach, z szeroko otwartymi oczami i rozchylonymi ustami.

– O Boże – tylko tyle zdołała powiedzieć.

– Wiesz, kto to jest?

– Chyba... to chyba Anna Cole.

– Pracuje tutaj? – Przypomniałam sobie, że recepcjonistka wspomniała o kimś, kto miał na imię Anna.

– Tak, jest terapeutką.

– Była tu, gdy wychodziłaś wieczorem?

– Tak. Ja wyszłam po twoim masażu, ale Anna i jeszcze jeden terapeuta mieli zabiegi zaplanowane na dziewiątą. Anna miała pozamykać wszystko, kiedy skończą. Boże, jak ktoś mógł jej to zrobić?

– Nie wiem, ale musimy stąd wyjść. Powinnyśmy pójść do recepcji i poczekać na policję.

Piper wydawała się zdezorientowana, ale robiła, co jej kazałam. Ciężkim krokiem wyszła z pokoju i ruszyła korytarzem w stronę przeciwną do tej, z której przyszliśmy. Szła do głównej recepcji. Ja podążałam tuż za nią, niczym border collie za stadem owiec.

W recepcji paliły się wszystkie światła. Najwyraźniej Piper włączyła je, dzwoniąc pod 911.

– Czy tu jest bezpiecznie? – zapytała masażystka zrozpaczonym szeptem. Oczywiście ja też się nad tym zastanawiałam. Ten, kto to zrobił, prawdopodobnie już uciekł, ale nie mogłam mieć pewności. Przez sekundę nasłuchiwałam, czy z głębi spa nie dobiegnie jakiś dźwięk, ale słyszałam tylko niespokojny oddech Piper.

– Myślę, że nic nam się nie stanie, jeśli pozostaniemy tu, w recepcji – powiedziałam.

– Boże, ja chyba zwymiotuję – oświadczyła nagle Piper. Jej twarz była upiornie blada. Wzięłam ją za rękę, podprowadziłam do jednego z foteli w kolorze khaki i zmusiłam, żeby usiadła.

– Włóż głowę pomiędzy kolana i pozwól jej tak zwisać przez minutę – poleciłam.

Kiedy tam stałam, dotykając lekko ręką jej pleców, omiatałam oczyma pomieszczenie, ale nie było widać żadnych oznak włamania. Nie przestawałam też nadstawiać uszu, upewniając się, czy z głębi spa nie dolatują jakieś dźwięki.

Oddech Piper uspokoił się po chwili, więc wreszcie mogłam zadzwonić do Danny. Wyjaśniłam recepcjonistce, że chodzi o nagły wypadek, i poprosiłam, by połączyła mnie z pokojem, w którym nocuje właścicielka. Danny była półprzytomna. Z całą pewnością obudziłam ją z głębokiego snu.

– Danny, tu Bailey. Przepraszam, że cię budzę w taki sposób, ale w spa zdarzył się wypadek. – Mówiłam powoli, żeby pozwolić jej się w pełni obudzić.

– O co chodzi? Nic ci nie jest?

– Zeszłam na dół z Piper i znalazłyśmy tu martwe ciało. Ten ktoś jest cały zawinięty w srebrny papier.

– Mylar – wtrąciła Piper, unosząc głowę. – To nie papier, tylko folia mylar.

Nie zwróciłam na nią uwagi.

– O, mój Boże! Kto to jest? – zawołała Danny.

– Nie mamy stuprocentowej pewności. Piper uważa, że to może być Anna Cole.

Wyjaśniłam, że już zadzwoniłyśmy na policję i że jesteśmy w głównej recepcji spa. Danny odparła, że zaraz przyjdzie, a ja poprosiłam, by skorzystała z głównego wejścia.

– Co mówiłaś? – zapytałam Piper po odłożeniu słuchawki.

– Powiedziałam, że to mylar. Używamy tego do zawijania błotnych. Najpierw smarują cię tym blockiem, a potem zawijają w kawałek mylaru.

– Czy czasem zakłada się to na twarz? To znaczy z otworami do oddychania?

– Nie, to by było okropne. Błoto robi się gorące i zaczyna musować.

– Czy Anna robiła dziś te zawijania? – Wiedziałam, że nie powinnam przesłuchiwać Piper, to było obowiązkiem policji, ale bardzo chciałam wiedzieć, co się stało kobiecie, którą bezskutecznie usiłowałam uratować.

– Nie. Zawijania zazwyczaj wykonują te dwie Europejki. I nie planujemy tych zabiegów na wieczór.

– Czy klientka Anny była...

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i obie odwróciłyśmy się jednocześnie. Przez okno zobaczyłyśmy Danny. Piper zerwała się z miejsca, ale zanim dobiegła do drzwi, Danny je otworzyła. Podmuch wiatru wpadł za nią do recepcji.

– Czy użyłaś swojego klucza? – spytałam pośpiesznie.

– Tak, drzwi były zamknięte. Dlaczego pytasz? – zdziwiła się. Jej krótkie włosy były zmierzwiłone po wstaniu z łóżka, jakby je ktoś rozczochrał. Nadal miała na sobie piżamę, ale narzuciła na nią jasnoniebieski, pikowany płaszcz.

– Zastanawiam się, jak weszła tu osoba, która to zrobiła.

– Gdzie ona jest? – zapytała Danny z rozpaczą w głosie. – Gdzie Anna?

Kiedy to mówiła, poczułam od niej zapach drewna sandałowego. Wydało mi się czymś niestosownym, że potrafi tak ładnie pachnieć w takich okolicznościach.

– Nie jestem pewna, czy to ona, Danny – powiedziała cicho Piper. – Nie widziałam całej twarzy.

– Ciało leży w jednym z gabinetów masażu – wyjaśniłam – ale nie możesz tam teraz

pójść. Powinnyśmy poczekać na policję.

– No to... to powiedz mi przynajmniej, co się tutaj dzieje – zająknęła się Danny. – Co wy dwie robicie w spa o tej porze? Na litość boską, Bailey, dlaczego *ty* tutaj jesteś?

Opowiedziałam jej szybko całą historię. Akurat gdy kończyłam, przed budynek zajechał policyjny samochód z migającymi niebieskimi światłami na dachu. Wskoczyło z niego dwoje policjantów w mundurach. Wbiegli po schodach i otworzyli drzwi.

Jeden, chłopak z buzią dziecka, liczący nie więcej niż dwadzieścia lat (najwyraźniej ukończył akademię policyjną właśnie tego ranka), wytrzeszczał oczy ze zdumienia, jak gdyby dyspozytor kazał mu sprawdzić doniesienie o lądowaniu kosmitów. Jego partnerka była o co najmniej dziesięć lat starsza, ładna, ale w typie twardzielki. Włosy miała wetknięte pod czapkę.

– Co my tu mamy? – zapytała zwięźle.

Danny przedstawiła się i przekazała to, co ode mnie usłyszała. Potem, kiedy ci z policji szli korytarzem w stronę pomieszczenia ze zwłokami, kobieta sięgnęła po swój radiotelefon i warkliwie zażądała wsparcia. Jeśli to miasteczko było wystarczająco duże, tutejsza policja powinna mieć detektywów, którzy zajmą się tą sprawą. W przeciwnym razie trzeba by było czekać na policję stanową.

Przez kilka następnych minut trwała chaotyczna bieranina. Sanitariusze zjawili się dość szybko. Po chwili weszło dwóch gości, po których było widać, że są detektywami po cywilnemu. Idąc korytarzem, naciągali lateksowe rękawiczki. Domyślałam się, że generalnie najbardziej ekscytującym wydarzeniem, do jakiego dochodziło w Warren w piątkowy wieczór, mogła być bijatyka w barze między dwoma facetami z plerezami na głowach. To musiała być dla nich naprawdę wielka sprawa.

Podczas całego tego zamieszania my trzy siedziałyśmy po prostu zasmucone w fotelach przy recepcji, a młody policjant pełnił rolę naszej niańki. Danny była zdruzgotana, Piper sprawiała wrażenie, że większość krwi wypłynęła jej z żył, a ja przez cały czas rozmyślałam tylko o Annie – o ile to była ona – zawiniętej w srebrny całun w tamtym pokoju. Czy najpierw została zabita? Czy też zawinięto ją żywcem, pozwalając, żeby się udusiła?

W jakies dziesięć minut później obaj detektywi wrócili z miejsca zbrodni. Poprosili nas o podanie nazwisk i przedstawienie krótkiej relacji z tego wieczoru. Powiedzieli, że mamy poczekać, aż ktoś będzie mógł nas przesłuchać.

Młody gliniarz otrzymał zadanie eskortowania nas, a my miałyśmy nie rozmawiać z sobą o tej całej sytuacji. Kiedy wychodziłyśmy ze spa, policjantka z patrolu zaczynała rozpinać wokół frontu budynku żółtą taśmę, zabezpieczającą miejsce przestępstwa.

Wlokłyśmy się posępnie przez parking. Byłyśmy już w połowie drogi, gdy przejechał obok nas czarny samochód. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak to auto zatrzymuje się gwałtownie z boku karetki. Kierowca musiał być w średnim wieku, bo gdy wysiadł, jego srebrzyście siwe włosy załśniły w świetle padającym ze spa. Zatrzymał się na chwilę, jakby chciał zapamiętać wygląd frontu budynku.

Piper bezsensownie szła noga w nogę z policjantem, a Danny i ja truchtałyśmy za nimi. Trzymałam ją pod rękę. Uświadomiłam sobie, że nie miałyśmy dotąd okazji się przywitać.

– Och, Bailey... – westchnęła ciężko Danny. – Tak mi przykro, że cię to spotkało.

– Nie martw się o mnie – powiedziałam. – Cieszę się, że mogę tutaj być i ci pomóc. Musisz mi tylko powiedzieć, co mogę dla ciebie zrobić.

Suche, szeleszczące liście mknęły ku nam, niesione wiatrem przez parking, niczym stado spłoszonych antylop. Z tyłu dolatywały mnie głosy policjantów i sanitariuszy oraz trzaski ich radiostacji. Te hałasy musiały coś przełączyć w moim mózgu, bo nagle przypomniałam sobie głuchy dźwięk, który usłyszałam, kiedy po raz pierwszy poszłam szukać zegarka. Zastanawiałam

się, czy to mogły być odgłosy szamotaniny, czy może ktoś opuścił martwą kobietę na ziemię, żeby owinać ją papierem? A może to ona miotała się po podłodze, próbując się wyswobodzić po ucieczce zabójcy? Ogarnęło mnie nagłe poczucie winy. W tamtym momencie pomyślałam sobie, że ten odgłos mógł oznaczać kogoś, kto tam sprzątał – ale potem odkryłam, że spa było puste. Gdybym się wtedy bardziej zaniepokoiła, gdybym powiadomiła o tym dźwięku recepcję, gdybym coś *zrobiła*, ta kobieta w gabinecie masażu mogłaby nadal żyć.

Rozdział 3

Danny otworzyła frontowe drzwi zajazdu kluczem, który wyjęła z kieszeni płaszcza. Gdy tylko weszłyśmy do środka, Natalie podskoczyła za biurkiem, aż jej fotel odjechał w głąb korytarza, który miała za plecami. Przełączała moją rozmowę do Danny, prawdopodobnie widziała przejeżdżającą karetkę i wozy policyjne, więc bardzo chciała się wreszcie czegoś dowiedzieć.

– Co jest grane? – wyrwało jej się.

– Kochanie, w spa zdarzył się śmiertelny wypadek – powiedziała Danny. – Właściwie nie mamy nawet pewności, kto zginął. Jest tutaj policja i wszystkim się zajmuje. Czy jacyś goście nie wrócili jeszcze do zajazdu?

– O rany, chyba nie. Zaraz sprawdzę. – Szperała nerwowo na blacie, aż znalazła kartkę wyglądającą na rejestr gości. – Nie, wszyscy są na miejscu – powiedziała, przeglądając listę.

– Niech mi to pani lepiej da – powiedział młody gliniarz, wyciągając rękę po papier. – Detektywi będą chcieli to zobaczyć.

To było z grubsza wszystko, co od niego usłyszałam tej nocy.

Danny zasugerowała, żeby Natalie do nas dołączyła, po czym poprowadziła nas za kontuar, do kilku pomieszczeń biurowych. Był tam również salonik z kanapą i małym, okrągłym stołem konferencyjnym. Danny poleciła Piper, żeby spróbowała odpocząć na kanapie. Natalie powiedziała, że będzie z nią siedzieć i nasłuchiwać, czy na dole nie pojawili się jacyś goście, zaniepokojeni zamieszaniami.

Pozostała część naszej grupki poszła do gabinetu właścicielki. Ja usiadłam w jakimś foteliku, a Danny oświadczyła, że idzie zaparzyć herbatę do kuchenki po drugiej stronie korytarza. Młody gliniarz ulokował się przy drzwiach. Najwyraźniej kazano mu mieć nas na oku i zadbać o to, żebyśmy nie rozmawiały o tej sprawie ani nigdzie nie dzwoniły.

Podkuliwszy nogi, zaczęłam odtwarzać w umyśle wszystko, co zaszło od chwili, gdy opuściłam pokój. Nie chciałam grzebać w pamięci dopiero podczas rozmowy z policją. Niepokoiły mnie dwie rzeczy. Pierwszą była cała ta historia z zegarkiem. Byłam przekonana, że policjanci uznają za dziwny fakt, iż tak bardzo upierałam się przy jego odzyskaniu. Gliny natychmiast odczuwają awersję do wszystkiego, co brzmi nielogicznie lub nie całkiem zwyczajnie – a zmuszanie kogoś do otwierania spa w środku nocy należało do tej kategorii. Po drugie, sądziłam, że będą niezadowoleni z tego, iż tak bardzo naruszyłam dowody rzeczowe. Jeśli były jakieś odciski palców na mylarze albo taśmie, to z pewnością je starłam – a odklejając i mnąc taśmę, pozbawiłam ich szansy na odnalezienie rolki, z której ona pochodziła.

Ale nie mogłam zarzucać sobie, że rozwinęłam ciało. Folia wciąż była jeszcze ciepła, kiedy jej dotknęłam, i zgodnie z moją wiedzą – w tym momencie zawinięta w nią osoba mogła nadal żyć. Dokonałam w głowie obliczeń: spa powinno zostać zamknięte około dziesiątej. Piper i ja odkryłyśmy ciało tuż przed jedenastą trzydzieści. Głuchy odgłos usłyszałam mniej więcej o dziesiątej trzydzieści. To znaczyło, że mogłam słyszeć, jak ktoś jest obezwładniany, albo może usiłuje się uwolnić.

Pozostawało oczywiście pytanie, kto mógł popełnić tak makabryczną zbrodnię. Nie było żadnych śladów włamania, a druga sprawa – po co włamywacz miałby sobie zadawać trud i zawiązać ciało. Przypuszczalnie ktoś poszedł do spa z zamiarem zabicia tej kobiety w mylarze. To mógł być ktoś obcy, jakiś psychopata, który ją tropił. Jednak najczęściej wskazywało na to, że dzieła dokonał rozwścieczony, porzucony kochanek. Ktokolwiek to był, z pewnością nie spodziewał się, że ktoś wtargnie do spa po godzinach. Poczułam chłód na myśl o tym, jak łatwo mogłam na niego wpaść, kiedy szłam przez parking nieco wcześniej tego wieczoru.

Powróciła Danny, niosąc tacę z filiżankami i dzbankiem herbaty. Zaparzyła coś cytrynowego, a ja wiedząc, że nie ma w tym ani grama kofeiny, i tak wzięłam filiżankę, żeby się czymś zająć. Gliniarz odmówił. Wyglądał na kogoś, kto pija tylko Doktora Peppera.

Danny usadowiła się za biurkiem i oświadczyła, że zamierza sprawdzić harmonogram spa na ten wieczór.

– Mieliśmy tylko dwa zabiegi zaplanowane na dziewiątą – powiedziała, kiedy już włączyła komputer i znalazła odpowiedni plik. – W obu przypadkach chodziło o kobiety. Jedną miała obsługiwać Anna, drugą terapeuta o imieniu Erik.

– Czy te kobiety były gośćmi zajazdu? – zapytałam.

– Tak. Nie przyjmujemy osób z zewnątrz po siódmej.

Gliniarz rzucił nam spojrzenie, które mówiło, że nie powinniśmy gadać ze sobą o tych sprawach, więc powróciłam do rozmyślań, wciąż na nowo odtwarzając w głowie cały wieczór. Minęło pół godziny i nie pojawił się nikt, żeby z nami porozmawiać. Przemogłam ochotę do drzemki i zamknęłam oczy tylko po to, by dać im odpocząć. A następną rzeczą, jaka do mnie dotarła, było to, że ktoś mnie budzi.

Jakiś dziwny człowiek stał nade mną i wypowiadał moje nazwisko. Miał niespełna metr osiemdziesiąt i wyglądał schludnie. Oceniałam go na trzydzieści pięć lat, choć jego włosy były prawie całkowicie siwe, jakby należały do kogoś po czterdzieście lub pięćdziesiątce.

– Przepraszam, że panią przestraszyłem – powiedział. – Starszy detektyw Beck. Chciałbym teraz zadać pani kilka pytań.

Miał na sobie szare spodnie, szary wełniany sweter nałożony na białą koszulę i brązową, zamszową kurtkę. Wyglądał dość elegancko, co pozwalało sądzić, iż nie był dziś na służbie, tylko został wezwany na miejsce. Nagle uświadomiłam sobie, że to prawdopodobnie jego zauważyłam na parkingu, kiedy wysiadał z samochodu. Wtedy, z powodu włosów, wydawało mi się, że to człowiek w średnim wieku.

– Oczywiście – powiedziałam, podnosząc się do pozycji siedzącej. – Ale gdzie są wszyscy? – W pokoju nie było ani Danny, ani policjanta w mundurze.

– Poza panią Hubner wszystkich odprowadzono do domu. A ona położyła się w sąsiednim pomieszczeniu. Chciała na panią zaczekać.

– Ojej, chyba mnie zmoгло.

– Chce pani dojsć do siebie przez minutę? – spytał, chociaż nie zabrzmiało to tak, jakby zamierzał czekać aż tak długo.

– Nie, nie. Nic mi nie jest.

– No to zacznijmy – powiedział rzeczowo. – Jest pani tutaj gościem?

Wziął spod ściany krzesło, postawił je przede mną i usiadł, dzięki czemu poczułam się w swoim fotelu jak malejąca Alicja w krainie czarów.

Opowiedziałam mu o swojej przyjaźni z Danny i o tym, dlaczego przyjechałam z Manhattanu. Słuchając mnie, wyjął notatnik z kieszeni swej skórzanej kurtki. Jej poła odchyliła się lekko, dzięki czemu zauważyłam, że kiedy wsuwał pasek do spodni, ominął jedną szlufkę. Może leżał już w łóżku, kiedy odebrał telefon o morderstwie.

– A zatem, co robiła pani w spa o jedenastej trzydzieści w nocy?

Wiedziałam, że przerabiał to wszystko z Piper, ale nie ma zamiaru zdradzać przede mną, że cokolwiek wie. Chciał wysłuchać mojej wersji wydarzeń, krok po kroku. Powiedziałam mu o masażu, zostawieniu zegarka, rozmowie z Natalie, jej telefonie do Piper i o tym, jak Piper przyszła, żeby mnie wpuścić do spa.

– I to nie mogło poczekać do rana?

No i proszę, pomyślałam, dokładnie tak, jak sądziłam. Wzięłam głęboki oddech i starałam

się nie przesadzić z wyjaśnieniami.

– No cóż, ten zegarek ma dla mnie ogromną wartość sentymentalną – wyjaśniłam. – Wiedziałam, że nie zasnę, dopóki go nie odnajdę.

– Proszę więc mi opowiedzieć, co się stało w spa. Od początku. Czy pani i Piper weszłyście tam razem?

– Tak, weszłyśmy bocznym wejściem, tym od strony zajazdu. Ale to właściwie nie jest początek.

Przerwał notowanie i spojrzał na mnie zaskoczony.

– Tak?

– Muszę coś wyjaśnić. Jeszcze zanim poszłam do recepcji sprawdzić, czy ktoś może mnie tam wpuścić, zbiegłam na dół po schodach, żeby się przekonać, czy przypadkiem spa nie jest wciąż otwarte.

Detektyw nic nie powiedział. Patrzył tylko na mnie ciemnoniebieskimi oczyma w odcieniu mokrego łupka. Siwe włosy odrzuciły mnie początkowo tak bardzo, że nawet nie zauważyłam, jaki jest zdumiewająco przystojny.

– I? – zagadnął w końcu. W jego głosie pobrzmiwała nutka zdenerwowania, jakbym wystawiała na próbę jego cierpliwość.

– Nie było otwarte. W środku było ciemno. Sprawdziłam drzwi, ale były zamknięte na klucz. Usłyszałam jednak coś, co może mieć znaczenie.

Pauza.

– I co to takiego było? – zapytał. Rany, ten styl przesłuchiwania sprawiał, że zaczynałam się wic jak piskorz. Całkiem możliwe, że pod koniec nocy mogłabym się przyznać do tego pieprzonego morderstwa.

– Usłyszałam głuchy odgłos – wyjaśniłam. – Nie potrafię go opisać dokładniej. To było po prostu łupnięcie. Teraz zastanawiam się, czy to może ta kobieta, nim zmarła, miotła się po podłodze.

– A o której to było?

– Około dziesiątej trzydzieści.

Przewrócił kilka kartek notesu, coś sobie odczytał i zapytał:

– Czy zrobiła pani coś, usłyszawszy ten dźwięk?

– No, nie – powiedziałam, przybierając postawę obronną. – Wtedy nie wydawało mi się, żeby ten hałas był jakimkolwiek powodem do alarmu, jeśli o to panu chodzi. Pomyślałam tylko, że ktoś nadal może być w środku. Wyszłam bocznymi drzwiami z zajazdu i poszłam w stronę głównego wejścia do spa.

Nie zareagował, ale zauważyłam, że gdy usłyszał ten nowy szczegół, jego oczy rozszerzyły się.

– Proszę mówić.

Opisałam mu, jak szłam w ciemnościach przez parking, zobaczyłam, że spa jest zamknięte na noc, zawróciłam i poszłam z powrotem do zajazdu.

– To bardzo ważne – powiedział głosem bezbarwnym niczym woda jeziora w bezwietrzny dzień. – Czy dostrzegła pani jakiś ruch, w środku lub na zewnątrz, coś podejrzanego?

– Nie widziałam nic, o czym warto by mówić.

– Pozwoli pani, że to ja będę decydował, o czym warto mówić. Proszę opowiedzieć o wszystkim, co pani zobaczyła.

– Nigdzie nikogo nie było – obstawałam przy swoim, zirytowana jego szorstkim tonem. Najwyraźniej zadowolony z faktu, że nie zatrzymuję dla siebie żadnego szczegółu o monumentalnym znaczeniu, poprosił, żebym wróciła do miejsca, w którym przerwałam. Opowiedziałam,

jak szłyśmy korytarzem, Piper zobaczyła światło i znalazła ciało.

– Kto wpadł na pomysł, żeby zdjąć ten papier?

No tak, znowu wyszło na moje.

– To ja. Tylko ja – przyznałam. – Powinam też dodać, że robiłam jej sztuczne oddychanie, więc znajdziecie moją ślinę w jej ustach.

– Naprawdę sądziła pani, że jest szansa na to, by ją reanimować? – zapytał z wyraźnym niedowierzaniem.

– Skądże. Pomyślałam sobie, jak fajnie będzie chodzić i chwalić się: „Całuję umarlaków”.

Nie powinienam była tego mówić, ale nie umiałam się powstrzymać. Gość był okropnie irytujący z tą swoją rzeczowością, zahaczającą o zrzędlivość. Przeszło mi przez głowę, że za tę niesubordynację założy mi kajdanki, albo przynajmniej odbierze certyfikat ratownika, który dostałam od Czerwonego Krzyża, ale zamiast tego wydał się lekko, tylko odrobineczkę speszony.

– Teraz, z perspektywy czasu wiem, że to nie był dobry pomysł – powiedziałam, nie dając mu czasu na reakcję. – Ale ta folia była ciepła, i w tamtym momencie uważałam, że ona może jeszcze żyć.

Tym razem nastąpiła naprawdę długa pauza. Ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się we mnie.

– Oczywiście postąpiła pani słusznie – odezwał się wreszcie. – Bardzo wielu ludzi w podobnej sytuacji nie potrafiłoby wykazać takiej bystrości. Ani takich kompetencji.

Doznałam ulgi. Ale poczułam się też głupio, bo kiedy usłyszałam ten komplement, na mojej twarzy pojawiło się coś w rodzaju durnego rumieńca.

Miał jeszcze kilka innych pytań, na przykład o to, czego dotykałam w tamtym pokoju poza ciałem i co robiłam w recepcji. Pytał też o drzwi i światła, a także o mój nowojorski adres i numer telefonu. Potem powiedział, że następnego dnia muszę się udać na komisariat policji, by złożyć oficjalne oświadczenie. Następnie wyciągnął z tylnej kieszeni spodni brązowy portfel, wyjął z niego wizytówkę i zanim mi ją wręczył, dopisał na niej numer komórki.

– Proszę do mnie zadzwonić, jeśli przyjdzie pani na myśl coś jeszcze – jego głos stał się nagle cieplejszy. – Myślę, że ten dźwięk, który pani usłyszała, jest ważny. Gdyby przypomniła sobie pani cokolwiek, nawet najdrobniejszy szczegół, chciałbym o tym wiedzieć. Czy to jasne?

– Jasne. Jeśli sobie przypomnę, to zadzwonię, ale niech pan nie liczy na zbyt wiele. Niczego nie widziałam.

– Zdziwiłaby się pani, wiedząc, ile rzeczy przypomina się ludziom.

Wstał z miejsca, a ja niezgrabnie podniosłam się z fotela.

– Mam pytanie – dodałam, kiedy już odwracał się, żeby wyjść. – Czy ona jeszcze żyła, gdy zawijano ją w ten papier?

– To nie pani sprawa, tylko nasza. – Chyba nie chciał, żeby zabrzmiało to aż tak szorstko, bo złagodził swoją wypowiedź półuśmiechem. – Proszę mi wierzyć, że zrobimy wszystko, by znaleźć osobę, która to zrobiła. Może teraz pani odpocznie. To była długa noc.

To *jest* moja sprawa – ta myśl nie opuszczała mnie po jego odejściu. Nadal czułam dotyk chłodnych warg Anny na moich ustach. Była mi zupełnie obca, a jednak przez moment myślałam, iż mogę uratować jej życie. Teraz czułam, że po prostu muszę dowiedzieć się, jak umarła – i kto ją zabił.

Poszłam do sąsiedniego pokoju, gdzie Danny spała zwinięta w kłębek na kanapce. Miała zatroskaną twarz. Nagle przypomniła mi się chwila, którą spędziłyśmy razem przed laty. Danny zabrała mnie na mój pierwszy w życiu manicure i pedicure. Miałam zaledwie dwanaście lat. Łaskotało mnie tak bardzo, że odruchowo wyrывałam stopy z rąk pedikiurzystki. Danny związała się ze śmiechu. Dziwnie się czułam, widząc, że role się odwróciły, że teraz to ja muszę dodawać jej

otuchy.

Delikatnie potrząsnęłam ją za ramię i zawołałam po imieniu. Budząc się i spoglądając na mnie, cicho jęknęła.

– Przez chwilę myślałam, że to koszmarny sen – westchnęła. – Ale to nie jest sen, prawda?

– Nie jest. Detektyw już poszedł, Danny. Możemy wrócić do naszych pokoi.

– Dobrze, chociaż nie wyobrażam sobie, że bym zdołała jeszcze zasnąć.

– Chcesz przez chwilę porozmawiać? Ja też czuję, że nie zasnę.

– Tak, właściwie to chętnie. Mam tyle pytań. Może przejdziemy do salonu.

Wstała z kanapki. Nadal miała na sobie płaszcz i piżamę. Poprowadziła mnie do holu.

W zajeździe panowała absolutna cisza.

– Czy jacyś goście przyjechali dziś wieczorem? – zapytałam.

– Kilkoro. Widzieli przez okna ten dom wariatów i pewnie byli zrozpaczeni. Wiem, że mówienie takich rzeczy, kiedy tuż obok leżą zwłoki, wygląda na straszny egoizm, ale wciąż myślę o zajeździe. Włożyłam w niego tyle pracy przez kilka ostatnich lat. A teraz to wszystko może zostać zrujnowane.

– To nieprawda. Przejdiesz przez to. I zajazd przetrwa.

– Ty nie rozumiesz – szepnęła. – Nie wiem, w jaki sposób możemy teraz przetrwać. To nie jest pierwszy przypadek śmierci, jaki tu mieliśmy.

Rozdział 4

Zatkało mnie.

– Co?! – wykrzyknęłam. – Kto, kiedy?

– Nie rozmawiajmy na ten temat tutaj – powiedziała cicho Danny. – Nie chcę, żeby ktoś to usłyszał.

Poprowadziła mnie przez hol do saloniku po drugiej stronie. Frontowe drzwi zajazdu były uchylone. Mignęło mi przez nie dwóch policjantów. Stali na schodku i rozmawiali, a na ich twarze padało światło latarni wiszącej przy wejściu. Kiedy weszliśmy do saloniku, Danny zasunęła częściowo drewniane drzwi, włączyła dwie lampki na stołach i uruchomiła pilotem gazowy komin.

– No więc opowiedz mi o tej drugiej śmierci – ponagliłam ją, gdy obie usiadłyśmy na sofie.

– To się zdarzyło w lipcu – powiedziała głosem pełnym zniechęcenia. – Mężczyzna, który przyszedł na masaż, zmarł na zawał serca w szatni.

– Czy jego śmierć była w jakiś sposób podejrzana?

– Nie. Nie miałam zamiaru tego sugerować – odparła. – On był pod siedemdziesiątkę, a sekcja zwłok wykazała, że miał jakieś kłopoty z zastawką, co nigdy nie zostało zdiagnozowane. Ale dwa przypadki śmierci w jednym miejscu... Wiesz, ludzie zaraz zaczną mówić, że ten zajazd jest *przeklęty*.

– Policja była na miejscu?

– Tak, prawdę mówiąc, detektyw Beck. Ten człowiek, który zmarł, William Litchauer, był dość ważną osobą, a jego żonę i syna bardzo to poruszyło. Grozili procesem, mimo że nie było absolutnie żadnych podstaw. Każdy, kto przychodzi tu na zabieg, podpisuje oświadczenie, że nie odpowiadamy za takie sprawy. Oczywiście jeżeli nie było żadnego zaniedbania z naszej strony. A policja nie stwierdziła niczego takiego.

– Jakie wrażenie robi na tobie ten Beck? – zapytałam. Mój głos wydawał się dziwnie ożywiony.

– Bywa szorstki, ale wykazał się też dużą skrupulatnością. Przesłuchał wielu ludzi w spa i wygląda na to, że poświęca tej sprawie całą swą uwagę.

– Na pierwszy rzut oka wydaje się, że tych dwóch spraw nic nie łączy – zastanowiłam się.

– Nie mamy nawet pewności, czyje ciało leżało tam dziś w nocy.

– Jestem prawie pewna, że to Anna – powiedziała ze smutkiem Danny. – Detektyw Beck poprosił mnie o jej numer kontaktowy, bo znaleźli jej torebkę w szatni dla personelu. A poza tym nie było jej w pokoju, który zajmuje.

– Powiedziałaś wcześniej, że ostatni zabieg Anny był zaplanowany na dziewiątą. Czy to ona miała dziś zamknąć spa?

– Tak. Josh, kierownik, wychodzi zazwyczaj około szóstej i budynek zamyka albo Piper, albo Anna. To miał być wieczór Piper, ale najwyraźniej zamieniły się z Anną.

– Dzwoniłaś do Josha?

– Nie mogłam, bo siedział tam ten policjant. Spróbuję to zrobić z samego rana. Będzie tym równie zdruzgotany, jak ja.

– Ciekawe, czy będzie miał jakieś podejrzenia co do sprawcy.

– Myślisz, że to mógł być ktoś, kto pracuje w spa? – zapytała, wyraźnie przygnębiona.

– Czuję, że to musi być ktoś, kto albo tam pracuje, albo zna ten budynek. Może ktoś mający związek z osobistym życiem Anny, albo nawet klient. Bo w przeciwnym razie, skąd ta osoba

wiedziałyby o mylarze?

Danny mocno przycisnęła dłonie do twarzy, zamykając oczy. Kiedy je otworzyła, spojrzała na mnie błagalnie.

– Bailey, musisz mi pomóc. Proszę.

– Oczywiście, że ci pomogę, Danny. Wiesz, że możesz na mnie polegać.

– Wiem, ale chodzi mi o to, że musisz pomóc w odnalezieniu tego, kto to zrobił. Twoja matka opowiadała mi, jak zeszłej wiosny rozwiązałaś zagadkę tamtego morderstwa. Tej niani twojej szefowej. Jeśli policja nie złapie zabójcy Anny, ta sprawa będzie wisiała jak całun nad zajazdem i spa.

Miała, rzecz jasna, rację. Jeśli morderca nie zostanie szybko zatrzymany, interesy spa mogą ucierpieć. Jeden zgon był wystarczającym problemem, ale teraz były dwa. I choć pierwszy był skutkiem przypadku, a drugi morderstwa, ludzie skojarzą je ze sobą i zaczną zakładać, że zajazd i spa są naprawdę w jakiś sposób przeklęte. Jak ten hotel w filmie *Lśnienie*. Nagle słowa, które matka wypowiedziała do mnie przed wyjazdem, zabrzmiały w moich uszach poprzez trzask płomieni w gazowym kominku: „Miej Danny na oku. Martwię się o nią”.

– Zrobię, co będę mogła, Danny.

– Och, Bailey, dziękuję – powiedziała, ściskając moje ramię.

– Posłuchaj, nie wiem, ile zdolać dokonać do poniedziałku, ale skoro zatrzymałam się tutaj, w zajazdzie, to może uda mi się dowiedzieć kilku rzeczy. Może ludziom łatwiej będzie rozmawiać ze mną niż z gliniarzami. Musimy tylko uważać, by nie ingerować w ich śledztwo. I wołałabym, żeby ten Beck nie dowiedział się, iż zadaję pytania. Wierz mi, nie byłby tym zachwycony.

– W porządku. A skoro zaplanowałam ci rozmowę z Joshem, to może zaczniemy od niej. Powiem mu, że skoro już przyjechałaś, chcemy spotkać się wcześniej.

– Dobry pomysł. Powiedz mi teraz o zabezpieczeniach spa. Jaka jest ogólna procedura, jeśli chodzi o zamykanie drzwi.

– Tylne drzwi spa są zawsze zamknięte, a w każdym razie powinny być – wyjaśniła Danny. – Drzwi frontowe zamyka się po wyjściu ostatniego miejscowego klienta, a drzwi łączące spa z zajazdem są zamykane jako ostatnie, zazwyczaj po przyjsciu ostatniego gościa z zajazdu.

– Kto ma klucze?

– Ja mam jeden komplet, podobnie jak George. Josh. Piper i Anna, bo są zastępczyniami kierownika. No i kierownik zajazdu też ma klucz. Nawiasem mówiąc, w ten weekend go nie ma. Pojechał na jakieś wesele.

Wstałam z kanapy i podeszłam do kominka. Chciałam poczuć ciepło, ale gazowy płomień dawał go tak niewiele, że równie dobrze mogłabym trzymać tyłek przy wotywniej świecy.

– Rzecz jasna zabójca niekoniecznie musiał mieć klucz – zauważyłam. – Anna mogła go wpuścić po wyjściu wszystkich gości. Co o niej wiesz jako o człowieku?

Okazało się, że niewiele. Danny powiedziała, iż Anna była kobietą pod czterdziestkę, atrakcyjną, niezamężną i wyjątkowo powściągliwą. Podobnie jak Piper, mieszkała na miejscu. Sprowadziła się tutaj jakiś rok temu, z Manhattanu, gdzie odbyła kurs masażu. Wcześniej mieszkała w różnych miejscach. W jej kartotece była podana tylko jedna osoba, z którą należało się kontaktować w nagłych przypadkach – siostra z Florydy.

Podczas gdy ja czekałam w saloniku, Danny poszła do swojego gabinetu i przyniosła grupowe zdjęcie, na którym była Anna. Wyglądała nie tylko atrakcyjnie, ale wręcz emanował z niej jakiś kuszący erotyzm. Ciemne oczy i także włosy – krótkie, prowokacyjnie rozczochrane. Patrzyła w obiektyw, jakby chciała uwieść osobę, która robiła to zdjęcie. Miała jakieś metr sześćdziesiąt, metr sześćdziesiąt pięć, sądząc po innych osobach na fotografii. Jej ciało było pełne krą-

głości i zmysłowości. Zabójcze ciało, pomyślałam, patrząc na to zdjęcie, po czym jęknęłam, uświadamiając sobie niestosowność tych słów.

– Miała chłopaka?

– Jakiś czas temu coś wyraźnie iskrzyło między nią i Erikiem, terapeutą, ale ponoć się to wypaliło. Erik jest w drugim pokoleniu Indianinem, dość spokojnym człowiekiem, trudno sobie wyobrazić, żeby nie uległ Annie.

– O kurczę, policja skupi się przede wszystkim na nim, bo przecież pracował razem z nią dziś wieczorem. Pojawił się ktoś nowy?

– Latem zatrudniliśmy nowego nauczyciela tenisa i ostatnio widziałam, że trochę się koło niej kręci, ale nie mam pojęcia, czy do czegoś doszło. Znasz mnie, lubię rozmawiać z ludźmi, ale Anna nie była do tego skłonna. Wolała zachowywać wszystko dla siebie.

Zapytałam, czy to typowe dla kobiet wykonujących taką pracę, a Danny wyjaśniła, że według jej doświadczeń, masaż przyciąga kilka rodzajów kobiet. Są wśród nich panie pełne macierzyńskich uczuć, dla których masaż jest jednym ze sposobów nawiązywania kontaktu z ludźmi. Są i takie (Danny nazwała je „joginkami”), które marzą o wolności, troszczą się o swoje ciała i nie potrafią znieść myśli o siedzeniu za biurkiem lub jakiegokolwiek innej formie unieruchomienia. I wreszcie istnieją dziwne ptaszki, kobiety, które czegoś szukają, czegokolwiek, co da im szczęście. Jej zdaniem, Anna była połączeniem tych dwóch ostatnich typów.

– Jak jej się układało z ludźmi, z którymi pracowała w spa?

– Wiem, że większość uważała ją za osobę chłodną. Kiedy tu przyjechała, zaprzyjaźniła się z jedną babką, ale tamta wyniosła się zeszłej zimy. Całkowicie zmieniła branżę. Wyczuwało się... Nie, to bez znaczenia.

– Powiedz, o co chodzi?

– No cóż, o to, że między terapeutkami wyczuwało się coś w rodzaju rywalizacji. Chodziło o liczbę klientów, którą każda z nich miała. Do Anny, i do Piper również, wracało więcej klientów niż do innych dziewczyn, co budziło pewną niechęć, zwłaszcza wobec Anny, bo ona była tutaj zaledwie od roku. Po części z powodu tych wyników Josh mianował ją swoją zastępczynią już po dziewięciu miesiącach pracy.

– Czy któraś przejawiała większą niechęć niż inne?

– Cordelia – powiedziała Danny po chwili zastanowienia. – Należy do dziewczyn, które są u mnie najdłużej i jest bardzo, bardzo dobra. To typ macierzyński. Silna jak wół. Ale wiesz, nie zawsze liczy się tylko siła. Czasami terapeutka ma w sobie coś, co ludzie cenią bardziej niż silne ręce. Na przykład hipnotyzującą technikę. Przypuszczam też, że Cordelia może być nieco zbyt gadatliwa, czego większość ludzi nie znosi.

Słuchając jej, zobaczyłam, że wygląda na wyczerpaną i jeszcze mniejszą niż zazwyczaj. Było jasne, że Danny potrzebuje snu. zaproponowałam, żebyśmy się położyły i dokończyły naszą rozmowę z samego rana. Zgodziła się, ale było widać, że coś ją trapi.

– Co się dzieje, Danny? – zapytałam. – Czy coś przede mną ukrywasz?

Popatrzyła na mnie, marszcząc brwi z zakłopotaniem.

– I tak, i nie – przyznała wreszcie. – Coś rzeczywiście mnie niepokoi, ale nie powiedziałam ci o tym dlatego, że nie wiem, co to jest. Przez kilka ostatnich miesięcy mam wrażenie, że w spa dzieje się coś dziwnego. Próbowalam spędzać tam więcej czasu, ale nie doszłam do żadnych konkretnych wniosków.

A więc to o to chodziło matce, kiedy mówiła, że wyczuwa w Danny przygnębienie.

– Możesz wyrazić się jaśniej? – zapytałam.

– Chodzi głównie o atmosferę, którą zaczęłam wyczuwać. Ze strony Josha, ale także innych osób, łącznie z Piper i Anną, i jeszcze jedną dziewczyną, Laureen, chociaż ona przeprowa-

dziła się w sierpniu na Hawaje. Zauważyłam, że rzucają sobie spojrzenia, kiedy tam jestem, jak gdyby mieli coś do ukrycia. Kiedy proponowałam im jakąkolwiek pomoc, dawali mi odczuć, że nie chcą, abym tam przebywała.

– Czy wspomniawsz o tym policji?

– Nie, bo co mogłabym im powiedzieć? Że mam złe przeczucia?

– Jak idą interesy spa?

– Znakomicie. I właśnie dlatego nie rozmawiałam na ten temat z Joshem. On jest tutaj od dwóch lat i sprawił, że spa odniosło ogromny sukces, zwłaszcza w ostatnim roku, kiedy zmieniliśmy część wnętrza. Więc nie można powiedzieć, że się objają albo nie wykonują swojej pracy jak należy. Josh jest bardzo drażliwy i obawiam się, że wpadłby we wściekłość, gdybym go oskarżyła o coś tak nieokreślonego.

– Zastanawiam się, czy nie zagarniają pieniędzy. Czy przeglądasz rachunki i dokumenty?

Danny potwierdziła, że to robi, ale nie tak dokładnie, jak powinna. Postanowiłam więc, że jedną z pierwszych rzeczy, jakimi się jutro zajmę, będzie przejrzenie zapisów finansowych. Może pojawi się coś dziwnego. Miałabym jakiś konkret, którym mogłabym się zająć.

– A przy okazji, kiedy wraca George? – zapytałam, kiedy Danny gasiła już światła.

– Jutro. Próbowałam dodzwonić się na jego komórkę, ale najwyraźniej wyłączył ją na noc.

Pokój, który zajmowała Danny, mieścił się na parterze. Odczekawszy, aż zamknie za sobą drzwi, ruszyłam korytarzem do głównych schodów, prowadzących na piętro. Choć w mojej części korytarza paliły się światła, jego drugi koniec tonął w ciemnościach. Szybko otworzyłam drzwi, zatrzęsłam je za sobą i przekreśliłam zamek.

Gdy tylko znalazłam się w zamkniętym pokoju, zrzuciłam buty, zdjęłam ubranie i rzuciłam się na łóżko. Byłam przytłoczona tak wielką ilością emocji. Trudno mi było orzec, które są dominujące, a które zadecydowały o tym, że postanowiłam działać. Najważniejsze było oczywiście cierpienie i poczucie winy, które przytłaczało mnie w związku ze śmiercią Anny. Gdybym jednak zameldowała o tym głuchym odgłosie. Możliwe, że nie ocalałabym jej życia, ale być może zabójca zostałby zatrzymany. Ponadto bardzo martwiłam się o Danny. Jeśli policja szybko kogoś nie aresztuje, to ta sprawa może naprawdę zaszkodzić firmie. Chciałam zrobić wszystko, żeby jej pomóc.

I nie chodziło mi tylko o Danny, ale także o moją matkę. Cóż mam powiedzieć? Poprosiła mnie, żebym pomogła, a ja odczuwam bezustanną potrzebę dogadania jej. Nie twierdzę, by kiedykolwiek usiłowała zrobić ze mnie pełną oddania córkę, ale w pierwszych latach po śmierci ojca często bywała skryta i nieobecna, a ja robiłam wszystko, żeby ją uszczęśliwić. Trudno się pozbyć starych nawyków.

Poza tym doświadczałam swoistego déjà vu. Pięć miesięcy temu pomagałam mojej szefowej z „Gloss”, Cat Jones, kiedy jej niania została otruta. Dochrapałam się w końcu tego, że moje życie znalazło się w niebezpieczeństwie, i wiedziałam, że zabawa w detektywa w sprawie Danny może narazić mnie na to samo. Ale wiedziałam również, że jeśli mogę coś zrobić, to muszę próbować – przez wzgląd na Danny, a także Annę.

Kiedy leżałam na łóżku jak wielka klucha, poczułam przyływ jeszcze jednego odczucia – zaczęłam użalać się sama nad sobą. Przyjechałam do spa, żeby dać się rozpieszczać, by oderwać umysł od miłosnych niedoli i żalosego życia towarzyskiego, a teraz czułam się bardziej samotna niż w chwili, kiedy opuszczałam Manhattan. Jak by to było miło mieć mężczyznę, do którego można by teraz zadzwonić, żeby pocieszył. Mówiąc dokładniej, Jacka Herlihy’ego. Jako psychoterapeuta, miał ten dar wspaniałego słuchania, był kimś, kto w świetle dnia potrafi wywlec z ciebie najbardziej żalosene uczucia, a potem pozwala ci patrzeć, jak one maleją do rozmiarów

ziarenka grochu. Nie miałyby nic przeciwko temu, że budzę go o drugiej nad ranem, i wysłuchałby tej całej tragicznej opowieści.

Natychmiast dałam sobie kopa w tyłek za to, że w ogóle myślę o Jacku, a co gorsza, próbuję go idealizować. Ten człowiek odtrącił mnie i zrobił to w możliwie najbardziej brutalny sposób. Przeczytałam kiedyś w „Gloss”, że jeśli dopada cię tęsknota za swoim byłym, możesz wyprzeć to uczucie, wyobrażając go sobie w upokarzającej sytuacji. Wyobraziłam sobie Jacka, jak idzie ulicami Georgetown w idealnie wyprasowanych spodniach z jasnobrązowej gabardyny, a przejeżdżająca obok ciężarówka FedEx-u obryzguje każdy cal tych portek mokrym błotem. Niestety, byłam tak zmęczona i zrozpaczona, że tylko tyle potrafiłam z siebie wykrzesać.

Przesunęłam się, niczym morska wydra, ku wezłowiowi łóżka, naciągnęłam na siebie kołdrę i przycisnęłam guziczek w podstawie lampki nocnej. Z jednej strony, odczuwałam potrzebę snu, żeby następnego dnia ruszyć na pełnych obrotach, a z drugiej, chciałam zaplanować dokładnie, co będę robić jutro. Bardzo chciałam przejrzeć finansowe księgi Danny, ale miałam też zamiar porozmawiać z kilkoma osobami. No i musiałam uważać, żeby detektyw Beck nie zorientował się, że zamierzam być jego potajemną partnerką w tej sprawie.

Kiedy tak leżałam po ciemku, w mojej głowie zrodziło się nagle pytanie. Rozstałam się z Danny zaledwie dziesięć minut temu, więc chyba jeszcze nie spała. Podciągnęłam się na łóżku, wzięłam telefon i wystukałam siódemkę oraz numer jej pokoju.

– Mówi Bailey – powiedziałam. – Bardzo przepraszam, że cię niepokoję, ale muszę cię o coś zapytać.

– Tak, kochanie.

– Ten gość, który zmarł na zawał. Do której przyszedł masażystki?

– Prawdę mówiąc, to była Anna – odpowiedziała Danny.

Rozdział 5

Nastał sobotni poranek, radosny jak cios obuchem. Obudziło mnie bębnienie deszczu oraz pulsujący ból głowy, który osoba uzależniona od kofeiny, taka jak ja, odczuwa, ilekroć musi chwilowo poprzestać na letniej wodzie z cytryną.

Podniosłam się z łóżka jednym szybkim ruchem. Gdy tylko dotknęłam stopami ziemi, w mózgu zaczęły mi się kłębić wspomnienia poprzedniej nocy. Jęknęłam. Moja wyprawa do zajazdu Cedr mogła się okazać najbardziej *nie*-odmładzającym weekendem w dziejach świata.

Po szybkim prysznicu odszukałam w torebce wizytówkę detektywa Becka. Tego ranka miałam przede wszystkim pomóc Danny stwierdzić, czy w spa rzeczywiście dzieje się coś śmierzącego, chciałam więc jak najszybciej odfajkować wizytę w komisariacie policji. Telefon odebrała jakaś kobieta. Kazała mi czekać ponad minutę, po czym poinformowała, że powinnam się zgłosić o jedenastej trzydzieści. Brzmiało to raczej jak rozkaz niż jak prośba. Zastanawiałam się, czy osobą, która wyznaczyła ten termin, był sam detektyw Beck.

Nałożywszy brązowe spodnie i czarny golf, ruszyłam na dół. Po holu krążyło mnóstwo ludzi, głównie bogatych kobiet po czterdziestce oraz ich mężów, których miliony posiadanych dolarów nie były w stanie uchronić przed plamami wątrobowymi. Podekscytowany szmer pozwalał sądzić, że ludzie wiedzą, iż stało się coś poważnego i niedobrego, ale nikt nie przepychał się do wyjścia z pośpiesznie spakowaną walizką, żądając z oburzeniem zwrotu pieniędzy.

Zapytałam w recepcji (tego ranka siedział tam jakiś facet), gdzie mogę znaleźć Danny, i dowiedziałam się, że gdzieś wyjechała, ale niebawem wróci. Uznałam więc, że mam okazję zjeść śniadanie. Najpierw jednak chciałam sprawdzić, co się dzieje w spa. Wyszłam na zewnątrz i ruszyłam ku wschodniej stronie budynku. Deszcz ustał, ale było zimno i mokro. Przeszedłszy parking, zobaczyłam, że odgradzona przez policję strefa obejmuje teraz znacznie większy obszar. Gliniarze krążyli po obrzeżach parkingu, najwyraźniej szukając w dziennym świetle jakichś dowodów, a przez okna spa widać było, że w środku panuje ruch. Nigdzie jednak nie dostrzegłam sztywnego detektywa Becka.

Wróciłam do zajazdu i poszłam długim korytarzem w stronę jadalni. Podobnie jak w całym zajeździe, jej wystrój był czarujący i bezpretensjonalny – kolejne brązowo-białe kratki, gobeliny w tych samych kolorach, a na ścianach kilkanaście oprawionych grafik przedstawiających liście. Zaprowadzono mnie do stolika pod oknem, z antycznymi, źle dobranymi krzesłami z drewna. Choć goście zajmowali tylko połowę miejsc, także i tutaj panował nerwowy gwar. Ludzie z ożywieniem rozmawiali o morderstwie, nie bardzo jednak wiedząc, co mają robić dalej.

Piętnaście minut później, pochłonawszy jagodową babeczkę i filiżankę kawy, pośpieszyłam z powrotem do holu, gdzie recepcjonista powiedział mi, że Danny już wróciła. Idąc w stronę jej gabinetu, zobaczyłam stojącego w drzwiach ciemnowłosego mężczyznę po trzydziestce. Wszłam do środka i zanim zdążyłam się przywitać, Danny przedstawiła nas sobie. To był Josh, kierownik spa.

– Przykro mi, że poznajemy się w tak strasznych okolicznościach – powiedziałam, wyciągając rękę. Uścisk jego dłoni był raczej mocny niż serdeczny, jak u kogoś, kto dużo ćwiczy.

– Mnie również – odparł, przechylając głowę. Wyglądał na wyjątkowo silnego faceta. Miał ciemnobrązowe oczy i bladą, nieomal mleczną skórę, która kontrastowała z prawie czarnymi włosami. Wzdłuż prawej strony jego żuchwy biegła cienka, postrzępiona blizna, dzięki której twarz, mogąca służyć za wzorzec idealnej struktury kości, stawała się intrygująca.

– Danny liczyła na to, że mimo wszystko będziemy mogli porozmawiać. O ile to panu odpowiada.

– Oczywiście – powiedział spokojnym głosem. – Życie toczy się dalej. Ale teraz proszę mi wybaczyć. Mam kilka pożarów do ugaszenia.

Kiedy wyszedł, spojrzałam na Danny. Twarz jej obwisła ze zmęczenia, ale pomalowała usta szminką, a na policzki nałożyła różowy puder. Najwyraźniej usiłowała pokazać, że ma się dobrze i nad wszystkim panuje. Kiedy się ścisaliśmy, znowu poczułam aromat drewna sandałowego oraz inne zapachy, przywodzące na myśl odległe miejsca, a nawet stulecia.

– Trzymasz się jakoś? – zapytałam z troską.

– Mniej więcej – westchnęła głęboko. – Jestem ci taka wdzięczna za twoją obecność, Bailey.

– Jakie są najnowsze wieści?

– Nie wiem, od czego zacząć. Pojechałam dziś rano do kostnicy i potwierdziłam, że to Anna. Ten widok rozdzierał serce. Jej ciało było w większości przykryte, ale zobaczyłam okropne siniaki na szyi.

– Więc musiała zostać uduszona albo w jakiś sposób zatłuczona. Zastanawiam się, dlaczego zabójca zawinął ją w mylar. Może chciał mieć absolutną pewność, że ona umrze.

– Nie jestem w stanie o tym myśleć. Policjanci zadzwonili do jej siostry. Przyleci tutaj z Florydy w tym tygodniu.

– Czy policja w jakiś sposób zdradziła, co się stało?

– W żaden. Kazali mi dziś rano przejść z Joshem przez spa, ale nie widać, żeby cokolwiek stamtąd zniknęło. Wygląda na to, że zaczęli ostro maglować Erika, tak jak przypuszczałaś. Rozmawiałam z nim dziś rano. Powiedział, że wyszedł ze spa o dziesiątej i wypuścił ze sobą klientkę, bo była w szlafroku i nie chciało jej się przebierać. Po raz ostatni widział Annę na korytarzu. Czekala, aż jej klientka wyjdzie z pokoju zabiegowego. Ze spa pojechał prosto na urodzinowe przyjęcie do miasteczka.

– Więc ma jakieś alibi. A jak się mają sprawy tutaj, w zajeździe? Poniosłaś jakieś straty w związku z tym, co się dzieje?

– Nie. W każdym razie nie do tej pory. Postanowiliśmy z Joshem, że będziemy wykonywać zabiegi w salonie kosmetycznym.

Wyjaśniła, że personel przygotowuje obecnie pomieszczenia, w których wykonywana jest depilacja woskiem i nakładane maseczki kosmetyczne. Będą też oferować klientom masaże w ich pokojach. Spa miało być niedostępne przez kilka najbliższych dni, ale na szczęście firma przechowywała w jednym z budynków gospodarczych dodatkowe stoły do masażu oraz inny sprzęt.

– Wiem, że tu będzie prawdziwy dom wariatów – powiedziałam – ale chciałabym, żebyś kazała Joshowi zapisać mnie na kilka zabiegów. Najbardziej zależałoby mi na jakimś kontakcie z Erikiem... no i z Cordelią, skoro z niej taka gaduła.

– Z pewnością uda się to załatwić – odpowiedziała Danny.

Poprosiłam też, żeby umówiła mnie na lekcję z trenerem tenisa, tym, który kręcił się koło Anny. Danny powiedziała, że gość nazywa się Rich Wyler i pracuje jako wolny strzelec. Zajazd nie był na tyle duży, by zatrudnić trenera na pełny etat, więc korzystali z usług fachowca udzielającego lekcji w kilku okolicznych hotelach. Część rozliczeń stanowiły darmowe masaże w spa. Danny powiedziała, że każe Natalie go odnaleźć i coś zaplanować, prawdopodobnie na jutro.

– Jeszcze jedno – powiedziałam. – Chciałabym pogawędzić z ostatnią klientką Anny. Czy pozwolisz, że zajrzę do jej pokoju? Mogłabym nabujać, że pracuję u ciebie jako specjalistka od wizerunku firmy i że prosiłaś, bym sprawdziła, czy u niej wszystko w porządku.

– Prawdę mówiąc, to niezły pomysł. Ona się nazywa Babs Hollingswood i mieszka razem z mężem w pokoju numer siedemnaście, na twoim piętrze. Sama chciałam się z nią skontaktować, ale nie dałam rady przez to całe wariactwo.

– A przy okazji, czy George już wrócił?

Zacisnęła wargi z wyrazem konsternacji.

– Ma wrócić dopiero za kilka godzin – odparła. – Trochę się martwię, bo nie mogę się do niego dodzwonić. Najwyraźniej wyłączył komórkę.

– Jakiego rodzaju pracą George się teraz zajmuje?

Danny wyjaśniła, że jej mąż pracuje z nią, pomagając w rozwijaniu firmy. Pojechał do Bostonu, żeby porozmawiać z kimś o promowaniu organizacji spotkań biznesowych w zajeździe i spa. Dzwonił do niej wczoraj wczesnym wieczorem. O siódmej miał zjeść w Bostonie obiad z potencjalnym klientem, spędzić noc w motelu pod miastem i wrócić do domu dzisiaj, w porze lunchu.

Boże, pomyślałam. Nie miałam żadnego prawa do krytyki, bo przecież sama byłam kiedyś żoną człowieka, co przepuścił pięćdziesiąt tysięcy na zakłady piłkarskie i zastawił biżuterię, którą mi ofiarował, żeby ocalić nasze mieszkanie. Ale nie podobało mi się to, co usłyszałam od Danny. Faceci żerujący na interesach swoich żon zawsze przyprawiali mnie o gęsią skórę. Tak samo jak ci, którzy gdzieś wyjeżdżali, nocowali w motelach i nie mieli czasu zadzwonić do domu.

Zamiast jednak dokładać jej zmartwień, zapewniłam, że najprawdopodobniej wszystko jest w porządku. Z ostateczną opinią na temat George'a musiałam poczekać do chwili, gdy wreszcie go poznam.

– No, to porozmawiajmy o zapisach finansowych – zaproponowałam. – Masz je w komputerze?

– Tak, wszystko jest w programie Quicken.

Do przeglądania księgowości Danny nadawałam się tak samo, jak do wykonania komuś operacji laparoskopowej kolana, ale miałam pewien plan i wiedziałam, jak się do tego zabrać. Uzgodniłyśmy, że weźmiemy się do roboty zaraz po lunchu. Teraz Danny miała odbyć zebranie z personelem, aby wyjaśnić wszystkim, co się dzieje. A mnie czekało oczywiście spotkanie z Beckiem – człowiekiem o powalającym spojrzeniu.

Kiedy wyszłam zza kontuaru recepcji, zobaczyłam pracowników idących w stronę jadalni, najprawdopodobniej na zebranie z Danny. Tych ze spa łatwo było rozpoznać po koszulkach koloru khaki i takich samych spodniach zawiązywanych na sznurek. Dostrzegłam młodego Indianina i pomyślałam sobie, że to musi być Erik. Była też piersiasta kobieta, robiąca bardzo macierzyńskie wrażenie, zapewne Cordelia. Idąc do swojego pokoju, zapukałam do drzwi z numerem siedemnaście, ale nie było odpowiedzi. Uświadomiłam sobie, że Babs Hollingswood może być na komisariacie policji i składać oficjalne oświadczenie.

Po powrocie do pokoju odnalazłam w torebce komórkę i wyszukawszy w niej odpowiedni numer, zadzwoniłam do Buda Pattersona, biegłego sądowego z zakresu księgowości. Przeprowadzałam z nim wywiad dwa lata temu, kiedy pisałam artykuł o kobiecie, którą mąż zatłukł na śmierć golfowym pucharem, gdy go przyłapała na wyciąganiu sporych kwot z ich firmy i przelewaniu tych pieniędzy na zagraniczne konto. Jako ekspert księgowości, Bud traktował wyciąg bankowy jak potencjalne miejsce zbrodni. Lecz zamiast szukać odcisków palców lub kępek włosów, wypatrywał oznak przepływów pieniężnych następujących wtedy, kiedy nie powinny. Wiedziała, że będzie umiał powiedzieć mi, jak mam dostrzec w księgach Danny wszelkie dziwne interesy.

Odebrał natychmiast. Głos miał pogodny i zwawy, jak na sobotni rano. Nie wspominając o morderstwie, opowiedziałam o kłopotach Danny z personelem spa i zapytałam, jak jej mogę pomóc.

– Patrz na gotówkę – odparł bez wahania. – To zawsze pierwsza zasada.

Usłyszałam, jak pociąga łyk jakiegoś napoju.

– Ale tam nie ma operacji gotówkowych.

– Nie mówiłem tego dosłownie – wyjaśnił. – Zobacz, co wpływa każdego miesiąca i co wypływa. Sprawdź, czy wszystkie rachunki są regulowane. Jeśli ludzie wypompowują pieniądze, często ignorują rachunki.

– Ale jak możesz wypompowywać pieniądze, kiedy nie ma gotówki? Nie możesz tak po prostu wypisywać czeków na siebie.

– Cóż, prawdę mówiąc, ludzie tak właśnie to robią. Wymyślają fikcyjnego dostawcę lub dostawców. Mówisz, że to spa? Więc gdybym ja był tym macherem, to może stworzyłbym dostawcę o nazwie „Supergładkie Olejki Do Masażu”. Wysyłałbym w jego imieniu faktury i dbał o to, żeby na te faktury wystawiano чеки, odsyłane następnie na adres, do którego miałbym dostęp. A potem bym realizował чеки. Kierownictwo nie jest na tyle blisko, by stwierdzić, że nigdy nie używamy „Supergładkich Olejków Do Masażu”.

Zanim się pożegnał, żeby pojechać po swoich teściów, dał mi jeszcze kilka innych rad, które sobie zanotowałam.

O jedenastej jechałam na komisariat policji, rezerwując sobie dużo czasu na wypadek, gdybym zablądziła. Choć otoczenie zajazdu wydawało się ustronne, prawie wiejskie – po części z uwagi na sąsiedztwo rezerwatu przyrody – praktycznie był to skraj miasteczka. Przejechałam kilkoma cichymi drózkami, które po kilku minutach zamieniły się w podmiejskie uliczki, a potem, kiedy zbliżyłam się do centrum, mijałam starsze ulice, z domami oszalowanymi drewnem. Na trawnikach połyskiwały stosy zgrabionych liści, czekające na zapakowanie do worków. Choć od Nowego Jorku dzieliło mnie zaledwie kilka godzin jazdy na północ, jesień była tu o wiele bardziej zaawansowana.

Komisariat okazał się bezbarwnym parterowym budynkiem, stojącym na działce, którą przed laty zajmowało prawdopodobnie coś bardziej historycznego, podobnego do okolicznych, nowoangielskich budowli. Za biurkiem w recepcji nie było nikogo, ale jakiś gliniarz, który podpierał ścianę, popijając kawę z plastikowego kubka, powiedział, że powiadomi Becka o moim przybyciu.

Minęło dziesięć minut, zanim detektyw pojawił się w towarzystwie pary po sześćdziesiątce albo przed siedemdziesiątką. Podśluchałam, jak dziękuje im za pomoc, i doszłam do wniosku, że kobieta może być tą Babs bądź tą drugą klientką z godziny dziewiątej. Beck kiwnął mi głową, pożegnał się ze starszym państwem i powiedział, żebym poszła za nim.

Miał na sobie brązowe spodnie, białą koszulę i tweedową marynarkę. Był równie elegantski jak w nocy. Zaprowadził mnie do dużego, otwartego pokoju, wyposażonego w przynajmniej dziesięć metalowych biuręk. Na niektórych, ale nie na wszystkich, stały komputery. W pokoju siedział jeszcze tylko jeden gliniarz, ale zauważyłam, że wokół stołu w salce konferencyjnej za szklaną ścianą stoi pięciu czy sześciu innych. Zapewne z powodu morderstwa wezwano wszystkich, którzy mieli wolną sobotę.

– Doceniam fakt, że robi to pani po raz drugi – powiedział Beck, wskazując mi ręką tanie plastikowe krzeselko przed swoim biurkiem.

– Żaden problem – odparłam, choć podchodziłam do tego z takim samym entuzjazmem, jakim darzę depilację woskiem. Usiadłszy, omiotłam oczyma blat. Leżało na nim kilka teczek. Na jednej z nich była przyklejona karteczka ze słowami *Detektyw Jeffrey Beck* (a więc tak ma na imię). Obok walkie-talkie i zielony kubek wypełniony ołówkami. Żadnych zdjęć, żadnych gadżetów, jeśli nie liczyć planu meczów Boston Patriots, przyklejonego taśmą do lampy na biurku. Beck usiadł w swoim obrotowym fotelu i pochylił się, wywołując skrzypnięcie. Zauważyłam, że w świetle dnia jego oczy rzeczywiście mają najbardziej ciemnoniebieski odcień, jaki w życiu wi-

działam. To był ten sam kolor, co na mapie, w miejscach ukazujących największe głębie oceanu.

– Dobrze się pani czuje? – zagadnął. – Ostatniej nocy przeszła pani bardzo ciężkie chwile. Ku swemu bezdennemu zaskoczeniu i przerażeniu, poczułam, że się rumienię.

– Wszystko w porządku, dziękuję – odparłam speszona. – To był straszny szok. Przyjechałam tutaj z Nowego Jorku w nadziei na pożytki i radości refleksologii i nagle stwierdzam, że robię sztuczne oddychanie mumii.

Cicho bądź, Bailey, skarciłam się w myślach. O wiele za dużo mówisz.

Wpatrywał się we mnie tymi swoimi oczyma z lekko zdziwioną miną. Może nie wiedział, co to jest refleksologia.

– Chciałbym stąd panią wypuścić najszybciej jak można – powiedział, naciskając kilka klawiszy na swoim komputerze. – To będzie wyglądało tak: odpowie pani na te same pytania, które zadałem ostatniej nocy. Kiedy wydrukuję oświadczenie, podpisze je pani. Potem muszę pobrać od pani odciski palców, żebyśmy mogli je odróżnić na miejscu zbrodni. Muszę mieć także próbkę pani włosów. W ten sposób będziemy mogli wyodrębnić pani włosy i DNA z materiału odnalezionego na ciele.

– Dobrze. Czy to będzie bolało?

O, Boże, dlaczego ja próbuję być taka słodziutka?

– Co miałyby boleć? – Spojrzał na mnie poważnie.

– Pobieranie włosów.

Pozwolił sobie na mały uśmiech.

– Tylko przez chwilę.

Rozpoczął zadawanie pytań, z grubsza tych samych, co poprzedniej nocy. Kiedy odpowiadałam, wstukiwał je w komputer, szybko i pewnie, prawie nie patrząc na klawiaturę. Raz czy dwa zerknął do swoich notatek. Przez większość czasu nie spuszczał ze mnie oczu.

Jego zachowanie było odrobinę cieplejsze niż poprzednim razem, ale i tak odczuwałam zdenerwowanie, jakby ktoś podrzucał moim żołądkiem niczym tenisową piłką. Dlaczego czułam taką konsternację? Pomyślałam, że sprawiają to jego oczy utkwione we mnie. I to, że jest tak diabelnie atrakcyjny. Te oczy. Te siwe włosy. Miękkie, pełne wargi. Część gliniarzy w pokoju konferencyjnym wyglądała, jakby nosili pod koszulami indyki, natomiast Beck był umięśniony, najwyraźniej bardzo sprawny.

W ciągu dwudziestu pięciu minut podzieliłam się z nim wszystkim, co przyszło mi do głowy. Ale on miał jeszcze jedno pytanie.

– Czy udało się pani pomyśleć o tym, o czym rozmawialiśmy ubiegłej nocy? – zapytał z pełną powagą. Serce zaczęło mi bić jak przerażonej sikorce. Nie miałam pojęcia, o czym on mówi.

– Przepraszam, nie bardzo rozumiem – powiedziałam.

Westchnął lekko, w sposób sugerujący, że lekko nadużywam jego cierpliwości.

– Wczoraj w nocy poprosiłem, żeby zastanowiła się pani, czy wracając z parkingu, nie zauważyła pani czegoś podejrzanego. Zapewne zdaje sobie pani sprawę, że mniej więcej w tym samym czasie popełniono morderstwo. Czy jest pani absolutnie pewna, że nic nie rzuciło się pani w oczy?

Odczekałam minutę, zanim odpowiedziałam, nie dlatego, żebym potrzebowała czasu na zastanowienie, tylko dlatego, że chciałam stworzyć takie wrażenie – jakbym się zastanawiała.

– Nie, nic – odrzekłam wreszcie, robiąc minę, która miała sugerować, że zmusiłam swój mózg do tak ciężkiej pracy, iż lada moment mógł się w nim przepalić jakiś bezpiecznik. – Prawdę mówiąc, przypominam sobie, że zwróciłam uwagę na absolutny spokój, który tam panował. Nawiasem mówiąc, po tamtej stronie parkingu nie było żadnych samochodów. Zabójca musiał już

odjechać albo zaparkował gdzie indziej. Albo, rzecz jasna, jeśli pracował w zajeździe, wcale nie potrzebował samochodu.

Patrzył na mnie wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– Dlaczego używa pani rodzaju męskiego? – zapytał wreszcie.

– Mówię ogólnie – wyjaśniłam. – Choć najwyraźniej ciało zostało zawinięte przez kogoś bardzo silnego. Macie już jakieś teorie?

Oczywiście nie oczekiwałam odpowiedzi, aczkolwiek mogłam pomyśleć, że moja bezczelność wywoła jakiś speszony uśmiech. Ale nie. Tylko to spojrzenie, które wypalało mi dziurę w głowie.

– Coś pani powiem – oświadczył z lekka drwiąco. – Jest pani pisarką. I w gruncie rzeczy, z tego co wiem, pisuje pani historie kryminalne. Kiedy złapiemy zabójcę, damy pani wyłączność.

Zanim udało mi się wymyślić jakiś lekceważący komentarz, wstał z fotela i kiwnął głową w stronę przeciwnego końca pokoju.

– Zajmijmy się tymi odciskami palców.

Poszłam za nim w stronę jakiejś wnęki. Niektórzy gliniarze w salce konferencyjnej przerwali rozmowę i patrzyli na mnie. Wyglądało na to, że miejscowa policja jest wystarczająco liczna, by zająć się tą sprawą samodzielnie, zamiast grać drugie skrzypce przy służbach stanowych.

Technik, który czekał we wnęce, wyjął z pudełka parę lateksowych rękawiczek i naciągnął je na dłonie. O mało nie podskoczyłam, kiedy jedna z nich wydała głośny dźwięk, trzaskając o grzbiet ręki. Nie miałam pojęcia, dlaczego jestem taka roztrzęsiona. Następnie technik wyjął z szuflady małe nożyczki, uniósł kosmyk moich włosów, obciął go i zamknął w plastikowym woreczku.

Po techniku przyszła kolej na Becka. Detektyw wziął z kontuaru poduszeczkę do tuszu i białą kartkę. Otworzył poduszeczkę i położył ją przy mnie.

– Zaczniemy od prawej dłoni – powiedział. – Najpierw kciuk, potem pozostałe cztery palce.

Wyciągnęłam rękę w stronę poduszczonej, po czym zawahałam się.

– Pomogę pani.

Ujął moją prawą rękę, przycisnął jej kciuk do wilgotnej poduszczonej, uniósł, przesunął nad kartkę i znowu przycisnął. Tę samą procedurę powtarzał z każdym palcem.

– Czy wszystko gra? – zapytał. Zastanawiałam się, czy jego ciekawość wynika z tego, że moja ręka zwiotczała jak rozgotowany makaron fettuccine, a on musi mną kierować, czy też z faktu, że nie rzucam raz po raz idiotycznych uwag.

– Tak, w porządku – odparłam.

Kiedy skończył, dał mi chusteczkę do wytarcia opuszków palców. Potem zerknął na zegarek, odwrócił się i ruszył przez pokój w stronę holu, zapewne oczekując, że pójde za nim.

– Przyjechała tu pani tylko na weekend? – zagadnął, przytrzymując mi drzwi.

– Tak. A co, będzie pan musiał znowu ze mną porozmawiać?

– Możliwe. To zależy od tego, jak potoczy się śledztwo. Dziękuję za przybycie.

Na zewnątrz ulica tętniła życiem. Ludzie powstawali wreszcie z łóżek i zaczęli załatwiać sobotnie sprawy. Ruszyłam śpiesznie chodnikiem w stronę mojego dżipa. Wpadłam do niego jednym rzutem ciała, po czym siedziałam w środku, usiłując rozgryźć to, co się przed chwilą stało. Nie mogłam zaprzeczyć: kiedy Beck trzymał moją rękę i przyciskał kolejne palce do poduszczonej z tuszem, poczułam gwałtowny przypływ pożądania, jakiego nie doznałam od wielu miesięcy.

Rozdział 6

Czy ja zwariowałam? Tylko na taką myśl potrafiłam się zdobyć, kiedy odpalałam silnik. Ten gość był sztywnym, najwyraźniej pozbawionym poczucia humoru gliną z małego miasteczka. Nie do wiary, że potrafił przyprawić moje serce o tak mocne bicie. Tak się właśnie dzieje, pomyslałam, kiedy pozostajesz przez całe miesiące bez fizycznego kontaktu. Patrzysz na zupełnie obcych facetów i masz ochotę zedrzyć z nich bokserki zębami. Czujesz pociąg do gościa, który prawdopodobnie gra w kręgle w każdy wtorkowy wieczór, a jego najlepszy kumpel ma na imię Choppy.

Wyparłam Becka z umysłu, uznając fantazje na jego temat za kompletną aberrację – coś w rodzaju jednego z tych nieznośnych bólów głowy w skroniach, które pewnego dnia każą ci sądzić, że masz w mózgu guza wielkości pomidora, a potem nigdy więcej się nie pojawiają – i próbowałam znaleźć drogę powrotną do zajazdu. Zabłądziłam dwa razy, w tym raz tak paskudnie, że musiałam się zatrzymać i spytać o drogę. Kiedy w piętnaście minut później podjeżdżałam pod bramę, zobaczyłam telewizyjne furgonetki parkujące na drodze i szereg pojazdów policyjnych okupujących parking.

Byłam tak wyczerpana po ostatniej nocy, że przyszło mi walczyć z chętką powrotu do pokoju i wpakowania się do łóżka. Miałam przecież czas tylko do poniedziałkowego ranka, a musiałam się czegoś dowiedzieć. Chciałam wykorzystać każdą chwilę. Przed spotkaniem z Danny postanowiłam sprawdzić tylne drzwi spa. Ponieważ parking był odgradzony, obeszłam zachodnią stronę zajazdu, podążając ścieżką na skraju ogrodu.

Znalazłszy się za budynkiem, zobaczyłam, że tyły spa też zostały zagrodzone, lecz mogłam dojrzeć tylne drzwi z niewielkiej pochyłości, która się tam wznosiła. Tuż przy nich rosła jodła i kilka brzoź. Gdyby ktoś miał klucz, mógłby bez wątplenia wślizgnąć się do środka niepostrzeżenie. Z miejsca, w którym stałam, nie mogłam dostrzec, czy zamek został wyważony.

Idąc za żółtą policyjną taśmą, która łopotała głośno w jesiennym deszczu, podążałam dalej na wschód, dopóki nie zobaczyłam parkingu i głównego wejścia do spa. Popatrzyłam na miejsce, w którym stałam w ciemnościach ostatniej nocy. Wbrew słowom Becka, nie przypominałam sobie nic podejrzanego – nie zauważyłam żadnego ruchu w budynku ani na parkingu.

Następną rzeczą, którą musiałam sprawdzić, była przerobiona stodoła, stojąca na szczycie pochyłości, pośród kilku mniejszych budynków gospodarczych. Znalazłam ścieżkę prowadzącą wprost do niej. Była to bura, omszała budowla, na pozór równie stara jak zajazd, choć teraz miała kilkanaście okien i duże szklane drzwi, przez które widziałam mały przedsionek i schody. Gdy zatrzymałam się na ścieżce, obserwując budynek, po schodach zbiegła pośpiesznie jakaś osoba, która pchnęła drzwi. To była Piper.

Miała na sobie marny, pomięty płaszcz z brązowej skóry, a burzę rudych włosów związała nisko w koński ogon. Nadal wydawała się wstrząśnięta. Kiedy ją zawołałam, podskoczyła pół metra w górę.

– Nie chciałam cię przestraszyć – rzekłam przepraszająco. – Jak samopoczucie? Liczyłam na to, że zdołamy dziś porozmawiać.

– Czuję się kiepsko – odparła, podchodząc do mnie. – Nie do wiary, że każą mi dziś pracować.

– Musi ci być ciężko – próbowałam okazać współczucie. – Czy policja tu była? W pokoju Anny?

– Tak. Odgradzili wszystko taśmą. – Piper zerknęła przez moje prawe ramię na tyły zajazdu, jak gdyby coś zwróciło tam jej uwagę, więc odwróciłam się odruchowo, podążając za jej

spojrzeniem, ale nikogo nie ujrzałam.

– Byłaś już na komisariacie, żeby złożyć oficjalne oświadczenie? – spytałam.

– Z samego rana. Moim zdaniem ten gość powinien trochę wyluzować.

– Czy jego pytania pozwalają się jakoś domyślać, pod jakim kątem szukają? Wydaje im się, że to mógł być ktoś, kto pracuje w spa?

– Nic mi nie powiedzieli – odparła, kręcąc głową.

– A ten pokój, w którym znalazłyśmy Annę. Wspomniałaś, że wczoraj wieczorem, przed wyjściem, zgasiłaś tam światło. Więc to nie w tym pomieszczeniu Anna robiła swój ostatni masaż?

– Nie – odparła z roztargnieniem. – Miała pracować w innym pokoju.

– A kiedy wychodziłaś wczoraj wieczorem, wszystkie drzwi były zamknięte?

– Tak, oczywiście. Powiedziałam o tym policji. Nigdy bym nie zaniedbała czegoś takiego.

– Danny mówiła mi, że to ty miałaś pracować wieczorem, ale Anna zgodziła się z tobą zamienić.

– Do czego zmierzasz?

– O nic cię nie oskarżam. Zastanawiam się po prostu, jakie ona mogła mieć plany.

– Powiedziała mi, że zamierza zostać w piątek do późna. Dlatego chciała się ze mną zamienić.

– Słyszałam, że spotykała się z innym terapeutą, Erikiem.

– Co? Och, to było wiele tygodni temu.

– A widywała się z kimś nowym?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała szybko Piper. – Nie byliśmy, jak to się mówi, kumpelkami. Prawdę mówiąc, ledwie ją znałam.

Kolejne spojrzenie ponad moim ramieniem. Tym razem nie odwróciłam się, by sprawdzić, czemu się przygląda. W świetle dnia dostrzegłam, że jej białą skórę odrobinę szpecą małe blizny po trądziku.

– Wydajesz się zmartwiona, Piper – zauważyłam spokojnie. – Sądziś, że zabójcą jest ktoś, kto tu pracuje?

Nie odpowiedziała, tylko powoli nabrała powietrza i wypuściła je ze zniecierpliwieniem.

– Mogę ci jakoś pomóc, Piper?

– Nie, nie – zaprzeczyła z irytacją. – Nikt nie może zrobić niczego, co by poprawiło sytuację. Słuchaj, muszę już iść. Za kilka minut mam klientkę.

Patrzyłam za nią, gdy szła w stronę zajazdu. Jej koński ogon majdał się na boki. Zastanawiałam się, co przed chwilą przykuło jej uwagę. Przypomniałam sobie nagle, jak zmartwiała, gdy wczoraj wieczorem zobaczyła smugę światła pod drzwiami pokoju zabiegowego. W pewnym sensie wydawała się bardziej zaskoczona, niż można by oczekiwać. W końcu to mogło świadczyć tylko o czymś roztrzępaniu. Przemknęło mi też przez myśl wspomnienie tego, jak bardzo wydawała się nieobecna, gdy mnie masowała – przerywając w nieoczekiwanych momentach. Zupełnie jak gdyby czegoś oczekiwała, niekoniecznie zagrożenia, ale *czegoś*. Czyżby minionego wieczoru Piper spodziewała się jakichś kłopotów?

Trzymając się w pewnej odległości od niej, pośpieszyłam do zajazdu. Hol był pusty, choć kilka osób siedziało w saloniku przed kominkiem, rozmawiając ściszymi głosami. Kiedy zbliżałam się do gabinetu Danny, usłyszałam jej głos, odrobinę podniesiony i wzburzony. Przyśpieszyłam kroku, obawiając się, że zaszło coś złego. Bez pukania otworzyłam uchylone drzwi.

Natychmiast zrozumiałam, że człowiekiem, z którym rozmawia Danny – albo raczej rozmawiała, bo przerwała w pół zdania, kiedy wpadłam do środka – jest George. Przy wroście prawie metr dziewięćdziesiąt górował nad Danny siedzącą w fotelu przy biurku. Był dość szczupły,

choć wyglądał na mięczaka i miał obwisły podbródek. Nosił ciemnozielone spodnie, beżowy golf Banlon i staroświeckie okulary w ciemnej oprawce, w stylu Austina Powersa. Jediną rzeczą, jaką zrobił, żeby cofnąć czas, było ufarbowanie włosów na kruczą czerń.

– Przepraszam – bąknęłam. – Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Och, Bailey, ależ tak. Wszystko gra – powiedziała Danny, szukając odpowiednich słów.

– Omawiamy tylko to, co się stało. To jest George. George, to Bailey, o której tyle ci opowiadałam.

– Oczywiście – rzekł uprzejmie, wychodząc zza biurka, aby podać mi rękę. – Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach.

Uścisk jego dłoni był mocny, ale jakiś oślizły, jak gdyby jego gruczoły potowe intensywnie pracowały dzisiejszego ranka. Ponadto roztaczał w koło nieco lizusowską aurę. Czułam wyraźnie, że jeśli nie będę się pilnować, to mogę kupić od niego jakąś hondę albo co gorsza udział w wakacyjnym mieszkaniu na południu Florydy, ze ścianami z płyty wiórowej grubej na dwa cale. Danny z zachwytem opowiadała o George’u podczas lunchu w Nowym Jorku, ale moje pierwsze wrażenie nie było pozytywne.

– No cóż, może lepiej pójde do salonu sprawdzić, jak mogę pomóc – zaproponował George. – Mam nadzieję, że uda nam się porozmawiać później, Bailey.

– Bez wątpienia się uda – powiedziałam. – Jestem tutaj do poniedziałku.

Zanim wyszedł, cmoknął Danny w policzek, ale ona pozostała nieruchoma, jakby grała w zamrożonego berka. Gdy tylko usłyszałam jego kroki na drugim końcu korytarza, zapytałam Danny, czy nic się nie stało.

– Nie chcę cię obarczać, Bailey – odparła. – Wystarczająco dużo przeszłaś przez to zamieszanie.

– Żaden problem, Danny. Proszę.

– Chodzi o to, że... no cóż, George nie został w Bostonie ostatniej nocy. Wrócił i spędził noc w naszym domu. Był tutaj w trakcie całego tego galimatiasu. Dziś rano, po twoim wyjściu, zadzwoniłam do domu, żeby mu zostawić wiadomość, i omal nie umarłam, kiedy podniósł słuchawkę.

– Dlaczego zmienił plany? – zapytałam beznamiętnie, próbując nie zdradzać, że włosy zjeżyły mi się na karku.

– Podobno obiad w ostatniej chwili nie wypalił, więc George postanowił wskoczyć do samochodu i wrócić prosto do domu. Dotarł na miejsce około jedenastej. A ponieważ mówiłam mu, że zaczyna mnie boleć głowa i chcę się wcześniej położyć, bał się dzwonić, żeby mnie nie zbudzić. Wiem, że po prostu troszczył się o mnie, ale cała ta sprawa wytrąciła mnie z równowagi.

Nie podobało mi się to, co usłyszałam. Po pierwsze, nauczyłam się na własnej skórze reagować niepokojem w sytuacji, gdy mężczyzna wdaje się w zbyteczne tłumaczenia albo używa zwrotu „Bałem się, że...”. Uzasadnienia Geoge’a mogłyby mnie wkurzyć nawet w zwyczajnym dniu, a to nie był zwyczajny dzień. Zamordowano kobietę, on zaś nie przebywał tam, gdzie powinien. Mimo to nie chciałam powiedzieć niczego, co by rozdrażniło Danny. Musiałam mieć tego faceta na oku i kierować się instynktem.

– W najbliższych tygodniach George będzie ci bardzo potrzebny – zasugerowałam. – Może po prostu uznasz to za nieporozumienie i przestaniesz o tym myśleć.

Te poniekąd krzepiące słowa natychmiast ją uspokoiły. Rozparła się w fotelu. Zapytałam, czy ma siłę na przeglądanie zapisów finansowych, a ponieważ zapewniła mnie, że tak, streściłam jej to, co powiedział mi Bud. Zasugerowałam, że powinnyśmy zacząć od sprawdzenia wszystkich dostawców spa. Jeżeli zobaczymy coś podejrzanego, sięgniemy do konkretnych rachunków.

Podczas gdy Danny otwierała odpowiednie pliki w komputerze, ja zamknęłam drzwi do

gabinetu i przystawiłam dodatkowe krzesło na jej stronę biurka. Przez następne pół godziny przeglądałyśmy listę wszystkich dostawców obsługujących spa i sprawdzałyśmy wylicane im kwoty. Byli tam sprzedawcy wszystkiego, od stołów do masażu i olejków, po świece i poduszki rozgrzewające. Danny znała wielu z nich, bo w początkowej fazie organizowania spa bardzo angażowała się w ten proces. Gdy zapytałam, w jaki sposób prowadzi się płatności, wyjaśniła, że gdy przychodzi faktura na coś, z czego korzysta wyłącznie spa, otrzymuje ją do akceptacji Josh, po czym dyrektor handlowy parafuje przelew.

– Wygląda na to, że nieźle nad wszystkim panujesz – zauważyłam.

– I tak, i nie – odparła. – Znam się na prowadzeniu interesów, ale dość słabo się orientuję w sprawach spa, bo Josh doskonale sobie radzi. Kiedyś to ja parafowałam rachunki, ale już tego nie robię.

W końcu nie znalazłyśmy żadnych sygnałów ostrzegawczych. Było tam z tuzin dostawców, których Danny *nie* znała, ale twierdziła, że to normalne, iż Josh zaopatruje się w innych firmach, bo zna potrzeby swego działu. Ponadto żaden z czeków wystawionych na tych nowych dostawców nie opiewał na znaczną kwotę.

– A jednak warto to zbadać – obstawałam. – Czy możesz dziś zajrzeć do tych rachunków i sprawdzić, czy wszystko gra?

– Dyrektor handlowy nie pracuje w soboty, ale mogę przejrzeć rachunki w jego gabinecie. To wszystko jest dość dobrze zorganizowane.

Powiedziałam, że ja sama chciałabym przejrzeć teczki wszystkich pracowników spa.

– Nie ma w nich zbyt wiele – uprzedziła Danny. – Tylko ich podania, referencje i dokumenty ubezpieczeniowe.

– To wystarczy. Nigdy nie wiadomo, co może wyskoczyć. Przy okazji, ten mój znajomy księgowy powiedział, że powinniśmy zastanowić się, czy poziom życia kogoś z personelu nie podniósł się ostatnio w znaczący sposób. Wiadomo ci o czymś takim?

Pokręciła przecząco głową.

– Jak już wspomniałam, znaczna część pracowników spa mieszka w stodole – powiedziała. – Josh mieszka w wynajętym domu w miasteczku, niedaleko stąd. Ostatnio pozwolił sobie na małą ekstrawagancję i kupił nowy samochód, no ale w końcu więcej mu płacę.

– Bo tak się świetnie spisuje? – zapytałam.

– No cóż, pracuje częściowo w systemie premiovym. A ponieważ tak wspaniale rozwinął interesy spa, te premie były całkiem niezłe.

Przez kilka następnych minut Danny wyciągała teczki, które miałam przejrzeć. W międzyczasie oznajmiła, że zapisała mnie na masaż gorącymi kamieniami u Cordelii, na szóstą trzydzieści. Załatwiła mi też lekcję tenisa z Richem, następnego dnia o jedenastej. Na razie nie udało jej się umówić mnie z Erikiem, bo nie miał żadnych wolnych terminów, a nie chciała prosić Joshua o zmianę jego grafiku, żeby nie wyglądało to podejrzanie. Z samym Joshem miałam się spotkać o czwartej, na werandzie.

Ponieważ zrobiła się już prawie druga, a ja jeszcze nic nie jadłam, wstąpiłam do restauracji na sałatkę. Podczas jedzenia przez cały czas myślałam o Becku. Pisząc te swoje artykuły, spotykałam całe mnóstwo gliniarzy i niektórzy robili na mnie wrażenie, ale żaden nie wprowadził mnie w taki dygot. Odczuwałam idiotyczną potrzebę, jaka ogarniała mnie w szkole średniej, ilekroć się w kimś zadurzyłam – żeby wskoczyć do samochodu i przejechać z pięćset razy pod jego domem albo zadzwonić do niego i odłożyć słuchawkę, kiedy się odezwie. Może te moje szalone uczucia wynikały z osobliwej sytuacji, w której go poznałam. Martwe ciało i skrajna żądza. Niewykluczone, że to jakaś dziwna odmiana syndromu sztokholmskiego, który wytwarza więź między zakładnikami a ich porywaczami.

Po powrocie do pokoju rozłożyłam na biurku teczki, które dała mi Danny. Nie było ich wiele. Z wcześniejszych rozmów wiedziałam, że podstawowy personel spa liczy około dwudziestu osób: Josh, kilkunastu pełnoetatowych terapeutów, trzy recepcjonistki, pracujące na zmiany przez cały tydzień, dwie kobiety prowadzące zawijania i kąpiele oraz kilka osób dbających o porządek między zabiegami i odprowadzających klientów do odpowiednich pokoi. Latem i w okresach świątecznych spa korzystało z pomocy kilku wolnych strzelców.

Danny miała rację. Teczki pracowników nie zawierały prawie nic: podanie o pracę, życiorys i – w niektórych przypadkach – referencje. W kilku były notatki na temat problemów wynikłych w pracy. Przykładowo, w ubiegłym roku jedna z terapeutek oskarżyła recepcjonistkę o kradzież napiwków.

W teczce Piper nie było niczego ważnego, podobnie jak w teczce Josha, choć zaciekało mnie to, że przed rozpoczęciem działalności w branży spa, co miało miejsce pięć lat temu, pan kierownik pracował w Los Angeles jako tak zwany model tudzież aktor.

W końcu dotarłam do teczki Anny. Jak powiedziała Danny, Anna mieszkała w wielu różnych miejscach i próbowała sił w najrozmaitszych zawodach, pracując między innymi jako przewodniczka wycieczek, hostessa w restauracji oraz agentka nieruchomości. Dopóki nie została masażystką, zmieniała pracę średnio raz do roku. W życiorysie były niewielkie luki, które Anna próbowała wyjaśnić w ostatniej linijce, twierdząc, że czas pomiędzy okresami zatrudnienia wykorzystywała na podróże. Nie byłabym zaskoczona, gdyby się okazało, że w czasie tych przerw pracowała tu i ówdzie jeszcze krócej.

W Nowym Jorku zatrudniała ją Spa Paradise, którego adresu nie podała. Sama nazwa nic mi nie mówiła. Nie twierdzę, że stać mnie na to, by regularnie bywać w różnych centrach odnowy biologicznej na Manhattanie, ale Cat Jones, moja szefowa z „Gloss”, to robiła. Nie wyobrażała sobie, że można dłużej niż przez tydzień nie poddawać jakiegoś fragmentu swojego ciała szorowaniu solą morską albo owiewaniu tlenem, i w trakcie naszych rozmów często wymieniała nazwy miejsc, w których to robiła.

List referencyjny Anny był napisany przez niejaką Ninę Lyle, kierowniczkę Spa Paradise. Entuzjastyczny w tonie, wychwalał umiejętności i profesjonalizm masażystki. Wiedząc, że policja może w którymś momencie zabrać te teczki, zanotowałam sobie numer telefonu Niny, podany u dołu listu. Zerknęłam na formularz podania, wypełniony nieco ponad rok temu. Przebiegłam oczyma część poświęconą alergiom (żadnych) oraz dolegliwościom zdrowotnym (żadnych). W linijce z pytaniem, kto polecił wnioskodawcy to miejsce pracy, czekała mnie mała niespodzianka. Widniało tam nazwisko Piper Allyson. Piper, która powiedziała mi, że – cytuję – „ledwie znała” Annę.

Rozdział 7

Podniosłam słuchawkę i zadzwoniłam do gabinetu Danny. Wspomniałam o tym, co znalazłam w podaniu Anny, i zapytałam, czy Piper odegrała jakąś rolę w załatwieniu jej pracy.

– Mogła odegrać – odrzekła Danny. – Nie wiem tego. To Josh zatrudnia wszystkich pracowników spa. A co?

– Piper powiedziała mi dzisiaj, nieco wcześniej, że ledwie знаła Annę. I nagle znajduję jej nazwisko w podaniu Anny.

– Być może pracowały gdzieś razem, ale niekoniecznie musiały być przyjaciółkami – zasugerowała Danny. – Nie musisz lubić człowieka ani przyjaźnić się z nim, żeby uważać go za dobrego terapeutę. Dlaczego to by miało mieć znaczenie?

– Zastanawiam się po prostu nad czymś, co wygląda na dziwną rozbieżność – powiedziałam. – Jeżeli Anna i Piper, w zмовie z Joshem, robiły jakieś przekręty w spa, to może raczej powinny udawać, że znają się nawzajem doskonale.

Po zakończeniu rozmowy ponownie wzięłam teczkę Piper ze stosu, wyjęłam jej CV i położyłam obok życiorysu Anny. Nie potrafiłam znaleźć miejsca, w którym mogły się spotkać. W żadnym momencie, przynajmniej według ich życiorysów, nie pracowały razem, nie mieszkały nawet w tym samym mieście. Kariera Piper jako masażystki, trwająca całe siedem lat, rozwijała się głównie w hotelach Los Angeles i Lake Tahoe oraz w pewnym spa w New Jersey, natomiast jedyne doświadczenia Anny w tej branży wiązały się z Nowym Jorkiem. Fragmentem wartym odnotowania był fakt, że kiedy Anna przebywała w Nowym Jorku, Piper pracowała w New Jersey.

Wyskoczyłam z łóżka i wyciągnęłam z torby na zakupy czarno-biały notatnik. Ilekroć dostanę zlecenie na artykuł, używam takich notatników do zapisywania uwag i pytań, na które chcę sobie odpowiedzieć. Choć właściwy artykuł zawsze tworzę na komputerze, zapisywanie pierwszych wrażeń na kartkach papieru, za pomocą miękkiego ołówka, uruchamia mój proces myślenia i pomaga wypracować właściwe spojrzenie. W przypadku tej sprawy miałam zamiar zastosować to samo podejście. Po chwili zastanowienia zanotowałam swoje spostrzeżenia na temat morderstwa oraz uwagi Buda, krótko zrelacjonowałam rozmowę z Piper na ścieżce i wspomniałam o odkryciu związku pomiędzy Anną i Piper. Zapisałam też rozmaite pytania, jakie to morderstwo zrodziło w moim umyśle. Nie doszłam do żadnych błyskotliwych wniosków, ale przynajmniej poczułam, że coś robię.

Pora spotkania z Joshem jeszcze nie nadeszła, postanowiłam więc ponownie spróbować zajrzeć do pokoju numer siedemnaście. Przeszłam korytarzem i zapukałam do drzwi.

Tym razem odezwała się kobieta.

– Kto tam? – w jej głosie wyczuwało się odrobinę niepokoju.

– Jestem Bailey Weggins – powiedziałam, kiedy uchyliła drzwi, nie spuszczać łańcucha. – Współpracuję z Danielle Hubner, właścicielką zajazdu. Chciałam sprawdzić, jak pani sobie radzi.

Otworzyła drzwi i z wyniosłym uśmiechem, jaki mogłaby rzucić sprzedawczyni w domu mody Louis Vuitton, zaprosiła mnie gestem do saloniku swego apartamentu.

To była ta kobieta, którą widziałam wcześniej w towarzystwie Becka. Około sześćdziesięciu lat, przystojna, z włosami koloru blond w tym samym odcieniu, co futra z hodowlanych norrek, noszone przez bohaterki filmów z lat pięćdziesiątych. Miała piękną, nieomal porcelanową skórę, ale przeszła już jeden lub dwa liftingi, dzięki którym kąciki jej oczu rozjeżdżały się lekko do góry i na boki. Gdyby miała zamiar nadal korzystać z usług chirurgów plastycznych, zaczęła-

by w końcu przypominać norkę, z oczami po bokach głowy.

– Jak już zapewne pani wie – powiedziała, zdejmując okulary do czytania, które tkwiły w połowie jej nosa – zamierzamy się wymeldować, gdy tylko policja powie nam, że możemy wyjść. Oczywiście nie spodziewam się jakichkolwiek kłopotów z odzyskaniem naszej zaliczki.

– Absolutnie żadnych – zapewniłam. – Tak bardzo nam przykro, że znalazła się pani w tej sytuacji. Jak przebiegła wizyta na policji?

– Pani też tam była, prawda? Widziałam panią, kiedy wychodziliśmy z Walterem.

– Zgadza się – przyświadczyłam. Starsza pani usiadła w jednym z foteli, ja zaś przycupnęłam na brzegu kanapy. – Ja też musiałam złożyć oświadczenie, bo razem z jedną z terapeutek znalazłam zwłoki.

– O mój Boże, to okropne! – zawołała. – Czy wie pani, jak ona umarła? Policja nie chciała nam nic powiedzieć.

– Nie jestem pewna. Wiem tylko, że to musiało się stać wkrótce po pani powrocie do pokoju. Gdy pani wychodziła, w spa nikogo nie było, prawda?

– Nikogo, o kim bym wiedziała. W tym samym czasie, co mój zabieg, odbywał się jeszcze jeden. Wiem, bo zobaczyłam tę kobietę w poczekalni z kąpielnicą, ale ona chyba wyszła ze spa przede mną. Niektóre kobiety chodzą na górę w samym tylko szlafroku, ale ja tak nie robię. Za nic w świecie nie zgodziłabym się paradować po hotelu w podomce. Wolałabym umrzeć... Chociaż pewnie to okropne, że mówię tak akurat teraz.

– Czy widziała pani Annę przed wyjściem?

– Annę?

– Tę, która została zamordowana.

– Tak, ona mnie wypuściła. I wie pani, co było dziwne? Zanim poszłam na górę, nagle zdenerwowałam się tam na dole.

– Co ma pani na myśli? – zapytałam. Przez ułamek sekundy znowu byłam w spa wczorajszego wieczoru: ciemne, ciche korytarze, leciutki zapach zielonej herbaty, złowieszczy snop światła sączący się spod drzwi.

– Kiedy skończyłam przebierać się w szatni, poszłam poszukać tej dziewczyny, tej Anny, bo drzwi do zajazdu były zamknięte, a ja nie bardzo wiedziałam, jak je otworzyć. Nie było jej w głównej recepcji ani w żadnym innym miejscu, w którym szukałam. Światła w większości były pogaszone i trochę wiało grozą. W końcu wróciłam do szatni, a ona była właśnie tam. Siedziała przy kontuarze. Nie miała na sobie uniformu, tylko zwyczajne rzeczy. O mało nie dostałam zawalu, kiedy ją zobaczyłam. Na ogół w takich ośrodkach nie widuje się pracowników w szatniach dla klientów.

– Może czekała na panią – zasugerowałam.

– Nie, bo przeprosiła, kiedy mnie zobaczyła. Zdawało jej się, jak powiedziała, że jej kolega mnie wypuścił. Odprowadziła mnie do drzwi, otworzyła je i pożegnała się. Wtedy widziałam ją po raz ostatni. Wie pani, ostatnio spędziliśmy z Walterem dwa tygodnie w Afryce Południowej i przez cały czas się tam denerwowałam, jak się okazało, całkiem niepotrzebnie. A potem przyjeżdżamy tutaj i dzieje się coś takiego. Kto by się mógł spodziewać.

– A co z tym drugim terapeutą, który wykonywał zabieg o dziewiątej? Widziała go pani?

– Kiedy wyszłam z szatni, nie było go widać. Przypuszczałam, że już wyszedł. Jak powiedziałam, było tam bardzo cicho i trochę strasznie.

– Czy Anna wydawała się w jakiś sposób zaniepokojona?

– Nie mam zwyczaju oceniać nastroju swoich masażystek, ale z pewnością nie wyglądała na kogoś, kto spodziewa się, że zostanie zamordowany. Muszę pani powiedzieć, że to nie była najprzyjemniejsza osoba na świecie. I z pewnością bywałam lepiej masowana.

Potem starsza pani wypytała mnie, co ja wiem o morderstwie. Przedstawiłam jej krótką, bardzo niekompletną wersję tej historii i wstałam, żeby wyjść. Raz jeszcze przeprosiłam ją w imieniu zajazdu.

Schodząc na parter, rozmyślałam o tym, czego się przed chwilą dowiedziałam. W piątkowy wieczór Anna pełniła obowiązki zastępczyni kierownika. W którymś momencie zadbała o to, żeby boczne drzwi, te do zajazdu, zostały zamknięte. Całkiem więc możliwe, że sprawdziła także tylne drzwi. Rozwazałam wszelkie możliwe scenariusze: zabójca mógł się włamać albo Anna mogła go sama wpuścić, nie zdając sobie sprawy, że ryzykuje życie. Albo mógł sam się włizgnąć, używając klucza. Anna gasi kolejne światła i nagle z cienia wyłania się mężczyzna. Być może odczuwa ulgę, kiedy go rozpoznaje. A potem przerażenie, gdy sobie uświadamia, że on ma zamiar ją skrzywdzić.

W słowach pani Babs zaintrygowało mnie coś jeszcze. Ta część o Annie siedzącej przy kontuarze w szatni. To naprawdę wydawało się dziwne. Ilekroć miałam masaż w spa, wiedziałam, że terapeuci na ogół starają się nie przekraczać granicy pomiędzy sobą i klientami. Nigdy nie byli zbyt przyjacielscy, nigdy nie wkraczali w przestrzeń przeznaczoną dla klientów. A zatem co Anna robiła w przebieralni klientek? Wiedziałam, że nie trzymała tam swoich rzeczy, bo pamiętałam, jak Danny powiedziała, że jej torebkę znaleziono w szatni dla personelu.

Dotarcie na miejsce spotkania zajęło mi więcej czasu, niż się spodziewałam. Weranda mieściła się po zachodniej stronie zajazdu, najdalej od spa, na końcu rozległego labiryntu korytarzy. Po drodze, mijając kilku gości, próbowałam wyczuć ich nastrój. Zachowywali się powściągliwie, niektórzy byli prawie posępni. Najwyraźniej wszyscy wiedzieli o morderstwie i nie czuli się z tym zbyt dobrze. Kiedy w końcu znalazłam werandę, stwierdziłam, że mam ją wyłącznie dla siebie.

Usiadłam na czarnej wiklinowej sofie i położyłam stopy na szerokim podnóżku. Ponieważ było pochmurno, oszklona weranda nie prezentowała się zbyt radośnie, ale potrafiłam sobie wyobrazić, jak przyjemnie byłoby tam siedzieć w słoneczny dzień. Wielkie okna wychodziły na ogród, na którego końcu zaczynał się rezerwat przyrody. Wyjęłam z torby notatnik i czekałam.

Odczuwałam niepokój, nieco większy, niż bym sobie tego życzyła. Teoretycznie byłam tam tylko po to, żeby porozmawiać o spa. Ale jeśli działo się tam coś śmierdzącego, Josh mógł z powodzeniem być w to zaangażowany, musiałam więc podchodzić do sprawy bardzo ostrożnie.

Kierownik spa wkroczył na werandę dwanaście minut po czwartej, akurat w chwili, kiedy zastanawiałam się, czy któreś z nas nie pomyliło pory spotkania. Z pewnością nie wyglądał mniej atrakcyjnie niż rano, kiedy go poznałam.

– Jak sprawy? – zapytałam.

– Jak łatwo się domyślić, niezbyt dobrze – odpowiedział miłym, ale chłodnym tonem. – No, ale pani też zapewne nie bawi się najlepiej.

Usiadł w fotelu naprzeciwko mnie. Wyglądał na naprawdę miłego człowieka, choć potrafiłam sobie wyobrazić, że gdy mu to odpowiada, potrafi być arogancki i zadufany w sobie.

– Nie, nie bawię się – przyznałam. – Ale Danny miała nadzieję, że zdołam przeprowadzić wszystko zgodnie z planem.

– Proszę mi przypomnieć, co to za plan – poprosił, patrząc mi w oczy.

– Każdego roku pisuję kilka artykułów podróżniczych, a Danny chciała poznać moje zdanie o tym, w jaki sposób może wywrzeć większe wrażenie na redaktorach zajmujących się tą sferą. Wiem, że interesy idą dobrze, ale ona bardzo by się cieszyła, gdyby w mediach i prasie pojawiało się więcej wiadomości zarówno na temat zajazdu, jak i spa. Napisałam już kilka relacji z takich ośrodków i mam kolegów, którzy odwiedzili ich całe mnóstwo.

– No, to możemy zaczynać – zażartował.

– Świetnie. Danny powiedziała mi, że wykonał pan rewelacyjną pracę, ożywił spa i wprowadził kilka zadziwiających usług. Chciałabym coś o nich usłyszeć.

Sądziłam, że mając okazję mówić o swojej pracy, trochę się rozkręci, ale nic takiego nie nastąpiło. Siedział na brzegu krzesła, założywszy mocno nogę na nogę. Dłonie splótł na kolanach. Miał długie, smukłe palce, równie blade jak jego twarz – i równie zwodnicze. Sądząc po uścisku przy powitaniu, były znacznie silniejsze, niż można było przypuszczać na podstawie ich wyglądu.

– Kiedy tu przyjechałem, dwa lata temu, spa działało chaotycznie – rozpoczął Josh. – Oferowało najprzeróżniejsze zabiegi w stylu new age’u. Wpadłem na pomysł, aby podążyć drogą zen. Czuję, że azjatyckie metody czeka rozkwit. I tak się stało. Zmieniliśmy wystrój wnętrza, a następnie wprowadziliśmy nową gamę zabiegów: masaż *shirodhara*, różnego rodzaju zawijania, kąpiele *seno*.

– Co to te kąpiele *seno*...?

– To japoński zabieg. Klient siedzi na drewnianym taborecie i jest oblewany wiadrami wody, a następnie szorowany w całkowitej ciszy szmatką o nazwie *goshi goshi*.

Goshi goshi. To brzmiało raczej jak nazwa miniaturowej rasy psów, takich, które mieszczą się w torebce i obszczekują kłaczki kurzu na podłodze.

– Czy to z powodu tych nowych zabiegów spa naprawdę wystartowało?

– Po pierwsze i najważniejsze, kieruję dziś spa w sposób znacznie bardziej wydajny, niż działało to, kiedy tu przyjechałem – obwieścił Josh. – Nie będę pani nudził opowieściami o tym, jakim nieszczęściem był pierwszy kierownik. Ale owszem, wystrój zen i zabiegi odegrały ważną rolę w sukcesie. Ludzie to uwielbiają. To coś egzotycznego, przedsmak świata, którego mogą nigdy nie poznać. Skoro pisuje pani o takich ośrodkach, to na pewno dostrzegła pani, jak wielką siłę przyciągania mają azjatyckie wpływy w innych miejscach.

W jego ustach zabrzmiało to jak pytanie retoryczne, a jednak wyczułam, że jest ciekawy, co wiem.

– Jasne – odparłam. I zamierzałam na tym poprzestać, ale nagle poczułam ochotę, żeby sprawdzić, co się stanie, jeśli zacznę nieco bardziej drażnić ten śliski temat.

– Chociaż właściwie istnieje kilka ważnych trendów – pociągnęłam dalej. – Jest ten azjatycki trend zen, czy jak tam zechcemy to nazwać. Jest też trend lokalny, zabiegi wywodzące się z miejsca, w którym działa dane spa. Jeśli jest to, na przykład, Kolorado, zabiegi mogą obejmować coś w rodzaju... wymyślam tę nazwę, ale to by mógł być *górski peeling*. Jednak ostatnio słyszę coraz więcej o ośrodkach oferujących połączenie zen z zabiegami lokalnymi. Ludzie uznają, że to dobre, ponieważ takie spa będzie się mogło nadal rozwijać, kiedy azjatyckie metody stracą swoją magię.

– Patrząc na *nasze* interesy, nie wydaje mi się, żeby to nastąpiło w najbliższym czasie – stwierdził Josh, przymrużając oczy.

A zatem potrafił się jeżyć. Wystarczyło przycisnąć odpowiedni guzik.

– Z pewnością ma pan rację – uspokoiliam go. – Najwyraźniej zna pan swój fach. Domyślałam się, że macie wspólny zespół, skoro zdołał pan tak rozwinąć interes – zmieniłam temat, łudząc się, że nie robię tego w sposób zbyt oczywisty.

– Mamy... albo raczej mieliśmy – odpowiedział. – Kto wie, ilu z nich zwieje z powodu tego, co się stało. – W jego głosie nie było ani śladu wyrzutów sumienia.

Rozejrzałam się po werandzie, próbując zebrać myśli. Musiałam się dowiedzieć, czy odczucia Danny względem spa były słuszne. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy Josh rzeczywiście miał coś do ukrycia? Aby zbliżyć się do odkrycia prawdy, musiałam nacisnąć mocniejszy guzik.

– Przy okazji – napomknęłam – mam zamiar tu wrócić za kilka tygodni, żeby przyjrzeć

się spa. Bardzo bym chciała spędzić w nim trochę czasu. Jako obserwatorka.

Patrzył na mnie z pokerową twarzą, bez żadnych emocji. Ale jego blizna wiła się jak wodny wąż, więc wiedziałam, że zaciska szczęki. Okazało się, że moja sugestia wcale go nie zachwycała.

– Z radością załatwimy pani tyle zabiegów, ile tylko pani zechce – powiedział po małej chwili, zdobywając się na kwaśny uśmiech. – Ale niestety, rola obserwatorki nie wchodzi w grę. Nasi klienci uczestniczą w zabiegach po to, żeby *oderwać się* od ludzi. Nigdy nie robimy nic, co by mogło naruszyć równowagę, którą budowaliśmy z takim trudem.

– Nie sugerowałam, że będę stać obok w trakcie zabiegów. Chciałabym po prostu posiedzieć w recepcji, obserwując, jak klienci przychodzą i odchodzą.

– A czemu miałyby to służyć? – zapytał Josh.

– Wytworzeniu wrażenia. Chciałabym poczuć spa, żeby móc podsunąć Danny pomysły.

– Niestety, to nie jest możliwe – oświadczył głosem twardym jak kant stalowych drzwi. – Zapewne zdaje sobie pani sprawę z tego, że będziemy szczęściarzami, jeśli uda się przywrócić spa do pełnych obrotów w ciągu następnych tygodni. – Zerknął na zegarek. – Mam nadzieję, że się pani nie pogniewa, ale naprawdę muszę lecieć.

Kiwnęłam głową na znak, że na razie skończyłam i podziękowałam mu za poświęcony czas.

– A swoją drogą, cóż za dziwny zbieg okoliczności – rzekł nagle, wstając z fotela. – Chodzi mi o to, że idzie pani nocą wraz z Piper do spa, a tam akurat leżą zwłoki. Czego pani tam zapomniała?

– Zegarka.

– Ach, prawda – rzekł oschle. – W przyszłości musi pani chyba bardziej uważać.

Kiedy próbowałam rozgryźć podteksty tego komentarza, drzwi się uchyliły. Pchnął je terapeuta, którego widziałam wcześniej. Ten, którego uznałam za Erika.

– Josh, jesteś nam potrzebny – powiedział. – Mamy poważne problemy z harmonogramami.

Jego głos i zachowanie były nienaturalnie spokojne, jakby komunikował, że w saloniku mają podać herbatę z babeczkami.

– Gdzie jest Piper? Czy ona nie może tego załatwić?

– Ona... – Erik zerknął w moją stronę. – Jest teraz bardzo zajęta.

– Dobrze, zajmę się tym. – Josh wyszedł zamaszyście z werandy, rzucając mi po drodze chłodne „do widzenia”.

– Pan Erik, prawda? – zapytałam, kiedy terapeuta odwracał się, żeby odejść. Wyglądał bardzo egzotycznie oraz tajemniczo: miał skórę koloru kawy i ciemnobrązowe, prawie czarne oczy. A jednak w końcu nie udało mu się rozpalić w Annie ognia.

– Tak – odpowiedział. Jego twarz niczego nie wyrażała.

– Jestem Bailey Weggins, przyjaciółka Danny. Miałam w tym tygodniu pomóc jej w projekcie związanym ze spa.

Uścisnął mi rękę, uśmiechając się uprzejmie.

– Przykro mi z powodu straty, jaką pan poniósł.

– Nie bardzo wiem, o czym pani mówi. – Uśmiech zniknął mu z twarzy tak powoli i niezauważalnie, jakby go tam wcale nie było.

– Powiedziano mi, że Anna była panu bardzo bliska.

– Nic podobnego.

Potem odwrócił się i wyszedł z werandy.

Zostałam sama. Odtwarzałam w myślach rozmowę z Joshem i tę drugą, krótszą, z Eri-

kiem. Pewne było to, że dotknęłam czulego punktu Josha. Tak jak powiedziała Danny, był drażliwy i uważał spa za swój teren. Ale dlaczego? Słowa Erika również były dziwne. Ponoć umawiał się z Anną, a teraz wypierał się tego.

Kiedy tak tam stałam, moje spojrzenie powędrowało w stronę ogrodu oraz rozciągającego się za nim lasu. Nie byłam pewna, jak duży jest teren zajazdu i jak daleko biegną przecinające go ścieżki. Nagle jednak poczułam ciekawość – potrzebę oczyszczenia umysłu. Po powrocie do pokoju zmieniałam buty na sportowe, założyłam dżinsową kurtkę i wyruszyłam. Miałam około godziny do powrotu na zaplanowany dla mnie masaż.

Niebo było teraz bezchmurne, ale ziemia pozostała grząska. Wszędzie leżały lśniące, mokre liście, które deszcz strącił wcześniej z drzew. Głównie żółte oraz w odcieniach ochry i sjeni palonej. Wyjąwszy okulary przeciwsłoneczne z kieszeni kurtki, przeszłam dziarsko przez pusty ogród francuski, podążając za małymi szarymi znakami wskazującymi kierunek do rezerwatu. Większość kwiatów zdążyła już zniknąć, choć na niektórych łodygach pozostały zwiędnięte główki, a dwa rzędy fioletowych chryzantem stały w pełnym rozkwicie, niczym goście, którzy zjawili się na przyjęciu, kiedy wszyscy inni poszli już do domu.

Ogród się skończył, ale ścieżka biegła nadal przez zagajnik wielkich jodeł. Kiedy wchodziłam między drzewa, wyszły zza nich dwie kobiety w średnim wieku, najwyraźniej klientki zajazdu. Obie miały na sobie getry ze spandeksu oraz torebki przy paskach. Pozdrowiły mnie, kiwając głowami, ale ich twarze pozostały bez wyrazu.

Doszłam ścieżką do gęstego lasu, głównie liściastego, pełnego klonów i dębów. Liście były tu żółte i pomarańczowe, z nutkami czerwieni. Przede mną brzegi wąskiego strumyka spinał niewielki mostek. Gdy tam dotarłam, zobaczyłam tablicę obwieszającą, że wkraczam do rezerwatu przyrody. Zdjęłam okulary i włożyłam je do kieszeni kurtki. Wydeptane ścieżki prowadziły w kilku kierunkach. Wybrałam tę, przy której stała tabliczka „Jałowiec”.

Po raz pierwszy od wczorajszego wieczoru poczułam, że moje ciało zaczyna się odprężyć. Powietrze było ciężkie od zapachu orzechów, mchów i grzybów, aromatu, który las zawsze wydziela po deszczu. Panowała zupełna cisza, maćona tylko przez odgłos moich butów depczących liście oraz kilka ptaków pogwizdujących do siebie w wierzchołkach drzew. Szłam tą ścieżką przez jakieś dziesięć minut, zastanawiając się, dokąd mnie ona doprowadzi i jak daleko ciągnie się ten las.

W pewnej chwili usłyszałam kroki, które nie były moimi krokami. Przystanęłam i nasłuchiwałam. Cisza. Wyciągając szyję, wpatrywałam się w las przed sobą, ale nikogo nie było widać.

Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy samotne włóczenie się w tym miejscu nie jest przejawem głupoty. Odwróciłam się i spojrzałam w kierunku, z którego przyszłam. Ścieżka znikła kawałek dalej, a potem widać było tylko drzewa i dywan liści. Zawróciłam i ruszyłam przed siebie.

Raptem, nie wydając żadnego dźwięku, z zarośli wynurzył się detektyw Jeffrey Beck. Przez sekundę miałam wrażenie, że pojawił się znikąd, niczym czarny pies albo ogier w opowiadaniu fantasy. Serce zaczęło mi dudnić i poczułam ten sam przyływ podniecenia, co wtedy, gdy trzymał w dłoni moje palce.

Rozdział 8

Beck wydawał się równie zaskoczony moim widokiem, jak ja jego pojawieniem się. Miał na sobie tę samą zamszową kurtkę, co w piątkowy wieczór, sztruksowe spodnie i turystyczne buty. Natychmiast pomyślałam, że przyszedł szukać śladów. Ale dlaczego tak daleko od spa?

– I czemuż to skrada się pani po lesie, panno Weggins? – zapytał, podchodząc bliżej. Poczulałam leciuteńki, dziwaczny przyływ lęku. Byłam w lesie sam na sam z tym człowiekiem. Musiałam przypomnieć samej sobie, że on jest gliną.

– Nie skradam się – odparłam, bardziej usprawiedliwiająco, niż bym sobie tego życzyła. – Po prostu chciałam się przejść.

– Doprawdy?

– Tak. A pan również wyszedł na spacer? Czy szuka pan dowodów?

– Dowodów? – udawał, że nie wie, o co mi chodzi.

– Tak. Tropów związanych z tym morderstwem.

– No proszę, jesteśmy ciekawscy, prawda? – Patrzył na mnie uważnie, a w półmroku lasu jego oczy wydawały się bardziej szare niż niebieskie. Twarz miał zarumienioną, jakby przeszedł spory kawałek różnym krokiem. – Mam nadzieję, że nie przesadzi pani z tą ciekawością. Nie chciałbym myśleć, że zajmuje się pani czymś, co do pani nie należy.

– Nie musi pan być taki złośliwy – powiedziałam. – Chciałam tylko pogawędzić. Na pewno jest pan przyzwyczajony do tego, że dziewczyny próbują pana podrywać.

Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam, ale zdawałam sobie sprawę, dlaczego to robię. Ten człowiek budził we mnie wielką ochotę potrząśnięcia tą całą jego zewnętrżnością, silną, ale bezwzględną skorupą, żeby sprawdzić, czy w środku kryją się jakieś ludzkie uczucia. I rzeczywiście uśmiechnął się leciutko, jedną połową ust.

– Proszę wybaczyć, jeśli zabrzmiało to złośliwie – powiedział, mięknąc odrobinę. – Nie miałem takiego zamiaru.

„A jakie *masz* zamiary?”, chciałam zapytać, ale miast tego oświadczyłam:

– Lepiej już pójdę. Jeśli nie wprowadzę trochę tlenu do swojego krwioobiegu, mogę zemdleć.

Wiedziałam, że muszę odejść, zanim powiem albo zrobię coś ocierającego się o śmieszność.

– Jedną chwileczkę – powiedział.

– Żal panu, że odchodzę?

Na litość boską, Bailey, zamknij dziób, prosiłam samą siebie.

Bez żadnego ostrzeżenia Beck pochylił się do przodu i sięgnął ręką ku mojej twarzy. Cofnęłam się zaskoczona.

– Zaplątała się pani we włosy gałązka – rzekł, wyciągając powoli maleńki patyczek. Gdy jego palce dotknęły mojej głowy, miałam wrażenie, że włosy mogą mi się zapalić jak sucha bylica od słońca.

– Dzięki – wykrztusiłam. – Mam nadzieję, że nie ma tam żadnego ptaszka.

Uśmiechnął się, tym razem naprawdę.

– Miłego spaceru – powiedział. – I proszę pamiętać: fakt, że jest pani pisarką, nie upoważnia pani do wtykania nosa w nie swoje sprawy.

Wymamrotawszy szybkie „do widzenia”, odeszłam w kierunku, z którego nadszedł. Palily mnie policzki. Czy zdejmując tę gałązkę, próbował ze mną flirtować? I co on tutaj kombinował, w tej leśnej głuszy? Uświadomiłam sobie, że jego obecność musiała mieć coś wspólnego z tym

morderstwem. Czy *naprawdę* szukał dowodów? Na przykład broni? Nadal nie byłam pewna, jak umarła Anna, ale jeśli morderca użył czegoś do uduszenia jej lub zatłuczenia, to mógł próbować pozbyć się tego w lesie. Tyle tylko, że jeśli brakowało narzędzia zbrodni, to czy nie było całej masy policjantów do szukania tego czegoś? Brnęłam przez liście jeszcze jakieś pięć minut, aż doszłam do rozwidlenia. Przy jednej z nowych ścieżek stała tabliczka z napisem „Bagno”, przy drugiej napis głosił „Ulica Durham”. Nie miałam pojęcia, skąd przyszedł Beck, ale sygnął, że w pobliżu znajduje się ulica, zaintrygował mnie, więc ruszyłam w tamtą stronę.

Las zgęstniał, a potem, po dziesięciu minutach marszu, zaczął znowu rzednąć. Zdałam sobie sprawę, że być może dochodzę do drugiego krańca rezerwatu. Zobaczyłam przed sobą polanę oraz bramę biegnącą równoległe do drogi. Przystanąłam i rozejrzałam się. Mały napis przy bramie obwieszczał, że główne wejście do rezerwatu znajduje się o półtora kilometra stąd, wzdłuż drogi. Ale tuż przy bramie widać było gruntowe pobocze, na tyle duże, że mógł na nim zaparkować pojedynczy samochód.

Coś mi mówiło, że właśnie to miejsce przyszedł zbadać Beck. Mógł rozważać możliwość, iż zabójca zaparkował tutaj wóz, przekradł się przez rezerwat do zajazdu, a potem, po dokonaniu swego potwornego dzieła, przemknął z powrotem do lasu. Z pewnością istniała taka możliwość. Jeżeli morderca nie pracował w zajazdzie albo nie był tam gościem, to musiał przyjechać do spa nocą. A gdyby zatrzymał się na parkingu, ktoś mógłby go zobaczyć, albo przynajmniej zapamiętać jego samochód. Ukradkowe przejście przez las zmniejszało szanse zauważenia go do minimum, zwłaszcza jeżeli skorzystał z tylnych drzwi do spa. Oczywiście poruszanie się nocą po rezerwacie przyrody musiało być trudne, ale ścieżki były wyraźnie oznaczone, więc z pomocą dobrej latarki i księżycowego światła dało się tego dokonać. To by jednak znaczyło, że sprawcą musiał być ktoś doskonale znający tę okolicę.

Ruszyłam z powrotem w kierunku, z którego przyszłam. Zaczynało się ściemniać i wiatr odrobinę przybrał na sile. Wierzchołki drzew szumiały, wydając ten morski dźwięk, który można usłyszeć, gdy przyłoży się do ucha muszlę. Po jakichś pięciu minutach marszu usłyszałam za sobą wyraźny trzask łamanej gałązki. Odwróciłam się w tym kierunku całym ciałem, ale nic nie zobaczyłam – tylko drzewa i niekończący się dywan mokrych liści we wszelkich odcieniach żółci i umbry. To mogła być pękająca gałąź albo jeleń czy też wiewiórka przedzierająca się przez las. Ruszyłam dalej, tym razem szybciej, mocniej uderzając butami o ścieżkę. Znowu usłyszałam ten trzask, lecz teraz był cichszy, niemal ostrożny, a tuż po nim rozległ się dźwięk przywodzący na myśl poślizg butów na liściach. Serce zaczęło łomotać mi w piersiach. Znowu się odwróciłam, ale dźwięk ucichł, gdy tylko spojrzałam za siebie.

– Kto tam jest? – zawołałam. – Czy to pan, panie Beck?

Żadnej odpowiedzi. Absolutny bezruch. Ktoś, kto tam był, szedł za mną, nie odzywając się, a to znaczyło, że nie chce być rozpoznany. Czułam, jak w moim ciele zaczyna narastać strach. Znowu się odwróciłam i ruszyłam przed siebie. Szłam coraz szybciej, aż w końcu biegłam. Zdawało mi się, że słyszę za sobą kroki, ale nie mogłam być tego pewna, bo dźwięk moich butów, roztrzaskujących liście, rozchodził się we wszystkie strony. Raz czy drugi odwróciłam głowę, nie przestając biec, ale nie zobaczyłam za sobą nikogo.

– Jestem tutaj, panie Beck! – wrzasnęłam. – Idę do pana!

Chciałam, żeby ten, kto szedł za mną, wiedział, że nie jestem tu sama. Byłam w największej gęstwinie lasu, gdzie drzewa prawie spletały się ze sobą. Bałam się jak wszyscy diabli, że załamię. Przez cały czas wpatrywałam się w ścieżkę, uważając, żeby z niej nie zbiec. Nagle znalazłam się na rozwidleniu, gdzie drogowskaz pokazywał, że jedna odnoga prowadzi na bagno, a druga do zajazdu Cedr. Wydawało się, że dźwięk, który słyszałam, pozostał gdzieś w tyle, ale ja biegłam dalej, dopóki las nie stał się rzadszy. Poczułam klucie w boku. Odrobinę zwolniłam

i znowu wykręciłam głowę za siebie. Nie zobaczyłam nic, a jedynym dźwiękiem, jaki słyszałam, było przenikliwe skrzeczenie jakiegoś ptaka w koronach drzew.

Miałam wrażenie, że zaraz pękną mi płuca, więc zwolniłam jeszcze bardziej, przechodząc w trucht. Wreszcie las się skończył i wpadłam do ogrodu zajazdu. Pochyliłam się do przodu, wspierając dłonie na kolanach i próbując złapać oddech, ale przez cały czas nie spuszczałam oka ze skraju lasu. To nie był wytwór mojej wyobraźni. Ktoś naprawdę mnie ścigał, próbował przstraszyć, a być może także zrobić mi krzywdę. Z pewnością udało mu się napędzić mi stracha. A ponadto bardzo mnie wkurzył.

Stałam w ogrodzie, dopóki mój oddech nie wrócił do normy, a kolka w boku nie ustała. Potem raz jeszcze przeczesalam spojrzeniem drzewa i ruszyłam w stronę zajazdu, zataczając się nieomal ze zmęczenia.

Zbliżała się pora mojego masażu. Zastanawiałam się, czy nie powinnam z niego zrezygnować. Byłam zbyt roztrzęsiona, żeby leżeć nieruchomo na stole. Uznałam jednak, że po prostu powinnam się do tego zmusić. Nie chciałam zrezygnować z okazji do rozmowy z gadatliwą Cordelią.

Skierowano mnie do niewielkiego saloniku na tyłach zajazdu. Dziewczyna przy biurku tłumaczyła protekcyjnym tonem jakiejś przysadzistej kobiecie w dresie ze sztucznego jedwabiu, że jej poranny masaż został przeniesiony. Bardzo jej przykro, że ta wiadomość do niej nie dotarła. Zaproponowała zabieg o ósmej, następnego ranka. Kobieta zgodziła się niechętnie i szybko wyszła. Zauważyłam, że nigdzie nie widać Josha.

Biorąc pod uwagę bałagan wywołany zamknięciem spa, spodziewałam się opóźnienia, ale nic takiego nie nastąpiło. Gdy tylko podałam swoje nazwisko, skierowano mnie do małej szatni. Dostałam szlafrok i frotowe kaptcie. Cordelia czekała na mnie przed szatnią. To była ta blondynka, którą dostrzegłam dziś rano, gdy szła na zebranie. Z bliska zobaczyłam, że ma ładną, łagodną twarz i jasnoniebieskie, prawie przezroczyste oczy. Jej piersi były ogromniaste – nie można tego inaczej określić – i miała zapewne dziesięć albo piętnaście kilogramów nadwagi, ale jako osoba grubej kości wyglądała z tym nieźle. Prezentowała tak zwane rubensowskie kształty. Poprowadziła mnie korytarzem na drugi koniec salonu, do małego pokoiku ze stołem do masażu. Powiedziała, że zaczeka na zewnątrz, aż się rozbiore i ułożę wygodnie na stole.

Wyglądało na to, że jesteśmy w miejscu służącym zazwyczaj za magazyn. W tej chwili jednak pudła przesunięto pod ściany, robiąc miejsce na stół. Światła były przygaszone, żeby ów nieład w możliwie najmniejszym stopniu rzucił się w oczy. Zdjęłam szlafrok – tym razem wsunąwszy zegarek do kieszeni – położyłam go na taborecie i ułożyłam się między prześcieradłami leżącymi na stole. Miałam napięte i twarde mięśnie na karku, ale moje nogi wciąż jeszcze leciutko drżały po szaleńczym biegu. Opuściłam głowę w wycięcie stołu i próbowałam się odprężyć.

– Wygodnie? – zapytała Cordelia, wchodząc z powrotem do pokoju. Głos miała niski i kojący, jak didżej późną nocą.

– Tak – mruknęłam w stronę podłogi. – Czy ten zabieg działa jak zwyczajny masaż? – chciałam dać jej znak, że jestem otwarta na pogawędkę.

– Owszem, jest podobny – odparła, zsuwając prześcieradło z moich pleców. – Z tym wyjątkiem, że zamiast rąk używam naturalnych rzecznych kamieni, które wcześniej rozgrzałam. Oddziałują na ciało w zadziwiający sposób.

Odeszła w kąt pokoju, po czym usłyszałam, jak myje ręce w misce z wodą.

– Pewnie jest pani ciężko z powodu zamknięcia spa – powiedziałam. – Chodzi mi o to, że musi pani pracować w takich prowizorycznych warunkach.

– Nie bardzo – odparła. – Tymi kamieniami można masować wszędzie. Proszę mi tylko

powiedzieć, czy nie są za gorące. Będę używała olejku o zapachu trawy cytrynowej. W cudowny sposób łagodzi stres.

– Tego mi właśnie potrzeba – oznajmiłam. – Chociaż myślę, że po tym wszystkim, co zaszło, jest pani równie zestresowana, jak ja.

– Prawdę mówiąc, nic mi nie jest.

Jak na gadułę, mówiła niewiele. Może gdy się dowiedziała, że jedna z jej koleżanek została zamordowana w tym miejscu, straciła chęć do paplania.

Przed rozpoczęciem masażu położyła dwa duże kamienie na moich dłoniach. Nieomal jak balast. Czułam się trochę głupio, niczym kawałek brezentu użyty do przykrycia dziury w ziemi. Ale potem Cordelia rozpoczęła swoje czary. Kamienie, którymi mnie masowała, były ciepłe i gładkie, trochę śliskie od olejku. Przesuwała je po moich plecach i karku mocnymi, hipnotycznymi ruchami. Nie minęło wiele czasu, a poczułam, że moje mięśnie puszczają, całkowicie uwiedzione tym masażem. Leżałam tam jak wielka klucha, rozkoszując się każdą minutą zabiegu. Nie słyszałam żadnej muzyki – widocznie pomieszczenie nie miało nagłośnienia – dolatywał do mnie tylko oddech Cordelii. Płytki, być może z powodu nadwagi. W pewnym momencie poczułam, że odpływam, więc otworzyłam oczy, żeby nie zasnąć. Przez okrągłe wycięcie na głowę wpatrywałam się w kafelki na podłodze. Byłam zaskoczona, gdy nagle w polu mojego widzenia pojawiła się jedna z drobnych stóp Cordelii. Zupełnie jakbym zobaczyła coś, czego nie spodziewałam się oglądać.

Zakończywszy masowanie jednej strony, Cordelia wyjęła podkładkę pod głowę i uniosła ręcznik, trzymając go pomiędzy nami, kiedy się obracałam. Zanim zaczęła masować nogi, wsunęła pomiędzy palce moich stóp małe, płaskie kamyczki. Było w tym coś z pogranicza erotycznego doznania. Czułam się nieomal tak, jakby jakiś facet ssał moje paluszki. Nie miałam pojęcia, dlaczego Cordelia nie jest uważana za jedną z supergwiazd spa.

Pomimo jej zdolności, kiedy położyłam się na plecach, przełącznik w moim mózgu znowu pstryknął. Wciąż widziałam siebie pędzącą przez las, jak jeleń uciekający przed myśliwym. Kto za mną szedł? Czy to był *Josh*? Nie zachwyciło go, gdy powiedziałam, że chciałabym pobyć trochę w spa. Po załatwieniu spraw w salonie masażu mógł wrócić na werandę i zobaczyć, że idę w stronę rezerwatu.

– To było niesamowite – zdołałam wykrztusić, kiedy Cordelia zakończyła masaż, spryskując mi stopy perfumowaną wodą. – Pewnie ma pani spore grono klientów.

– Miło mi, że się pani podobało. Może poleży pani przez minutkę, żeby się odprężyć, a ja zaczekam na zewnątrz.

Palila się dziś do pogawędki nie bardziej niż poborca opłat na autostradzie.

Kiedy w chwilę później wyszłam z pokoju, zobaczyłam ją w głębi korytarza. Stała oparta o ścianę, rozmawiając z Erikiem, który chyba też czekał na wyjście klienta. Nie słyszałam, co mówi, ale stała w dość zalotnej pozie. On wpatrywał się w nią uważnie, z kamiennym wyrazem twarzy. Na mój widok Cordelia oderwała się od ściany, stając się na powrót profesjonalistką w każdym calu, po czym odprowadziła mnie do recepcji. Erik nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi.

W salonie nie było pryszniców, więc przemknęłam na górę w szlafroku, niosąc pod pachą zwinięte ubranie. Gdy tylko weszłam do pokoju, zauważyłam, że na telefonie miga światelko. To była wiadomość od Danny. Choć miała zamiar nocować dziś w zajeździe, wybierała się na kilka godzin do domu. zaproponowała, byśmy się spotkały nazajutrz na śniadaniu o ósmej trzydzieści, chciała omówić najnowsze wiadomości. Przejrzała faktury i znalazła dwie, które budziły jej niepokój. Miała mi je pokazać w trakcie śniadania.

Zrezygnowałam z pomysłu zjedzenia obiadu w jadalni. Nie dość, że ociekałam olejkiem

po masażu, to jeszcze byłam kompletnie wypompowana po tej bieżaninie w lesie, zupełnie rodem z filmu *Blair Witch Project*. Zamówiwszy posiłek do pokoju, wyjęłam swój notatnik i zapisałam w nim uwagi oraz wrażenia z rozmowy z Joshem. Bardzo chciałam wiedzieć, na co natknęła się Danny.

Nie mogłam się również powstrzymać przed rozmyślaniami o Becku. Nie nosił obrączki, więc pewnie nadal był kawalerem – albo rozwodnikiem. Może spędzał sobotni wieczór w jakiejś pizzerii z atrakcjami, wśród miliona rozwrzeszczanych dzieciaków, jak przystało na wzorowego tatusia po rozwodzie. Choć z uwagi na morderstwo było całkiem możliwe, że dziś wieczorem zajmuje się tylko tą sprawą.

Miałam nadzieję, że po takim ogromnym zmęczeniu zdołam zasnąć bez trudu, ale dziesięć minut leżenia w pościeli uświadomiło mi, że mój mózg nie ma zamiaru współpracować ze mną w tej materii. W zeszłym miesiącu byłam u hipnotyzera, w ramach mojej niekończącej się i najwyraźniej beznadziejnej walki z bezsennością. Powiedział, że powinnam leżeć w łóżku i wyobrazić sobie, że zjeżdżam windą w dół i z każdym piętrzem staję się coraz bardziej senna. Spróbowałam tej sztuczki teraz, ale zyskałam tylko tyle, że byłam coraz bardziej pobudzona i niespokojna. Czułam się, jakbym utknęła między piętrami w domu towarowym Bloomingdales.

Zamiast tego pozwoliłam swoim myślom krążyć swobodnie. Podczas gdy wiatr jęczał za oknem, zadawałam sobie wciąż te same pytania: Kto ścigał mnie po lesie? Co Josh kombinował w spa? Kto zabił Annę? Przeszło mi też przez głowę pytanie, które uporczywie zadawał mi Beck: czy poprzedniej nocy mogłam zobaczyć coś ważnego, czego zrazu nie zapamiętałam? Wstałam z łóżka, by zobaczyć, czy drzwi są dobrze zamknięte.

Kiedy sprawdzałam zasuwkę, nagle przyszło mi do głowy jeszcze jedno pytanie. Pytanie, które do tej pory nie nasunęło mi się ani razu. Czy zabójca mógł tej nocy zobaczyć *mnie*? Światła w spa były zgaszone, kiedy szłam przez parking, ale ktoś przecież mógł stać w ciemnościach, przygotowując się do wyjścia – i obserwując mnie przez okno. Czy ów ktoś, podobnie jak Beck, mógł uważać, że coś zobaczyłam? Czy to *on* ścigał mnie dzisiaj w lesie?

Rozdział 9

Jadalnia była prawie pusta, kiedy przyszedłam tam o ósmej trzydzieści, w niedzielny poranek, ale Danny siedziała już na miejscu, wpatrując się ze smutkiem w filiżankę zielonej herbaty. Miała na sobie ładną bładoniebieską bluzkę, a choć na ogół wyglądała świetnie w pastelowych kolorach, dziś ta tonacja podkreślała tylko jej bladość i wymizerowanie.

– Danny, powiedz, jak mogę poprawić ci nastrój – poprosiłam, siadając naprzeciwko niej.

Postanowiłam sobie już wcześniej, że nie powiem jej o pościgu w lesie. Obawiałam się, że jeśli to zrobię, zabroni mi dalej sobie pomagać.

– Nie jest tak źle, jak na pierwszy rzut oka wygląda – odparła, zdobywając się na marną imitację swojego radosnego zazwyczaj uśmiechu. – Próbowałam po prostu przez chwilę uporządkować myśli.

– Jak interesy? – zapytałam.

– Pierwsi klienci zaczynają odwoływać rezerwacje, a kilku postanowiło wcześniej wyjechać – westchnęła. – Po części z powodu morderstwa, a po części z uwagi na bałagan w harmonogramie spa. Musieliśmy zmieniać pory i miejsca zabiegów, więc ludzie nie są zadowoleni.

– Przecież wiadomo, że to chwilowe. Uruchomisz z powrotem spa w ciągu kilku dni.

– Dziękuję ci, Bailey. Wiesz, jedna z moich ulubionych maksym brzmi tak: „Patrę w przyszłość, bo właśnie tam zamierzam spędzić życie”. Ciągle to sobie powtarzam.

Boże, pomyślałam, jak bym chciała, żeby takie maksymy działały na mnie. Jedyne zdanie, które sama sobie regularnie powtarzam, brzmi: „Bailey, tylko nie schrzań sprawy”.

Przyszła kelnerka, żeby przyjąć ode mnie zamówienie. Kiedy oddaliła się na tyle, że nie mogła nas słyszeć, zapytałam Danny, czy ma jakieś nowe wiadomości. Powiedziała, że policja nie zdradziła jej praktycznie niczego, choć pocztą pantoflową dowiedziała się, że Josh nie ma alibi – w piątkowy wieczór był rzekomo w domu i oglądał jakiś mecz – a choć ludzie rzeczywiście widzieli Erika na tym przyjęciu urodzinowym, to zjawił się tam dopiero po jedenastej. Ponadto wczoraj, późnym popołudniem, dzwonił do niej detektyw Beck, z prośbą o przygotowanie listy regularnych klientów Anny.

– To ciekawe – powiedziałam. – Sama zastanawiałam się nad tym, czy jakiś mężczyzna, będący klientem Anny, nie dostał na jej punkcie dziwnej manii. Zakładam, że prowadzisz rejestr klientów i terapeutów, którzy każdorazowo ich obsługują.

– Tak, wszystko jest w komputerze. Dzięki temu jeśli ktoś zapomni nazwiska terapeuty, mamy to zapisane. Są różne sposoby sprawdzania informacji.

– Powiedz mi o tych dwóch rachunkach, o których wspomniałaś wczoraj. Wydawały ci się dziwne.

– Fałszywy alarm – uspokoiła mnie Danny. – Zadzwoniłam wieczorem do domu dyrektora finansowego i on wyjaśnił mi sprawę. Te faktury są całkowicie w porządku.

– No dobrze, więc wygląda na to, że nie chodzi o pieniądze. Ale po mojej wczorajszej rozmowie z Joshem czuję, że tam rzeczywiście coś się dzieje. Wyglądało na to, że on nie chce wpuszczać nikogo na swój teren. Chciałabym cię o coś zapytać. Czy jesteś pewna, że to dziwne zachowanie rozpoczęło się wiosną, a nie później, mniej więcej wtedy, gdy ten pan Litchauer miał zawał serca? Zastanawiam się, czy oni nie ukrywają czegoś, co wiąże się z jego śmiercią.

– Dobry Boże! – jęknęła Danny, wyraźnie zaniepokojona tą myślą. – No cóż, tak jak mówiłam, to się zdarzyło w lipcu. Mam wrażenie, że tę specyficzną atmosferę wyczuwałam już wcześniej, ale może się mylę. Może to wszystko działo się z grubsza w tym samym czasie.

– Powiedziałas, że Anna była jego terapeutką tego dnia, kiedy umarł. Czy on wcześniej

bywał w spa?

– Tak. Był u niej zapisany na cotygodniowe zabiegi. Ale, Bailey, chyba nie sugerujesz, że Anna, albo ktoś inny ze spa *doprowadził* do jego śmierci?

– Nie. Nie w sposób celowy. Ale może coś się tam stało. Mógł na przykład źle zareagować na którąś z technik masażu.

– Czyż koroner nie znalazłby wtedy jakichś nieprawidłowości? – zapytała podniesionym z niepokoju głosem.

– Może tak, może nie – powiedziałam. – Danny, widzę, że cię to przeraża, ale ja niczego nie twierdzę. Chcę po prostu rozpatrzeć wszelkie możliwości. Ten jego syn, o którym wspomniałaś, mieszka gdzieś w pobliżu? Może mogłabym z nim porozmawiać.

– Tak, mieszka niedaleko. To Matt Litchauer. Ma jakieś trzydzieści pięć lat. Prowadzi w mieście pub o nazwie Bridge Street Tavern. Ale nie sądzę, żebyś chciała z nim rozmawiać. To bardzo, bardzo nieprzyjemny człowiek.

Zastanawiałam się, czy jest na tyle nieprzyjemny, aby zabić Annę, gdyby powziął podejrzenie, że to ona przyczyniła się do śmierci ojca?

– Bardzo bym też chciała porozmawiać nieco więcej z ludźmi ze spa – zwróciłam się do Danny – ale nie chciałabym ich przestraszyć. W piątek wieczorem wspomniałaś, że Anna miała przyjaciółkę, która się wyprowadziła. Czy to ta terapeutka, która wyjechała na Hawaje?

– Nie, przyjaciółką Anny była Ewa. Przeniosła się do Rhinebeck, w stanie Nowy Jork, żeby pracować jako tkaczka. Chyba powinnam się z nią skontaktować i powiedzieć jej, co się stało.

Zasugerowałam, że skoro Ewa nie tkwi już w gąszczu spraw związanych ze spa, to może być dla mnie dobrym źródłem informacji. Zapytałam Danny, czy mogłaby załatwić mi jakiś z nią kontakt, telefoniczny albo osobisty, w trakcie mojego powrotu do Nowego Jorku. Wiedziałam, że Rhinebeck leży przy stanowej autostradzie. Akurat w chwili, kiedy miałam zapytać o George'a, mąż mojej przyjaciółki wszedł śpiesznie do jadalni, kierując się do naszego stolika. Danny uniosła wzrok i obdarzyła go ciepłym uśmiechem.

– Kochanie, bardzo mi przykro, że wam przerywam, ale jesteś rozpaczliwie potrzebna na froncie – obwieścił. – Dzień dobry, Bailey. Jak sobie radzisz?

Zaszczyił mnie obrzydliwym uściskiem dłoni, na tyle długim, by się zorientować, że jego ręka nie jest już spocona, a zatem to nie był stan permanentny.

– Doskonale, dziękuję – odparłam. Okazywanie mu choćby odrobiny ciepła przychodziło mi z trudem.

Uśmiechnął się tym swoim przymilnym uśmiechem, ale nie spuszczał ze mnie oczu, jak gdyby próbując wziąć mnie na muszkę.

– O co chodzi, George? – zapytała niespokojnie Danny.

– Kryzys *ręcznikowy*. Nie mamy, rzecz jasna, dostępu do ręczników ze spa, i Josh po prostu bierze wszystkie ręczniki, jakie zdoła znaleźć w zajeździe.

Danny przeprosiła i ruszyli razem ku wyjściu. George trzymał rękę na jej plecach, jakby nią musiał kierować, w obawie, że zbcoczy z kursu. Ten człowiek nie zrobił najmniejszej rzeczy, żeby mnie urazić, a jednak moja niechęć do niego zdążyła już stężeć jak kamień.

Zaraz po powrocie do pokoju uzyskałam w informacji telefonicznej numer Bridge Street Tavern i zadzwoniłam tam, żeby się dowiedzieć, czy pracują w niedzielę. Nikt nie odebrał, ale w końcu była dopiero godzina dziesiąta.

Potem zadzwoniłam do Paula Petrocellego, młodego lekarza z pogotowia. Kiedyś przeprowadzałam z nim wywiad do jakiegoś artykułu, a on pozwolił mi zadrećcać się od czasu do czasu dziwacznymi pytaniami na tematy medyczne. Gdy potrzebuję odpowiedzi związanych

z określoną dziedziną lub specjalizacją, szukam eksperta, ale jeśli chodzi mi o podstawowe informacje albo o to, żeby ktoś mi wskazał właściwy kierunek, zaczynam od Paula. Ponieważ jakiś miesiąc temu powiedział mi, że zamierza pracować w niedziele, spróbowałam najpierw dodzwonić się do szpitala. Osoba, która odebrała, kazała mi czekać przez pięć minut, po czym słuchawkę podniósł wreszcie Paul.

– Robocza niedziela? – powiedział swoim zachrypniętym głosem. Nigdy nie spotkałam go osobiście, ale wyobrażałam sobie, że jest ciemnowłosa i przystojny. – To pewnie jakaś poważna historia.

– Dość poważna. Mam nadzieję, że nie ratujesz w tym momencie kilkunastu ofiar jakiegoś karambolu.

– Nie. Zszyłem przed chwilą rozcięcie na czyimś czole.

– Dobrze, więc oto moje pytanie. Facet umiera na zawał serca w szatni spa. Jest po sześćdziesiątce. Najwyraźniej jego serce od początku nie było w najlepszej formie, ale zastanawiam się, czy ten zawał nie mógł zostać w jakiś sposób wywołany podczas masażu, który mu robiono. Na przykład gdyby masażystka naciskała na niewłaściwe miejsca.

– Mało prawdopodobne – odparł Paul. – O ile to nie był masaż shiatsu i masażystka nie stosowała ciosów karate.

– Bardzo śmieszne.

– Są oczywiście rzeczy, które mogą wywołać problemy u osoby z chorobą serca. Zarówno w spa, jak i w każdym innym miejscu, prawdę mówiąc.

– Co, na przykład?

– Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to sprawy w jakiś sposób związane z ciepłem. Sauny, parówki, miejsca, gdzie panuje wysoka temperatura, mogą narobić kłopotów. Kiedy człowiek jest przegrzany, organizm kieruje krew ku powierzchni skóry, żeby pozbyć się części ciepła poprzez pocenie. Minusem jest to, że narządy, które potrzebują krwi najbardziej, na przykład płuca i mózg, nie dostają jej wystarczająco dużo. Serce zaczyna bić szybciej, żeby poprawić tę sytuację. Dla kogoś ze zdrowym serduszkiem to nie jest wielki problem, ale chore serce nie przepada za szybszym biciem, co może w końcu doprowadzić do zawału.

– Więc być może on poszedł do sauny albo wziął parową kąpiel po masażu i to wywołało zawał?

– Możliwe. Ale pamiętaj, że jeśli jego serce było w złym stanie, wysoka temperatura wcale nie była konieczna do tego, żeby zawiodło. To mógł być czysty przypadek, że doszło do tego akurat tam i wtedy.

Usłyszałam, że ktoś wywołuje jego nazwisko, więc obiecałam, że postawię mu piwo, jeśli kiedykolwiek zawitam w jego strony, po czym rozłączyłam się.

Wypiłam buteleczkę wody z lodówki-minibarku i zaczęłam chodzić po swoim apartamencie, próbując wymyślić możliwe scenariusze śmierci Williama Litchauera. Takie, po których personel miałby coś do ukrycia. Może Litchauer pozwolił sobie po masażu na saunę lub parówkę, zemdlął i nikt nie zauważył tego przez dłuższy czas. Potem jacyś pracownicy spa przenieśli go do szatni, żeby nie oskarżono ich o zaniedbanie. Tylko to przychodziło mi na myśl, ale scenariusz nie wydawał się zbyt wiarygodny. Zadzwoiłam jeszcze raz do Bridge Street Tavern.

Tym razem ktoś odebrał. Tak, mają dziś otwarte, powiedziała kobieta o sennym głosie, zarówno w porze lunchu, jak i obiadu. Uznałam, że późny obiad będzie najlepszą opcją. Wieczorem, kiedy płynie alkohol, zawsze można się więcej dowiedzieć. Postanowiłam, że zamiast stawać oko w oko z Mattem Litchauerem, spróbuję porozmawiać z kimś innym i sprawdzić, jak bardzo rozwścieczyła go ta śmierć.

Przyszedł czas na moją lekcję tenisa, a choć bardzo chciałam sprawdzić tego całego Ri-

cha, nie paliłam się do wybiegania na kort. Jedynym sportem z siatką w poprzek boiska, jaki opnowałam w szkole, była siatkówka.

W recepcji poinformowano mnie, że kort tenisowy znajduje się za stodołą. Gdy okrążyłam budynek, odziana w szorty khaki (spośród rzeczy, które miałam w torbie, akurat one najbardziej przypominały strój tenisowy), zobaczyłam, że człowiek, którego uznałam za Richa, już tam jest i grzebie w wózku z supermarketu, wypełnionym tenisowymi piłkami. Był wysoki, jakieś metr dziewięćdziesiąt, całkiem łysy, i miał na sobie białe spodenki, które, jak na faceta po czterdziestce, zbyt ciasno opinały mu tyłek. Gdy weszłam w jego pole widzenia, odwrócił się do mnie. Z ruchu jego głowy wywnioskowałam, że przygląda mi się od stóp do głów, skupiając się na moim improwizowanym kostiumie. Czułam się, jakbym wchodziła na ten kort w piżamie.

– Jest pani na wakacjach? – zapytał, kiedy już przedstawiliśmy się sobie. Miał wielkie, zielone oczy, dość okrągłe i dominujące w twarzy, jednak teraz, kiedy byłam blisko, prawie na mnie nie patrzył.

– Tak, ale tylko na kilka dni.

– Dobrze. No, to zobaczymy, czego zdołamy dokonać w ciągu godziny. Gdzie grywa pani ostatnio w tenisa?

– Gdzie grywam? – zastanowiłam się głośno. – Mówiąc szczerze, nigdzie. Minionego lata grałam tylko dwukrotnie, a od czasu ostatnich lekcji minęły całe lata. – Rzuciłam mu zalotny uśmiezek, który jednak odbił się od niego jak drozd od szklanej ściany. Może ten Rich miał trudności z akceptacją szortów khaki.

– Więc nie będę musiał walczyć ze złymi nawykami. Może stanie pani teraz na linii końcowej, a ja zaserwuję pani kilka piłek, tak dla rozluźnienia.

Przez jakieś piętnaście minut posyłał mi ciągły strumień piłek, raz na bekhend, raz na forhend. Najwyraźniej był w znakomitej formie fizycznej, bo bez względu na to, gdzie lądowały moje piłki, nigdy nie musiał się do nich rzucić. Tylko od czasu do czasu ciskał jakiś komentarz w rodzaju „Luźniej” albo „Po co tak mocno. Nie musi pani zabijać tej piłki”. Wszystko to wyglądało na praktykowaną od dawna paplaninę.

– Dobrze – powiedział wreszcie. – Najwyraźniej robi to pani już trochę płynniej. Proszę tu podejść. Porozmawiamy przez chwilę.

Prezentował obrzydliwie protekcyjnalny styl. Miałam ochotę jakoś mu się odwdzięczyć, na przykład wyciągnąć błyszczący i posmarować nim wargi, wykorzystując jego łysinę jako lustro. Ale postąpiłam jak należy. Uśmiechnęłam się uprzejmie i podeszłam do siatki. Rich zasugerował, żebyśmy przez resztę sesji skupili się na moich bekhendach i forhendach.

Potem, przez kolejnych pięćdziesiąt minut, poniewierał mną, zmuszając do biegania z jednej strony kortu na drugą. Bardzo dbam o to, żeby chodzić na siłownię, ale po niedługim czasie dyszałam i sapałam. Rich udzielił mi kilku wskazówek, jak żebym pamiętała o ustawieniu ramion przy końcu każdego forhendu, ale przez większość czasu wyglądało na to, że działa na automatycznym pilocie. Zastanawiałam się, co mu chodzi po głowie.

– Zauważyłem poprawę forhendu. A pani nie? – powiedział, kiedy zakończyliśmy. Sprawiał wrażenie człowieka tak mało zainteresowanego moją osobą, że trudno mi było wyobrazić sobie, że *cokolwiek* zauważył, ale widocznie próżność kazała mu poklepać samego siebie po plecach.

– Tak, myślę, że tak. Zechce mi pan zasugerować coś na przyszłość? Na czym powinnam się skoncentrować?

– Musi się pani więcej ruszać – poradził, zasuważąc pokrowiec swojej rakiety. – Tu nie chodzi tylko o uderzanie piłki. Tenis to gra wymagająca ruchu.

To był jego słodki sposób powiadomienia mnie, że przypominam ślimaka i że Serena Wil-

liams nie ma powodów do zmartwień.

– No cóż, dzięki – powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. Widziałam, że ma ochotę zaraz odejść. Musiałam wziąć się do roboty i sprawdzić, jak dobrze znał Annę. – Cieszę się, że znalazł pan dla mnie czas, pomimo tego, co się tu stało.

– To nie jest sprawa, która dotyczy mnie bezpośrednio.

– Ale znał ją pan, prawda? Tę dziewczynę, która została zabita.

– Znałem ją pobieżnie – rzekł powoli, zaczynając zbierać porozrzucane piłki specjalną maszyną. – Nie jestem tutaj na pełnym etacie. Pracuję w wielu różnych miejscach.

– Tylko przelotnie? Ktoś mi mówił, że według tutejszego personelu znał ją pan dość dobrze.

Przerwał zbieranie i popatrzył na mnie. Po raz pierwszy od chwili rozpoczęcia lekcji poczułam, że naprawdę dostrzega moją twarz. Że dostrzega *mnie*.

– Raczej nie – odrzekł cierpko, patrząc mi głęboko w oczy. – Kto to pani powiedział?

– Ktoś tak mi mówił. Nie pamiętam kto.

– Jeżeli sobie pani przypomni, proszę mu powiedzieć, że się myli.

Wyglądało na to, że przeszedł do obrony, ale nie wiedziałam dlaczego. Może kręcił się koło Anny, jak powiedziała Danny, a ona go odrzuciła. Może zabrał ją raz na randkę i zanudził na śmierć. Może ją zabił. Nie miałam najmniejszego pojęcia, a było całkiem jasne, że on mi tego nie powie.

Podziękowałam i pożegnałam się, co skwitował twardym, wymuszonym uśmiechem. Kiedy opuściłam kort i znalazłam się na ścieżce do zajazdu, zerknęłam za siebie. Rich stał oparty o maszynę do zbierania piłek i patrzył na mnie nieruchomym wzrokiem.

Przez resztę popołudnia siedziałam w swoim pokoju. Zapisałam kilka uwag w notatniku, jeszcze raz przejrzałam teczkę pracowników i wciąż na nowo powtarzałam sobie w głowie pytania związane ze sprawą. Nie miałam żadnego tropu ani teorii. Odłożyłam notatnik i wystukałam numer komórki Parker Lyle, psychołozki kryminalnej, z którą często przeprowadzałam wywiady. Myślałam, że może podsunie mi jakieś pomysły, ale zgłosiła się jej poczta głosowa.

Jutro rano nie pozostawało mi nic innego, jak wsiąść do dżipa i pojechać z powrotem do Nowego Jorku. Nie miałam wyboru. Mój artykuł o masowej histerii musiał być gotowy pod koniec tygodnia, a wszystkie materiały czekały na Manhattanie. A ponadto wcześniej rano we wtorek miałam spotkanie w redakcji „Gloss”.

Około piątej zadzwoniła Danny, żeby zaproponować ponowne spotkanie jutro przy śniadaniu i poinformować, że Ewa, przyjaciółka Anny, zgodziła się ze mną spotkać podczas mojej podróży powrotnej do Nowego Jorku. Miałam nadzieję, że zdołam się od niej dowiedzieć czegoś wartościowego – albo że natknę się na coś podczas mojej wyprawy do Bridge Street Tavern.

O szóstej trzydzieści, odziana w dżinsy i sweter, wyruszyłam do tego lokalu, zatrzymując się w pustym holu, aby dowiedzieć się od Natalie, jak tam dojechać. Okazało się, że tawerna leży w zabytkowym centrum Warren, prawdę mówiąc, niedaleko od komisariatu policji. Na samą myśl o tym miejscu moje serce zaczęło skakać jak na sprężynie.

Na parkingu tawerny stało niewiele samochodów, może z tuzin. Zająłam miejsce w połowie długości budynku. Gdy wchodziłam do środka, ogarnęła mnie fala nostalgii. Wnętrze Bridge Street Tavern przypominało wiele innych barów i pubów, które zdarzało mi się odwiedzać, zwłaszcza te, w których przesiadywałam podczas studiów w college’u w Providence. Powietrze było zadymione, na stolikach i boksach rzucały się w oczy liczne wyryte inicjały, a z szafy grającej płynęły żalosalne dźwięki „She’s Not There”, zespołu Zombies.

Zatrzymałam się przy wejściu, obok kołków na płaszcze, i zaczęłam powoli ściągać dzinsową kurtkę, próbując zdecydować, gdzie najlepiej usiąść. Stolek przy barze gwarantował możli-

wość rozmowy z barmanem, ale w lokalu było zbyt wielu miejscowych, którzy z pewnością by podsłuchiwali. Stolik był bezpieczniejszy. Gdy tak ociągałam się w drzwiach, podeszła do mnie młoda kelnerka, wymachując plakietką z imieniem „Stacey”. Miała jasnorude włosy, spięte na czubku głowy w koński ogon, dzięki czemu wyglądała jak yorkshire terrier.

– Ile miejsc? – zagadnęła radośnie.

– Tylko jedno.

– Nic nie szkodzi – pocieszyła mnie. Wzięła z drewnianego regału menu i poprowadziła mnie przez salę.

– Co mogę podać pani do picia? – zapytała, kiedy wsunęłam się do boksu.

– Macie caberneta?

– Mhm. Ale o temperaturze pokojowej. Nie jest schłodzony, jeśli to pani pasuje.

– Doskonale – odparłam.

– To ja po niego pójde, a pani sobie zerknie na menu. Dziś mamy tylko jedną specjalność dnia. Mięso duszone z jarzynami. Podajemy je z porcją tłuczonych ziemniaków. Jest naprawdę, naprawdę dobre. A jeśli woli pani coś mniej tłustego, to mamy smacznego pieczonego kurczaka. Też z tłuczonymi ziemniakami, ale mogę zamiast nich podać dziki ryż.

Gdy to mówiła, pochyliła się, aby pokazać mi w menu tego pieczonego kurczaka. Nosiła białą, rozciętą bluzkę i patrząc na nią z bliska, zobaczyłam, że ma na szyi malinkę w kształcie Teksasu i mniej więcej równie jak on wielką. Nie miałam jej tego za złe. Cieszyłam się tylko, że trafiłam na przyjazną, rozmowną dziewczynę.

– Świetnie – powiedziałam. – Zerknę sobie na to.

Gdy odchodziła po mojego drinka, kołysząc biodrami i trzęsąc tyłkiem, popatrzyłam na salę. Była wypełniona tylko w jednej czwartej, co wynikało z faktu, że był niedzielny wieczór albo że było wcześniej, a może z jednego i drugiego. Choć tych przy barze i we wnęce ze stołem bilardowym nazwałabym burakami, ci z gości, którzy coś jedli, wyglądali na miejscową klasę średnią, część była może nawet turystami. Nie zobaczyłam nikogo, kto by wyglądał na syna Williama Litchauera. Obsługa kelnerska była w całości żeńska, a barman nie miał chyba jeszcze trzydziestki.

– Wybrała pani coś? – zapytała Stacey, stawiając przede mną kieliszek z winem.

– Skłaniam się do kurczaka. Jest dobry?

– O tak. Wszystko jest tutaj dobre.

– Jak długo istnieje ten lokal? George Washington pewnie tutaj nie jadał, prawda?

Zaśmiała się.

– Może i jadał. Ta tawerna jest tu od zawsze, choć od czasu do czasu zmienia właściciela.

Zwiedza pani okolicę?

– Tak. Przyjechałam tylko na weekend. Zatrzymałam się w zajeździe Cedr, ale nie miałam ochoty jeść tam dzisiaj, ze względu na to, co się tam stało.

– O mój Boże, pani tam *mieszka*? – Omiotła wzrokiem salę, żeby sprawdzić, czy żaden z klientów się nie niecierpliwi, po czym ponownie spojrzała na mnie. – Nie mogę uwierzyć, że ktoś został tam zamordowany.

– Chyba jej pani nie znała? – spytałam niefrasobliwym tonem.

– Nie. Ci ludzie nigdy tutaj nie przychodzą. Słyszałam, że policja nie ma pojęcia, kto ją zabił.

– Raczej nie – powiedziałam. – To znaczy, *mnie* nic nie powiedzieli, ale o ile mi wiadomo, nikt nie został aresztowany.

– Założę się, że zrobił to jej chłopak – zdecydowała, kręcąc głową z obrzydzeniem. – Więc mówi pani, kurczak. Tłuczone ziemniaki mogą być?

– Dobrze. Więc *był* jakiś chłopak? Słyszała pani coś o tym?

– Nie, tylko się domyślam. Czyż takich rzeczy nie robi zawsze paskudny chłopak? Złożę pani zamówienie.

Spokojnie, powiedziałam sobie, kiedy znowu odpływała w dal. Jeśli będę nadgorliwa, dziewczyna zacznie podejrzewać, że coś kombinuję.

Czekając na posiłek, nie miałam nic do roboty, więc tylko obserwowałam otoczenie i słuchałam starej muzyki – teraz Bonnie Tyler śpiewała „Total Eclipse of the Heart”. Wieśniacy z wnęki odkleili się wreszcie od ścian i zaczęli grać w bilard. Przy jednym stoliku goście uregulowali rachunek i wyszli, ale pojawiły się dwie nowe grupy, w tym czworo ludzi dyskutujących o filmie, który właśnie obejrżeli. Pozostali klienci zaczęli mówić głośniej, aby przebić się przez trzask bilardowych kul i rozmowę przybyłych, i natychmiast poziom hałasu w sali podniósł się o dwa stopnie. Moja kelnerka, podobnie jak dwie pozostałe, krzątała się jak prawdziwa profesjonalistka, rozmawiała z gośćmi, krążyła między swoimi stolikami i ani przez chwilę nie wyglądała na zmęczoną. W pewnym momencie, gdy któraś z nich przechodziła przez wahadłowe drzwi, zobaczyłam na zapleczu przysadzistego kucharza. Czy *to* może być Litchauer? zadałam sobie pytanie, ale natychmiast uznałam, że raczej nie.

Czekałam na swój posiłek już jakieś dziesięć minut. Nagle Stacey wypadła z kuchni, roztrzając drzwi, które jeszcze przez chwilę majdały się tam i z powrotem. Tym razem spotkała mnie niespodzianka. W głębi, przez słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu, rozmawiał zwalisty gość w kraciastej sportowej kurtce. Uznałam, że to z powodzeniem może być on.

– Proszę bardzo, złociutka – powiedziała Stacey, stawiając przede mną pół kurczaka, wielkości pterodaktyla. – Niech pani uważa, talerz jest naprawdę gorący.

Miałam nadzieję, że pogawędzi ze mną przez chwilę, ale akurat kiwnął na nią ktoś z gości. Ostatnia szansa zostawała mi po zakończeniu posiłku. Jadłam powoli, usiłując sprawiać wrażenie, że mam niesamowicie dużo czasu. W dwadzieścia minut później, kiedy na talerzu został tylko stos ptasich kości, Stacey ponownie wsunęła się do mojego boksu.

– Smakowało pani?

– Było cudowne – pochwaliłam. – Szkoda, że nie wiedziałam o tym lokalu wcześniej. Przyszłabym już wczoraj, żeby tylko wyrwać się z tego zajazdu.

– Ma tam pani stracha, co?

– No jasne. Zwłaszcza kiedy po południu usłyszałam, że w lipcu tego roku też ktoś tam umarł.

Zerknęła po sali, żeby sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, po czym znowu odwróciła się do mnie.

– To był ojciec naszego szefa – powiedziała półgłosem. – Nie mieszkał tam. Był tylko klientem spa.

– I został *zamordowany*?

– No nie. Miał zawał serca. Ale w tej całej sprawie było coś upiornego. Zdrowy jak ryba gość idzie na masaż i nagle bum! pada martwy. Niech pani powie, czy to nie dziwne?

– Policja coś podejrzewała?

– Matt mi powiedział, że za bardzo się nie przyłożyli – wyjaśniła, wznosząc oczy ku górze.

– A co według pani się tam stało?

Ledwie te słowa przeszły mi przez usta, uświadomiłam sobie, że wypowiedziałam je za szybko i zbyt niecierpliwie. Oczy kelnerki rozszerzyły się lekko. Widziałam, że zaczyna się zastanawiać. Cholera, wystraszyłam ją.

– Któż to wie? – powiedziała szybko. – Chce pani coś na deser? Mamy lody, sernik i szar-

lotkę.

– Jasne – odparłam, próbując rozpaczliwie nadać swojemu głosowi niefrasobliwy ton. – Może spróbuję szarlotki.

Na szarlotkę miałam taką samą ochotę, jak na przytulany taniec z którymś z tych dziwacznie wystrzyżonych kretynów przy bilardzie, ale liczyłam na to, że może Stacey da mi jeszcze jedną szansę. Przeliczyłam się. Kiedy podawała mi ciastko, a następnie wręczała rachunek, prawie na mnie nie patrzyła.

Gdy w końcu uznałam, że pora się wynosić, sala była w połowie pełna i straszliwie zadytmiona, a wokół stołu bilardowego kłębił się hałaśliwy tłum. Przyjechałam, licząc na jakieś informacje, ale odchodziłam z niczym. Jeśli nie liczyć tej ciekawostki, że Matt był wkurzony na policję – no i tej porcji węglowodanów, którą zaaplikowałam sobie w postaci ziemniaków i szarlotki. Założyłam kurtkę i wymknęłam się na zewnątrz.

Księżyc błyszczał na grzbiecie wielkiego kłębowiska chmur, wspomagając swym blaskiem latarnie na ścianie tawerny. Gdy szłam śpiesznie przez parking, zatłoczony teraz samochodami, nie mogłam się powstrzymać przed wspomnianiem nocy morderstwa i tego, jak biegłam po parkingu zajazdu. Czy morderca obserwował mnie ze spa? Dotarwszy do dzipa, uświadomiłam sobie, że jak idiotka nie przygotowałam wcześniej kluczyków, więc teraz muszę wygrzebywać je z torebki. Nagle usłyszałam za sobą chrzęst żwiru.

– Kim ty, do diabła, jesteś? – rozległ się w ciemnościach czyjś głos.

Rozdział 10

Podsłoczyłam na pół metra w górę, odwracając się jednocześnie. Mężczyzna w kraciastej kurtce stał tuż za mną. Wydawał się wielki jak bawół i równie niebezpieczny.

– *Slucham?* – powiedziałam, licząc na to, że mój głos będzie pełen oburzenia. Nogi mi drżały, ale wiedziałam, że koniecznie muszę zachować spokój.

– Przychodzisz do mojej firmy i zaczynasz zadawać całą masę pytań. Chcę wiedzieć, kim jesteś.

– Ta kelnerka to panu powiedziała?

– Zgadza się – warknął. Zgodnie z tym, co mówiła Danny, miał trzydzieści parę lat, ale jego czerwona, gruboskórna twarz zdradzała, że sporo w tym czasie wypił i niemało narozrabiał.

– Ona chyba przekazała to panu na odwrót. To *ona* zaczęła zadawać pytania *mnie*. Jak się czuję, mieszkając w zajeździe Cedr po tym morderstwie i tak dalej. No i z tego rozwinęła się rozmowa.

– Czyżby? Mówiła, że bardzo wściubiałaś nos w moją sytuację.

– A więc to pana ojciec umarł? – powiedziałam, udając idiotkę.

– Tak, ale dlaczego tak cholernie cię to interesuje? – Podszedł o krok bliżej i wtedy poczułam jego oddech: mieszaninę whisky, czosnku i bagiennych wyziewów.

– Dobrze, będę szczerą – zapewniłam. – Przyjechałam tu na wakacje, ale jestem dziennikarką, a kiedy kelnerka wspomniała, że w śmierci pana ojca może być coś dziwnego, zaczęłam się zastanawiać, czy wydarzenia w zajeździe nie mogą być materiałem na jakiś artykuł. Jeżeli pan coś podejrzewa, może będę mogła pomóc.

– Udowodnij mi to.

– Co mam udowodnić? – zapytałam.

– Że jesteś dziennikarką.

Otworzyłam torebkę i poszukałam w niej skórzanego etui z wizytówkami. Gdy wyjęłam z niego kartonik, nie mogłam orzec w ciemnościach, czy to ten, na którym jest napisane „niezależna dziennikarka”, czy inny, przedstawiający mnie jako „współpracowniczkę magazynu «Gloss»”. Litchauer o mało nie wyrwał mi palca ze stawu, kiedy brał wizytówkę z mojej ręki.

– Magazyn „Gloss”? – odczytał sarkastycznie, przechylając karteczkę tak, żeby padało na nią światło z tawerny. – I co tam piszesz? Porady, jak wyciskać pryszcze?

– Prawdę mówiąc, piszę dla nich reportaże kryminalne. Właśnie dlatego zainteresowała mnie pańska historia. Jeśli pan uważa, że coś zostało zatuszowane, chętnie o tym posłucham. Mogłabym pomóc sprawdzić, czy tak było.

– Dlaczego myślisz, że coś zostało zatuszowane?

– Pańska kelnerka to sugerowała. Podobno pan uważał, że coś w tej sprawie nie gra, ale policji to nie obchodziło.

W tym momencie szczęknęły drzwi i z wnętrza doleciał jakiś refren zespołu Journey oraz głosy ludzi wychodzących na parking. Litchauer przybrał mniej bojową postawę. Najwyraźniej nie chciał, aby ktoś zobaczył, że mi grozi.

– Policja gównie zrobiła – powiedział szybko. – Nie odbierali nawet moich telefonów. Ale nie potrzebuję żadnej pomocy od ciebie ani twojego dupiastego magazynu. Słyszysz?

– Głośno i wyraźnie – odpowiedziałam. Wychodzący klienci zbliżali się, rozmawiając hałaśliwie. Jeżeli miałam uciec, musiałam zrobić to teraz. Odwróciłam się na pięcie, otworzyłam dzipa, rzuciłam się do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

Gdy wycofywałam gwałtownie, rozbryzgując żwir, Litchauer stał tam, gdzie go zostawi-

łam. Rozstawił szeroko nogi i przypominał miniaturkę Kolosa Rodyjskiego. Nie spojrzałam w jego stronę, żeby nie dawać mu satysfakcji, ale kątem oka widziałam, że wpatruje się we mnie gniewnie.

Jadąc szybko pustymi ulicami, zerkałam we wsteczne lusterko co jakieś trzy sekundy, żeby sprawdzić, czy Litchauer nie wskoczył do swojej Gwiazdy Śmierci, aby ruszyć w pogoń, lecz widziałam za sobą tylko czerń. W niedzielny wieczór to miasteczko wyłączało się po prostu. Po jakichś dziesięciu minutach jazdy zorientowałam się, że źle skręciłam. Potrafię przejechać z Great Jones Street na Jane Street z zamkniętymi oczyma, ale poza Village moja orientacja przestrzenna jest rozpaczliwa. Krążyłam przez pięć minut, czując, jak łomocze mi serce, aż nagle, ni stąd, ni zowąd, pojawił się drogowczak z napisem „Zajazd Cedr”. W pięć minut później zajechałam na miejsce.

Dyżur w recepcji pełnił jakiś starszy gość, którego wcześniej nie widziałam. Przeglądał magazyn „Yankee” z trochę nieobecny wyrazem twarzy. Poza nim w holu nie było nikogo. Tylko z saloniku dobiegał szmer gazowych płomieni w kominku. Przeszłam korytarzem do jadalni, żeby wziąć sobie kieliszek wina. Tam również było pusto, z wyjątkiem jednej pary siedzącej przy małym barze. Kiedy brałam kieliszek caberneta, zauważyłam, że moja ręka lekko drży. Ten wstrętny dupek Litchauer rozstroił mi nerwy bardziej, niż sądziłam.

Po powrocie do pokoju zrobiłam sobie gorącą kąpiel. Bez tych cudownych soli, obiecujących zachwyty i wzmocnienie. Oczekiwanie takich doznań w tej chwili wydało mi się zbyt wygórowane. Zrzuciłam ubranie i zanurzyłam się w wannie, z kieliszkiem wina w dłoni. Leżąc w wodzie, odtwarzałam sobie w myślach rozmowę ze Stacey, tą zdzirowatą donosicielką, i z Litchauerem, karczmazem z piekła rodem. Tego gościa powinno się zbadać, bo mógł mieć wściekliwość. Jeśli uważał, że w śmierci jego ojca było coś podejrzanego, to dlaczego nie skorzystał z mojej oferty pomocy? Może po prostu wolał działać niezależnie. A może już wziął sprawy we własne ręce, że tak powiem.

Nagle przemknęło mi przez myśl pytanie, czy nazwisko Litchauera pojawiło się na ekranie radarowym Becka, czy też detektyw skupiał się za bardzo na osobach ze spa. To, co Litchauer powiedział na temat policji, zaintrygowało mnie. Jego zdaniem, stróż prawa w ogóle nie zajęli się śmiercią jego ojca. Danny, ze swojej strony, wyraziła całkiem odwrotną opinię – że Beck był wyjątkowo skrupulatny. Na podstawie tych nielicznych informacji, jakie miałam, skłaniałam się raczej do oceny Danny. Wyglądało na to, że Matt Litchauer jest bardzo przewrażliwiony. A poza tym – nie mogę zaprzeczyć – chciałam myśleć o Becku dobrze.

Wymoczywszy się przez pół godziny, wyszłam z wanny i wytarłam jednym z tych wielkich, egipskich ręczników, po czym założyłam szlafrok. Nadal sącząc wino, pozdejmowałam moje rzeczy z wieszaków i powyjmowałam je z szuflad. Wrzuciłam wszystko do torby, dbając o to, żeby brudne ubrania znalazły się w plastikowej torbie na pranie, którą zwędziłam z szafki. Miałam zamiar wyruszyć w drogę zaraz po jutrzejszym śniadaniu.

Jakaś część mnie tęskniła za powrotem do domu, za ucieczką od tego zamieszania. Mogłam zaliczyć ten weekend do najgorszych w swoim życiu, gorszy nawet od tego w Newport, gdzie pojechałam z facetem, w którym się durzyłam. Kiedy po raz pierwszy wskoczyliśmy do łóżka, stwierdziłam z przerażeniem, że gość mówi o swoim penisie jak o osobie: „On to lubi”, „On chce jeszcze”. Przez następne czterdzieści osiem godzin udawałam infekcję dróg moczowych.

Z drugiej jednak strony, byłam wściekła, że zostawiam Danny z niczym. Bardzo się o nią martwiłam – i to nie tylko z powodu możliwości upadku zajazdu. Jeżeli w spa działy się jakieś ciemne sprawy, Danny mogła być zagrożona. Przez dwa dni próbowałam jej pomóc i nie odniosłam najmniejszego sukcesu. Gdyby nie ten artykuł o masowej histerii, mogłabym zostać dłużej.

Zadzwonił telefon, podrywając mnie z miejsca. Była prawie dziesiąta. Podniosłam słuchawkę aparatu stojącego przy kanapie, spodziewając się, że to Danny, ale kiedy się odezwałam, odpowiedziała mi cisza.

Jeszcze raz powiedziałam „halo” i tym razem ktoś się odezwał.

– Bailey Weggins? – To był głos Becka.

– Przy telefonie – odparłam. Byłam tak zdenerwowana, jakby zadzwonił sam Brad Pitt.

– Mówi inspektor Beck. Przepraszam, że panią obudziłem.

– Nie obudził pan. Mimo że tamtej nocy musiał pan mnie wyrywać z drzemki, to nie jestem zbyt wielkim śpiochem.

– Nie?

– Nie. W łóżku nie radzę sobie najlepiej. – Boże, co ze mnie za kretyńka! – Chciałam powiedzieć, że notorycznie cierpię na bezsenność. A pan nadal w pracy? Bardzo tam cicho.

– Nie. Prawdę mówiąc, dzwonię z domu... Mieszkam sam.

Zapadła kompletna cisza. Jego oznajmienie wisiało między nami jak kawałek papieru uniesionego przez wiatr, który tkwi nieruchomo, zanim nadleci następny powiew. Mieszkał sam. Nie miał żony ani stałej dziewczyny i chciał, żebym o tym wiedziała.

– W każdym razie – wrócił do istoty sprawy – uświadomiłem sobie, że mam pani nowojorski numer, ale nie dowiedziałem się, czy jutro wraca pani prosto do Nowego Jorku.

– Wracam. To znaczy, mam taki zamiar – wybełkotałam.

– A zatem gdybyśmy musieli skontaktować się z panią w najbliższych dniach, właśnie pod ten numer powinniśmy dzwonić?

– Czy macie jakieś nowe informacje?

– Nie mogę o tym mówić.

– Oczywiście, że nie – rzekłam zgryźliwie. – Ale dlaczego miałby pan musieć znowu ze mną rozmawiać? Przecież, jak już panu wyjaśniłam, przeczesałam swój umysł i nie pamiętam nic więcej ponad to, co już powiedziałam.

– Rozumiem. Ale może się zdarzyć, że będziemy musieli coś wyjaśnić albo omówić jakiś punkt oświadczenia, które pani złożyła.

– No cóż, będę w Nowym Jorku przez cały tydzień. Na wypadek, gdyby mnie pan potrzebował.

– Czy nadal ma pani mój numer? Na wypadek, gdyby musiała pani skontaktować się ze mną.

– Tak, proszę się nie martwić. Strzegłam go jak oka w głowie, z narażeniem życia.

Usłyszałam jego cichy śmiech na drugim końcu linii.

– To dobrze. Gdyby coś przyszło pani do głowy...

– Ale...

– Powiedziałem *gdyby*, prawda?

– W porządku.

– Dobranoc. Przepraszam, że zakłóciłem pani spokój.

– Nic nie szkodzi.

Odłożyłam słuchawkę i wyciągnęłam się na kanapie, wspierając głowę o podłokietnik. O co tu chodziło? Na pozór wszystko było jasne. Z powodu moich ruchów w piątkowy wieczór policja mogła dość dokładnie określić porę morderstwa. Byłam ważnym świadkiem, więc Beck rzeczywiście musiał wiedzieć, gdzie mnie może złapać. Ale istniała możliwość, że użył sprawy jako wymówki, żeby do mnie zadzwonić. Czy pytania „Gdzie mamy dzwonić?” i „Czy nadal ma pani mój numer?” nie były w istocie zaszyfrowanym przekazem „Chcę być z tobą w kontakcie”? Czy liczył z mojej strony na sygnał, że nie mam nic przeciwko temu, by nasze relacje stały się

bardziej osobiste? I jak by się to miało do etyki – zważywszy, że jestem świadkiem? Próbowałam wyobrazić sobie, jak wyglądał w tej chwili. Czy siedział na taborecie w kuchni, z piwem w ręce? Leżał na sofie w samych bokserkach? Albo na łóżku, nago? Wyobraziłam go sobie nagiego. Wyobraziłam, jak by to było całować go, dotykać. Nie mogłam wprost uwierzyć, że jestem do tego stopnia zauroczona. W każdym razie znaczyło to, że Jack Herlihy już mnie nie obchodzi.

Okazało się, że telefon Becka był gwoździem programu tego wieczoru. Otrząsając się z erotycznych fantazji, sięgnęłam po pilota od telewizora, ale stwierdziłam z rozczarowaniem, że odbiór jest godny pożalowania. Zaklęłam i wzięłam do ręki książkę z wystrojami wnętrz, lecz kolejne zdjęcia pomieszczeń, w których prawie nie było mebli, zaczęły rozmywać mi się przed oczyma. Zadzwoiłam do Landona, mojego sąsiada i przyjaciela z Nowego Jorku, jednak odezwała się tylko jego poczta głosowa. Zostawiłam mu wiadomość, że nie mogę się doczekać obiadu, który zaplanowaliśmy na poniedziałkowy wieczór.

W końcu postanowiłam, że spróbuję się położyć. Wierciłam się przez jakąś godzinę, po czym, kiedy wreszcie udało mi się zasnąć, znalazłam się w jednym z tych potwornie monottonych snów, w których wciąż na nowo powtarza się te same ruchy. Byłam w jakimś pensjonacie czy hotelu, ale to nie był zajazd Cedr. Wystrojona w wieczorową suknię, szłam korytarzem, pukając do kolejnych drzwi. Nikt się nie odzywał, więc odczekawszy zbyt długą chwilę, przechodziłam do następnych drzwi. Po jakimś czasie zauważyłam, że ta część mnie, która obserwowała ten sen, zaczyna się irytować i ma ochotę zachęcić tę Bailey we śnie, żeby pukała głośniejsze. Moje pukanie było za ciche, nikt go nie słyszał. Nagle obudziłam się i usiadłam na łóżku. Zdałam sobie sprawę, że pukanie nie dobiega ze snu. Ktoś stał przed moimi drzwiami.

Zapaliłam nocną lampkę i rozejrzałam się po pokoju. Nie potrafiłam orzec, czy naprawdę słyszałam jakiś dźwięk, czy to tylko ten sen spletał mi figła. Wstałam z łóżka i podeszłam do drzwi.

– Kto tam? – zawołałam cicho, kiedy znalazłam się pół metra od nich.

Martwa cisza.

Otworzyłam zasuwkę i uchyliłam drzwi, nie zwalniając łańcucha. Na korytarzu było pusto. Tylko wiszące na ścianach kinkiety rzucały ukośne cienie.

Minęła ponad godzina, zanim ponownie zasnęłam. Obudziłam się o ósmej, złachmaniona, nieomal skacowana. Naciągnęłam dzinsy i koszulkę z długimi rękawami, przejechałam wargi błyszczkiem i naniosałam korektor na sińce pod oczami (wielkie jak Central Park), a następnie zasunęłam zamek torby. Zamiast czekać na boya hotelowego, sama staszczyłam torbę na dół.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam z bladym uśmiechem Danny, która siedziała już przy śniadaniu.

– Tak, dzisiaj lepiej – odparła. – Chociaż smutno mi, że wyjeżdżasz, Bailey. Byłaś dla mnie wielkim oparciem.

– Żałuję tylko, że nic nie wykryłam – powiedziałam.

– A przy okazji, mam nowe wieści. Okazuje się, że Anna została uduszona.

– Uduszona? Beck ci to powiedział?

– Nie. Przeczytałam w dzisiejszej gazecie.

Poprosiłam o więcej szczegółów, ale Danny wyjaśniła, że napisali tylko tyle. Potem przyznałam się, że byłam w tawernie Bridge Street i opowiedziałam o mojej nerwowej rozmowie z Mattem. Nie mogłam wykluczyć, że ta sprawa wywoła jakieś reperkusje, więc Danny musiała o wszystkim wiedzieć.

– Nie miał zamiaru dzielić się ze mną czymkolwiek, to pewne – rzekłam. – Mam nadzieję, że dowiem się czegoś od Ewy.

Danny wyjaśniła, że przyjaciółka Anny będzie czekać na mnie w domu przez cały dzień.

Prosiła tylko, żebym zadzwoniła z drogi na kilka minut przed przyjazdem. Danny wyjęła z kieszeni swojego jasnozielonego swetra karteczkę z numerem telefonu Ewy i wskazówkami, jak dotrzeć do jej domu.

Zamówiłam jajka, żeby solidnie posilić się przed podróżą, ale gdy mi je przyniesiono, uświadomiłam sobie, że nie mam apetytu. Ospale grzebałam w talerzu.

Kiedy wreszcie nadeszła pora odjazdu, Danny odprowadziła mnie na parking. Uściskałyśmy się serdecznie. Czułam się okropnie, zostawiając ją w ten sposób. Kolejny raz usłyszałam w głowie słowa mojej matki: „Miej Danny na oku. Martwię się o nią”.

– Zadzwoń do ciebie jutro wieczorem – obiecałam. – Jeśli zdołam ukończyć mój artykuł na czas, a tutaj nadal nic się nie wyjaśni, wrócę w przyszłym tygodniu, dobrze?

Do jej szarych oczu napłynęły łzy, które świadczyły, że Danny nie zamierza odrzucać mojej propozycji. W piętnaście minut później jechałam na zachód płatną autostradą Massachusetts Turnpike, która miała mnie wyprowadzić na drogę stanową do Nowego Jorku. Czułam się trochę jak Sigourney Weaver w *Obcym*, w tej scenie, kiedy odziana w same tylko majtki i podkoszulek wyrzuca najbrzydsze stworzenie w historii wszechświata ze statku kosmicznego i wreszcie wraca do swojej kapsuły. Innymi słowy, poczułam się bezpieczna. Koniec z pościgami w lesie, koniec budzenia się w środku nocy i nasłuchiwanie, czy ktoś puka do drzwi. A mimo to jakaś część mnie miała ochotę zawrócić i pojechać z powrotem do zajazdu.

Już wcześniej wpisałam numer Ewy do swojej komórki, więc na jakiś kilometr przed zjazdem z autostrady zadzwoniłam do niej. Kiedy się odezwała, mówiła monotonnym głosem, jak ktoś, kto niedawno zażył xanax. Wyjaśniłam, że powinnam do niej dojechać w ciągu kilku minut, a ona smutnym głosem oświadczyła, że na mnie czeka. Bywało już, że w rozmowie z obsługą pokoi w hotelach wyczuwałam po drugiej stronie większą ekscytację faktem, że dzwonię.

W dziesięć minut później byłam w centrum Rhinebeck, uroczego miasteczka, położonego nieopodal rzeki Hudson. Kiedy Ewa otworzyła drzwi, żeby mnie powitać, wydała mi się równie posępna, jak podczas naszej telefonicznej rozmowy. Nie miała makijażu, a choć była dość atrakcyjną szatynką, na jej skórze widać było wyraźne zmarszczki od słońca. Średniej długości włosy wyglądały, jak gdyby przeczesaała je palcami cztery lub pięć dni temu, i od tamtej pory nic z nimi nie robiła. Nosila koszulę z tkaniny chambray oraz dżinsy.

– Ewa? – na wpeł zapytałam, na wpeł stwierdziłam.

– Tak. Proszę wejść – odparła bez uśmiechu.

Jej dom mnie zaskoczył. Kiedyś na parterze musiał się znajdować szereg pokoi, ale potem sufity wyburzono i teraz tylko na tyłach mieściła się mała kuchenka, a przednią część zajmowała jedna, wielka przestrzeń, coś w rodzaju atelier. Na drugim końcu stały krosna, a wszędzie leżały motki i worki przędzy.

– A więc jest pani teraz tkaczką? – zadałam durne pytanie.

– Zgadza się – powiedziała, prowadząc mnie w stronę ciemnozielonej sofy. – Napije się pani herbaty? Właśnie miałam zaparzyć dla siebie, więc to żaden problem.

– Jasne, z przyjemnością. Jeśli to możliwe, wołałabym taką, z której nie usunięto kofeiny. – Sądząc po atmosferze panującej w tym wnętrzu, bałam się, że dostanę coś cytrynowego, jak ten napar, który wmusiła we mnie Danny, albo, co gorsza, jakąś malinową herbatkę.

– Myślę, że to da się zrobić – odparła Ewa, znikając w kuchni.

Słuchając szurania czajnika po kuchence i brzękania kubków, oglądałam wnętrze. Pomimo wystroju przypominającego artystyczne studio, ta przestrzeń była przytłaczająca, zamknięta. Może z powodu owej przędzy. Wyglądało na to, że Ewa używa głównie jaskrawych odcieni, ale choć gotowe tkaniny, rozrzucone tu i ówdzie, były znakomicie wykonane, także i one sprawiały mroczne, złowieszcze wrażenie.

Moja gospodyni wyszła z kuchni, niosąc tacę z dwoma parującymi kubkami. Gdy tylko powąchałam herbatę, wiedziałam, że to Lapsang Souchong, mocna, przydymiona mieszanka, która zawsze przyprawia mnie o mdłości. Wzięłam kubek z tacy, leciuteńko zamoczyłam w nim wargi i uśmiechnęłam się z całą uprzejmością, jaką umiałam z siebie wykrzesać. Zastanawiałam się, czy ten dziwaczny wybór herbaty nie jest wyrazem jej zachowań pasywno-agresywnych.

– Pani tkaniny są naprawdę cudowne – pochwaliłam, kiedy usiadła naprzeciwko mnie. – Najwyraźniej nie jest to coś, czym zajmuje się pani od kilku miesięcy.

– Zaczęłam to robić w college’u – oświadczyła, pociągnawszy długi łyk z kubka. – Nigdy nie miałam dość miejsca na krosna, a prawdę mówiąc, także pieniędzy niezbędnych do rozpoczęcia działalności. Ale w zeszłym roku zmarła moja matka i odziedziczyłam ten dom.

– Współczuję, że poniosła pani tak dotkliwą stratę. Przykro mi także z powodu Anny. To musiał być ogromny cios, kiedy w tak krótkim czasie straciła pani przyjaciółkę i matkę.

Zacisnęła wargi i przez kilka sekund nie mówiła nic. Odstawiła herbatę na stolik, zrzuciła chodaki i podwinęła nogi pod siebie.

– Prawdę powiedziawszy – rzekła – Anna i ja nie byłyśmy przyjaciółkami już od jakiegoś czasu. Owszem, jej śmierć jest bardzo przygnębiająca, ale ona dość długo nie była częścią mojego życia.

– Straciłyście kontakt, kiedy się pani przeprowadziła?

– Nie. Nasza przyjaźń dobiegła końca, jeszcze zanim wyjechałam z Massachusetts.

– Pokłóciłyście się o coś? – zagadnęłam, próbując tym razem nie wyskoczyć z jakimś pochopnym pytaniem.

– Coś pani powiem – odparła Ewa. – Skoro przejechała pani taki szmat drogi, będę z panią zupełnie szczerą. Mnie chodziło o inny rodzaj relacji z Anną, bardziej *romantyczny*. Zrobiła na mnie naprawdę duże wrażenie. Zdarzył się nam jeden miły pocałunek. Liczyłam, że to do czegoś doprowadzi, ale myliłam się. Potem odtrąciła mnie. Stało się jasne, że bardzo ją przestraszyłam i nie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Zastanawiałam się, co ten pocałunek mówi o Annie. Że chciała spróbować czegoś nowego, tylko po to, by sprawdzić, czy jej się to spodoba?

– Doceniam pani szczerą – powiedziałam. – Dlatego ja też nie będę niczego ukrywać. Powód, dla którego tutaj jestem, dotyczy nie tyle Anny, co spa w ogólności. Danny ma wrażenie, że tam się może dziać coś dziwnego. Kiedy wchodzi, pracownicy zachowują się bardzo tajemniczo. Danny nie wie, czy to ma związek ze śmiercią Anny, ale chce rozgryźć, co się za tym kryje. Czy pracując tam, wyczuła pani kiedykolwiek jakieś dziwaczne wibracje w stosunkach między ludźmi?

Zaśmiała się tym rodzajem wymuszonego, warkliwego śmiechu, którym ludzie podkreślają czasami sens swojej wypowiedzi.

– O tak, wyczuwałam tam dziwaczne wibracje – rzekła z goryczą w głosie. – Ale generalnie płynęły one od Josha w moim kierunku. Wyglądało na to, że ten gość po prostu mną gardzi.

– Dlaczego?

– Dlaczego? Bo nie chciałam kręcić tyłkiem na każdy jego rozkaz. Bo nie patrzyłam na niego, jakby był najbardziej olśniewającą istotą na świecie. Bo czuł, że wiem, iż jest gejem, a nie chciał, by ktoś w spa dowiedział się o tym.

Miałam ochotę zapytać: „Więc co *naprawdę* o nim myślisz?“, ale powstrzymałam się.

– A co z jakimiś przekrętami? – zagadnęłam. – Sądzi pani, że jakaś mała grupka mogła tam podkradać pieniądze?

Ewa pociągnęła długi łyk, najwyraźniej nie mając nic przeciwko temu, że herbata zajeżdża spalonym mięsem. Odstawiając kubek, zacisnęła wargi i pokręciła głową.

– Nie, nigdy nie widziałam oznak czegoś takiego – powiedziała. – Aczkolwiek istniało tam coś w rodzaju kliki, takiego klubu tylko dla wtajemniczonych.

– Kto do niego należał? – zapytałam.

– Anna, niestety, ta żmija Piper...

– Dlaczego pani ją tak nazywa?

– Bo lubi pożerać mężczyzn żywcem. Tkwiła w tym jeszcze jedna terapeutka. Lauren. Słyszałam, że przeniosła się na Hawaje. Tylko one przychodzą mi na myśl.

– A co z Erikiem? Co pani o nim wie?

– Słyszałam, że on i Anna mieli mały romansik. Okazało się, że Anna bardzo go zraniła, no ale w końcu ona należała do tych osób, które lubią związki tylko w ich początkowej, upajającej fazie. A kiedy sprawa staje się poważniejsza, biorą nogi za pas. Bo, widzi pani, Anna potrafiła być naprawdę nieznośna.

– Tak nieznośna, że mężczyzna mógłby chcieć ją zabić?

Ewa uniosła się w fotelu i zmieniła ułożenie nóg. Pociągnęła kolejny łyk swojego bulionu ze spalonego mięsa.

– Ma pani na myśli Erika?

– Erika albo kogoś innego z Warren. Faceta, z którym się umawiała, a potem go odrzuciła. Albo kogoś, komu nawet nie dała szansy.

– To oczywisty wniosek – odparła Ewa. – Jestem pewna, że policja tak właśnie zakłada. Ale jeżeli to robią, to moim zdaniem, bardzo się mylą.

Rozdział 11

Uniosłam się na sofie zaskoczona.

– Co pani przez to rozumie? – zapytałam. – Więc na czym powinna się skupiać policja?

– Na *przeszłości* Anny – odparła z urazą Ewa, jak gdyby poczuła się dotknięta faktem, że ma cenne informacje, a nikt nie zadał sobie trudu, by z nią o tym porozmawiać.

– Gdzie? Kiedy? – wyskoczyłam. – Czy ktoś jej kiedyś groził?

– Nie wiem o niczym konkretnym – powiedziała. – Wiadomo mi tylko, że bardzo niepokoiła się swoją przeszłością. Zdarzyło jej się kiedyś coś złego i chyba obawiała się, że to powróci, aby ją dręczyć.

– Co ona dokładnie pani powiedziała?

– Właściwie nie chodzi o to, co *powiedziała*. Czy wiadomo pani, że ciało potrafi przypominać sobie emocjonalny ból?

Rany, zdaje się, że właśnie miałam wyruszyć w podróż do wariatkowa.

– Nie – odpowiedziałam. – Nie miałam o tym pojęcia.

– A tak właśnie jest. Pewne rodzaje masażu potrafią wyzwolić ból. Wspomnienia wypływają na powierzchnię.

– Czy może pani wytłumaczyć to jaśniej?

– Kiedy ktoś przeżywa jakieś traumatyczne zdarzenie, odczuwa w swym ciele ból. Organizm przechowuje tę informację poniżej poziomu świadomości. To mechanizm obronny. Ale ciało pamięta. Wszystko pamięta.

– I ta informacja jest jakoś uwalniana w trakcie masażu? – zapytałam, próbując ukryć swój sceptycyzm.

– Tak. Masaż na nowo uaktywnia fizyczne reakcje, które towarzyszyły traumie. Taka osoba przeżywa retrospekcję, zarówno fizyczną, jak i emocjonalną.

– A co to ma wspólnego z Anną?

– Pewnego dnia, kiedy się jeszcze przyjaźniłyśmy, zastosowałam tę technikę – wyjaśniła Ewa. – Zaproponowałam, że zrobię jej masaż, a ponieważ studiowałam tę metodę, postanowiłam wypróbować ją na niej. Masaż uruchomił coś, co tkwiło bardzo głęboko i było bardzo niepokojące.

– Co ma pani na myśli? Jak ona zareagowała?

– Zaczęła szlochać. Było jasne, że spotkało ją jakieś traumatyczne przeżycie, ale nie chciała o tym rozmawiać.

– Myśli pani, że została zgwałcona?

– Niekoniecznie – odparła Ewa, kręcąc głową. – Tu nie musi chodzić o coś, co przydarzyło się ciału. To mogą być fizyczne odczucia wywołane przez jakiś przeżyty wstrząs psychiczny.

– Jak dawno, według pani, mogło mieć miejsce to doznanie?

– Nie jestem pewna, ale wydawało się, że ono tkwi głęboko. Jak coś, co zdarzyło się dawno temu.

– Czy pani wie, skąd pochodziła Anna?

– Jej siostra mieszkała na Florydzie. Zakładałam, że właśnie tam się urodziła. Ale nigdy nie mówiła o swojej przeszłości.

– Czy kiedykolwiek...

– Niech pani posłucha – Ewa straciła nagle cierpliwość. – Powiedziałam, że wiem, iż zdarzyło jej się coś złego, ale nie mam pojęcia, co to było. Nic więcej nie mogę pani powiedzieć i naprawdę muszę wracać do pracy.

Nie bardzo wiedziałam, dlaczego kończy naszą rozmowę, ale było jasne, że chce, bym już sobie poszła.

Przeprosiłam za to, że zabrałam jej tak wiele czasu i odstawiłam swój kubek, wciąż pełny, na poobijany stolik obok mojego fotela.

Kiedy wstałam, żeby wyjść, usłyszałam skrzypięcie podłogi nad głową. Ktoś tam chodził, po jednej z sypialni na piętrze. Ewa uniosła oczy ku górze. Pewnie to była jakaś kochanka, kobieta, która nie odtrąciła jej jak Anna. Albo ktoś, komu udzieliła jednorazowego noclegu. Albo duch jej matki. Tak naprawdę, wcale mnie to nie obchodziło. Wiedziałam tylko, że przyjechałam, licząc na to, że dowiem się czegoś na temat spa – i nie dowiedziałam się nic.

Pożegnałyśmy się, uściśnęłam jej dłoń i o mało nie wywróciłam się, schodząc po stopniach ganku. Przed powrotem na drogę szybkiego ruchu znalazłam w mieście małą kawiarenkę i kupiłam sobie wielką filiżankę kawy, w nadziei, że zdołam nią zmyć z moich kubków smakowych wspomnienie po herbacie Lapsang Souchong.

Podróż powrotna obyła się bez przygód. Ruch na szosie był spory, ale płynny. Jadąc, rozmyślałam o tym, co ujawniła mi Ewa – nie tylko o masażu, ale także o tym pocałunku. Niezależnie od teorii Ewy, Anna rzeczywiście wyglądała na kogoś uciekającego przed swoją przeszłością – ten niepokój, przeprowadzki z miasta do miasta, niestałość w uczuciach, eksperymentowanie. Przebiegłam myślami wszelkie powody, dla których człowiek mógł czuć się udręczony: przemoc fizyczna i seksualna, psychiczne znęcanie się, odrzucenie, zdrada, choroba, wypadek, śmierć. Możliwości było tak wiele, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, co nękało Annę.

Ilekoć mijam wiszącą nad drogą tablicę z napisem „Wjeżdżasz do Nowego Jorku”, czuję zawsze lekki zawrót głowy, ale tego dnia tak nie było. Powrót budził we mnie zbyt mieszane uczucia. Choć cieszyłam się na myśl, że będę spała (albo przynajmniej próbowała spać) we własnym łóżku, że zjem kolację z Landonem i przedstawię swoje pomysły dotyczące następnego artykułu, to przecież zostawiałam w Warren mnóstwo niedokończonych spraw. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że zawiodłam Danny – a także moją matkę.

Gdy już zjechałam na FDR Drive, po wschodniej stronie Manhattanu, opuściłam szybę. Jak na październik, dzień był ciepły. East River połyskiwała w słońcu.

Tuż przed pierwszą po południu zaparkowałam dżipa w garażu i przeciągnęłam swoje torby o jedną przecznicę dalej, do domu. Mieszkam na rogu Ulicy Dziewiątej i Broadwayu, na samej granicy Greenwich Village i East Village, w dość nowoczesnym, trzynastopiętrowym budynku. Moje mieszkanie z jedną sypialnią to prawdziwa perełka, jedyna rzecz, jaka pozostała mi po małżeństwie, a i to tylko dlatego, że jest wynajmowane i mój eks nie potrafił wymyślić, jak je wykorzystać do pokrycia swoich hazardowych długów. Poza garderobą, na tyle dużą, że może pełnić rolę gabinetu, ma dwie olśniewające zalety.

Pierwszą jest widok. Okna wychodzą na zachód i widać przez nie budynki mieszkalne w kolorach piasku oraz cegły, a także dziewiętnaście obitych drewnem zbiorników na wodę. To robi wrażenie, zwłaszcza nocą, kiedy niebo jest atramentowo czarne niczym tło do broadwayowskiej sztuki.

No i jest jeszcze taras, na który wychodzi mój salon. Wielki, jak sam pokój, pozwala kontemplować ów widok, w tym zachody słońca, które czasem rozpalają ogniem pół nieba.

Przywitałam się z portierem, odebrałam swoją pocztę oraz gazety i pojechałam windą na górę. Z niewiadomego powodu dolny zamek moich drzwi nie chciał się otworzyć. Zanim uporałam się z oboma zamkami, tak bardzo chciałam dostać się do środka, że omal nie wyważyłam drzwi. Nie spodziewałam się dwudziestu jeden salw na cześć swojego powrotu, ale moje meble wydały mi się dziwnie posępne i obce. Redaktor z magazynu „Gloss” miał rację. Styl Santa Fe wyglądał groteskowo na Manhattanie. Czy to jednak moja wina, że nie posiadam zdolności deko-

ratorskich? Wywodzę się z długiej linii białych protestantek pochodzenia anglosaskiego, które przy projektowaniu wnętrz korzystały z dwóch podstawowych zasad: „Używaj pastelowych odcieni oraz ustawiaj wszystkie meble pod ścianami”.

Odstawiłam torbę i przejrzałam pocztę. Była żalosna – kilka katalogów pełnych ściereczek z wizerunkiem Świętego Mikołaja oraz zaproszenie na ślub od pary, której nie potrafiłam sobie w żaden sposób przypomnieć. Gdy odwróciłam kopertę, okazało się, że przesyłkę doręczono pod niewłaściwy adres.

Dając sobie spokój z rozpakowywaniem, usmażyłam omlet z serem i zaniiosłam go do swojej pracowni. Czekają mnie mnóstwo pracy. Już teraz wiedziałam, że trudno mi się będzie z nią uporać, zwłaszcza że pół dnia już minęło. Czuję się, jakbym próbowała wskoczyć do jadącego pociągu.

Najważniejszy był mój artykuł na temat masowej hysterii. Miałam go napisać do końca tygodnia, a choć był dopiero poniedziałek, zaczynałam poważnie żałować, że podjęłam się tej pracy. Temat nie był wcale tak kuszący, jak mi się wydawało, gdy przyjmowałam to zlecenie, a co gorsza, informacje, które zdołałam zebrać, nie przedstawiały się imponująco.

Wygrzebałam taśmę z wywiadem przeprowadzonym z tym psychoanalitykiem w piątek, oraz notatki poczynione tego dnia. Zawsze robię pomocnicze notatki. W każdym razie od dnia, gdy usiłowałam odsłuchać wywiad z mężem ofiary morderstwa i ku swojemu przerażeniu stwierdziłam, że mam na taśmie dziewięćdziesiąt minut czegoś, co brzmiało jak uruchamianie silników Airbusa linii Delta.

Wywiad z psychoanalitykiem okazał się porażką. Przeprowadzając go, miałam nadzieję, że facet rzuci kilka ciekawych spostrzeżeń, ale kiedy słuchałam materiału, okazało się, że jest równie fascynujący, jak debata senackiej komisji na temat publicznej telewizji kablowej. Gość nie potrafił powiedzieć nic ciekawego, bo ta sprawa po prostu nie była interesująca.

Sytuacja wyglądała dramatycznie, zwłaszcza z uwagi na termin, a chociaż wiedziałam, że zdarzało mi się już bywać w takich sytuacjach i jakoś z nich wychodziłam, to nigdy nie należało to do przyjemności.

Uznałam, że moją jedyną deską ratunku jest telefon do Dona, pisarza, którego poznałam na przyjęciu w ostatni czwartek. Twierdził, że ma starą teczkę z materiałami na temat masowej hysterii i może ją zostawić u swojego portiera, gdybym jej potrzebowała. Mieszkał zaledwie o dwie przecznice ode mnie, przy University Place, więc uzyskanie tych materiałów nie powinno być problemem.

Odezwała się jego automatyczna sekretarka. Nagrałam wiadomość, ale zaledwie odłożyłam słuchawkę, telefon zadzwonił i usłyszałam Dona.

– Przepraszam – powiedział. – Właśnie wychodziłem spod prysznic. Więc jednak przyda ci się ta teczka. Spodziewałem się, że tak będzie.

– Prawdę mówiąc, zabieram się na poważnie do pracy – skłamałam. – Pomyślałam, że przyda mi się każde możliwe wsparcie. Gdybyś mógł to zostawić swojemu portierowi, tak jak mówiłeś, to wpadnę i odbiorę to sobie.

– Mam lepszy pomysł – oświadczył tonem pełnym absolutnego przekonania. – Może wpadniesz do mnie nieco później, na drinka. Mogłbym ci wyjaśnić to i owo. Ale jeśli nie masz ochoty, to może to nie ma sensu.

No pięknie, pomyślałam ze złością. Więc w rozmowie, którą odbyliśmy tamtego wieczoru, nie chodziło o wzajemną pomoc niezależnych dziennikarzy. On po prostu dowalał się do mnie. Spróbowałam przywołać w umyśle jego obraz: kręcone, rudawe włosy, podłużna, kanciasta twarz. Do tego miał ten męczący zwyczaj wplatania w swoje wypowiedzi słowa *dama*. Kiedy wspomniałam mu o mojej współpracy z magazynem „Gloss”, nazwał mnie „szczęśliwą damą”,

a gdy opowiedziałam, jak redaktorka działu mody tego pisma przejęzyczyła się, mówiąc o pewnym projektancie, i zamiast słowa dwoistość powiedziała dwulicowość, skwitował to stwierdzeniem „zabawna dama”.

– Bardzo jesteś miły – powiedziałam, tłumiąc rozdrażnienie. – Problem w tym, że mam trochę mało czasu. Wieczorem jestem umówiona na kolację. Może mogłabym po prostu wziąć do dziś wieczorem od portiera, przejrzeć i umówić się z tobą w najbliższym czasie, gdyby było trzeba.

– Ten materiał nie będzie miał wiele sensu, jeśli go nie objaśnię – rzekł cierpko.

Wiedziałałam już z całą pewnością, że nic nie dostanę, jeśli nie spotkam się z nim twarzą w twarz. Co za cymbał. No, ale ja bardzo potrzebowałam informacji.

– Mogłabym wstąpić po drodze na to spotkanie – zaproponowałam. – Około szóstej. W restauracji muszę być dopiero o ósmej.

Chciałam, by pomyślał, że mam całkiem sporo czasu. Zamierzałam uciec wcześniej, gdy tylko dostanę to, o co mi chodzi.

– Tak. Myślę, że tak będzie dobrze – powiedział, trochę wkurzony, że jego podstęp nie przynosi rezultatów, na jakie liczył. – Wiesz, który to budynek, prawda?

Zamierzałam przepacerować się na tę kolację z Landonem, ale teraz nie wchodziło to w grę. Zostawiłam mu wiadomość, że spotkamy się w restauracji o siódmej.

Kiedy poirytowana odkładałam słuchawkę, uświadomiłam sobie, że nie odsłuchiwałam wiadomości z minionego weekendu. Dwie były z piątku, od przyjaciółek, które chciały wybrać się ze mną do jakiejś knajpki, nie wiedząc, że zamierzam spędzić najbliższe dni w bajecznym spa, a potem wrócić do Nowego Jorku całkowicie odmłodzona, gotowa nawiązywać stosunki z dziesiątkami gorących mężczyzn bez zobowiązań. Ostatnią wiadomość nagrała Parker Lyle, psycholożka kryminalna, z którą próbowałam skontaktować się w Warren. Chociaż zostawiłam jej numer swojej komórki, przez pomyłkę zadzwoniła do mnie do domu. Natychmiast złapałam telefon i wystukałam jej numer.

Odebrała po pierwszym dzwonku. Z odgłosów rozlegających się w tle wywnioskowałam, że jest na lotnisku. Przeszłam od razu do rzeczy, bo wiedziałam, że preferuje takie podejście. Opisałam scenę zbrodni, mylar i to, co wiedziałam o mordercy.

– Czy została zgwałcona? – zapytała Parker, przerywając mi w połowie zdania.

– Nie wiem – odpowiedziałam. – Gliny nic na ten temat nie mówią, a na miejscu nie widziałam żadnych oznak, bo była cała zawinięta. Czy to raczej był ktoś obcy, czy może ktoś, kogo ona знаła?

– No cóż, obcy oczywiście czasem duszą – odparła. – Ale jest to także metoda wybierana przez mężczyzn odczuwających wściekłość wobec określonej kobiety. Domyślam się, a przy tak niewielkiej ilości danych mogę się tylko domyślać, że on ją znał i był na nią bardzo zły.

– Więc to zdecydowanie był mężczyzna?

– Tak podpowiada intuicja. Mogła też być kobieta, ale uduszenie to na ogół sprawka faceta.

– A co z tym mylarem? Jak sądzisz, o co tu chodziło?

– To było dostępne? Tam na miejscu?

– Tak, ale zabójca musiał sięgnąć do szafki.

Przez chwilę jej nie słyszałam, bo gdzieś odwróciła głowę.

– Przepraszam, ale muszę teraz wsiadać do samolotu – powiedziała w końcu. – Folia mylar, tak się to nazywa? Bardzo to skomplikowane. Powiedziałabym, że to coś dla niego znaczyło, ale nie jestem pewna co.

Rozparłam się w fotelu stojącym w moim salonie i masowałam sobie skórę głowy. Czu-

łam, że nadochodzi mnie atak migreny, jeden z tych, podczas których masz wrażenie, że twoją czaszkę ściska imadło i chce ci się kwiczeć z bólu. Co mógł oznaczać ten mylar? Musiał być w jakiś sposób symboliczny. Być może, jak sugerowała Ewa, to wszystko było jakoś powiązane z przeszłością Anny. Bardzo chciałam znaleźć się w spa po jego ponownym otwarciu, aby sprawdzić szafkę, w której przechowywano mylar, i obejrzeć jego rolę. Jednak w tej chwili miałam wrażenie, że to wszystko jest tak odległe. Zupełnie, jakbym wyobraziła sobie całą tę historię.

Reszta popołudnia była beznadziejna. Rozpakowałam się, uświadomiłam sobie, że nie starczy mi czasu na siłownię, zrobiłam wielkie pranie i potwierdziłam spotkanie w redakcji „Gloss” umówione na następny dzień. Miałam na nim przekazać Cat Jones pomysły na kolejny artykuł. Nawet przez chwilę nie czułam, że panuję nad sytuacją.

Przygotowując się do wyjścia, nie zadałam sobie wiele trudu. Restauracja była w stylu prowansalskim, niezbyt wytworna, a ponadto nie chciałam rozpalać żądz wzbierających, jak się wydawało, w łędźwiach Dona. Wybrałam czarną spódnice do kolan, czarny sweterek z krótkimi rękawami i zeszłoroczne niskie botki, też czarne, które „Gloss” prawdopodobnie uznałby za zupełnie już niemodne. W ramach makijażu sięgnęłam tylko po róż i błyszczący do warg. O 17.47 narzuciłam na ramiona dżinsową kurtkę i wypadłam z mieszkania.

Kiedy szłam śpiesznie Ulicą Dziewiątą w stronę University Place, babie lato znaczące cały dzień zdążyło już odpłynąć. Słońce prawie zaszło i zrobiło się chłodno, jesiennie. Rabatki koło mojego bloku pyszniły się fioletowymi i żółtymi chryzantemami, co natychmiast przypomniało mi o ogrodzie przy zajeździe Cedar, o Annie, o mojej gorączkowej ucieczce przez las i o detektywie Becku, którego mogłam już nigdy więcej nie zobaczyć.

Dotarłam do domu Dona w ciągu niespełna pięciu minut. Podałam swoje nazwisko portierowi, a on, dzwoniąc do mieszkania Dona przez wewnętrzny telefon, patrzył na mnie z czymś w rodzaju politowania, jak gdybym szła tłumaczyć się ze swojego zeznania podatkowego. Don natomiast otworzył mi drzwi z szerokim uśmiechem, sugerującym, że *jego* zdaniem, jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

Miał na sobie czarne dżinsowe spodnie i flanelową koszulę w kolorze musztardy, a jego kędzierzawe włosy w ciągu tych kilku dni, kiedy go nie widziałam, urosły jak rzezucha.

Mieszkanie okazało się typowym męskim lokum – wykładzina dywanowa od ściany do ściany, pionowe żaluzje, kanapa z brązowej skóry i jakiś mniejszy mebel z takiej samej skóry; to chyba miał być fotel do kompletu albo największa rękawica baseballowa świata. Na ścianach wisiały plakaty filmów *Chinatown*, *Olbrzym* oraz *Garsoniera*. Przypomniałam sobie, jak Don powiedział mi, że pisuje recenzje filmowe. Pokój dzienny miał kształt litery L. Krótszy odcinek tego L stanowił przejście do kuchni oddzielonej blatem z kilkoma barowymi stołkami. Mój gospodarz natychmiast ruszył w tamtą stronę z miną sugerującą, że powinnam za nim iść.

- Proponuję coś do picia – powiedział. – Robię znakomite sour apple martini.
- Och nie, naprawdę – odmówiłam, podążając posłusznie jego tropem.
- No tak, wolisz piwo. Mam Coronę i Amstel Light.
- Dziękuję, ale niczego mi nie trzeba – oświadczyłam. – Wspomniałam ci, że wybieram się na tę kolację.
- Chyba nie każesz mi pić samotnie, prawda? – powiedział, wchodząc do kuchenki i wyciągając dwie butelki piwa Corona. – Wolni strzelcy powinni się wspierać.

Tak, ale nie w ten sposób, pomyślałam.

Don postawił piwa na blacie, zdjął z nich kapsle otwieraczem i przyciągnął mi stółek barowy. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko usiąść. Zobaczyłam przygotowane dla nas jedzenie: papierowy talerz ze stosem lepkich, przypieczonych na pomarańczowo skrzydełek kurczaka, plastikowy pojemnik z niebieskim sosem serowym i kilka łądyg selera zakończonych listkami, uło-

zonych na beżowej ściereczce, najwyraźniej z powodu braku talerzy. Zupełnie jakbyśmy byli amatorami takich przekąsek, urządzającymi sobie piknik na plaży. Przy końcu blatu leżała szara koperta. Przypuszczalnie z wycinkami, po które przyszłam. Bądź miła, powiedziałam sobie, a za kilka minut będziesz stąd mogła wyjść – z nagrodą w garści.

– Kilka łyčzków chyba mi nie zaszkodzi – uśmiechnęłam się.

– I co sądzisz o tamtym przyjęciu? – zapytał Don. – Słyszałem, że oni mają się rozwodzić, a tymczasem urządzają takie party. Więc może to jednak nieprawda.

– Nie znam ich wcale aż tak dobrze – powiedziałam. – Pracowałam z nim kiedyś w pewnej gazecie, ale potem nie widziałam ich przez całe lata. Niedawno wpadliśmy na siebie przypadkiem.

Zbliżał właśnie butelkę do ust, ale zatrzymał ją w pół drogi.

– Myślałem, że zawsze pracowałaś tylko w magazynach. Co to była za gazeta?

– „Albany Times Union”. Pracowałam tam przez jakiś czas po ukończeniu college’u.

– Wiesz, żałuję, że tego nie zrobiłem. Marzę o tym, żeby któregoś dnia zatrudnić się w jakiejś gazecie i zostać najstarszym debiutującym reporterem, jakiego kiedykolwiek mieli.

– A potem napisać serial telewizyjny.

– Nie rozumiem.

– Serial o starym debiutancie, który pomaga młodym reporterom pisać ich artykuły.

– Och, zmyślna z ciebie dama – powiedział z przebiegłym błyskiem w oku. Odstawił piwo i sięgnął po skrzydełko kurczaka. – Musisz spróbować – zasugerował, oddzierając kawałek skóry, niczym ryś. – Najlepsze w mieście.

– Bardzo bym chciała, Don, naprawdę, ale będę musiała lecieć. Mam tę kolację o siódmej.

– Chyba mówiłaś, że o ósmej.

– Nie, o siódmej. Dlatego tak się śpieszę.

Westchnął z rozdrażnieniem, jakbym właśnie zamieniła jego wieczór w kompletną katastrofę, ale nie ociągając się dłużej, sięgnął po kopertę. Odwrócił ją i wysypał zawartość na blat. Zauważyłam jeden artykuł, który już miałam, ale były też inne, nieznanne mi dotąd. Zobaczyłam też zapis jakiegoś wywiadu.

– No dobrze, to jest powód, dla którego chciałem przejrzeć z tobą ten materiał – powiedział, biorąc do ręki transkrypcję. – To wywiad, który przeprowadziłem z psychologiem uważanym za czołowego eksperta od tych spraw. Niestety, już nie żyje, ale tu jest mnóstwo wspaniałego materiału.

Trzymając skrzydełko w lewej ręce, prawą przerzucał kartki grubego wydruku, odczytując na głos niektóre fragmenty. Oczywiście mogłabym to zrobić sama, ale wtedy Don nie miałby okazji pochwalić się swoim skarbem.

– To niesamowite – zdołałam wtrącić.

– Tak myślałem – potwierdził.

– Kiedy mam ci to oddać?

– Wycinki możesz zatrzymać na dłużej, ale wywiad chciałbym odzyskać możliwie jak najszybciej.

Odłożył kostkę po skrzydełku, wytarł dłonie w serwetkę i wsunął wszystkie papiery z powrotem do koperty. Musiałam się powstrzymać, żeby jej nie złapać i nie zwać.

– Oddam ci to jutro – powiedziałam, zaczynając zsuwać się ze stołka. – Przepraszam, muszę już pędzić. Szkoda, że nie mogłam przesunąć tej kolacji, ale umówiłam się na nią już kilka tygodni temu.

– Wygląda na to, że jesteś dość zajęta – zauważył, wręczając mi kopertę i wstając.

– Tak, w tej chwili jestem. Spiętrzyło mi się kilka zleceń. – Nie skończyłam jeszcze mówić, kiedy pojęłam, że mimo moich zapewnień, będzie chciał mnie gdzieś zaprosić. Faceci tacy jak on rzadko łapią aluzje, bo zawsze im się wydaje, że stanowią wyjątek od reguły.

– Wiem, że masz mało czasu, ale chciałbym ci coś zaproponować – powiedział, kiedy zatrzymaliśmy się oboje przy drzwiach wejściowych. Byłam przekonana, że chce zasugerować jakiś klub jazzowy już w czwartek wieczorem. – Poświęcisz mi jeszcze trzydzieści sekund?

– Tak, jasne – odparłam, przeglądając w myślach listę wymówek, które mógłby kupić: mam chłopaka; wyjeżdżam z miasta; mam zaplanowaną operację dziąsła; dojdę do siebie po znalezieniu mumii w spa...

– Zaimponowałaś mi tą swoją umową. No wiesz, współpracowniczka magazynu „Gloss”, to jest coś. Miałem kiedyś kontrakt z „Parade”, ale dopuściłem do jego wygaśnięcia, dwa lata temu, kiedy pisałem scenariusz. Teraz jestem gotów na następną regularną umowę, no wiesz, gwarancję określonej liczby artykułów w ciągu roku. Liczyłem na to, że będziesz mogła mi pomóc.

Byłam tak zaszokowana, że ledwie zdołałam otworzyć usta. A więc tak naprawdę jemu chodziło o kontrakt z „Gloss”.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytałam. – Chcesz, żebym się dowiedziała, czy oferują takie same warunki innym autorom?

– Tak. I z kim powinienem rozmawiać. Wiem, że to pismo tylko dla kobiet, ale mogę pisać dla nich bardzo dobre kawałki. Chciałbym pogadać z tą babką, która tam rządzi. Z Cat Jones.

– Jasne – odparłam, zdobywając się na uśmiech. – Dowiem się, co ona o tym sądzi. Słuchaj, naprawdę muszę już lecieć, ale zadzwonię do ciebie.

Miałam dziesięć minut na dotarcie do restauracji. Uznałam, że będzie szybciej, jeśli pójde tam piechotą, zamiast szukać taksówki. Ruszyłam na południe, przez park Washington Square, a następnie ulicą MacDougala. Na wpół szłam, na wpół biegłam i przez cały czas wyklinałam Dona. Jak mogłam być aż taka tępa? Może myliłam się także, wyczuwając pociąg ze strony Becka.

Kiedy zbliżyłam się do restauracji, zobaczyłam przez okno Landona, a raczej czubek jego głowy z gęstą siwą czupryną. Siedział przy stoliku i czytał. Stuknęła mu siedemdziesiątka, był o jakieś trzydzieści, czterdzieści lat starszy niż większość moich przyjaciół, ale znakomicie się rozumieliśmy. Od czasu mojego rozwodu było mi znacznie łatwiej przebywać z nim niż z niektórymi spośród innych znajomych. Ponieważ mieszkał za ścianą, musiałam przejść tylko dwa metry, by się u niego znaleźć. A jako że w trakcie mojego małżeństwa nasza znajomość nie wykroczyła poza rzucane w przelocie „dzień dobry”, nie czułam w jego obecności zakłopotania. Przy całej życzliwości moich przyjaciół nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że za plecami mówią o mnie rzeczy w rodzaju: „Czy ona nie wiedziała, że to hazardzista?” albo „Jezu, wydałam dwieście dolarów na ten zestaw barowy Simona Pearce’a, który im dałam, a to małżeństwo przetrwało tylko osiemnaście miesięcy!”.

Gdy tylko Landon mnie dostrzegł, odłożył lekturę, zdjął okulary i wstał, żeby się przywitać. Wyglądał elegancko – miał na sobie granatową marynarkę, koszulę w niebiesko-białe paski i żółty krawat. Uściskałam go i pochwaliłam krawat. Siadając na krześle naprzeciwko niego, zauważyłam, że przeglądał katalog wyrobów oświetleniowych. Zapewne w związku z pracą, bo projektował hole w budynkach mieszkalnych.

– Jak idzie projekt Sześćdziesiątej Ósmej Ulicy? – zapytałam.

– Teraz już lepiej, bo zdiagnozowałam tę klientkę.

– Jest chora?

– Jest obłąkana – odpowiedział. – Myślę, że cierpi na pograniczne zaburzenie osobowo-

ści. Coś między psychozą i nerwicą. Charakteryzuje się przesadnym idealizowaniem, występującym na przemian z całkowitym odrzuceniem. A jeżeli ktoś w jednej chwili mówi ci, że masz wielki talent, a w następnej twierdzi, że zaprojektowany przez ciebie hol przypomina dworzec autobusowy w Paramus, w stanie New Jersey, to chyba pasuje do tej definicji.

Zapytałam go o sprawy uczuciowe. Jako siedemdziesięcioletni gej, częściej nie miał nikogo, niż kogoś miał, co go rzecz jasna frustrowało. W tej chwili stracił nawet cień nadziei.

– A co z tobą, moja droga? – zapytał. – Wydawałaś się udręczona, gdy tu weszłaś.

Opowiedziałam mu pokrótce o moich spotkaniach z Donem i o tym, jak zwabił mnie do swojego mieszkania nie dlatego, że uważał mnie za ślicznotkę, tylko że chciał, bym skontaktowała go z moją szefową, Cat Jones.

– No i wyobraź sobie – zakończyłam – ja tutaj gorączkowo kombinuję, jak go splawić, a on się wcale mną nie interesuje. Jak sądzisz, czy ja mogę ostatnio robić coś, co *odstrasza* mężczyzn?

Rozmyślał nad moim pytaniem o wiele za długo.

– Na litość boską, ty się naprawdę nad tym zastanawiasz! – zawołałam. – Więc sądzisz, że coś jest na rzeczy?

– Nie, nie. Przypomniałem sobie po prostu, co moja siostra mawiała o naszej kuzynce Ruth. Twierdziła, że w pobliżu mężczyzn ona wydziela zapach skunksa.

– I myślisz, że tak jest ze mną? Że wydzielam zapach skunksa?

Nim zdążył odpowiedzieć, zjawił się kelner z pytaniem, czego chcę się napić. Poprosiłam o kieliszek caberneta.

– Oczywiście, że nie wydzielasz zapachu skunksa – powiedział Landon, kiedy kelner się oddalił. – W każdym razie *zazwyczaj*. Ale powiedziałbym, że ostatnio coś cię gnębi. Myślę, że roztaczasz swoistą aurę, która mówi „Nie zwracajcie mi głowy”. A przy okazji, jak było w spa? Zdaje mi się, że to miał być dla ciebie sposób oczyszczenia myśli.

– No, to teraz zapnij pasy – poradziłam. – Jeżeli wydałam ci się dzisiaj udręczona, to powinienś zobaczyć mnie w weekend. Mam ci do opowiedzenia historię. Wielką i przerażającą. Ale może najpierw powinniśmy coś zamówić.

Kiedy już ponownie porozmawialiśmy z kelnerem, zaczęłam opowieść. Landon należy do osób, które w takich sytuacjach lubią znać każdy szczegół, więc opisałam mu wszystko krok po kroku, pomijając tylko swoje erotyczne fantazje na temat detektywa Becka. Do czasu gdy skończyłam, zdążyliśmy już zjeść nasze sałatki i byliśmy w połowie dania głównego.

– To straszne, po prostu wstrząsające – powiedział Landon. – I mówisz, że była całkowicie zawinięta w ten srebrny papier? Jak bochenek chleba czosnkowego?

– Nie miałam takich skojarzeń, ale chyba można to tak określić.

– No cóż, cieszę się, że jesteś z powrotem w Nowym Jorku. Wiem, że lubisz wtykać ten swój słodki nosek w tego typu sprawy.

Nie wspomniałam mu, że zamierzam tam powrócić, kiedy tylko uporam się z moim artykułem o masowej histerii. Nad wspólnym talerzem profiterolek dyskutowaliśmy o nowym tupeciuku naszego dozorca i o planach Landona, który wybierał się do Australii ze swoim siostrzeńcem.

– To właśnie jest coś, czego potrzeba *tobie*, Bailey: porządnej wycieczki. I nie mam tu na myśli jakiegoś miejsca, w którym zabija się personel. Czyż nie należy ci się jakaś miła, długa przygoda?

– Wiem, że powinnam zrobić coś takiego – przyznałam. – I generalnie nie mam nic przeciwko samotnym podróżom. Tyle tylko, że ostatnio jakoś nie nęci mnie perspektywa wyjazdu solo.

– A co z tymi twoimi dawnymi przyjaciółmi z Brown? Nie możesz znaleźć takiego, który

wybrałby się z tobą?

– Wszyscy są już żonaci, mają dzieci. Na ogół nigdzie nie jeżdżą, a jeżeli już, to do jakiegoś z tych rodzinnych kurortów, w których baseny są wypełnione wodą zmieszaną pół na pół z siuškami. Hej, może wpadłbyś do mnie na szklaneczkę margarity? Chyba udało mi się osiągnąć doskonałość w jej przyrządzaniu.

– Och, Bailey, strasznie mi przykro, ale obiecałem mojemu przyjacielowi Thomasowi, że wpadnę do niego po obiedzie. Mieszka niedaleko stąd i chciał mi pokazać prezentację, którą przygotowuje. Gdybym wiedział, że będziesz mnie potrzebować, nie umawiałbym się z nim.

– Nie ma problemu – odrzekłam, choć nagle, nie wiadomo dlaczego, poczułam, że chce mi się płakać.

– Odwołałbym to w mgnieniu oka, ale dla niego to bardzo ważna sprawa.

– Nie, nie przejmuj się – uspokoiłam go. – Zresztą i tak powinnam trochę popracować.

Uściskaliśmy się na pożegnanie. Nagle oklapłam, poczułam się okropnie. Czy to był kac po wszystkich strasznych wydarzeniach owego weekendu, spotęgowanych przez ten dziwaczny dzień? Czy wynikało to z faktu, że nie zdołałam w żaden sposób pomóc Danny? Czy może z rozmowy z Landonem, która uświadomiła mi, jak niepewna wydaje się moja przyszłość.

Przeszłam całą drogę do domu, otulając się ciasno kurtką dla osłony przed chłodem. Zbliżywszy się do swojego budynku, zobaczyłam, że ktoś stoi przy wejściu, opierając się o ścianę. Ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu, okazało się, że był to Jack Herlihy.

Rozdział 12

Zamarłam na chodniku, ogarnięta nagłą paniką. Minionej wiosny zobaczyłam gościa, z którym chodziłam, na randce z inną kobietą, a ponieważ to poniżające wspomnienie wciąż było dla mnie świeże, pomyślałam w pierwszej chwili, że Jack musi się umawiać z kimś, kto mieszka w moim budynku. Zanim zdążyłam wymyślić, co mam robić, on odwrócił głowę i zauważył mnie. Uśmiechnął się i rozluźnił. Pojęłam, iż stoi tam dlatego, że czeka na mnie.

Podeszłam do niego z mocno bijącym sercem. No dobrze, myślałam sobie, przyszedł się ze mną zobaczyć, ale po jakiego diabła? Uśmiechał się coraz szerzej. Zrobił kilka kroków w moją stronę. Miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę, rozpiętą pod szyją, oraz sportową kurtkę w czarno-brązową kratkę. Wyglądał dość szykownie, jakby wybierał się na obiad na północ od Czternastej Ulicy.

– Cześć – powiedział, kiedy już się zbliżył. Pochylając się, musnął wargami mój policzek. Pachniał nieźle, ale to był prosty zapach, raczej samo mydło i talk niż woda kolońska. Ni stąd, ni zowąd poczułam ukłucie tęsknoty.

– Kogo ja tu widzę? – bąknęłam. Właśnie dlatego pisuję dla magazynu „Gloss” historie kryminalne. Nigdy by mnie nie dopuścili do poważnych tematów, w rodzaju „Co powinnaś powiedzieć swojemu byłemu, gdy wpadniesz na niego przypadkiem, żeby zaczął żałować dnia, w którym cię zostawił”, ponieważ jestem taka beznadziejna w sytuacjach tego typu.

– Przyjechałem dziś po południu, na zebranie – odparł. – Byłem tu już wcześniej, bo chciałem cię zobaczyć, ale portier powiedział mi, że poszłaś na kolację z Landonem. Więc wypilem za rogiem kawę i wróciłem.

– Może w tym roku powinnam potrącić temu portierowi dziesięć dolarów z napiwku, który mu daję na Gwiazdkę.

– Och, nie rób tego. Posłuchaj, czy dasz się namówić na jakiegoś drinka?

O co w tym wszystkim chodziło? Był psychologiem. Może uznał, że nie zdoła uciec przed potrzebą oficjalnego zakończenia naszych relacji.

– Lepiej wejdźmy po prostu na górę – zasugerowałam. Bardzo chciałam wiedzieć, dlaczego wyłądował na moim progu, ale jeżeli rzeczywiście chodziło mu o zakończenie związku, to nie miałam najmniejszej ochoty dowiadywać się tego w zatłoczonym barze. – Mam piwo, wino i inne trunki.

– Jasne. Świetny pomysł.

Przemierzając kilka kroków dzielących nas od mojego domu, a następnie idąc przez hol, prowadziliśmy niezdatną pogawędkę. Chciałam zapytać o stan jego siostry, ale hol nie był najlepszym miejscem na takie tematy, więc zagadnęłam, jak mu idą wykłady w tym semestrze. Odpowiedział, że jak dotąd dobrze, po czym spytał, gdzie jest Landon, a ja mu to wyjaśniłam. Wjechaliśmy na górę windą, tylko na w pół odwrócenia do siebie, ale i tak mogłam mu się dość dobrze przyjrzeć. W wyglądzie Jacka zawsze uderzało mnie to, że całość robiła większe wrażenie niż poszczególne części. Nie miał ani jednej olśniewającej cechy. Ładne niebieskie oczy, nie za jasne, nie za ciemne, prosty nos, pełne wargi, ale wszystko to razem mogło przyprawić o dygot kolan. I moje kolana właśnie tak się zachowywały w tamtej chwili. Jednak odczuwałam coś jeszcze. Teraz, gdy minęło już zaskoczenie jego widokiem, moja uraza do Jacka zaczynała na nowo pęcznieć, jak ręka przytrzaśnięta drzwiami.

W mieszkaniu było duszno i ciemno. Szybko włączyłam lampy i otworzyłam drzwi na taras. Zastanawiałam się, czy nie zapalić kilku świec, ale uświadomiłam sobie, że krzątając się po pokoju niczym pszczołką, z pudełkiem zapalek w dłoni, wyglądałabym głupio, a może nawet

rozpaczliwie.

– To czego się napijesz? – zapytałam, otwierając szafkę, w której trzymam kilka butelek alkoholu. – Tak jak mówiłam, mam piwo i wino. Mogę ci też zrobić gin z tonikiem. Jest tu także brandy. I wino Marsala. Znakomite, jeżeli masz ochotę na coś bardzo, bardzo słodkiego. – To ostatnie zdanie miało być czymś w rodzaju żartu, ale zabrzmiało nieomal sarkastycznie.

– Może być brandy. A ty czego się napijesz?

– Też skuszę się na brandy – odparłam. Przez moment zastanawiałam się, czy nie będzie bezpieczniej poprzestać na jakimś napoju gazowanym. Wypiłam już pół butelki wina w restauracji. Dodając do tego brandy, mogłabym powiedzieć lub zrobić coś głupiego, czego potem bym żałowała. Na przykład wychłostać go paskiem od torebki. Ale jeżeli miałam zostać „oficjalnie” porzucona, to wolałam napić się brandy. W końcu podczas wojny secesyjnej też podawano żołnierzom alkohol przed amputowaniem ręki lub nogi, prawda?

Nalałam nam obojgu po łyżeczce Rémy-Martina do kryształowych koniakówek, które dostałam w prezencie ślubnym. Jack usiadł na kanapie, a ja podałam mu kieliszek i usadowiłam się w fotelu naprzeciwko niego. Zdjął swoją sportową kurtkę, złożył ją wzdłuż na pół i położył obok siebie.

– Wspaniale cię widzieć, Bailey – powiedział.

– Dzięki – odparłam dość głupio, no ale w końcu co miałam powiedzieć? Że też się cieszę, że go widzę? Byłam smutna i wściekła zarazem, a ponadto nie miałam pojęcia, jaką bombę mój gość miał zamiar zdetonować. Może wcale nie przyszedł po to, żeby oficjalnie ze mną zerwać. Może uznał nasz związek za dawną, nieistotną przeszłość i zjawił się z innego powodu, na przykład, żeby mnie poprosić o jakąś przysługę. Może nadal zamierzał przenieść się do Nowego Jorku i chciał, żebym mu zaproponowała jakiegoś cholernego agenta nieruchomości albo dekoratora wnętrz.

– Powiedz mi o swojej siostrze – dodałam, chociaż naprawdę miałam ochotę powiedzieć „Opowiedz mi o tych dwudziestoparoletnich gówniarach, które mizdrzyły się do ciebie, jakbyś był telewizyjnym gwiazdorem”.

– Wygląda na to, że wyjdzie z tego bez szwanku – rzekł, pociągnawszy brandy. – Nadal czeka ją trochę leczenia, ale za kilka tygodni wraca do pracy.

Zadałam kilka pytań o jej kurację. Niektóre ocierały się o bezsens, bo grałam na zwłokę, nie wiedząc, do czego zmierza ta rozmowa, i obawiając się tego. Właśnie miałam zapytać, jak choroba wpłynie na jej karierę w ubezpieczeniach, gdy odzyskałam trochę rozsądku. Tyle, żeby się w końcu zamknąć i wyjść na spotkanie losu.

– Na pewno chciałabyś wiedzieć, dlaczego czaiłem się przed twoim domem – powiedział wreszcie Jack, odstawiając koniakówkę na mój sosnowy stół, całkowicie niepasujący do Manhattanu. Pochylił się do przodu, kładąc dłonie na kolanach. – Chociaż może nie. Pewnie faceci regularnie stawiają cię w takiej sytuacji. Ale jednak *jest* coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać.

– W porządku – powiedziałam, chociaż myślałam tylko o tym, że *nie jest w porządku*. W całej tej sytuacji nic nie było w porządku.

– Wiem, że nie kontaktowałem się z tobą, tak jak obiecałem – przyznał Jack. – I naprawdę przykro mi z tego powodu. Ale ta historia z moją siostrą była dużo poważniejsza, niż się spodziewałem. Aż do teraz wcale nie miałem wrażenia, że się z tego wykaraskam.

– Wiesz, Jack, nie musisz mówić nic więcej.

Mogłam od razu mu wygarnąć, że opowiada bzdury, ale jaki to by miało sens? Chciałam po prostu mieć to już za sobą.

– Czy pozwolisz, że jednak coś powiem? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami. Jack przegarnął palcami włosy, jak to czynił zazwyczaj, kiedy

się czymś denerwował.

– Moje życie nareszcie znowu wróciło do normy – powiedział – i uświadomiłem sobie, że za tobą tęsknię. Bardzo. Wiem, że to trudne, bo znowu mieszkam w Waszyngtonie, ale miałem nadzieję, że moglibyśmy zacząć od nowa, w punkcie, w którym przerwaliśmy.

Musiała minąć trzydzieści sekund, zanim pojęłam sens jego słów, a kiedy to wreszcie nastąpiło, byłam zupełnie skołowana.

– Nic nie mówisz – powiedział, widząc, że siedzę nieruchomo. – Nie wiem, czy to dobre, czy to złe.

– Chodzi o to, że spodziewałam się czegoś zupełnie innego – wydukałam, szukając odpowiednich słów. – Myślałam, że zupełnie przestałeś się mną interesować.

Usiadł wygodnie na kanapie.

– Przecież zawsze mówiłem, że moje sprawy mogą nie wrócić do normy aż do końca lata – w jego głosie dało się wyczuć nutkę zniecierpliwienia. – Znałeś sytuację.

– To prawda – przyznałam. – Ale od połowy sierpnia nawet się do mnie nie odezwałeś, Jack.

– Pod koniec sierpnia moje sprawy miały się najgorzej.

Milczałam. Pociągnęłam łyżeczek brandy.

– Powiedz mi – nalegał. – Widzę, że coś cię gnębi.

– Widziałam cię pewnego dnia, Jack – wygadałam się. – Chodziłeś sobie po Village z dwiema dziewczynami. Byłeś beztroski. Nie słyszałam, co mówisz, ale było widać, że rozkoszujesz się tą chwilą. Najwyraźniej nie byłeś zbyt zajęty, ani za bardzo przytłoczony, by flirtować ze studentkami.

Zmarszczył brwi w zamyśleniu. Może próbował przypomnieć sobie ten incydent, a może scenka pod tytułem „Tak, Bailey potrafi być suką” wprawiła go w zakłopotanie.

– Jestem przekonany, że po prostu szedłem w tym samym kierunku z jakimiś osobami z mojego kursu – powiedział w końcu. – Wiesz, Bailey, to ciekawe, że nie zadałaś sobie trudu, by do mnie zadzwonić przez cały ten czas. Miło byłoby cię usłyszeć i wiedzieć, że obchodzi cię to, przez co przechodzę.

– Ja... nie dzwoniłam, bo piłka była po twojej stronie boiska – nie usiłowałam hamować swego gniewu. – Powiedziałeś, że będziesz dzwonił, kiedy będziesz mógł. I robiłeś to do połowy sierpnia. Każdego tygodnia. A potem coś się zmieniło.

Odchylił się do tyłu i spojrzał w sufit, jakby oczekiwał, że będzie tam napisane coś, co mu podpowie, jak ma się zachować. Kiedy ponownie wyprostował głowę, zobaczyłam w jego oczach, że czeka mnie następna rewelacja.

– Posłuchaj, Bailey – powiedział nagle. – Będę z tobą szczerzy w pewnej sprawie.

– Po takim zdaniu nigdy nie następuje nic dobrego.

– Możliwe. Być może zaraz strzelę sobie w stopę, ale czuję, że będę miał u ciebie większe szanse, jeśli nie spróbuję cię bajerować. Był ktoś w Pittsburghu. Ktoś, z kim spotykałem się przez bardzo krótki czas.

Poczułam, że krew napływa mi do twarzy i szyi, jak gdyby szefowa udzielała mi reprimendy w obecności trzydziestu lub czterdziestu współpracowników.

– Spotykałeś się czy sypiałeś? – zapytałam. To było jedno z tych pytań, przed których zadaniem powinna mnie uchronić moja duma, ale chęć poznania prawdy okazała się silniejsza.

Jack wziął swoją brandy i pociągnął łyżeczek.

– Sypiałem – powiedział. – Prawdę mówiąc, to była moja dawna dziewczyna. Przyjaźniła się nadal z moimi rodzicami i tego lata kilkakrotnie przyjechała do Pittsburgha, żeby wesprzeć moją rodzinę w tych trudnych chwilach. Początkowo próbowałem odwozić ją od tego, ale wi-

działem, że moja matka naprawdę pragnie tych wizyt. No i pewnego wieczoru to się po prostu stało.

Minęło wiele tygodni od naszego ostatniego widzenia, a mimo to jego zdrada zapiekła mnie, i to tak bardzo, że aż się zdziwiłam.

– No cóż, miło mi bardzo, że udało ci się znaleźć kogoś, kto pomógł ci przejść przez te ciężkie chwile – oświadczyłam sarkastycznie.

– Bailey, mam nadzieję, że rozumiesz, jak straszny był dla mnie ten okres. Zwróciłbym się wtedy do *ciebie*, ale nigdy nie dałaś mi odczuć, że tego chcesz.

– Chodzi ci o to, że się z tobą nie przespałam? – rzuciłam, nadal czując złość. – Zawsze sprawiałeś wrażenie, że odpowiada ci mój brak pośpiechu w tej sferze.

– Nie, to nie dlatego. Tylko po prostu nigdy nie wydawałaś się w stu procentach zaangażowana.

Spoglądałam na niego przez odległość dwóch kroków pomiędzy kanapą i fotelem. Jack miał rację. Byłam w nim zadurzona, ale zarazem odczuwałam lęk. Robiłam różne rzeczy, żeby spowolnić nasz związek – i to nie tylko w sensie fizycznym. Wmawiałam jemu – i sobie – że to wynika z chaosu, w jaki wpadłam, włączając się w sprawę tamtego morderstwa, ale idea pełnego zaangażowania w romans z Jackiem wywoływała u mnie nerwowość. Od mojego rozvodu minęły prawie dwa lata, a ja nadal nie wiedziałam, czy jestem naprawdę gotowa na coś poważnego z innym mężczyzną.

– Jack, jesteś ze mną szczery, więc ja również będę szczera – powiedziałam już spokojniej. – Zupełnie mnie zaszokowałeś. Może nie rzuciłam się wraz z tobą na głęboką wodę, ale miałam na twoim punkcie niezłego bzika. Przez ostatnie tygodnie robiłam, co tylko mogłam, żeby o tobie nie myśleć. I nie bardzo wiem, co czuję w tej akurat chwili.

– A widzisz się z kimś? – zapytał, prawdopodobnie bardziej natarczywie, niż zamierzał.

– Bywałam na randkach – odparłam. To oczywiście nie było prawdą, ale czułam, że gdybym powiedziała, że z nikim się nie spotykam, to właśnie wtedy nie byłabym szczera, bo przecież istniały te moje dzikie fantazje na temat Becka. – Trochę tu, trochę tam. Nic wielkiego... Wiesz, to spadło na mnie jak grom z jasnego nieba.

Jack odstawił swój kieliszek i powoli wstał z kanapy. Starannie wyprasowana koszula opięła mu się na torsie i zobaczyłam zarys jego gładkiej, szerokiej klatki piersiowej. Zastanawiałam się, co robi. Pochylił się, podniósł swoją kurtkę i przerzucił ją przez ramię. Zamierzał odejść.

– Dość głupio się zachowałem, przychodząc tutaj i zaskakując cię tym wszystkim – powiedział. – Przepraszam cię za to. Jak już mówiłem, chciałbym, żebyśmy mogli znowu się spotykać... ale być może trudno nam będzie znaleźć odpowiedni moment.

– Jack... – Wstałam z fotela, zdenerwowana nagle tym, że za chwilę go nie będzie. – Nie sprawiłeś mi przykrości swoim przyjściem. Bardzo bym chciała wiedzieć dokładnie, co czuję w tej chwili, ale tak nie jest. Natomiast wiem, że nie chciałabym, by to było nasze ostatnie spotkanie. Czy... kiedy następnym razem przyjedziesz tu z Waszyngtonu?

– A dlaczego pytasz?

– Może zjedlibyśmy razem obiad. Albo kilka obiadów. Moglibyśmy spędzić razem trochę czasu i zobaczyć, co się zdarzy. Ja bym miała na to ochotę. A ty?

– Tak, ja też – powiedział z uśmiechem. – Co powiesz na sobotę wieczór? Będę tu w większość weekendów. Nadal prowadzę ten projekt. Skończyło się na tym, że wynajęłam mieszkanie.

– Chcesz utrzymywać mieszkanie w Nowym Jorku? – spytałam zaskoczona.

– Chcę. Nadal mam zamiar tu się przeprowadzić.

– No cóż, sobota brzmi nieźle.

Zrobiłam kilka kroków w jego stronę, zamierzając odprowadzić go do drzwi, ale Jack się nie poruszył.

– Wspaniale – skwitował moje słowa.

– Wiesz – powiedziałam – może gdybym przespała się z tobą tamtego wieczoru, w twoim mieszkaniu, to wszystko by się nie zdarzyło. Może więc między nami byłaby silniejsza.

– To obiecajmy sobie, że nie powtórzymy tego błędu, jeśli taka sytuacja przydarzy się po raz kolejny. – Potem pochylił się i pocałował mnie w usta. To był delikatny pocałunek, ot, całus na pożegnanie, nic więcej, bo Jack nie należał do tych, którzy za wszelką cenę wykorzystują takie sytuacje. Lecz kiedy poczułam smak jego warg, poczułam, jak od czubka głowy po palce stóp przenika mnie wielki, gwałtowny przypływ pożądania. Oddałam mu pocałunek, wtulając się w niego, i nagle jego język znalazł się w moich ustach, a mój w jego.

Przez jedną krótką chwilę pomyślałam: „Kurczę, nie powinnam była pić tej brandy”, ale potem nie myślałam już o niczym, czułam tylko jego usta, ich przyjemny smak i jego przyjemny zapach. Położył mi rękę na plecach i całował mnie coraz mocniej, głębiej. Mruknęłam z zadowoleniem. Przytulił mnie z całej siły, a kiedy poczułam jego wzwód, przycisnęłam się do niego. Ręka Jacka zsunęła się z mojej szyi na prawą pierś. Zaczął mnie pieścić, szukając sutka opuszkami palców.

– Chcesz zostać, Jack? – zapytałam.

Gdy tylko te słowa wypłynęły z moich ust, pomyślałam, że chyba wariuję, ale nie chciałam ich cofnąć. To prawda, moje podniecenie osiągnęło poziom nieomal toksyczny, tłumiąc resztki rozsądku, przy tym jednak uświadomiłam sobie, że nie chodzi mi tylko o seks – chciałam, żeby to był seks z Jackiem. Może powinnam zagrać trudną do zdobycia, sprawić, by przez najbliższe tygodnie błagał o to, jak pies o kawałek boczku, ale jeżeli miałam kiedykolwiek stwierdzić, czy może mi się udać z tym mężczyzną, musiałam dokonać skoku, zarówno fizycznego, jak i uczuciowego. Gdybym czekała z tym do najbliższego weekendu – albo jeszcze dłużej – mogłabym stracić pewność siebie.

– Tak – odpowiedział – o ile sobotni obiad jest nadal aktualny.

Rzucił swoją kurtkę na fotel i pocałował mnie znowu, bardziej natarczywie. Przesunęłam rękami po jego piersiach, okrytych białą koszulą, chwyciłam brzeg swojego sweterka i zdjęłam go przez głowę, rozdzielając nasze usta tylko na sekundę. Jack pieścił moje piersi przez stanik, a kiedy jęknęłam, sięgnął za moje plecy, rozpiął go i zsunął w dół. Całe ciało bolało mnie z pożądania. Nagle uświadomiłam sobie, że połowa West Village obserwuje nas przez okno, więc wymamrotałam, żebyśmy przeszli do sypialni.

Zawsze przeczuwałam, jak wspaniałym kochankiem będzie Jack, i nie myliłam się. Należał do tych facetów, którzy robią to powoli, wiedząc, o co chodzi, jak gdyby sprawianie ci rozkoszy było dla nich najbardziej erotycznym doznaniem na świecie. Za pierwszym razem kochaliśmy się chyba przez godzinę, a potem znowu, gdy po chwili drzemki ocknęłam się, czując, że jego palce poruszają się we mnie, najpierw powoli, a potem szybciej i głębiej. I jeszcze ostatni raz o szóstej rano, szybko i szaleńczo, po czym Jack wyszedł, aby zdążyć na wczesny samolot powrotny do Waszyngtonu.

Po jego wyjściu wzięłam długi, gorący prysznic, próbując się dobudzić za pomocą jednej z tych chropowatych, różowych rękawic do peelingu, które podwędziłam ze składu materiałów reklamowych w dziale urody „Gloss”. Moja głowa była jednym wielkim kłębowiskiem myśli, które wykluczały się nawzajem – cieszyłam się, że wreszcie zrobiłam to z Jackiem; żałowałam, że porwałam się na to, nie mając pewności, czego tak naprawdę chcę; byłam rada, że jestem sama i mogę uporządkować swoje odczucia; żałowałam, że Jacka już nie ma.

Kiedy się ubrałam, wetknęłam bajgla do tosterka, zaparzyłam kawę i zjadłam śniadanie na stojąco, przeglądając „Timesa”. Piętnaście po dziewiątej wyszłam z domu i ruszyłam w stronę metra, aby pojechać do redakcji „Gloss”. Mknąc pociągiem przez tunele, uświadomiłam sobie, że na skutek wczorajszego rozgorączkowania (że tak to nazwę) nie zadzwoniłam do Danny, tak jak planowałam. Jack chwilowo oderwał moje myśli od morderstwa, ale bardzo chciałam poznać najnowsze wieści. Postanowiłam, że spróbuję się z nią skontaktować po spotkaniu z Cat.

Zazwyczaj w redakcji „Gloss” niewiele się dzieje przed godziną dziesiątą, więc kiedy wyszłam z windy o dziewiątej pięćdziesiąt, nie byłam zdziwiona, że słyszę tylko lekki szmerek. Przeszłam białym korytarzem do swojego gabinetu, dostrzegając po drodze kilka zaledwie redaktorek, które zdejmowały akurat płaszcze albo chrupały dietetyczne batoniki, udając, że to najsmaczniejsza rzecz na świecie. Rzuciłam swoje rzeczy na krzesło pod ścianą i sprawdziłam pocztę z ubiegłego tygodnia, po czym nalałam sobie kubek kawy w małym kąciku kuchennym, a następnie ruszyłam prosto do gabinetu naczelnej.

Jej asystentki nie było nigdzie widać, ale przez szklaną ścianę gabinetu zobaczyłam, że Cat rozmawia z ozywieniem przez telefon, przysiadłszy na swoim biurku. Miała na sobie wyłączne czarne rzeczy – obszerną, długą spódnicę, bluzkę zapiętą pod szyją, kusy żakiet i obcisłe, szpiczaste kozaczki, łączące styl myśliwski z filmem kostiumowym. Jej długie jasne włosy były niedbale zaczesane do tyłu. W „Gloss” taką fryzurę określano mianem „kok po szarpaninie”.

Zobaczywszy mnie, wystawiła palec wskazujący, co miało znaczyć, że rozmowa potrwa tylko jedną minutę. Musiała rozmawiać z kimś, od kogo chciała coś uzyskać – ze swoim zwierzchnikiem albo z jakimś wybitnym publicystą – bo nawet przez szybę czuło się, że Cat Jones rozacza swój czar w całej pełni. A Cat wiedziała, jak okazywać uczucia, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Jeśli była z ciebie zadowolona, potrafiła sprawić, że czuleś się jak największy dar Boga dla wszechświata, ale jeżeli była czymś wkurzona, najlepiej było robić to, co specjaliści zalecają przy spotkaniach z dzikimi zwierzętami – cofać się powoli, nie okazując strachu.

Odwróciłam się, żeby na nią nie patrzeć, ale pozostałam na swoim miejscu. Gdybym nie uważała, ktoś łatwo mógł się wepchnąć przede mnie. I rzeczywiście, nie minęły dwie minuty, a dostojnym krokiem nadeszła nowa redaktorka działu rozrywki. Jej nazwisko do dziś jakoś nie utkwilo mi w pamięci. Zajrzała z determinacją do gabinetu Cat, a potem spojrzała na mnie.

– Czekasz, żeby się z nią spotkać? – zapytała niecierpliwie.

– Tak, jestem umówiona – odparłam.

Westchnęła ciężko, jakbym jej powiedziała, że musi się zadowolić klasą ekonomiczną zamiast biznesowej.

– Będę wdzięczna, jeśli przekażesz jej ode mnie ważną wiadomość – poprosiła. – Nie będziesz wiedziała, o co chodzi, ale przekaż jej, że film Reese Witherspoon zrobi klapę w lutym, dobrze? Ona musi się o tym dowiedzieć.

Gdy tylko rozrywkowa redaktorka odeszła, Cat kiwnęła na mnie.

– Siadaj – powiedziała, wskazując mi brązową kanapkę z syntetycznego zamszu. – Mam wrażenie, że nie widziałam cię od wieków.

Przyszłam przedstawić pomysły do artykułu, ale najpierw Cat chciała się dowiedzieć, co u mnie słychać. Choć pełniła rolę mojej szefowej i załatwiła mi ten wielki kontrakt w „Gloss”, była też moją przyjaciółką, w trochę dziwny sposób, i to już od siedmiu lat, odkąd spotkałyśmy się, pracując dla niewielkiego czasopisma w centrum. Przedstawiłam jej skróconą wersję opowieści o odnalezieniu martwej Anny zawiniętej w mylar.

– Boże, a ja zrobiłam sobie depilację woskiem i myślałam, że to straszne przeżycie – przewróciła oczami Cat. – Będzie z tego jakiś materiał?

– No skąd! – zawołałam. – Nie mogłabym tego zrobić Danny. To by pogrzebało jej firmę.

– Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie. A póki co uważaj, proszę cię. Już raz w tym roku wyciągałam cię z tarapatów. Następnym razem może mi się nie udać.

Wiedziałam, że prawdopodobnie ma mnóstwo zajęć, ale chciałam jej opowiedzieć o epizodzie z Jackiem. Jeśli chodzi o mężczyzn, Cat była mistrzynią. Opisałam jej wizytę Jacka i jego wyznanie. Nie wspominając o tej części wieczoru, w trakcie której byliśmy naprawdę blisko siebie, poprosiłam ją o radę w tej całej sprawie.

– Co naprawdę do niego czujesz? – zapytała otwarcie.

– Bardzo mnie pociąga. Ale myślę, że odczuwam też pewną urazę.

Cat westchnęła.

– Być może nie to chciałabyś usłyszeć. To zabrzmiało prawie tak, jakbym porównywała tego faceta do pary zeszłorocznych butów, ale nigdy nie byłam entuzjastką patrzenia wstecz, skupiania się na czymś z przeszłości, bez względu na to, jak cudowne mogło to być w swoim czasie. Ja chcę zawsze sunąć do przodu.

Kiwnęłam głową, jakbym podziwiała jej mądrość, ale w głębi ducha żałowałam, że poruszyłam ten temat. Chyba liczyłam na to, że poradzi mi, bym spróbowała. Szybko przedstawiłam swoje pomysły do artykułu. Były trzy, z czego Cat akceptowała dwa. Gdy już kończyłyśmy rozmowę, jej asystentka wsunęła głowę przez drzwi, anonsując umówiony wcześniej telefon, więc pożegnałam się szybko i wyszłam. Idąc do swego pokoju, uświadomiłam sobie, że zapomniałam jej przekazać wiadomość o filmie Reese Witherspoon. Niech to.

Nie miałam więcej powodów, żeby siedzieć w redakcji. Chciałam jak najszybciej dostać się do domu, by zadzwonić do Danny, a potem wziąć się za bary z moim artykułem i w końcu go napisać. Kiedy podnosiłam z krzesła swoją torbę i kurtkę, zauważyłam, że podczas mojego pobytu w gabinecie Cat przyniesiono mi pocztę. Na moim biurku leżała jakaś paczka, a na niej dwa listy. Odsunęłam je i sięgnęłam po paczkę, zaciekawiona, kto może chcieć przysłać mi coś do redakcji „Gloss”. Kartonowe pudełko było starannie oklejone taśmą. Podskoczyłam, kiedy ujrzałam pieczętkę pocztową z napisem „Warren, Massachusetts”, ale potem zobaczyłam, że w lewym górnym rogu wypisano adres domu Danny.

Tyle tylko, że to nie był jej charakter pisma.

Rozciąłam nożyczkami koniec paczki i wysunęłam jej zawartość na biurko. To była torba z brązowego papieru. Gdy jej dotknęłam, stwierdziłam, że w środku jest coś miękkiego. Z otworu torby wystawał brzeg foliowego woreczka do zamrażania żywności. Chwyciłam go i wyszarpnęłam z torby. Gdy zobaczyłam, co jest w środku, rzuciłam woreczek na biurko i wrzasnęłam. To była martwa mysz, zawinięta w mylar, spod którego wystawał tylko jej pyszczek i jasnoszary ogon.

Rozdział 13

– Czy coś się stało?

Jedna z młodszych asystentek działu mody, pracująca po drugiej stronie korytarza, stała w drzwiach z wytrzeszczonymi oczyma. Przesunęłam swój fotel odrobinę w prawo, zasłaniając jej widok gnijącego gryzonia, który leżał na moim biurku.

– Eee... tak. Zdawało mi się, że zobaczyłam mysz.

– *Mysz?* O mój Boże! Czy mam kogoś zawołać?

– Nie, nie. To było tylko przywidzenie.

Gdy asystentka wymaszerowała z powrotem do swojego pokoju, zatrzasnęłam drzwi i zmusiłam się do tego, by ponownie spojrzeć na mysz. Żołądek wywrócił mi się na lewą stronę. Musiałam się mocno powstrzymać przed zwróceniem śniadania. Ten, kto mi to przysłał, chciał, żeby puściły mi nerwy, i udało mu się. Czy to była osoba, która szła za mną tamtego dnia? Czy to był zabójca, który chciał mnie odstraszyć? A może ktoś zamieszany w ciemne sprawy w spa? Ktoś, kto chciał mieć pewność, że przestanę wtykać tam swój nos. Czy mógł to być jeden i ten sam człowiek? Trzymając papierową torbę przez chusteczkę wyjętą z szuflady, potrząsnęłam nią, by sprawdzić, czy na dnie nie został jakiś liścik. Ale w środku nie było nic więcej, podobnie zresztą jak w pudle. Zerknęłam na datę na pieczętce. Paczka została wysłana z Warren wczoraj.

Powstrzymując torsje, podniosłam foliowy woreczek przez chusteczkę, wrzuciłam go z powrotem do papierowej torby, i wsunęłam to wszystko do pudła. Potem zadzwoniłam do Danny. Musiałam wysłuchać pięciu dzwonek, zanim wreszcie ktoś odebrał, mówiąc „Zajazd Cedr”. Wydało mi się, że to głos Natalie.

– Mówi Bailey Weggins – powiedziałam. – Dzwonię do Danny. Zastałam ją?

– O tak. Prosiła, żeby natychmiast ją z panią połączyć.

Wyglądało na to, że sprawy mogły przybrać nowy obrót. W pięć sekund później Danny podniosła słuchawkę.

– Tak się cieszę, że odsłuchiłaś moją wiadomość, Bailey – powiedziała drżącym głosem.

– Nie bardzo wiedziałam, gdzie dzisiaj będziesz.

– Nie odsłuchiłam wiadomości. Jestem w pracy. Co się stało?

– Chodzi o George’a. Policja uważa... nie potrafię tego wypowiedzieć. Policja przesłuchuje go w sprawie śmierci Anny.

Trochę mnie zatkało. To prawda, George mi się nie spodobał, a fakt, że nie było go na miejscu w piątkowy wieczór, trochę mnie niepokoił, ale nigdy nie pomyślałam, że mógłby być mordercą Anny.

– Aresztowali go? – zapytałam.

– Nie, ale zabrali go dzisiaj z samego rana na przesłuchanie.

– Dlaczego? Co na niego mają?

– Nie wpuścili mnie z nim do pokoju przesłuchań, ale powiedział mi, że pytali go o telefony do Anny. Dzwonił do niej do stodoły i na komórkę. Nasz adwokat powiedział mi później, że podchodzili do tych telefonów bardzo podejrzliwie, ale nie mieli nic ponadto. Oczywiście George nie ma alibi. Mówi, że tamtego wieczoru wrócił z Bostonu około jedenastej i poszedł spać.

– No, a jak on wyjaśnia te telefony? I ile ich było?

Usłyszałam urywane westchnienie Danny.

– Powiedział, że były związane z pracą. I że nie było ich zbyt wiele.

– Czy to cię przekonuje?

– Tak. Nie. Bardzo się boję. Nie wiem, co myśleć. George mówił, że rozmawiał z Anną

na temat spotkań biznesowych, które chce tutaj organizować. Przypominam sobie niezbyt dokładnie, że coś mi o tym wspominał. Wiesz, co o tym sądzę? Myślę, że policja skupiła się na George'u, bo to łatwe. Nie udaje im się rozwikłać tej zbrodni, a odczuwają dużą presję.

– Mówisz konkretnie o Becku? – zapytałam. Kiedy wymówiłam jego nazwisko, zobaczyłam go: szpakowate włosy, ciemnoniebieskie oczy.

– No cóż, to on prowadzi śledztwo.

– Och, Danny, tak mi przykro, że nie ma mnie tam z tobą. Jestem przekonana, że wszystko się wyjaśni. Czy wiadomo ci coś o tym, by policja podejrzewała kogoś jeszcze? Masz jakieś pojęcie na temat teorii, które wysnuwają?

– Nie. Ale dowiedziałam się jednej ważnej rzeczy. Nie było włamania. Albo Anna wpuściła tę osobę, albo ten ktoś miał klucz.

– Policja ci to powiedziała? – zapytałam.

– Tak. Musiałam się dopytywać w nieskończoność. Mamy ponownie otworzyć spa w czwartek, więc muszę wiedzieć, czy powinnam zlecić naprawę tylnych drzwi. Okazuje się, że są w najlepszym porządku. Chociaż i tak każę zmienić wszystkie zamki.

– Posłuchaj, Danny. Wracam do ciebie. Potrzebujesz mnie.

– Ale przecież masz coś do zrobienia w Nowym Jorku.

– Chyba wymyśliłam, jak w miarę szybko uporać się z tym artykułem. Prawdopodobnie będę mogła wyjechać jutro, około południa.

– Och, Bailey, będę ci bardzo wdzięczna. Musisz mi pomóc udowodnić, że George tego nie zrobił. A przy okazji, siostra Anny też przylatuje jutro, więc będziesz miała okazję się z nią spotkać.

– Świetnie. Jeszcze jedno pytanie, zanim się rozłączę. Nie wysyłałaś mi żadnej paczki do Nowego Jorku, prawda? – W życiu bym nie pomyślała, że to Danny przysłała mi tę mysz, ale zastanawiałam się, czy ktoś nie mógł jej podłożyć w miejsce czegoś, co ona wysłała.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Wyjaśnię ci, jak przyjadę. – W tej chwili Danny miała wystarczająco dużo na głowie.

Powiedziałam jej, żeby oczekiwała mnie między czwartą a piątą i żeby dzwoniła, gdyby cokolwiek nowego zdarzyło się w międzyczasie.

Wepchnęłam ostrożnie paczkę z myszą do torby na zakupy i wybiegłam z redakcji. Na Siódmej Alei złapałam taksówkę i pojechałam do siebie. Umieściłam paczkę razem z kilkoma wkładami chłodzącymi w małej lodówce turystycznej, którą zabierałam kiedyś na pikniki. Chciałam ją oddać Beckowi po powrocie do Warren. Poczułam lekkie ukłucie sumienia. Wczorajszego wieczoru figlowałam z Jackiem tak ostro, że o mało nie podpaliliśmy materaca, a teraz przywoływałam myśli o Becku.

Skoro jednak miałam jutro wyjechać do Warren, musiałam jak najszybciej sprokurować ten kawałek o masowej hysterii. Myśl o napisaniu artykułu liczącego 1800 słów w ciągu jednego dnia mogłaby mnie samą wprawić w histerię, ale tego ranka, jadąc metrem do redakcji, przejrzałam teczkę Dona i wymyśliłam plan ratunkowy. Zamiast próbować uatrakcyjnić jakoś ten nieszczęsny incydent, o którym miał być artykuł, postanowiłam wykorzystać go jako tło dla ogólnego omówienia zjawiska masowej hysterii.

Najpierw w kawiarence mieszczącej się w moim budynku zamówiłam kanapkę z bekonem, sałatą i pomidorem. Kiedy goni mnie termin, jakieś składniki majonezu i bekonu przestawiają mój mózg na wysokie obroty, nie zmieniając mnie przy tym w wariatkę. Przeczytałam transkrypcję wywiadu Dona z tym gościem, który zmarł, wykonałam kilka telefonów, porozmawiałam z kilkoma nowymi osobami i znalazłam kilka fascynujących przypadków w internecie. Do czwartej zdążyłam zrobić nowy plan artykułu i napisałam jego zarys. W ciągu następnych

dwóch godzin udało mi się wystukać bez większych błędów pierwszy szkic. W takich chwilach dziękowałam losowi, że zmuszał mnie przez lata do pracy w gazecie.

Około szóstej zamknęłam komputer i wyszłam na taras, zabierając ze sobą notatnik i kubek kawy. Było na tyle chłodno, że musiałam założyć kurtkę z polarem, ale zachodzące słońce przyjemnie grzało mnie w twarz. Zerknęłam przez palisadę oddzielającą taras Landona, żeby sprawdzić, czy go tam nie ma, ale nikogo nie zobaczyłam.

Znalazłam w notatniku czystą kartkę i pierwszą rzeczą, jaką na niej napisałam, było imię George'a z wielkim znakiem zapytania. Jeśli zabił Annę, to z pewnością z powodu jakichś spraw miłosno-seksualnych. Może miał z nią romans, a ona go odepchnęła, grożąc, że jeśli nie da jej spokoju, powie o wszystkim Danny. Jednak trudno mi było sobie wyobrazić, by Anna mogła się zadurzyć w staruchu takim jak George. Bardziej prawdopodobne było to, że facet dostał obsesji na jej punkcie, a ona go zlekceważyła. Zastanawiałam się nad tym, co Parker powiedziała o mylarze – że *coś znaczył* dla zabójcy. George na pewno wiedział, gdzie go przechowywano, a zawińnięcie Anny mogło z powodzeniem być wyrazem jego złości, wywołanej odrzuceniem.

Przy całej niechęci, jaką budził we mnie George, modliłam się, żeby to nie on był mordercą. Ale jeśli nie on, to kto? Był Erik, niesamowicie spokojny były chłopak, oraz być może Rich, o ile kiedykolwiek kręcił z Anną – albo rozpaczliwie tego pragnął. Kolejnym podejrzanym był właściciel tawerny. Najwyraźniej obwinał spa o śmierć swojego ojca, a przecież to Anna wykonywała ten masaż. No i oczywiście Josh też powinien się znaleźć na tej liście. Jeżeli rzeczywiście kombinował coś w spa, w zмовie z niektórymi pracownikami, to ich układy mogły się popsuć, co musiało doprowadzić do konfliktu. Anna mogła chcieć się wycofać i grozić, że o wszystkim powie.

Ostatnią rzeczą, jaką dodałam do swojej listy, była litera „X”. Zabójcą mógł spokojnie być ktoś, kogo nigdy nie poznałam, albo *poznałam*, ale nie przyszło mi na myśl, że należy go podejrzewać. Ktoś, jak powiedziała Parker, kto znał Annę i kipiał z wściekłości. To mógł być ogarnięty obsesją klient. Albo zupełnie nowy kochanek Anny, mężczyzna, którego fascynacja jej osobą przerodziła się w zabójczą nienawiść lub zazdrość.

Była jeszcze jedna, ostatnia możliwość, której nie mogłam zignorować. Ewa powiedziała mi, że Annę dręczyło coś z jej przeszłości. Czy mogło to jakoś doprowadzić do jej śmierci? Może były chłopak tropił ją, groził jej, a w końcu zamordował. Może właśnie dlatego wyjechała z Nowego Jorku. Przypomniałam sobie nagle, że zanotowałam nazwisko kierowniczki spa na Manhatanie, która dała Annie referencje. To był strzał w ciemno, ale postanowiłam do niej zadzwonić.

Najpierw jednak musiałam przygotować sobie plan gry. Liczyłam na to, uda mi się zdobyć jakieś wiadomości na temat pochodzenia Anny, dowiedzieć się czegoś, co mogło sugerować, że któregoś dnia stanie się ona celem mordercy. Na przykład, czy w polu widzenia nie kręcił się jakiś rozczarowany były chłopak. Jednak to, ile kierowniczka mi ujawni, albo ile się jej wymknie, zależało od mojej taktyki. Gdybym do niej zadzwoniła i powiedziała, że Anna została zamordowana, mogłaby zamknąć się w sobie. Lepiej było udawać głupią i nie wspominać o tej sytuacji, tylko przedstawić inny powód telefonu. Oczywiście babka mogła już wiedzieć o morderstwie, ale raczej nie wiedziała, zwłaszcza że była tylko dawną koleżanką Anny, a nie jej przyjaciółką. W mojej głowie zaczęła się rodzić strategia, aczkolwiek niezbyt subtelna.

Przewertowałam swój notatnik i znalazłam stronę, na której zanotowałam te dane. Nina Hayes, Spa Paradise i numer telefonu. Znowu uderzył mnie fakt, że nazwa tego zakładu nie wydała mi się znajoma. Miałam nadzieję, że firma nie wypadła z rynku.

Zamknawszy drzwi na taras, wybrałam numer. Po trzecim dzwonku odebrała jakaś kobieta. Miała głos tak bezbarwny i spokojny, że przez chwilę wzięłam ją za automatyczną sekretarkę.

– Pani Hayes? – zapytałam.

Odezwała się dopiero po kilku sekundach wahania.

– Tak?

– Nazywam się Bailey Weggins. Pani numer dała mi Anna Cole. Właśnie przeprowadziłam się do Nowego Jorku, a Anna uważała, że będzie mi pani mogła pomóc w znalezieniu pracy w charakterze masażystki. Liczyłam na to, że będziemy mogły porozmawiać.

Znowu zaczęła się wahać. Tym razem trwało to tak długo, że poważnie się zastanowiłam, czy nadal jest na linii.

– Halo, czy...

– Skąd pani zna Annę? – zapytała wreszcie. Mówiła powoli, z namysłem, jak gdyby wazyła każde słowo. Ton jej głosu pozwalał sądzić, że nie dotarła do niej wiadomość o śmierci Anny.

– Poznałam ją w Massachusetts – powiedziałam. – Mamy bardzo dobrą wspólną przyjaciółkę.

– Co u niej słychać?

– Chyba wszystko dobrze. Minęło już kilka miesięcy od czasu, gdy ją widziałam. Ale, jak już powiedziałam, dała mi pani numer, a ja go zachowałam, bo wiedziałam, że przeniosę się do Nowego Jorku.

– Anna nadal tam pracuje?

– O ile mi wiadomo, tak. Pracowała w jakimś zajeździe, gdzieś w Berkshires.

– I powiedziała, żeby pani do mnie zadzwoniła?

Miałam ochotę wrzasnąć „Przecież mówiłam ci to już ze czterdzieści razy!”, ale nadal odgrywałam przed nią swój teatrzyk. Najwyraźniej oceniała mnie w trakcie naszej rozmowy.

– Tak – odparłam. – Powiedziała, że może pani będzie mogła mi pomóc coś znaleźć. Pracowałyście razem, prawda?

Znowu zrobiła irytującą pauzę.

– Właściwie to może coś się zwolni za tydzień lub dwa – bąknęła w końcu. – Czy ma pani doświadczenie?

– Tak, pracowałam przez kilka lat w rejonie Bostonu.

– Czy ma pani licencję masażystki?

– Tak – skłamałam, modląc się, żeby nie zaczęła przepytawać mnie z anatomii albo z różnic między masażem szwedzkim i shiatsu.

– Zapewne Anna powiedziała pani, że nie prowadzimy pełnej obsługi.

– Powiedziała – przytaknęłam, choć nie miałam zielonego pojęcia, co to oznacza. Może nie wykonywali tych wszystkich świrniętych zabiegów, które oferowało spa w zajeździe Cedar.

– Może spotkałybyśmy się na kawie – zaproponowała pani Hayes. – Mogłybyśmy omówić wszystko osobiście.

– Świetnie. Czy to by mogło być jutro?

– Bardziej odpowiadałby mi piątek.

– Muszę wracać do Bostonu na ten weekend, żeby zabrać kilka rzeczy. Czy jest jakaś szansa na to, żeby to było jutro?

Naturalnie nie odpowiedziała od razu, ale usłyszałam szelest kartek, jak gdyby sprawdzała kalendarz.

– Mam czas tylko o dziesiątej.

– To mi odpowiada.

– Dobrze. Na północno-wschodnim rogu Trzeciej Alei i Trzydziestej Szóstej Ulicy jest kawiarnia. Spotkamy się tam o dziesiątej. A przy okazji, jak pani wygląda?

– Mam jakieś metr siedemdziesiąt, jestem blondynką z krótkimi włosami – odpowiedzia-

łam. – Jak mam rozpoznać panią?

– Chodziło mi o to, czy jest pani atrakcyjna.

Cóż za dziwne pytanie. Czy to znaczyło, że brzydkie dziewczyny nie mogły dostać pracy w jej spa?

– Eee... raczej tak – odpowiedziałam. – Kilka osób zgodnie to przyznaje.

– Dobrze. W takim razie widzimy się jutro o dziesiątej. Ma pani adres, prawda?

– Tak. Czy spa znajduje się w pobliżu?

– Tak. Tak, niedaleko – odpowiedziała po dobrej chwili.

Rany, co za dziwaczna rozmowa, pomyślałam, odkładając słuchawkę. Odbierając, nie podała nazwy firmy, więc najwyraźniej dodzwoniłam się do niej do domu lub na prywatną linię w jej biurze. Zadzwoiłam do informacji telefonicznej i zapytałam o Spa Paradise. Nie mieli takiej firmy. Może przestała istnieć i Nina przeniosła się gdzie indziej. Przyszło mi na myśl, że może jednak ona nie była kierowniczką spa, tylko kimś, kto zgodził się sfalszować referencje Anny. Ale w takim razie dlaczego chciała się ze mną spotkać? No i to dziwne pytanie o to, czy jestem atrakcyjna. Może to wszystko jakoś się poskłada, gdy porozmawiam z nią jutro.

Tego wieczoru miałam zaplanowane od dawna spotkanie z przyjaciółką. Kusiło mnie, żeby je odwołać, ale w końcu uznałam, że dobrze będzie wyjść i przewietrzyć umysł. Musiałam, jak powiedziała Danny, jasno widzieć tę sytuację. No i miałam podrzucić transkrypcję portierowi Dona. A ponadto, co było nie mniej ważne, bardzo chciałam wyrzucić ze swoich myśli tę obrzydliwą mysz.

Spotkanie okazało się niewypałem. Z tą przyjaciółką spotykałam się dwa razy do roku i stawało się coraz bardziej oczywiste, że fakt, iż pięć lat temu zajmowałyśmy tę samą klitkę w redakcji magazynu „Get”, nie uczynił z nas dozgonnych kumpelek. Ona była teraz organizatorką firmowych imprez. Po trzydziestu minutach opowieści o projektorach i torbach na prezenty obwieściła mi, że zakochała się w swoim żonatym szefie. Dostała na jego punkcie kompletnego bzika.

– Wystukałam w wyszukiwarce jego żonę – wyznała. – Skopiowałam sobie nawet obrazki jego dzieci. Bardzo się boję, że może wyleźć ze mnie jakiś potwór.

Słuchając takich wynurzeń, wypiałam dwa piwa, po czym oświadczyłam, że jestem bardzo zmęczona, i uciekłam. Na swojej automatycznej sekretarce zastałam wiadomość od Jacka, który życzył mi dobrej nocy. Byłam szczęśliwa, że zadzwonił, ale nadal nie wiedziałam, czego naprawdę chcę.

Gdy tylko znalazłam się w łóżku, poczułam, że sen znowu będzie dla mnie czymś nieosiągalnym. Wypróbowałam kolejną technikę zaleconą przez hipnotyzera – liczenie do tyłu, z jednoczesnym wyobrażaniem sobie liczb wypisanych na czarnym aksamicie. Jednak zamiast liczb widziałam posępne obrazy, jakieś portrety klaunów, tygrysy i Elvisa. Jedyna solidnie przespana noc, jaka zdarzyła mi się ostatnio, miała miejsce wczoraj, z Jackiem. Pomiędzy tym całym seksem zasypiałam bez trudu – i spałam głęboko.

Następnego ranka wstałam o szóstej. Przez pełne dwie godziny redagowałam szkic mojego artykułu. To nie był kawałek zasługujący na jakieś nagrody, ale przynajmniej miałam go z głowy.

O dziewiątej trzydzięci wyruszyłam w kierunku Murray Hill, gdzie mieściła się ta kawiarnia. Czekala mnie trudna rozmowa. Musiałam omówić z Niną możliwość zatrudnienia mnie, a potem przejść jakoś na temat Anny. Zamierzałam powiedzieć jej o wrażeniu, że Annę dręczą jakieś sprawy z przeszłości, i sprawdzić, co Nina z siebie wykrztusi. Po naszej telefonicznej rozmowie wiedziałam, że ta pani nigdy nie zdobędzie tytułu Gawędziarki Roku, więc nie liczyłam na jakieś olśniewające wyniki.

Lokal okazał się dziwnym skrzyżowaniem kawiarni i restauracji w stylu Tex-Mex ze scenografią do filmu *Lowca androidów* – kontuar z nierdzewnej stali, futurystyczne oświetlenie i turkusowo-różowe boksy obstawione kaktusami. Ponieważ Nina nie powiedziała mi, jak wygląda, musiałam czekać, aż to ona mnie wypatrzy. Byłam tam jedyną samotną osobą, więc wiedziałam, że jeszcze jej nie ma. No, ale do dziesiątej zostały jeszcze trzy minuty.

Kelnerka zaprowadziła mnie do boksu i wręczyła mi kartę. Było to menu typowe dla nowojorskich kawiarni – zawierało co najmniej czterysta dań. Miało się ochotę zamówić na przykład solę Veronique, chociażby po to, żeby sprawdzić, czy potrafią ją przyrządzić. Poprosiłam o kawę i otworzyłam swój egzemplarz „New York Timesa”. Kiedy skończyłam jakiś artykuł i spojrzałam na zegar, była 10.12. Zdumiona, rozejrzałam się dookoła, żeby sprawdzić, czy jej nie przegapiłam. W całym lokalu nie było żadnej samotnej kobiety, prócz mnie.

W tym momencie wiedziałam już, że to nie spóźnienie. Nina nie zamierzała się pojawić. W naszej rozmowie było coś dziwnego. Cała ta sprawa jakoś mi nie grała. Zaczekałam jeszcze dwadzieścia minut, po czym zapłaciłam. Odchodząc, zapytałam mężczyznę siedzącego przy kasie, czy kiedykolwiek słyszał o Spa Paradise albo jakimś innym zakładzie tego typu działającym w pobliżu. Nie słyszał.

Nie byłam pewna, co o tym sądzić, ale skłaniałam się do myśli, która przemknęła mi przez głowę poprzedniego dnia. Że Nina po prostu sfałszowała referencje Anny. Być może ściągnęła mnie do tej kawiarni tylko po to, żeby się trochę pośmiać. Ale czy nie zastanawiała się, dlaczego Anna dała mi numer jej telefonu?

Wróciłam metrem do domu i przestawiłam się na wysokie obroty. Jeszcze raz przejrzałam swój artykuł, dokonując kilku poprawek, po czym wysłałam go e-mailem do redakcji.

Zamierzałam wyjechać o drugiej, ale uporałam się ze wszystkim szybciej, więc zadzwoniłam do garażu, by powiedzieć, że odbiorę swojego dżipa wcześniej, niż planowałam, po czym zanieśliam śmieci do spalarni. Kiedy wracałam, wpadłam na Landona, który akurat wychodził z windy.

– Znajdziesz czas na filiżankę kawy? – zapytał.

– Chwilkę znajdę – odpowiedziałam. – Nie zastrzel mnie, ale jadę z powrotem do Spa pod Zwłokami.

– O rany, *dlaczego?*

Poszłam za nim, niosąc pod pachą kosz na śmieci. Jego mieszkanie było zachwycające – jasnoszare meble, podłogi z wytrawianego drewna i ciemne, antyczne bibeloty. Podczas gdy Landon robił kawę, opowiedziałam mu o najnowszych wydarzeniach. Wspomniałam też o wizycie Jacka, bo w końcu przez większość lata musiał wysłuchiwać moich jęków na temat złamanego serca.

– Znikasz mi z oczu na dwadzieścia minut i proszę, co się dzieje – powiedział Landon.

– Widzisz? Nie powinienesz zostawiać mnie samej na ulicy MacDougala.

– No cóż, cieszę się z tej sprawy z Jackiem. Jeżeli ty się cieszysz.

– Tak, cieszę się – zapewniłam.

– Coś mi nie wygląda na to. Szczerze mówiąc, przypominasz kogoś, komu platforma na kołach przejechała podczas parady dopiero co otrzymanego szczeniaczka.

– To chyba z powodu zakłopotania. Wczorajszej nocy wszystko wydawało się świetne, ale teraz przytłacza mnie chęć ucieczki. Porozmawiajmy o czymś innym, zanim wpadnę w panikę.

Zrelacjonowałam mu dziwną rozmowę z Niną i opowiedziałam o tym, że nie zjawiała się w kawiarni. Landon słuchał w zamyśleniu.

– Zapytała cię, jak *wyglądasz?* – powtórzył, kiedy skończyłam.

– Tak. To dziwne, prawda? Czy sądzisz, że niektóre z tych instytucji naprawdę dyskryminują brzydkie terapeutki?

– A może to wcale nie jest spa.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

– Na litość boską, to mi bardziej wygląda na burdel.

– *Burdel?* – Jednak już w chwili, gdy wyrażałam swoje zaskoczenie, docierało do mnie, że Landon ma absolutną rację. Nina była tak bardzo powściągliwa przez telefon i nie chciała spotkać się ze mną w spa, a ja naiwnie zapytałam pod koniec rozmowy, czy zakład mieści się blisko kawiarni. To musiało jej zdradzić, że nie wiem, o czym mówię.

Całkiem możliwe, że Nina była prostytutką, a Anna wraz z nią pracowała. Czyżbym właśnie odkryła, jakie to ciemne sprawy rozgrywały się w zajeździe Cedr?

Rozdział 14

– Nic nie mówisz – zauważył Landon. – Uważasz, że to nie ma najmniejszego sensu?

– Nie. Zaniemówiłam, bo pomyślałam sobie, że możesz mieć rację – wyznałam. – Ta cała Nina była taka małomówna przez telefon, zagadkowa, prawdę mówiąc. Czuję się głupio, że sama na to nie wpadłam.

Wstałam od stołu i zaczęłam krążyć po pokoju, jak gdyby ruch mógł przyspieszyć moje myślenie.

– To nie jest takie oczywiste, jeżeli spojrzysz na wszystko z zupełnie innej strony – powiedział Landon. – Powiedziano ci, że to spa, wiesz, że ktoś, kto był zatrudniony w zajeździe, pracował tam kiedyś. Słowo *burdel* niekoniecznie musiało wpaść ci do głowy.

– Miło, że próbujesz sprawić, bym nie czuła się jak idiotka. To jasne, że w „Gloss” powinni mnie zdegradować i pozwolić mi pisać tylko o takich sprawach, jak walka z drożdżycą paznokci.

– Co to jest drożdżycza?

– Powiem ci innym razem – odparłam. – A zatem, czy to oznacza, że Nina jest po prostu wysokiej klasy call girl i przyjmuje zamówienia w swoim mieszkaniu, a spa to fikcja, czy też to wszystko ma jednak coś wspólnego z masażem?

– No cóż, nie wiem, jak jest w *tym* przypadku, ale zdaje się, że niektóre salony oferują i masaże, i usługi seksualne – stwierdził Landon. – Możliwe, że ona prowadzi jakieś spa dla dorosłych.

– Boże, właśnie coś sobie przypomniałam – krzyknęłam, unosząc ręce do góry. – Ona użyła nawet takiego sformułowania: „nie prowadzimy pełnej obsługi”. Myślałam, że chodziło jej o dodatkowe zabiegi, ale to najwyraźniej jakieś dziwkarskie gadanie. Ciekawe, co to oznacza. Że nie obciągają druta?

– Może nie bawią się w różne perwersje. Jeżeli chcesz dostać lanie albo lubisz, kiedy ktoś na ciebie siusia, musisz pójść gdzie indziej.

– Ważniejsze jest oczywiście pytanie, jak się to ma do zajazdu Cedr? – powiedziałam, nie przestając chodzić po pokoju. – Jeżeli Nina jest dziwką i dała Annie rekomendację, czy to oznacza, że Anna też była dziwką? A skoro Annę ściągnęła tam Piper, to czy Piper również nią była? I czy to znaczy, że prostytutkiowały się w zajeździe?

– Czy masz jakiegokolwiek powody sądzić, że takie rzeczy faktycznie tam się działy?

– Wiem tylko, że i Anna, i Piper miały wielu stałych klientów. A żadna z nich nie była, jak się wydaje, mistrzynią masażu. To chyba na coś wskazuje, nie sądzisz?

– Biedna ta twoja przyjaciółka – powiedział Landon, kręcąc głową.

– Wiem. To może całkowicie zrujnować jej firmę, prawda?

– Owszem. Jeżeli wyjdzie na jaw.

Usiadłam, zastanawiając się nad jego uwagą.

– To mało prawdopodobne, ale zastanawiam się, czy nie jestem jedyną osobą, która o tym wie. Policja w żaden sposób nie dała do zrozumienia, że rozważa taką możliwość.

– Domyślam się, że nawet jeśli ją rozważają, to nie powiedzą ci o tym.

– Ale to by mogło wypłynąć w pytaniach, które zadawali Danny. W tej chwili wygląda na to, że mają na oku George’a.

– No i co zamierzasz zrobić z tą informacją? – zapytał Landon. – Musisz zameldować o niej policji, prawda? – Pociągnął łyk kawy, patrząc na mnie sponad brzegu filiżanki.

– Nie jestem pewna – odparłam. – Na razie zamierzam trzymać buzię na kłódkę.

– Ale Bail...

– Posłuchaj mnie przez sekundę – powiedziałam. – Nie mam absolutnie żadnego dowodu na to, że takie rzeczy działy się w zajeździe Cedr. Prawdę mówiąc, nie mam nawet dowodu, że działy się w Spa Paradise. Dopóki takiego dowodu nie zdobędę, nie chcę narażać na szwank firmy Danny, a może nawet jej życia, biegnąc z tym na policję. Poza tym, nawet jeśli to się naprawdę dzieje, to ta sprawa może nie mieć nic wspólnego z morderstwem. Jeżeli znajdę dowód, powiem o tym Danny, żeby mogła wylać z pracy Josha i Piper, i wszystkich, którzy są w to zaangażowani, ale mówienie o całej sprawie policji może nie jest konieczne.

– Wiem, że lubisz doprowadzać mnie na pogranicze zawału, więc trochę się boję, ale jednak zapytam: *jak* masz zamiar zdobyć dowód?

– Bez obaw – zaśmiałam się. – Zacznę od przejrzenia kilku teczek w zajeździe. Nie zamierzam przebierać się za dziwkę, jeśli o to ci chodzi. Chociaż gdyby nie to, że w tym tygodniu już się kochałam, mogłabym rozważać taką możliwość.

Zerknęłam na zegarek. Właśnie minęło południe.

– Rany, jest później, niż myślałam. Będę lecieć.

Landon zaczął zbierać naczynia ze stołu, a ja cmoknęłam go w policzek i popędziłam do siebie, zabierając po drodze pusty kosz na śmieci. Zanim wyszłam z mieszkania, przez pięć minut grzebałam w swoim organizerze elektronicznym, szukając numeru policjanta z obyczajówki, z którym kiedyś prowadziłam wywiad. Przed przejrzeniem listy klientów spa w komputerze Danny, chciałam się przekonać, czy teoria Landona na temat Spa Paradise była słuszna.

Rozmawiałam z tym gliniarzem tylko raz i to ponad rok temu – był bratem detektywa z wydziału zabójstw, którego dość dobrze znałam. Poświęcił mi wtedy sporo czasu i liczyłam, że tym razem też tak będzie. Modliłam się również o to, by jego numer był nadal aktualny, bo to był jedyny policjant z obyczajówki, jakiego znałam w całym Nowym Jorku.

W dziesięć minut później siedziałam w swoim dzapie. Miałam ze sobą torbę z rzeczami oraz turystyczną lodówkę ze specjalnością dnia – myszą w lodzie. Na pierwszych czerwonych światłach, na jakie trafiłam, założyłam słuchawkę telefonu komórkowego i wybrałam numer. Miałam szczęście, bo komunikat na sekretarce automatycznej brzmiał: „Tutaj Barry. Zostaw swój numer, to oddzwonię”. Nagrałam się, przypominając mu, kim jestem. Powiedziałam też, że bardzo bym chciała zadać mu kilka pytań.

Tym razem podróż była znacznie mniej kłopotliwa niż w ostatni piątek. Żadnych dopalających się samochodów, żadnych korków. Jednak mój nastrój był całkowicie odmienny. Chociaż poprzednio czułam się trochę wykończona, sądziłam, że w końcu ktoś zajmie się moim stwardniałymi na kamień mięśniami, sprawiając, że będę jęczeć z rozkoszy. Tym razem wiedziałam, że na końcu drogi nie czeka mnie nic dobrego. Znowu czułam się trochę jak Sigourney Weaver, ale tym razem w filmie *Obcy – decydujące starcie*, kontynuacji poprzedniego, opowiadającej o powrocie na tę wielką, złą planetę ze świadomością, że to, co się napotka, będzie z pewnością gorsze od przerośniętego robaczka świętojańskiego, który wgryza się ludziom w brzuchy. Tam czekał morderca, całkiem możliwe, że był nim ktoś pracujący w zajeździe, może nawet mąż Danny. A do tego zajazd Cedr mógł z powodzeniem być domem zakazanych uciech. Żeby sprawy wyglądały jeszcze paskudniej, musiałabym chyba odkryć, że ludzie odprawiają tam czary, gotując w wielkiej kadzi sierść nietoperza i język psa.

Kiedy moje myśli nie kłębiły się wokół zajazdu, wypełniał je bez reszty Jack – i detektyw Jeffrey Beck. Nie mogłam zaprzeczyć, że intrygowała mnie możliwość ponownego spotkania z Beckiem. Ale jak to świadczyło o moich uczuciach do Jacka? Spędzona z nim noc była miła, prawdę mówiąc, bardzo miła, lecz nadal nie wiedziałam do końca, co mam sądzić. Konkluzja była taka, że Jack mi się podobał, przyjemnie mi było kochać się z nim i chciałam go znowu zo-

baczyć – ale nie do końca mu ufałam. Tego lata zniknął bez śladu, tylko po to, by pojawić się ponownie z wyznaniem, że dmuchał swoją dawną dziewczynę, bo mu było smutno. Być może ja także zachowywałam się wobec niego w sposób niejednoznaczny, ale nie można mnie było obciążać całą winą. Zastanawiałam się, czy przypadkiem Cat nie miała racji, mówiąc, że przeszłość to przeszłość.

Z kolei co do Becka, to z mojej strony wyglądało to na zauroczenie, głównie fizyczne – te włosy, te oczy, to ciało.

Po dwóch godzinach jazdy znowu zadzwoniłam do Barry'ego, gliniarza z obyczajówki. Znowu zgłosiła się poczta głosowa. Nie chciałam być dla niego utrapieniem, ale musiałam uzyskać te informacje, więc tuż po trzeciej, kiedy zjechałam z Massachusetts Turnpike, spróbowałam jeszcze raz. Tym razem odebrał.

– Przepraszam, że cię prześladuję – powiedziałam. – Zbieram materiały i chciałabym dowiedzieć się kilku spraw. Pomyślałam, że będziesz mógł mi pomóc.

– Mogę spróbować. Miałem wcześniej faceta w areszcie, więc nie mogłem oddzwonić.

Opowiedziałam mu o rozmowie telefonicznej z Niną i zapytałam, czy jego zdaniem nie brzmi to podejrzenie.

– Babka zdecydowanie wygląda na prostytutkę – powiedział. Mówił spokojnie i ze swobodą. – Z pewnością świadczy o tym ta jej wzmianka, że nie prowadzą pełnej obsługi.

– A co to dokładnie znaczy? – zapytałam.

– To znaczy, że w miejscu, gdzie ona pracuje, wykonuje się tylko ręczną robotę. Brandzują ich po prostu, jeśli zechcesz wybaczyć mi takie określenie. I to wszystko.

– Czyli taka „miękką” prostytutka. I mężczyźni na to idą?

– Tak, to cała branża – wyjaśnił Barry. – To się nazywa „masaż uwalniający” albo „masaż z happy endem”. Faceci to uwielbiają, bo dostają pełny masaż ciała, a na dodatek zostają doprowadzeni do wytrysku. I przy tym mówią sobie, że tak naprawdę nie idą na dziwki ani nie zdradzają swoich żon. Dla nich to po prostu przedłużenie masażu, uwolnienie od stresu posunięte o krok dalej.

– Gdzie pracują te kobiety?

– Na ogół w jakimś mieszkaniu. Widziałem raz sytuację, w której korzystały z piętrowego domu dwurodzinnego z wejściem na każdej z kondygnacji. Na górze przyjmowały nowych klientów, a na dole starych, na wypadek, gdyby któryś z tych nowych okazał się gliniarzem. Mogły w ten sposób łatwo odciąć dostęp do innych kobiet i klientów.

– Pracują grupami.

– W wielu przypadkach tak. Z uwagi na bezpieczeństwo.

– Więc zasadniczo takie kobiety są prostytutkami.

Barry chrząknął.

– One nie postrzegają tego w ten sposób. Uważają się po prostu za gospodynie domowe albo aktorki, albo nauczycielki, próbujące dodatkowo zarobić. Ale to jednak jest dostarczanie satysfakcji seksualnej za pieniądze.

– Czy zdarzają się wśród nich masażystki terapeutyczne?

– Jasne. Niektóre są masażystkami.

Mój mózg działał na wysokich obrotach, a chociaż czułam, że Barry wolalby zakończyć już naszą rozmowę, nie chciałam go puścić.

– Jeszcze tylko jedno pytanie – poprosiłam. – Czy kiedykolwiek słyszałeś o legalnym salonie masażu, który by się tym parał?

– O tak – odpowiedział. – Prawdę mówiąc, przymknęliśmy takie miejsce jakiś rok temu. To było całkiem porządne spa, wynajmujące pomieszczenia w pewnym hotelu na West Side.

Dwie albo trzy dziewczyny oferowały happy endy, a kierownictwo nie miało o tym pojęcia. Skończyło się na tym, że w rezultacie zamknięto całe spa.

– Jeżeli kierownictwo o tym nie wie, to jak dziewczyny pozyskują klientów?

– To się zaczyna w sposób naprawdę miły i subtelny – zachichotał Barry. – Podczas masażu dziewczyna zaczyna się zachowywać w sposób, który może to i owo sugerować. Pozwala sobie dotknąć piersią klienta, przesuwa dłoń w pobliże pewnych miejsc. W końcu gość czasem proponuje, żeby dokończyła dzieła, a wtedy ona mówi coś w rodzaju „Ponieważ jest pan specjalnym klientem...”. Od tego momentu wieść się rozchodzi pocztą pantoflową. Gość mówi swojemu kumpłowi, a tamten z kolei swojemu. Posłuchaj, będę musiał kończyć.

– Jeszcze tylko jedno pytanie, przysięgam. O jakiego rzędu pieniądzech tutaj rozmawiamy? To znaczy, w przypadku legalnego spa, o ile więcej może zażądać dziewczyna?

– Za każdą sesję? To może być od pięćdziesięciu do stu dolarów, poza napiwkami. A to oznacza kilkaset dolarów więcej tygodniowo.

Potem Barry się rozłączył. I w sumie dobrze, bo to, co mi powiedział, wprawiło mnie w takie osłupienie, że o mało nie przegapiłam skrętu do zajazdu Cedr.

Listowie w okolicach Warren zrobiło jeszcze bardziej malownicze niż wtedy, kiedy byłam tam w weekend. W ciągu dwóch dni od mojego wyjazdu oranże i żółcie przybrały na sile, wszędzie pojawiły się plamy czerwieni, przypominające nieomal eksplozje. Kiedy opuściłam szybę, by sprawdzić temperaturę, doszłam do wniosku, że to jeden z tych rześkich, jesiennych dni, kiedy człowiek ma ochotę założyć szorty w szkocką kratę i wybrać się na mecz futbolowy.

Jednak trudno mi było doceniać wspaniałości jesieni, bo intensywnie rozmyślałam nad tym, co ujawnił mi Barry. Masaż uwalniający. Happy endy. Właśnie to musiało odbywać się w spa zajazdu Cedr. To z tego powodu oni nie lubili, kiedy Danny tam zaglądała. Masażystki, które były w to zaangażowane (najprawdopodobniej Anna i Piper, ale może także inne), uzyskiwały co tydzień dzięki swoim staraniom setki dodatkowych dolarów. Jeśli Josh był w to zamieszany – a sądząc po tym, co Danny mówiła o jego zachowaniu, mógł być – zapewne również czerpał niezłe zyski. Najprawdopodobniej inkasował łapówkę za każdego klienta, a ponieważ dostawał także premię od Danny za ogólny wzrost zysków, zgarniał podwójną kasę. Teraz wiedziałam, dlaczego interesy spa tak gwałtownie wzrosły w ciągu ostatniego roku.

I to mogło rzucać nowe światło na śmierć Williama Litchauera. Był regularnym klientem i mógł zamawiać sobie specjalne zakończenie podczas cotygodniowych wizyt. Być może pewnego wieczoru jego nadwątlone serducho nie wytrzymało, no i doczekał się najbardziej specjalnego ze wszystkich zakończeń. Niewykluczone nawet, że umarł na stole do masażu, a potem go przeniesiono. Chociaż czy taki fakt nie musiałby się pojawić w raporcie lekarza sądowego?

Nasuwało się też pytanie, czy to nie te właśnie ciemne sprawy przyczyniły się do śmierci Anny. Może została zamordowana przez klienta ogarniętego manią. Albo – jeżeli Josh jednak maczał w tym palce – czy to on mógł ją zabić, z powodu jakiegoś sporu o interesy?

Akurat kiedy snułam tak niedobre myśli na temat Joshua, o mały włos nie zderzyłam się z nim, wysiadając z dżipa na parkingu zajazdu. Wyraz jego bladej, przystojnej twarzy świadczył, że jest zupełnie zaskoczony moim widokiem – i wcale nie zachwycony.

– Witaj, Josh! – zawołałam.

– Myślałem, że wróciłaś do Nowego Jorku – powiedział lodowatym tonem. Miał dziś na sobie obcisłe czarne spodnie i kurtkę z czarnej skóry. Wyglądał bardzo po kalifornijsku, jak na Berkshires.

– Wróciłam. Ale znowu trafiło mi się trochę wolnego czasu, więc postanowiłam przyjechać tutaj z powrotem i trochę pomóc Danny, w związku z tym wszystkim, co się stało.

– Szczęściara z niej. Będziesz rozkładać ręczniki do szafek, czy tylko służyć ramieniem

do wsparcia?

– Może i jedno, i drugie – odparłam, ignorując jego sarkazm. – Słyszałam, że jutro otwieracie spa. Pewnie czujesz ulgę.

– Ogromną. A teraz zechcesz mi wybaczyć. Mam kilka spraw, którymi muszę się zająć.

Przeszedł obok, ocierając się o mnie ręką w sposób, który sugerował, że zrobił to celowo. Poczułam leciutki przyływ strachu. Zastanawiałam się, czy to *on* wysłał mi tę mysz. Czy podejrzewał, że śledzę sprawy w spa i postanowił wypłoszyć mnie z Warren? Z pewnością nie był zadowolony, że wróciłam. Patrzyłam, jak wsiada do srebrnego kabrioletu marki Saab i odjeżdża.

Hol był pusty, jeśli nie liczyć Natalie, przechadzającej się obok recepcji. Z pobliskiego głośnika dolatywały ciche dźwięki czegoś, co przypominało Chopina. Zapewne ktoś puścił płytę kompaktową, żeby tchnąć trochę życia w to miejsce, ale grany akurat kawałek był smutny i sprawa, że hol wydawał się jeszcze bardziej wymarły.

Natalie poinformowała mnie, że Danny jest w ogrodzie. Wstawiłam swoją torbę i lodówkę turystyczną za biurko recepcji i wyszłam na zewnątrz. Danny, odziana w wełniane ponczo koloru lawendowego, przechadzała się ze spuszczoną głową. Uściskałyśmy się, a kiedy na nią spojrzałam, zobaczyłam w jej szarych oczach smutek.

– No, to przekaz mi najnowsze wieści – powiedziałam, ujmując jej smukłą rękę. Ruszyłyśmy powoli ścieżką.

– Niewiele mam do przekazywania – odparła – co na swój sposób jest okropne, bo człowiek wciąż spodziewa się najgorszego. Znaleźliśmy adwokata od spraw kryminalnych, który zajmie się tą sprawą. George ma się dziś z nim spotkać.

– Jak George sobie z tym radzi?

– George...

– Co?

– Zachowuje się dziwnie wobec mnie, odkąd to się stało.

– W jakim sensie? Jakby miał poczucie winy?

– Nie – odparła, kręcąc głową. – Ale jest jakiś taki napięty, podminowany. Nie potrafię powiedzieć, czy to dlatego, że ma coś do ukrycia, czy po prostu tak go to wszystko niepokoi.

– Czy kiedykolwiek podejrzewałaś go o niewierność? – Czułam się okropnie, zadając to pytanie, ale tej kwestii nie wolno było ignorować.

– Nie – rzekła Danny, nieomal szorstko. Odpowiedziała mi, praktycznie zanim jeszcze skończyłam zadawać to pytanie.

– Więc prawdopodobnie po prostu denerwuje go to, że jest przesłuchiwany przez policję – zapewniłam ją. – Miejmy nadzieję, że szybko przestaną, bo nie wygląda na to, żeby wiele na niego mieli.

Powiedziałam Danny, że potrzebuję jej pomocy w kilku sprawach. Po pierwsze, chciałam mieć dostęp do plików komputerowych z zapisami regularnych klientów oraz ich wizyt. Nic nie wskazywało na to, żeby wydało jej się to dziwne. Poprosiłam też, żeby sama oprowadziła mnie po spa, zaraz po jego ponownym otwarciu. A ponieważ chciałam spędzić kilka chwil z Erikiem, zaproponowałam, by zaaranżowała mi wywiad z nim w ramach mojego „zbierania materiałów na temat spa”.

– Chciałabym również jeszcze raz porozmawiać z Piper, ale postaram się natknąć na nią niby przypadkiem. Wolę ją zaskoczyć.

– To lepiej się pośpiesz. Złożyła wypowiedzenie. Zamierza wyjechać w ten weekend.

– Ciekawe – odrzekłam. I naprawdę tak uważałam. To morderstwo mogło po prostu wytrącić Piper z równowagi, ale w świetle tego, co obecnie wiedziałam na temat spa, równie możliwe było to, że obawiała się o własne życie.

– A co z siostrą Anny? – zapytałam. – Pojawiła się już?

– Dotarła tu dziś przed południem – odpowiedziała Danny. – Przejrzała rzeczy Anny i załatwiła lotniczy transport jej ciała na Florydę. Teraz jest w mieście, na policji. Ale niebawem wróci, żeby ustalić z nami, co zrobić z tymi rzeczami Anny, których nie zamierza zabierać.

– Bardzo bym chciała być obecna przy waszej rozmowie. Ewa powiedziała mi, że Anna była zaniepokojona czymś, co zdarzyło się w przeszłości. Chciałabym sprawdzić, czy jej siostra wie coś na ten temat. Możesz mnie przedstawić jako koleżankę. Czy ona zostaje w zajeździe?

– Nie. Powiedziała, że nie mogłaby tego znieść. Dziś wieczorem jedzie do Albany, skąd odleci jutro rano.

Doszliśmy na koniec ogrodu, do grządek z mnóstwem ziół, chociaż ja potrafiłam rozpoznać tylko bazylię. Rosła tam licznymi rzędami, ale jej liście były pomarszczone i zwarzone przez przymrozki.

Kiedy zawróciliśmy, ruszając z powrotem tam, skąd przyszliśmy, opowiedziałam Danny o myszy. Zatrzymała się i spojrzała na mnie z przerażeniem.

– To po prostu okropne! – zawołała. – Pewnie bardzo się przestraszyłaś.

– Macie w zajeździe łapki? Zastanawiam się, skąd nadawca mógł wziąć martwą mysz.

– Tak, mamy łapki rozstawione w piwnicy. O tej porze roku myszy zaczynają pchać się do budynków.

– Możesz zapytać dozorcę, czy nie brakuje mu jakiejś łapki?

– Oczywiście. Więc to dlatego pytałaś mnie wczoraj, czy nie wysłałam ci jakiejś paczki?

Wyjaśniłam, że na przesyłce był jej adres, i zapytałam, czy domyśla się, dlaczego ktoś go wykorzystał. Przyszło jej do głowy tylko to, na co sama już wcześniej wpadłam – że w ten sposób nadawca chciał sobie zagwarantować, iż otworzę paczkę.

Słońce świeciło już nisko, więc przyspieszyliśmy kroku. Dziesięć minut później siedziałam w gabinecie Danny, przed jej komputerem.

To było bardzo proste, zgodnie z tym, co powiedziała mi Danny. Komputer podawał wykaz wszystkich terapeutów z nazwiskami wszystkich klientów, jakich kiedykolwiek obsługiwali, łącznie z zabiegami, które ci sobie zamawiali, oraz datami ich wykonywania. Danny pokazała mi symbol wyróżniający klientów, którzy byli gośćmi zajazdu, w odróżnieniu od przychodzących z zewnątrz. Wszystkie te informacje były też dostępne od drugiej strony – klienci byli wyliczeni w porządku alfabetycznym, przy każdym z nich można było sprawdzić daty wizyt oraz nazwiska obsługujących go terapeutów.

Cieszyłam się, że Danny nie zamierzała siedzieć ze mną w biurze. Odkąd przyjechałam do zajazdu i spotkałam się z nią, miałam krępujące poczucie winy, że zatajam przed nią to, czego dowiedziałam się o Annie. To był jeden z tych sekretów, o których w każdej chwili mogłam nieopatrznie chlapnąć, w stylu Lindy Blair. Bałam się, że w którymś momencie, chcąc powiedzieć coś w rodzaju „Możesz na mnie liczyć, Danny”, palnę na przykład „Twoje spa to po prostu burdel!”.

Przewinęłam listę do nazwiska Anny i sprawdziłam jej zapisy. W zeszłym roku o tej porze, krótko po rozpoczęciu pracy, miała szeroką gamę klientów, z których większość stanowili goście zajazdu. Ponieważ była nowa, przydzielano jej rzecz jasna klientów, którzy nie mówili, przez których terapeutów chcą być obsługiwani. A większość hotelowych gości należała oczywiście do tej kategorii. Lecz z upływem miesięcy liczba jej podopiecznych nie tylko wzrosła, ale przy tym wyłoniła się w niej lojalna grupa klientów dochodzących z miasta, prawie wyłącznie mężczyzn. W ciągu ostatnich siedmiu miesięcy miała co najmniej ośmiu lub dziewięciu takich klientów, którzy przychodzili do niej co tydzień, do tego kilka średnio regularnych klientek i trochę hotelowych gości obojga płci. Pod koniec lipca robiła masaż Richowi, nauczycielowi tenisa,

zapewne w ramach tej wymiany usług, o której wspomniała mi Danny.

Potem sprawdziłam kartotekę Piper. Grono jej męskich fanów wydawało się mniej więcej tak samo liczne, jak w przypadku Anny. Przeglądałam kolejno pozostały personel terapeutyczny – zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Czoro czy pięcioro z nich, łącznie z Cordelią, miało dość dużo stałych klientów, ale nikt nie mógł się poszczycić tak licznymi i regularnymi wizytami, jak Piper oraz Anna. I żadna z terapeutek nie obsługiwała tylu mężczyzn, co one. Z wyjątkiem jednej – Laureen, tej, która podobno wyprowadziła się na Hawaje. Ostatni klient był u niej siedemnastego sierpnia.

Wniosek, że trzy, a potem dwie terapeutki oferowały w spa zajazdu Cedr masaż z happy endem, nie był zbyt odkrywczy. Zgodnie z tym, co powiedział mi Barry, wyciągały z tego dodatkowe osiemset lub dziewięćset dolarów tygodniowo – z czego część musiała trafiać do Josha, jeśli był w to zamieszany.

Zaczęłam się nagle zastanawiać, co zaszło, kiedy Laureen przeniosła się na Hawaje. Czy Anna i Piper przejęły jej klientów? Przewinęłam listę na nazwisko Laureen i na kawałku papieru zapisałam nazwiska mężczyzn odwiedzających ją co tydzień. Potem sprawdziłam je w katalogu klientów. Kilku z nich nadal bywało sporadycznie w spa, ale chodzili do różnych terapeutów – nie tylko do Anny i Piper. Inni zupełnie przestali przychodzić.

W tym momencie w drzwiach pojawiła się Danny z wiadomością, że kierownik zajazdu zadzwonił, by powiedzieć, że wraca z siostrą Anny.

– Pomyślałam, że spotkam się z nią na werandzie – powiedziała Danny. – Może dołączysz tam do nas za kilka minut. A przy okazji, umówiłam cię na masaż u Erika. Jutro o jedenastej. On wie, że będziesz z nim chciała później porozmawiać. Powiedziałam mu, że chcesz pogadać o zabiegach.

Zamknęłam przeglądane pliki, skorzystałam z toalety obok holu i poszłam w stronę werandy. Danny siedziała tam na kanapce, a siostra Anny zajęła jeden z czarnych wiklinowych foteli. Na stoliku obok stała mała taca z talerzem kruchych ciasteczek, filiżankami i srebrnym dzbankiem. Danny wstała, żeby mnie powitać, ale siostra Anny siedziała nieruchomo w swoim fotelu.

– Connie Green, to jedna z moich, hm... koleżanek, Bailey Weggins – powiedziała Danny. – Pomaga mi w tej chwili przejść przez to wszystko.

Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, ale wydawało się, że Connie nie ma nic przeciwko mojej obecności. Pochyliła się lekko do przodu i niemrawo uściśniła moją dłoń.

Wyglądała zupełnie inaczej, niż się spodziewałam – na oko była co najmniej dziesięć lat starsza od Anny, dość korpulentna. Gęste czarne włosy, przetykane siwizną, związane z tyłu głowy czarną wstążką. Miała na sobie niebieski kostium ze sztucznego jedwabiu, który pasował raczej do pogody na Florydzie niż do warunków panujących tutaj, a pod nim białą bluzkę. Do tego wygodne tenisówki, które ponoć masują stopy, kiedy się je nosi. Jej żal po siostrze wyrażały mocno podkrążone oczy, choć wydawała się raczej oszołomiona niż zrozpaczona.

– Tak mi przykro z powodu pani straty – powiedziałam, dosiadając się do Danny na kanapkę. Zauważyłam, że choć do dwóch filiżanek nalano kawy, nie wyglądało na to, żeby któraś z nich ją piła. – Czy Green to pani nazwisko po mężu?

– Tak. Moje panięskie nazwisko brzmi Gianelli.

– Zatem Anna...?

– Była kiedyś mężatką. Zaledwie przez kilka lat. Ale zachowała nazwisko. Nigdy nie lubiła tego włoskiego.

– Connie opowiadała mi właśnie o swojej wizycie na policji – wtrąciła Danny. – To było bardzo męczące.

– Rozmawiała pani z detektywem Beckiem?

– Nie, z innym mężczyzną – odpowiedziała posepnie. – Ale to nazwisko padło. Widocznie był nieobecny.

Zastanawiałam się, gdzie mógł być.

– Czy policja zdradziła w jakiś sposób, jak przebiega śledztwo? – zapytałam. Nie łudziłam się, że wiele jej powiedzieli, ale mogli napomknąć, czy szybko aresztują sprawcę.

– Powiedzieli, że bardzo intensywnie nad tym pracują, ale wyglądało na to, że nic nie wiedzą – oświadczyła Connie. Pokręciła głową z wyrazem rozpaczony na twarzy. – Powinnam była wiedzieć, że może dojść do czegoś takiego.

– Co ma pani na myśli? – spytałam zaskoczona. – Czy ktoś groził Annie?

– Grozić nie groził – odparła, po raz pierwszy spoglądając mi w twarz. Jej oczy były niemal czarne, takie same jak u Anny. – Ale, jak już zeznałam na policji, kilka miesięcy temu Anna powiedziała mi, że wydaje jej się, jakby ktoś ją obserwował.

– *Obserwowal?* – wykrzyknęła Danny, unosząc się na kanapie. – Pierwszy raz o tym słyszę.

– Miała wrażenie, że nocą ktoś zagląda do jej okna – powiedziała Connie. – A raz zdawało się jej, że ktoś jedzie za jej samochodem.

– Kiedy to było? – zapytała Danny. – Zastanawiam się, dlaczego nic nam o tym nie powiedziała.

– To było latem tego roku, chyba w lipcu. – Connie potarła sobie czoło palcami, jakby nagle strasznie rozboleła ją głowa. – Poradziłam jej, żeby skontaktowała się z policją, ale Anna nie lubiła, kiedy ktoś jej mówił, co ma robić. To trwało tylko kilka dni, a kiedy ustało, po prostu zlekceważyła całą sprawę.

Natychmiast przypomniał mi się Matt Litchauer. To właśnie wtedy jego ojciec zmarł w spa. Pewnie dowiedział się, że to Anna go masowała, i mógł próbować ją sprawdzić.

– Kontaktowałyście się z Anną regularnie? – zapytałam.

Connie pokręciła głową, ze ściągniętą twarzą.

– Nigdy tak nie było – odparła. – Jestem sporo od niej starsza, więc nie dorastałyśmy razem. Ale po śmierci naszej matki, w ubiegłym roku, zaczęłyśmy nieco częściej ze sobą rozmawiać.

W trakcie rozmowy zaszło słońce i na werandzie zaczynało robić się ciemno. Danny wstała i zapaliła kilka lamp. Padające w dół światło jeszcze bardziej podkreślało ciemne kręgi pod oczyma Connie.

– Czy według tego, co pani wie, Anna spotykała się z kimś nowym? – zagadnęłam, w nadziei, że moje pytania nie są dla niej zbyt krępujące.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła z westchnieniem. – Był ktoś, jakiś czas temu. Ktoś ze spa. Ale to się już skończyło.

– Czy nazwisko Rich Wyler coś pani mówi? – drażyłam temat. – To miejscowy nauczyciel tenisa i ktoś mi wspominał, że Anna umawiała się z nim.

– Nie. Nigdy wcześniej nie słyszałam tego nazwiska.

– A co z mężem Anny? – zapytałam. – Żywił do niej jakąś urazę? Czy to możliwe, żeby on był za to odpowiedzialny?

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić – odparła żywo Connie. – Ona go poznała wiele lat temu, pod koniec szkoły średniej. Wątpię, żeby ostatnio ze sobą rozmawiali. Nie, to musiał być jakiś potwór.

Opuściła głowę, wspierając ją na czubkach palców dłoni. Stawała się rozkojarzona. Wiedziałam, że nie mogę zbyt długo ciągnąć tej rozmowy.

– Gdzie wychowałyście się z Anną? – zapytałam jeszcze.

Uniosła twarz i zawahała się przez moment, po czym odpowiedziała:

– W Wallingford, w stanie Connecticut.

– Boże drogi! – zawołała Danny – to tylko kilka godzin jazdy stąd.

– Czy przychodzi pani na myśl coś ważnego z tego okresu? Chodzi mi o to, czy w przeszłości Anny było coś, co mogło ją dopaść?

Wahanie Connie przypomniało mi o tym, co mówiła Ewa na temat dawnego, głęboko porzebanego bólu.

– Nie, w jej przeszłości nie ma niczego, o czym warto by wspominać – powiedziała, po czym ściągnęła wargi i mocno je zacisnęła.

Wiedziałam, że kłamie.

Rozdział 15

Ale nie mogłam nic na to poradzić. Jej siostra nie żyła, więc uznałam, że nie powinnam na nią naciskać, kwestionować tego, co powiedziała, albo błagać, by wyznała wszystko, co wie. Miast tego, zamierzałam dociec prawdy samodzielnie.

Connie spojrzała na zegarek. Była zaskoczona, że jest tak późno, a może tylko udawała, aby nie ciągnąć dłużej naszej rozmowy i zmienić temat. Powiedziała, że chce ruszać z powrotem do Albany. Czuła się wyczerpana, a jutro, wczesnym rankiem, musiała zdążyć na samolot.

Wstała z fotela, Danny zaś powiedziała, że odprowadzi ją przed zajazd, aby się upewnić, czy kierowca już przyjechał. Zostałam na werandzie, rzucając Danny spojrzenie, które miało wyjaśnić, że zobaczę się z nią potem.

Przez kilka następnych minut siedziałam samotnie na kanapce, wpatrując się w ciemność za oknami. W szkłe widziałam tylko własne odbicie. Teraz, kiedy mogłam to przemyśleć, byłam przekonana, że Connie wie o czymś, czego nie chce ujawniać. Dość się naczytałam artykułów na temat mowy ciała i przeprowadziłam wystarczająco wiele wywiadów, by wiedzieć, że kiedy ludzie kłamią, często dotykają ręką ust albo tuż potem zaciskają wargi – jak gdyby podświadomość próbowała ich uchronić przed dalszymi wykrętami. Oczywiście Connie nie miała wobec mnie żadnych zobowiązań, ale jeśli w przeszłości Anny zdarzyło się jednak coś traumatycznego, co mogło odegrać jakąś rolę w jej śmierci – musiałam dowiedzieć się, co to było.

Uświadomiłam sobie, iż jednym z problemów w tej sprawie był fakt, że morderca mógł przybyć z tak wielu różnych obszarów. Musiałam brać pod uwagę życie intymne Anny, a także jej interesy na boku, no i była jeszcze przeszłość, która mogła skrywać jakiś brzydki sekret. Jutro, z samego rana, złożę wizytę Piper, żeby dowiedzieć się możliwie najwięcej o ostatnich dniach i nocach Anny Cole. A co do jej przeszłości, wyglądało na to, że być może będę musiała się wybrać do Wallingford – aby sprawdzić, co tam zostało pogrzebane.

Po dziesięciu minutach rozmyślań w samotności wróciłam do głównego holu. Idąc kilkanaście długimi, ciemnymi korytarzami, nie napotkałam nikogo, jeśli nie liczyć posępnej pokojówki, przemykającej pod ścianami. W holu zobaczyłam, że główne drzwi są otwarte, a Danny stoi na zewnątrz, w swoim ponczo. Trzymała w ręku kluczyki do samochodu i wpatrywała się w chłodną, jesienną noc.

– Pojechała? – zapytałam, podchodząc do niej.

– Tak, przed chwilą.

Zerknęłam za siebie, by sprawdzić, czy ktoś nas może usłyszeć. Natalie siedziała w recepcji, ale wyglądało na to, że jest całkowicie zaabsorbowana rozmową telefoniczną.

– Ta jej historyjka o tym, że Annie zdawało się, iż ktoś ją obserwuje... Słyszałaś coś o tym? – zapytałam.

– Nigdy. Ani słowa.

– Zastanawiam się, czy to nie mógł być ten chamski Matt Litchauer. Mógł się jej przyglądać, kiedy usłyszał, że to ona masowała jego ojca tego wieczoru, kiedy zmarł. To dobrze, że Connie powiedziała o tym policji. Może przestaną zajmować się George'em.

– Mam taką nadzieję, kochanie. A skoro o George'u mowa, to muszę wracać do domu. Chcę się dowiedzieć, jak przebiegło jego spotkanie z prawnikiem. Bardzo mi przykro, że cię tak zostawiam, Bailey. Gdyby nie ta sytuacja, zaprosiłabym cię na obiad. Jeszcze nawet nie widziałas mojego domu.

– Nie przejmuj się – uspokoiłam ją. – Zjem coś w jadalni.

– No właśnie, między innymi dlatego czuję się taka winna – powiedziała Danny. – W cią-

gu tygodnia jadalnia jest już zamknięta o tej porze. Mogę kazać, żeby przygotowano ci coś w kuchni i zniesiono do pokoju.

– Właściwie to nie mam nic przeciwko temu, żeby pojechać gdzieś na obiad. Jest tu w pobliżu jakiś lokal? Poza Bridge Street Tavern?

Danny wymieniła dwie przyzwoite restauracje przy drodze numer 11, prowadzącej na autostradę. Powiedziała, że wróci później do zajazdu i żeby zostawiła wiadomość, gdybym czegoś potrzebowała. Ścisząc głos, wyznała mi, że niezależnie od odwołanych rezerwacji kilku pracowników złożyło wypowiedzenia, więc firma ma pewne kłopoty z personelem.

Ponieważ w holu nie było boya, sama zabrałam swoją torbę oraz lodówkę turystyczną z za kontuaru recepcji, wzięłam klucz od pokoju i poszłam na górę. Dostałam ten sam apartament, który zajmowałam w czasie weekendu, lecz kiedy brnęłam po schodach, wszystko dookoła wydawało się inne. Wcześniej wszędzie kłębili się goście, a teraz korytarze były opustoszałe. A choć kilka dni temu pokój wydawał mi się tak czarujący, teraz zrobił na mnie ponure, niemal upiorne wrażenie.

Wiedziałam, że przez kilka najbliższych dni będę musiała mieć się na baczności. Mysz, podróżująca w mojej lodówce niczym kanapka z serem i szynką, była ostrzeżeniem. Nie wiedziałam, czy ma związek z morderstwem, czy z ciemnymi sprawkami w spa, czy może z jednym i z drugim, ale przesłanie brzmiało jasno: trzymaj się z daleka. Ponieważ w zajezdzie było tak niewielu ludzi i tak mało się działo, musiałam bardzo uważać.

Korytarz na pierwszym piętrze był pusty. Otwierając drzwi, spojrzałam w lewo i w prawo. Zapaliłam jedną lampę, żeby widzieć, co jest w środku, po czym przekręciłam zamek i założyłam łańcuch. Burczało mi w brzuchu, ale musiałam rozpakować torbę, co zajęło mi kilka minut, a ponieważ po podróży czułam się brudna, pozwoliłam sobie na szybki prysznic. Tym razem mydło było cytrusowo-korzenne. Nacierając nim ciało, czułam zapach pomarańczy i goździków oraz czegoś, co mogło być anyżem. Przez chwilę wyobrażałam sobie, że jestem w jakimś odległym miejscu, ciepłym i egzotycznym, i stoję na tarasie oświetlonym snopami światła z latarni.

Założyłam czarne spodnie i biały t-shirt oraz czarny kaszmirowy sweter z dekoltem w szpic, po czym zbiegłam na dół, przerzuciwszy przez ramię dżinsową kurtkę. Wiedziałam, że muszę się śpieszyć, bo w takich małych miasteczkach lokale często wydają ciepłe posiłki tylko do dziewiętej. Powiedziałam dobranoc Natalie i wyszłam na zewnątrz, zatrzymując się na chwilę przed drzwiami, aby oczy przywykły mi do ciemności. Kiedy tak stałam, przed budynek zajechał czarny samochód. W dwie sekundy później wysiadł z niego detektyw Beck, zapinając brązową, zamszową kurtkę. Serce mi skoczyło. Czułam się tak, jakbym go znowu wyczarowała, zupełnie jak tamtego dnia w lesie.

Gdy mnie zobaczył, nawet nie próbował ukryć zaskoczenia.

– Nie wyjechała pani? – zapytał bez ogródek.

– Tak jakby wyjechałam – odrzekłam z bijącym sercem – ale potem Danny powiedziała mi o George’u. Prosiła, żebym tu spędziła jeszcze kilka dni.

Zeszłam po schodkach i stanęłam obok niego na podjeździe.

– Czy pani Hubner jest tu teraz?

– Pojechała do domu. A co? Coś się stało?

– Miała do mnie kilka pytań na temat środków bezpieczeństwa po ponownym otwarciu spa. Pomyślałem, że wpadnę po pracy, żeby to z nią omówić. A dokąd to się pani wybiera o tej porze?

– Szukam włoskiej restauracji przy drodze numer 11. Nazywa się chyba Leo’s.

– Jedzie tam pani sama?

– Tak. Czy w Warren to zabronione?

– Nie, ale niewykluczone, że wprowadzimy taki zakaz w Leo’s – powiedział ze znaczącym uśmiechem. – Może zawiozę tam panią. Na wszelki wypadek. Proszę, niech pani wsiada.

Otworzył drzwi pasażera, najwyraźniej nie spodziewając się odmowy. Co to właściwie miało znaczyć? Czy chciał tam pojechać, żeby coś ze mną zjeść? Czy może sądził, że wycisnie ze mnie jakieś informacje na temat Danny i George’a? A może wzbudziłam jego zainteresowanie, tak jak on moje?

– Nie gryzę – powiedział, widząc, że się waham.

– No dobrze – zgodziłam się. – Ale mam coś, co muszę panu pokazać. Czy może pan chwilę zaczekać?

Popędziłam na górę, żeby zabrać z pokoju lodówkę turystyczną. Schodząc z powrotem po schodach, minęłam na schodach dwoje ludzi po trzydziestce i poczułam ulgę, widząc, że zajazd nie jest zupełnie pusty.

Beck siedział już w samochodzie, ale ponownie pchnął drzwi pasażera, żeby mnie wpuścić. W środku pachniało skórą i kawą.

– Zabiera mnie pani na piknik? – zapytał, dostrzegając lodówkę.

– Nie. I nerki do transplantacji też tu nie mam.

Wzięłam głęboki oddech i powoli opowiedziałam mu całą historię z paczką. Wyjaśniłam, że wszystko chwytałam przez chusteczkę i starałam się zachować maksymalną ostrożność. Mógł się czuć urażony – bo skoro ktoś przysłał mi ostrzeżenie, to znaczyło, że wtykam nos w sprawy, w które nie powinnam. Jednak twarz Becka wyrażała głównie zaskoczenie.

– Był jakiś list? – zapytał.

– Nie, niczego nie było.

– Jak pani sądzi, kto to wysłał? I dlaczego?

Ostrożnie, Bailey, powiedziałam sobie.

– No cóż, to ja znalazłam ciało. Może zrobił to morderca. Może on myśli, że coś zobaczyłam albo coś wiem, i chciał mi pogrozić.

Beck zastanowił się przez chwilę, nie zdradzając w żaden sposób, co myśli.

– Chciałbym podrzucić to na komisariat, zanim pojedziemy do Leo’s – rzekł. – Całkiem możliwe, że wysłał to morderca. A pani musi bardzo uważać.

– No, to szczęściara ze mnie, że mam dziś ochronę policyjną.

Wydawało się, że moja uwaga odrobinę go speszyła. Oczywiście, wiedziałam, że ta mysz może być od mordercy, ale była też inna możliwość, o której nie mogłam powiedzieć Beckowi. Mysz mogła zostać wysłana przez kogoś, kto był zamieszany w specjalne masaże odbywające się w spa.

Zapięłam pas bezpieczeństwa, dostrzegając, że Beck swojego nie zapiął. Może właśnie dlatego go lubiłam. Chociaż był gliną, podejrzewałam, że ma też w sobie coś z buntownika – a ta cecha zawsze mnie pociągała. Gdy zauroczył mnie Jack, myślałam, że moja fascynacja niegrzecznymi chłopcami wypali się bez reszty, ale widać do tego nie doszło.

W trakcie jazdy Beck nie wdawał się ze mną w pogaduszki, co było mi na rękę. Zapewne po kilku chwilach sama bym się znudziła swoimi przemądrzałymi komentarzami, a nie bardzo wiedziałam, w jaki inny sposób mam prowadzić naszą rozmowę. Wyglądało na to, że najlepiej się zamknąć i siedzieć cicho. Zatem jechaliśmy w milczeniu. Od czasu do czasu zerkałam w jego stronę ukradkiem, ale niewiele mogłam zobaczyć w zielonkawej poświacie padającej z deski rozdzielczej.

Postój przy komisariacie potrwał jakieś piętnaście minut. Beck zostawił mnie w samochodzie, z włączonym ogrzewaniem i radiem. Zaczęłam się trochę odprężyć. Świadomość, że jestem z nim, uspokajała mnie. Jednak w chwili, gdy wsiadł z powrotem, moje serce znowu zaczęło bić

jak oszalałe.

Restauracja Leo's okazała się jednym z tych staromodnych włoskich lokali z obrusami w czerwono-białą kratkę i marnie odmalowaną Wenecją na ścianie. Połowa miejsc była zajęta, choć wydawało się, że większość gości kończy już swoje posiłki. Właściciel przywitał Becka skinnieniem głowy, świadczącym, że go zna, po czym zaprowadził nas do stolika w głębi sali. Miejsca po obu stronach nie były zajęte.

Zamówiłam kieliszek chianti, a Beck zrobił to samo. Wyjaśnił, że jest po służbie, ale podejrzewałam, że nadal ma przy sobie kaburę z pistoletem, bo nie zdjął swojej zamszowej kurtki.

– Często pan tutaj bywa? – zapytałam, rezygnując z zawadiackich ripost na rzecz wyświechtanych banałów.

– Od czasu do czasu – odpowiedział. – Dają tu nieźle jeść, no i jest blisko. Na czym polega pani układ z panią Hubner? Wydawało mi się, że tylko wykonuje pani dla niej jakąś pracę.

– Owszem. Ale poza tym ona jest przyjaciółką mojej rodziny. Znają się z moją matką od bardzo dawna. Pomyślałam, że mogę być dla niej wsparciem w tym tygodniu. No i przecież musiałam zadbać o to, żeby zobaczył pan tę mysz.

Wpatrywał się we mnie ciemnoniebieskimi oczyma, lekko je przymrużywszy, jak gdyby oceniał, ile z tego, co mówię, jest prawdą.

– Ma szczęście, że okazuje jej pani tyle przyjaźni – powiedział. Jego twarz była nieprzenikniona.

– To ja mam szczęście, że ją znam – sprostowałam. – Muszę powiedzieć, że byłam wstrząśnięta, dowiedziawszy się, że przesłuchujecie George'a. Jaki miałby mieć motyw?

– Wie pani, że nie wolno mi rozmawiać z panią o tej sprawie.

– A więc przywiózł mnie pan tutaj wyłącznie po to, by rozkoszować się moim towarzystwem?

– Przecież powiedziałem, że chciałbym uchronić panią przed kłopotami – odrzekł z półśmiechem. – Taką mam pracę.

Pociągnął długi łyk wina, patrząc na mnie sponad kieliszka.

– No dobrze, nie będę próbowała o tym rozmawiać. Ale jest coś, o czym muszę wspomnieć. Syn Williama Litchauera, Matt. Miałam nieszczęście natknąć się na niego. To człowiek pełen gniewu. Siostra Anny powiedziała mi, że ktoś za Anną chodził tego lata, mniej więcej w okresie, kiedy ojciec Litchauera umarł w spa. Czy nie powinno się go uznać za podejrzanego? Może chciał pomóc śmierci ojca.

Brwi Becka uniosły się o milimetr. Byłam przekonana, że za chwilę usłyszę wykład o tym, jak cenną cechą jest pilnowanie własnych interesów. Ale nie usłyszałam.

– Coś pani powiem. – Detektyw poprawił nóż przy swoim nakryciu na stole. – To bardzo miłe, że próbuje pani wyręczać policję w myśleniu. Dlatego podzielę się z panią pewną wiadomością w związku ze sprawą. A potem zamówimy obiad i nie będziemy o tym więcej rozmawiać. Pan Litchauer ma niepodważalne alibi. Tego wieczoru był w barze i ani razu nie opuścił budynku, co potwierdziło dwadzieścia osób, które przesłuchiwałam.

Chciałam wycisnąć więcej szczegółów, ale Beck zapowiedział, że nic więcej mi nie zdradzi, a ja nie chciałam go denerwować.

Znowu zjawił się kelner. Detektyw, nie zaglądając nawet do karty, kazał sobie podać koltet cielęcy. Ja zamówiłam kurczaka z białym winem i grzybami.

– Jakim cudem udało się pani tak łatwo wyrwać z pracy? – zapytał Beck, odsuwając swoje krzesło od stołu, jak gdyby potrzebował więcej przestrzeni.

– Jestem wolnym strzelcem – odparłam. – Pisuję dla kilku różnych wydawców, głównie u siebie w domu. Z pewnym magazynem podpisałam kontrakt na mniej więcej sześć artykułów

w roku i mam w redakcji mały gabinet, ale mogę się tam zjawiać, kiedy mi to odpowiada.

Beck chciał wiedzieć, jakiego rodzaju artykuły pisuję, więc streściłam mu kilka swoich historii, celowo wybierając te z życia wzięte. On nie był głupi. Wiedział, że pisuję opowieści kryminalne i że zaintrygowała mnie śmierć Anny. Gdybym zaczęła opowiadać o moich policyjnych kawałkach, mógłby zacząć podejrzewać, że przepadam za pracą detektywistyczną, i łatwo by się domyślił, jaki był prawdziwy powód mojego powrotu do zajazdu Cedr.

– A co z panem? – zapytałam. – Jak to się stało, że został pan gliną? Pochodzi pan z jednej z tych policyjnych rodzin?

– Nie – odparł z kpiącym uśmiechem. – Może mi pani wierzyć lub nie, ale mój ojciec jest emerytowanym bankierem. Rodzice byli przerażeni, gdy się dowiedzieli, że postanowiłem to robić.

– Skąd pan pochodzi?

– Z Chicago.

– Z samego Chicago?

– Właściwie to z przedmieść.

– W jaki sposób syn bankiera trafia do sił ochrony porządku publicznego?

– Po college’u zamierzałem studiować prawo i zostać adwokatem, ale przez lato pracowałem jako stażysta w firmie prawniczej i zniecierpliwienie to. Zacząłem zadawać sobie pytanie, dlaczego chcę podążać tą drogą. No i doszedłem do wniosku, że tak naprawdę fascynuje mnie ochrona porządku.

Więc był w college’u i chciał studiować prawo. Musiałam trochę zrewidować wyobrażenia na jego temat.

– A w jaki sposób wylądował pan tutaj? – zapytałam.

– Spędziłem kiedyś wakacje w Berkshires. To miasto ma odpowiedni rozmiar. Nie jest tak spokojne, że jedynym, co policjant ma tu do roboty, jest przemykanie pijaczków. A z drugiej strony, nie ma się tu do czynienia z ćpunami i wojnami gangów. Ponadto można spotkać ciekawą mieszaninę ludzi. Są miejscowi ze swoimi sprawami, ale także turyści, którzy zawsze potrafią czymś zaskoczyć.

– Zalicza mnie pan do tej mieszanki.

– Chyba można powiedzieć, że jest pani turystką. I zdecydowanie potrafi pani zaskakiwać.

– Pan także.

– Czyżby? A czym, na przykład?

– Chociażby tym, że mieszka pan samotnie. Można by sądzić, że ktoś taki jak pan powinien być już żonaty.

– Ktoś taki jak ja?

– Odnoszący sukcesy, atrakcyjny.

– To samo mógłbym powiedzieć o pani.

– Byłam kiedyś zamężna. Okazało się to katastrofą. A pan próbował? Chodzi mi o małżeństwo.

– Nie, nigdy. Myślę, że chciałbym. Kiedyś. Po prostu nie jestem jeszcze gotowy.

A zatem był przesadnie ostrożny, tak jak ja. W moim umyśle, jak nieproszony gość, pojawił się obraz Jacka, a wraz z nim poczucie winy, które odepchnęłam od siebie. W końcu nie można było powiedzieć, że jestem z Beckiem na randce.

Przyniesiono nam nasze dania i Beck zamówił drugi kieliszek wina. Ja nie zamówiłam, bo na skutek zdenerwowania już i tak kręciło mi się w głowie. Wyczułam, że detektyw nie chce przeciągać osobistych tematów, więc podczas jedzenia zapytałam go, jakiego rodzaju morderstwa

zdarzają się w tym rejonie. Choć rzucił mi spojrzenie, które zdawało się mówić „Nawet nie myśl, że zdołasz mnie wciągnąć w rozmowę o przypadku Anny Cole”, opisał kilka spraw, które nadzorował, łącznie z przypadkiem dziewiętnastoletniej dziewczyny, która odrąbała głowę swojej matce. Było jasne, że lubi mówić o swojej pracy, i po raz pierwszy, odkąd go poznałam, trochę się jakby rozluźnił. Słuchałam go z lekko opuszczoną głową, bo nie potrafiłam patrzeć wprost na niego. To się wydawało zbyt emocjonalne i odrobinę niebezpieczne, jak gapienie się na kogoś w nowojorskim metrze. Wcześniej myślałam, że pociąg, jaki do niego poczułam, ma charakter czysto fizyczny, ale tego wieczoru widziałam, że Beck jest człowiekiem byстрыm i intrygującym.

Zanim podano nam kawę, przeprosiłam i poszłam do toalety. Zobaczyłam w lustrze, że mam na twarzy rumieniec. Nic poważnego, ot zaczerwienienie, jakie można zobaczyć u kogoś, kto się oparzył lampą lutowniczą, albo właśnie przechodzi szkarlatynę. Moje odczucia były wyraźnie widoczne, ale odpowiedź na pytanie, do czego to wszystko zmierza, nie była już tak jasna. Nie mogłam wykluczyć, że Beck zabrał mnie tutaj tylko po to, żeby sprawdzić, jakie mam zamiary. Choć przez cały wieczór ani razu nie próbował ciągnąć mnie za język, nie pytał o Danny, George'a ani sprawę morderstwa. Ale nawet jeśli był mną naprawdę zainteresowany, to umawianie się ze mną mogło być sprzeczne z zasadami. I może dobrze, bo przecież nie tylko próbowałam na nowo rozpalić romans z Jackiem (podpalając przy okazji mój materac), ale jeszcze w przypadku Becka istniał problem geograficzny. Czy naprawdę chciałam zaczynać coś z facetem mieszkającym o trzy i pół godziny jazdy ode mnie? Istniała oczywiście opcja jednorazowej przygody. Czy to by było aż takie straszne?

Kiedy wróciłam do stolika, Beck pozwolił mi wypić dwa łyżki kawy, po czym spojrzał na swój zegarek na pasku z porysowanej skóry.

– Lepiej odwiozę panią do zajazdu, bo mogą zgłosić zaginięcie na policji – powiedział.

Zaproponowałam, że zapłacę połowę rachunku, ale pokręcił głową, jakby uznał to za wygłup.

Całą drogę powrotną przejechaliśmy w milczeniu. Poczułam nagle nerwowość, jak uczennica szkoły średniej na pierwszej randce.

– Zaczekam, aż wejdzie pani do środka – rzekł Beck, kiedy zatrzymaliśmy się przed zajazdem.

– Dzięki – powiedziałam. – I za obiad również dziękuję.

– Widzi pani – bąknął – nie gryzę.

– Szkoda.

Boże, jeden kieliszek wina i cała moja ostrożność uleciała z wiatrem.

Beck przechylił się, chwycił mnie dłonią za szyję, przyciągnął do siebie i mocno pocałował w usta. Poczułam smak wina w jego oddechu. Wsunął na moment język do moich ust i zaraz go cofnął.

– Dobranoc – powiedział głosem nieco niższym niż zazwyczaj.

Nie odpowiedziałam. Spojrzałam tylko w jego oczy i wysiadłam z samochodu. Dodał, że zaczeka, aż znajdę się bezpiecznie w środku i dopiero kiedy zamknęłam za sobą drzwi, usłyszałam, że zapala silnik, aby odjechać. W recepcji siedział ten starszy gość i rozmawiał przez telefon. Poza nim w holu nie było nikogo. Popędziłam na górę, skacząc po dwa stopnie, z kluczem w ręku. Szybko przeszłam korytarzem do swojego apartamentu. Usłyszałam skrzypnięcie podłogi i odwróciłam się gwałtownie, ale niczego nie zobaczyłam.

Kiedy znalazłam się w pokoju, zatrzasnęłam drzwi i oparłam się o nie bez tchu, zamykając zasuwkę. Czułam się jak ktoś, kto właśnie podwędził u jubilera parę kolczyków z diamentami – gryzło mnie sumienie, ale zarazem kręciło mi się w głowie ze szczęścia.

Podobał mi się ten pocałunek, chociaż wyglądał na takie zuchwalstwo. A sumienie gryzło

mnie z powodu Jacka. Zaproponowałam mu, byśmy spróbowali jeszcze raz, kotłowałam się z nim w wyrku i obiecałam spotkać się w sobotni wieczór, a teraz myślałam o przygodzie z Beckiem. Ale przecież w tym momencie Jack raczej nie mógł rościć sobie praw do mojej wierności. Związał mi tego lata i wiedziałam, że może to zrobić znowu.

Zrzuciłam buty, zdjęłam ubranie i w samej bieliźnie cichutko przeszłam przez pokój, aby wyjąć z torby nocną koszulę. Wcześniej rozpakowałam tylko te rzeczy, które mogły się pomiać. Wyciągnęłam rękę po koszulę, ale nagle się zatrzymałam. Trzy pary skarpetek, które wcześniej leżały na brzegu torby zwinięte w kulkę, były teraz porozrzucane. Zaczęłam przypominać sobie, jak przed wyjściem na obiad ubierałam się. Byłam przekonana, że skarpetki leżały właśnie tam, bo ucieszyłam się, że zabrałam te ciepłe. Ktoś grzebał w moich rzeczach.

Rozdział 16

Odwrociłam głowę, spoglądając na łóżko, żeby sprawdzić, czy pokojówka go nie rozście-
liła. Nie. Wziąwszy głęboki oddech, przejrzałam torbę. Nic nie zginęło. Potem sprawdziłam szafę.
Wszystko wyglądało normalnie, chociaż klapka przy kieszeni żakietu była dziwnie podwinie-
ta, a chyba nie zostawiłam jej w takim stanie. Pomimo całego wzburzenia, czułam ulgę na myśl,
że wychodząc, wsunęłam swój notatnik do torebki.

Usiadłam na brzegu łóżka i próbowałam sobie przypomnieć moment, gdy zabierałam lo-
dówkę turystyczną z apartamentu. Bardzo się śpieszyłam, chciałam wrócić do Becka, ale zadba-
łam o to, żeby dokładnie zamknąć za sobą drzwi. Musiałam się przecież mieć na baczności. A za-
tem ów szpieg musiał mieć dostęp do kluczy od pokoi. Przyszedł mi na myśl Josh. Mógł bez tru-
du zdobyć klucze. Podobnie jak Erik. I George. Prawdę mówiąc, każdy pracownik zajazdu praw-
dopodobnie mógł wejść w ich posiadanie. Osobą z mojej listy, która nie miała takiego dostępu,
był tylko Matt Litchauer. Zresztą on w coraz mniejszym stopniu nadawał się na podejrzanego.

Przyciągnęłam do drzwi mały ratanowy stolik. Wiedziałam, że przy zasuniętej zasuwce
i założonym łańcuchu nikt nie może dostać się do środka, ale takie zabezpieczenie było mi po-
trzebne dla świętego spokoju. Na zewnątrz hulał wiatr, aż szyby w oknach dźwięczały. Pogoda
przywodziła na myśl raczej listopad niż październik. Powoli przebrałam się do spania, omiatając
spojrzeniem pokój, w poszukiwaniu czegoś, co by wydało się dziwne albo nie na miejscu, ale nie
dostrzegłam nic takiego. Zgasłam lampę w saloniku, zostawiając tę w łazience. Kiedy znalazłam
się w łóżku, podciągnęłam kołdrę pod samą brodę. Leżałam tak w nieskończoność, rozmyślając
o Becku, o pocałunku, o myszy... o wszystkim.

Około ósmej następnego poranka wychodziłam z zajazdu, przygotowując się do wizyty
u Piper. Poprzedniej nocy, wpatrując się w sufit poprzez ciemność, ułożyłam sobie plan działania:
1) muszę uderzyć wcześniej, zanim ona zdąży wyjść z pokoju i zniknąć pośród codziennych
spraw, 2) muszę ją przekonać, że jeśli powie mi prawdę, nie zawiodę jej zaufania.

Na zewnątrz panował lodowaty ziąb. Przy każdym wydechu z moich ust wydobywał się
kłąb pary. Przywędnięte kwiaty w ogrodzie okrywała warstwa szronu. Czy ostatniej nocy, kiedy
przebywałam z Beckiem, było aż tak zimno? Nie pamiętałam. Zauroczenie wtrąciło mnie w taki
stupor, że moje ciało nie odczuwało chłodu.

Kiedy okrążyłam budynek i znalazłam się na tyłach, zauważyłam sylwetkę mężczyzny
idącego szybko w stronę tylnych drzwi zajazdu, z rękoma wetkniętymi w kieszenie jasnobrzo-
wej kurtki. Musiała minąć chwila, zanim uświadomiłam sobie, że to George.

Na mój widok zatrzymał się gwałtownie, uniosł rękę, żeby mi pomachać, i ruszył w moją
stronę przez trawnik. Kiedy podszedł bliżej, dostrzegłam, że jest wymizerowany i blady, jakby
właśnie się obudził po trzydniowej popijawie. Jego farbowane na czarno włosy połyskiwały ra-
dośnie w porannym słońcu.

– Dzień dobry – powiedział, wyciągając z kieszeni rękę, żeby się ze mną przywitać. Jego
dłoń była znowu spocona, pomimo panującego zimna. – Danny mówiła mi, że przyjechałaś jej
pomóc.

– Tak, wróciłam najszybciej, jak mogłam. Domyślam się, że przeżywasz trudne chwile.

– No wiesz, policja całkowicie to wszystko poplątała... Chociaż nie powinienem ci tego
mówić. Mój adwokat nalega, abym nie wypowiadał się w tej sprawie.

Jego oczy, powiększone przez szkła okularów, płasły nerwowo, jak dwa motyle usiłujące
odbyć gody.

– Mogę to zrozumieć – powiedziałam.

– Zapewne potrafisz też sobie wyobrazić, jaki to stres dla Danny i dla mnie – dodał.

Danny nie użyła słowa „stres”.

– Mam wrażenie, że Danny bardzo cię wspiera.

– Oczywiście, jak to Danny. Ja... Nie jestem pewien, co ci wiadomo, ale Danny i ja mieliśmy swoje wzloty i upadki. Raz wykazałem bardzo niefortunny brak rozważli, ale obiecałem Danny, że to się nie powtórzy, a ja dotrzymuję słowa. Musisz mi pomóc ją przekonać, że nie zrobiłem nic złego.

Jego wyznanie wprawiło mnie w osłupienie, ale starałam się tego nie okazać.

– To naprawdę nie należy do mnie, George.

– Więc nie chcesz mi pomóc? – zapytał nieomal z rozpaczą. – Danny ci ufa.

– Sam z nią musisz o tym porozmawiać.

– *Kiedy?* Ona mnie unika.

Od strony budynków gospodarczych dobiegło trzaśnięcie drzwi i George odwrócił się w tę stronę. Ponieważ nadal ścisnął moją dłoń, cofnęłam wreszcie rękę.

– Nie lubisz mnie, prawda? – powiedział. – Zupełnie tak, jakbyś była zazdrosna o to, że jestem bliżej Danny niż ty.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, pospieszył w stronę tylnego wejścia do zajazdu i wszedł tam, korzystając z własnego klucza.

Byłam tak zdumiona, że przez kilka chwil stałam na ścieżce, zastanawiając się nad tym, co mnie spotkało. To jego wzburzenie, ta uwaga o tym, że jestem zazdrosna – wyglądał na faceta, który za chwilę wszystko przegra. No i to dziwne wyznanie. Jeśli gość w jego wieku używa sformułowania *brak rozważli*, to nie znaczy, że powiedział koledze z pracy, ile zarabia, albo zdradził jakąś inną poufną informację, tylko że pieprzył jakąś cizję, która nie była jego żoną.

Ponownie ruszyłam ścieżką w stronę stodoły. Panowała tam grobowa cisza, taka sama jak w zajeździe wczoraj i dziś. W przedsiionku odnalazłam nazwisko Piper na domofonie. Nacisnęłam guzik i czekałam. Cisza. Spróbowałam jeszcze raz. Tym razem rozespany, posępny głos zapytał: „O co chodzi?”.

– Piper, tutaj Bailey Weggins. Muszę z tobą porozmawiać. To bardzo ważne.

– Nie możemy z tym poczekać? Jeszcze się nawet nie ubrałam.

– Nie, nie możemy.

Brzęczyk otwierający drzwi pobrzmiwał taką samą irytacją jak głos Piper. Wchodząc na parter budynku, zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, gdzie mieści się jej pokój, choć przypomniałam sobie, że w miniony weekend widziałam ją schodzącą po schodach. Wszłam na piętro i zobaczyłam korytarz z pięciorgiem drzwi. Stałam tam jak głupia przez mniej więcej minutę, zanim Piper, odziana w czerwone kimono, nie otworzyła po cichu jednych z nich.

Jej lokum było nieco większe niż pokój w akademiku. Na wyposażenie składało się jednoosobowe łóżko, toaletka, mały stolik z krzesłem, zlew, kuchenka i niewielka lodówka. Niemal każdy kawałek podłogi zalegały stosy ubrań, z których wystawały druciane wieszaki, oraz porozrzucone książki i czasopisma. Na łóżku leżały dwa worki marynarskie, sugerujące, że proces pakowania ma się rozpocząć lada chwila.

– Zakładam, że to ma coś wspólnego z Anną – powiedziała Piper, bez jakichkolwiek powitań czy innych grzecznościowych zwrotów.

– Tak, to prawda – przyznałam. – Przepraszam, że niepokoję cię tak wcześnie, ale sprawa jest pilna.

Zanim zdążyłam cokolwiek dodać, Piper podeszła do stolika i przycisnęła włącznik miksera, rozdrabniając coś, co wyglądało na mieszaninę owoców, jogurtu i lodu. Kiedy skończyła, przelała różową zawartość do szklanki i pociągnęła długi łyk.

– No więc o co chodzi? – zapytała, zlizując piankę z górnej wargi.
– Odkryłam, co się dzieje w spa – powiedziałam.
– Przepraszam, nie rozumiem.
Jej bezczelny ton świadczył, że nie spodziewała się tego, co miała usłyszeć.
– Powiedziałam, że odkryłam, co robiłyście w spa. Ty i Anna, i jeszcze jedna terapeutka. Ta, która ponoć wyjechała, żeby czekać na największą falę świata.
Teraz zaczęła zwracać na mnie uwagę.
– Nie mam pojęcia, o czym...
– Mówię o masażu z happy endem. Wiem, że go tutaj wykonywałyście. Ale nie mam najmniejszego zamiaru donosić o tym policji.
– Nie? – zapytała na wpół z gniewem, na wpół ze zdziwieniem. – A to dlaczego?
– Bo gdyby policja zapuszkowała tu kogo trzeba, to mogłoby zniszczyć wszystko, co stworzyła Danny. Nie chcę nawet, żeby ona się o tym dowiedziała, przynajmniej w tej chwili. Chcę tylko pomóc Danny i dowiedzieć się, kto zabił Annę. Zastanawiam się, czy mógł to zrobić jeden z jej specjalnych klientów.
Piper westchnęła i przyłożyła dłonie do skroni, jakby chciała uwolnić swój mózg od ogromnego ciśnienia.
– Nie sądzę, żeby to był któryś z nich – powiedziała w końcu, opuszczając ręce i siadając bezwładnie na łóżku.
– Dlaczego?
– Bo nigdy nic nie zapowiadało kłopotów. Wszystko wyglądało normalnie. Nie było wśród nich dziwaków.
– A czy Anna miała ostatnio jakichś nowych klientów? – zapytałam.
– Nie. Od tygodni nie przyjęła nikogo nowego.
– A co z Joshem? Miałyście z nim ostatnio jakieś problemy? Czy na przykład on domagał się większej działki, a Anna nie chciała mu jej dać albo coś w tym rodzaju?
Moje pytanie chyba ją zaskoczyło, choć nie byłam pewna dlaczego.
– Więc *był* jakiś problem z Joshem? – naciskałam.
– Josh nie brał w tym udziału – odparła.
– Nie wiedział o tym wszystkim? – z kolei ja byłam zdziwiona.
– Wie o tym. *Teraz* – powiedziała Piper z nieprzyjemnym uśmiechem. – Dowiedział się jakieś dwa miesiące temu. I nie trzeba dodawać, że był wściekły.
– Trudno mi w to uwierzyć – wyraziłam powątpiewanie. – Jak Josh mógł nie brać w tym udziału, albo przynajmniej nie wiedzieć, że to się dzieje?
Piper wstała z łóżka i omijając stosy rzeczy na podłodze, podeszła do stolika. Wlała do szklanki gęste resztki koktajlu. Pociągnęła obojętnie łyk i odstawiła szklankę na stolik.
– Josh był w tym roku zajęty – powiedziała. – Bardzo mu zależało na tym, żeby rozwinąć paletę produktów i usług spa. Przez cały czas dokądś wyjeżdżał. Poza tym, to się nie działo od zawsze.
– A kiedy się zaczęło?
– Skąd mam wiedzieć, że mogę ci ufać?
– Bo gdybym zamierzała powiadomić policję, to oni by teraz z tobą rozmawiali, a nie ja.
– No dobrze. To się zaczęło po przyjeździe Anny – w głosie Piper pojawiło się znużenie.
– Ona robiła to już wcześniej i mówiła, że można sobie w ten sposób dorobić. Poznałam ją, kiedy mieszkałam w New Jersey i pracowałam dorywczo na Manhattanie. Początkowo uważałam, że nie należy zaczynać tego tutaj, ale zarabiałymy tyle co nic. Poza tym, komu to tak naprawdę szkodzi? W niektórych krajach to jest standard, po prostu część masażu.

– Nie bałyście się, że zostaniecie złapane?

– Anna z pewnością się nie bała – powiedziała Piper z uśmiechem. – Wyglądało na to, że życie najbardziej ją rajcuje, kiedy jej coś zagraża. Ja czasem się obawiałam. Ale byłyśmy dyskretnie, działałyśmy tylko we trzy i nie rozpętywałyśmy interesu na wielką skalę.

– To jak się Josh dowiedział?

– Zaczął przeglądać zapisy z ostatniego lata, sprawdzać, jacy klienci chodzą do których terapeutów i kiedy. Dodał dwa do dwóch i wyszło mu cztery.

– Czy to było po śmierci Williama Litchauera?

Piper zawahała się, przeczesując palcami swoje gęste, rude włosy.

– Tak – powiedziała wreszcie. Usiadła na prostym krześle przy stoliku. – To Anna masowała tego tłustego dupka. Kiedy on wykitował i policja zaczęła węszyć, mocno się przestraszyła. A Josh wyczuł, że coś tu śmierdzi. Gdy przyjrzał się plikom w komputerze i zobaczył, jak wielu mężczyzn przychodzi do niej regularnie, wszystko mu się poukładało w jedną całość.

Miałam ochotę dodać, że „w pewnym sensie”, ale zamiast tego zapytałam:

– A co z Litchauerem? Był tutaj na masażu z happy endem?

– Tak. Ale ten zawał nie przydarzył mu się w gabinecie, tylko w męskiej szatni. Ten gość był chodzącą bombą zegarową. Gdyby nie umarł tutaj, to by wykitował następnego dnia, przy koszeniu trawnika.

– No, to wróćmy do Josha. Powiedziałaś, że był wściekły, kiedy to odkrył.

– Tak, to najlepsze słowo, jakiego można użyć. Tylko nie zrozum mnie źle. Jemu nie chodziło o żadną moralność. Mam wrażenie, że Josh spędza znaczną część czasu po ciemnej stronie mocy.

– Ale wy naraziłyście jego interesy na potencjalne niebezpieczeństwo i dlatego tak bardzo się rozżościł – dopowiedziałam.

– Bingo! Chociaż czuł się jak ryba w wodzie, bo zgarniał kasę i mógł sobie kupić nowy kabriolet.

– Potrafię zrozumieć, że nie poszedł na policję. Ale dlaczego po prostu nie wylał z pracy waszej trójki?

– To by zwróciło zbyt wiele uwagi – odpowiedziała Piper. – Cały personel zajazdu zacząłby się zastanawiać, dlaczego wszystkie trzy dostałyśmy kopa albo same nagle zrezygnowałyśmy. Nawet gdyby Josh wymyślił jakąś prawdopodobną historyjkę, to Danny zaczęłaby węszyć.

– Więc po prostu powiedział, żebyście dały sobie z tym spokój? – Trochę za bardzo ingerowałam w jej wypowiedzi, ale niecierpliwiło mnie ich powolne tempo.

– Nie. Wymyślił plan, który nazwał stopniowym wycofaniem. W sumie to dość miłutkie określenie – dodała sarkastycznie. – Miałyśmy złożyć wypowiedzenia w odstępie kilku miesięcy jedna od drugiej. Powiedział, że jeżeli któraś zrobi to szybciej, to pójdzie na policję.

– I Laureen była pierwsza? Dlatego przeniosła się na Hawaje?

– Tak, Anna miała odejść pod koniec tego miesiąca, a ja w grudniu. Chociaż kilka tygodni temu zapytała, czy mogłabym się z nią zamienić. Mówiła, że potrzebuje więcej czasu na znalezienie czegoś nowego.

– Uważasz, że to możliwe, żeby Josh zabił Annę? – zapytałam.

– Głównie dlatego gładzę ci o tym wszystkim. Jeżeli w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin coś mi się stanie, możesz powiedzieć policji o całym tym jego biznesie. Od chwili śmierci Anny przeraźliwie boję się Josha. Ale z drugiej strony nie potrafię wyobrazić sobie powodu, dla którego miałby ją zabić. Przecież wiedział, że to zwróci jeszcze większą uwagę na spa, a właśnie tego chciał uniknąć. Chyba że to facet w typie Jekylla i Hyde’a, co by mnie w najmniejszym stopniu nie zdziwiło.

– W dniu zabójstwa, kiedy robiłaś mi masaż, wydawałaś się rozkojarzona. Z czego to wynikało?

– Z czego? Nie wiem. Jestem po prostu roztrzęsiona, odkąd Josh to wszystko odkrył.

– Czy możliwe, żeby ktoś jeszcze wiedział o tej sprawie?

– Nie, oczywiście, że nie. Myślisz, że byłybyśmy tu nadal, gdyby Danny o tym wiedziała? Raz, jakieś pięć czy sześć miesięcy temu, Cordelia powiedziała mi, że pewien gość zasugerował jej, żeby „dokończyła” masaż. Zapytała, jak ja sobie radzę w takich sytuacjach. Udałam przerażenie i odrzekłam, że każdemu facetowi z taką propozycją powiedziałabym, żeby się więcej nie pokazywał.

– Miałam na myśli raczej Erika. Anna go obchodziła. Co by było, gdyby odkrył, że ona zajmuje się czymś takim?

Piper zacisnęła jedną połowę ust.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Nie wiem. Byłyśmy dyskretne. Chyba że Josh mu powiedział. Oni się tak jakby przyjaźnili.

– Dlaczego Anna i Erik przestali się spotykać?

– Anna nigdy nie była nim poważnie zainteresowana – powiedziała, lekceważąco machając ręką. – Mówiłam ci, że Anna lubiła rzeczy rajcujące. Podobali jej się ostrzy faceci. Na początku chyba uznała, że w Eriku jest coś egzotycznego. Z powodu jego wyglądu. Ale on był zbyt miłym chłopakiem jak dla niej. Prawdę mówiąc, on jest trochę staroświecki.

– Więc byłby naprawdę wkurzony, gdyby się dowiedział.

– Być może.

– Nadal ostrzył sobie na nią zęby?

– Myślę, że tak. Od jakichś sześciu tygodni ma minę zbitego psiaka. Czyli od czasu, kiedy puściła go w trąbę. Cordelia próbowała odwrócić jego uwagę swoimi ogromnymi cycami, ale on był wystarczająco mądry, żeby nie zwracać na nią uwagi.

– A co z tym trenerem tenisa? Słyszałam, że kręcił się koło Anny.

– On? Ten facet to palant.

– Ale czy Anna mogła się z nim umawiać?

– Wątpię. Nie lubiła go. W ramach wymiany usług miał prawo do masażu, ale raz słyszałam, jak Anna mówiła recepcjonistce, że nigdy więcej nie chce z nim pracować.

– Czy ona kiedykolwiek łączyła interesy z przyjemnością? Nigdy nie romansowała z Joshem, prawda?

Byłam gotowa uznać to, co Ewa powiedziała na temat seksualności szefa spa, ale nie miałam stuprocentowej pewności.

– Daj spokój – powiedziała Piper. – Jestem przekonana, że on woli facetów, chociaż z drugiej strony, mocno się ukrywa ze swoim prywatnym życiem.

– A co z George'em, mężem Danny?

– Z George'em? Myślisz, że Anna mogłaby się z nim umawiać? Posłuchaj, wiem, że widziałaś ją tylko raz, kiedy leżała tam martwa, ale to była bardzo atrakcyjna babka. Nie spojrzę by nawet na niego, gdyby nie musiała. Dzwonił do niej kilka razy w sprawie jakiegoś projektu i doprowadził ją tym do szału.

– I o ile ci wiadomo, nie spotykała się z nikim nowym? – zapytałam.

– Nie wydaje mi się. To, co powiedziałam ci kiedyś, jest prawdą: nie byłyśmy przyjaciółkami. Gdyby Anna wdała się w jakiś nowy, wielki romans, to zapewne bym się zorientowała, ale to nie oznacza, że zwierzała mi się z wszelkich intymnych szczegółów. Posłuchaj, muszę się zbierać. Do jutra chcę stąd wyjechać.

– Dokąd się wybierasz?

– Najdalej od tego miejsca, jak się tylko da.

Znowu się podniosła, żeby skłonić mnie do odejścia. Wstałam i pożegnałam się, a ona patrzyła z ponurą miną, jak przekraczam stos biustonoszy i majtek, żeby wyjść z pokoju.

Kiedy wracałam powoli do zajazdu, w mojej głowie kłębił się milion myśli. Piper potwierdziła moje podejrzenia. Niektóre terapeutki rzeczywiście wykorzystywały spa i dorabiały sobie uwalniającymi masażami. Na samą myśl o tym czułam zażenowanie. Ale była też inna rewelacja, która zainteresowała mnie prawie w tym samym stopniu – Anna chciała opóźnić datę swojego wyjazdu. Może zmusiła Josha do odkrycia kart, obwieszczając mu nagle, że w końcu jednak nie zamierza wyjechać, bo wiedziała, że gdyby na nią doniósł, pograżałby także swoje interesy w spa. A on ją z tego powodu zabił. Tylko że, jak wspomniała Piper, zamordowanie Anny jedynie pogorszyłoby jego sprawę. A może to morderstwo nie miało jednak nic wspólnego ze specjalnymi masażami. Erik najwyraźniej nadal cierpiał z powodu odtrącenia. No i oczywiście wciąż trzeba było brać pod uwagę George'a, choć nic z tego, co powiedziała Piper, nie czyniło go podejrzanym w większym stopniu.

Wiedziałam, że wcześniej czy później, bez względu na to, kto zabił Annę, będę musiała powiedzieć Danny o spa. Powinnam także donieść o tym policji, ale to by miało katastrofalne konsekwencje dla Danny, no i w tej chwili nie widziałam żadnego wyraźnego powodu, by to robić. Morderca mógł nie mieć nic wspólnego z prowadzonymi w spa usługami dla dorosłych. Chciałam kontynuować swoje badania do czasu, gdy znajdę coś konkretnego. Poza tym policja zajmowała się sprawą i było całkiem możliwe, że sami się natknęli na ten wątek, przeglądając listę klientów Anny.

Myśl o Danny coś we mnie poruszyła. Od chwili gdy George powiedział mi na ścieżce prowadzącej do stodoły o swoim braku rozwagi, mój umysł pracował nad tą informacją – i teraz w moim żołądku działało się coś dziwnego. Czułam się, jakby zżerała go od środka wielka, kosmatą gąsienica. Nie chodziło tylko o to, że jej drugi mąż, człowiek, z którym postanowiła zacząć wszystko od nowa, okazał jej niewierność dość krótko po ślubie. Czułam się dziwnie, bo Danny nie była otwarta w stosunku do mnie. Kiedy wczoraj zapytałam ją, czy kiedykolwiek miała powod, żeby nie wierzyć George'owi, szybko ucięła temat stanowczym „nie”. Może była po prostu zakłopotana i nie chciała przyznać, iż jej mąż zbłądził. Ale konkluzja była taka, że z jakiegoś powodu postanowiła wprowadzić mnie w błąd. I musiałam dowiedzieć się dlaczego.

Rozdział 17

Najpierw wstąpiłam do biura Danny, ale jej nie zastałam. Recepcjonista, chyba ten sam, który pracował we wszystkie poranki, przerwał na moment lekturę porannej gazety i powiedział mi, że nie ma pojęcia, gdzie jest szefowa.

Zatem moja rozmowa z Danny musiała poczekać. Oświadczyłam, że chcę skorzystać z jej gabinetu, a recepcjonista z roztargnieniem skinął głową na znak zgody. Najpierw weszłam do internetu, żeby znaleźć mapę z najlepszą trasą z Warren do Wallingford w stanie Connecticut. Użyłam informacji, że jazda zabierze mniej więcej dwie i pół godziny. Nie tak źle, ale jednak więcej niż się spodziewałam. Wstępnie postanowiłam pojechać tam nazajutrz, wyruszając wczesnym rankiem, aby wrócić po południu.

Więszym wyzwaniem było wydostanie potrzebnych mi informacji. Rodzina Anny wyjechała z Wallingford dawno temu, więc nie było łatwo dowiedzieć się, gdzie mieszkali, aby nawiązać kontakt z byłymi sąsiadami. Istniała możliwość, że o traumatycznym zdarzeniu w dawnym życiu Anny – o ile naprawdę coś takiego miało miejsce – pisała miejscowa prasa. Ponieważ jednak nie wiedziałam, kiedy to mogło się dziać, takie poszukiwania mogły oznaczać trzy dni przeglądania mikrofilmów, co skończyłoby się zapewne potwornym bólem głowy. Kartoteki policyjne też nie wchodziły w grę. Jeżeli Anna złamała w tym czasie prawo, musiała być niepełnoletnia i dotyczące jej zapisy były utajnione.

Toteż wydawało się, że najlogiczniej będzie zacząć od szkoły. Według Danny, Anna miała niespełna czterdzieści lat, więc musiałam znaleźć kogoś, kto pracował w tej szkole od ponad dwudziestu lat. No i moje dochodzenie musiało wyglądać możliwie najbardziej niewinnie, bo w przeciwnym razie mogłam zostać skierowana na drogę służbową.

Najpierw zadzwoniłam do ratusza, żeby zapytać, czy w Wallingford działa katolicka szkoła. Anna pochodziła z włoskiej rodziny, więc niewykluczone, że chodziła do szkoły parafialnej, zamiast do publicznej. Nie było takiej szkoły, wobec czego postanowiłam założyć, że nie jeździła autobusem do sąsiedniego miasta. Potem zatelefonowałam do publicznej szkoły średniej. Kobieta, która odebrała, miała głos przyjazny, ale rzeczowy. Pomyślałam sobie, że to asystentka dyrektora.

– Witam! Jestem Bailey Weggins, pracuję dla magazynu Stowarzyszenia Nauczycieli Stanu Connecticut – powiedziałam. – Przygotowujemy artykuł o zaangażowaniu nauczycieli i szukamy takich, którzy pracują w określonej szkole od ponad dwudziestu lat. Bardzo bym chciała uwzględnić osoby z waszej placówki. Czy macie nauczycieli, którzy pracują tak długo?

– Och, jest takich kilkoro – odparła moja rozmówczyni.

– Cudownie. Szukam szczególnie takich... jak to najlepiej ująć? Chodzi mi o osoby nastawione pozytywnie do swojej pracy i oddane temu, co robią. Czy mogłaby pani kogoś mi zasugerować?

– Proszę chwileczkę poczekać.

Cholera, pomyślałam, pewnie zamierza spytać o pozwolenie jakiegoś zwierzchnika. Jednak po chwili znowu się odezwała.

– Przepraszam, ktoś potrzebował przepustki. No więc jest Anne Haggerty, nasza matematyczka. Zdobyła najrozsławniejsze nagrody. Poza tym Don Schwenk, który uczy historii i jest bardzo elokwentny. – Ciągnęła tę listę. W kilku przypadkach przyznała, że nie ma pewności, czy dane osoby pracują ponad dwadzieścia lat. Zapisywałam nazwiska wszystkich nauczycieli wraz z ich przedmiotami.

– A co z doradcą zawodowym? – zapytałam. Doradców łatwiej było spotkać w ciągu

dnia, bo nie prowadzili lekcji i mieli własne gabinety.

– Z Bobem? No tak, Bob Kass jest tu chyba z trzydzieści lat. Czy mam panią przełączyć do kogoś z nich?

– Nie dzisiaj – odparłam. Wyjaśniłam, że teraz zbieram tylko nazwiska i że zadzwonię w przyszłym tygodniu, aby się umówić na wywiady. Podziękowałam serdecznie i rozłączyłam się.

Mój zabieg u Erika miał się zacząć za dziesięć minut. Przed pójściem do salonu skorzystałam jeszcze raz z telefonu Danny i sprawdziłam pocztę głosową w Nowym Jorku. Odezwowało się kilka osób, do których zadzwoniłam w ramach wstępnych przygotowań do następnego artykułu dla „Gloss”. Nagrał się również Jack. Powiedział, że nie może się doczekać sobotniego wieczoru, i pytał, dokąd może mnie zabrać na specjalny obiad. Jak miałam się czuć na myśl o wskoczeniu do wyrka z Jackiem, skoro dopiero co pocałował mnie z jęczyczkiem zachwycający detektyw Beck? Czy mogło być tak, że mój flirt z Beckiem wynikał z mieszanych uczuć, jakie żywiłam wobec Jacka, oraz braku zaufania do niego z powodu tego, co zrobił? Czy to mogła być próba rewanzu? Jack sobie zaszalał, a teraz ja zamierzałam odplacić mu pięknym za nadobne?

Atmosfera w salonie była dziś zupełnie inna. Podczas kiedy w weekend panował tam chaos, jak przy bramce na lotnisku w chwili rozpoczęcia wpuszczania do samolotu, dziś wszystko trwało w absolutnym bezruchu. Z tego, co widziałam, byłam jedyną klientką. Recepcjonistka, kobieta ze wschodnioeuropejskim akcentem, odfajkowała moje przybycie i poprosiła, żebym przebrała się w szlafrok. Josha nigdzie nie było widać, ale to samo dotyczyło reszty personelu.

Siedziałam w poczekalni już jakieś dziesięć minut, kiedy zjawił się Erik. Uścisnął mi rękę i zaprowadził mnie do małego pokoiku, w którym byłam już wcześniej, choć tym razem pod ścianami nie stało aż tyle pudeł. Najwyraźniej wraz z przygotowaniami do ponownego otwarcia spa, sprawy wracały tu do normalnego stanu.

– Czy wie pani cokolwiek na temat masażu *shirodhara*? – zapytał Erik, stojąc naprzeciw mnie w półmroku pomieszczenia. Emanował z niego taki jakiś nadnaturalny spokój, że aż miało się ochotę wrzasnąć „Uważaj, tam za tobą!”, tylko po to, by zobaczyć, jak zareaguje.

– *Shirodhara*? – zawołałam. – Nie. Nawet nie wiedziałam, że będzie pan to wykonywał.

– Prawdopodobnie Danny chciała zrobić pani niespodziankę – rzekł Erik z bładym uśmiechem. – To zabieg wywodzący się z Indii. Leży pani twarzą do góry na stole, a ja masuję tylko przednią część pani ciała oraz skórę głowy. Potem na środek czoła, w miejsce uważane za trzecie oko, wylewany jest strumień ciepłych olejków ziołowych. To działa bardzo kojąco.

– *Trzecie oko*?

– To okno do pani umysłu.

– Dobrze wiedzieć. Może będzie pan mógł objaśnić mi to szerzej podczas naszej późniejszej rozmowy.

Ruchy rąk Erika podczas masażu były mocne i zdecydowane. Gdy masował mi skórę głowy i jego palce wplątały mi się we włosy, musiałam się powstrzymać, żeby głośno nie jęknąć. Jednak zgodnie z tym, co powiedział, to nie był pełny masaż, więc wszystko dość szybko się skończyło. Erik poprawił okrywający mnie ręcznik, po czym usłyszałam, jak majstruje przy jakimś sprzęcie w ten swój nieśpieszny sposób. Podłożył mi drugi ręcznik pod głowę, odchylając ją lekko do tyłu, po czym na moje czoło zaczęła spływać strużka olejku.

Wrażenie było dość dziwaczne, nieomal hipnotyzujące. Po kilku minutach poczułam, że zapadam w sen. Wyobraziłam sobie, że gdy się obudzę, będę całkowicie zrelaksowana albo w pełni zaprogramowana na to, żeby zamordować prezydenta.

Nie jestem pewna, jak długo drzemałam. Gdy przyszłam do siebie, Erik stał obok i mówił, że mogę się teraz ubrać i że spotkamy się w biurze. W szatni założyłam szlafrok i próbowa-

łam zetrzeć ręcznikiem część tłustości zalewającej moje włosy. Zerknąwszy w lustro, zobaczyłam, że wyglądam, jakbym wpadła głową do kadzi z oliwą. Kiedy wyszłam na zewnątrz, Erik już tam czekał.

– To było... no cóż, interesujące – powiedziałam, kiedy usiedliśmy oboje w maleńkim biurze obok recepcji. Erik usadowił się za biurkiem, pozostawiając mi krzesło po drugiej stronie, co było odrobinę konsternujące. Czułam się, jakbym przyszła na rozmowę w sprawie pracy odziana jedynie w szlafrok.

– Miło mi, że się pani podobało – to był cały jego komentarz. Pewnie na randkach trzeba było od czasu do czasu sprawdzać mu puls.

– Ile masażu *shirodhara* tutaj robicie? – zapytałam. – Czy ludzie naprawdę są nimi zainteresowani?

Przekrzywił głowę i zmusił się do uprzejmego uśmiechu. Podejrzywałam, że waha się pomiędzy przedstawieniem prawdy a potrzebą zaprezentowania spa w dobrym świetle.

– Nie robimy ich bardzo dużo – przyznał – ale jeśli ktoś przebywa tutaj przez kilka dni i przejdzie większość podstawowych zabiegów, to próbuje i tego. No i fakt, że oferujemy ten masaż w zestawie naszych usług, jest korzystny, bo świadczy o tym, że mamy szeroką gamę zabiegów.

Poprosiłam, by jeszcze raz wyjaśnił mi sens *shirodhary*, a on to zrobił, dodając kilka ogólnych informacji na temat ajurwedy, którą nazwał antyczną indyjską nauką na temat zdrowia i uzdrawiania. Jego głos był równie monotony, jak kąpiący olejek. Zapewne dla niektórych jego spokojny sposób bycia był odprężający, ale mnie wydawał się denerwujący, prawie nienaturalny – jak żywność modyfikowana genetycznie.

– Więc przeprowadzacie się dzisiaj z powrotem do spa? – zapytałam, kiedy zakończył swoją pogadankę.

– Tak, dziś po południu.

– Boi się pan tego?

– Co ma pani na myśli? – Jego twarz nie wyrażała kompletnie nic.

– Chodzi mi o konieczność pracy w miejscu, gdzie ktoś został zabity.

Popatrzył na mnie, a ja poczułam, że wbrew własnej woli poprawiam się lekko na swoim krześle.

– To nie będzie przyjemne – odpowiedział wreszcie. – Ale przynajmniej wyniesiemy się z tego salonu.

– Wiem, powiedział pan poprzednio, że nie byliście z Anną blisko, ale umawialiście się, prawda?

Po raz pierwszy zobaczyłam na jego twarzy jakąś reakcję. Widziałam, że gorączkowo myśli, rozważa moje słowa i próbuje oceniać moje motywy.

– To trwało bardzo krótko – powiedział, po czym jego twarz znowu stała się nieprzenikniona.

– Przepraszam, że się wtrącam, ale to ja znalazłam jej ciało tamtego wieczoru i ten fakt mi ciąży. To sprawia, że chciałabym dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Słyszałam, że była... hm, dość skomplikowaną osobą.

– Nie bardzo – odparł zimno. – Prawdę mówiąc, bardzo łatwo ją było rozgryźć. Kiedy się ją już poznało.

To były niewinne słowa, ale lodowaty ton, jakim zostały wypowiedziane, nadawał im nowego znaczenia, sugerował, że to, czego Erikowi udało się dowiedzieć na temat Anny, nie było bardzo miłe.

– Ma pan jakieś teorie na temat tego, co zaszło tamtego wieczoru? – zapytałam.

– Żadnych. Kiedy wychodziłem, ona stała przed jednym z pokoi zabiegowych.

– Czy umawiała się z kimś innym?

– Nie mam najmniejszego pojęcia. Czy mogę jeszcze...

W tym momencie drzwi biura otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich Cordelia. Jej uśmiech, przeznaczony dla Erika, szybko przeszedł w zaskoczenie na mój widok, a potem jej brwi zmarszczyły się odrobinę.

– Przepraszam – powiedziała bardziej do Erika niż do mnie. – Myślałam, że jesteś sam. Masz ochotę wybrać się do Anvil na lunch? Przed otwarciem spa?

– Dzięki, ale muszę coś zrobić w swoim pokoju.

– Pytałam tylko tak, na wszelki wypadek. – Cordelia dała wyraz swojej irytacji, zamykając drzwi z rozmachem. Piper miała rację. Ta kobieta rzeczywiście ostrzyła sobie zęby na Erika.

– Lepiej już pójdę – oświadczył masażysta, zanim zdążyłam mu zadać następne pytanie. – Mam w spa broszurę na temat ajurwedyjskich kuracji. Odszukam ją, kiedy nas tam wpuszczą, i zostawię dla pani w recepcji zajazdu.

– Dziękuję. Będę bardzo wdzięczna – powiedziałam, wstając wraz z nim. Erik wyciągnął rękę, puszczając mnie przodem. Cordelia gdzieś zniknęła, podobnie jak kobieta pracująca w recepcji.

Po dokonaniu inspekcji mojego pokoju i wzięciu prysznicza zesłam do gabinetu Danny. Czułam się zawiedziona. Erik nie powiedział nic znaczącego, poza tą jedną emocjonalną uwagą na temat Anny. Trudno było dociec, co on właściwie czuje. Jasne było tylko to, że nie jest prezesem Fan Klubu Anny Cole.

Kiedy dotarłam na dół, z pokoju Danny wychodziły dwie osoby w białych restauracyjnych kurtkach. Żadna z nich nie zadała sobie trudu, żeby na mnie spojrzeć.

– Narzekania personelu kuchennego – wyjaśniła Danny z dzielnym uśmiechem. – Przy tym wszystkim, co się dzieje, to jakaś odświeżająca odmiana, więc nie mam im tego za złe.

– Wiadomo coś o łapce na myszy? – zapytałam.

Okazało się, że główny konserwator zadzwonił przed chwilą, by poinformować Danny, iż faktycznie brakuje jednej łapki. Sądził, że mysz nie została zabita i zdołała gdzieś uciec, wlokąc potrzask za sobą. O mało się nie zakrzusiłam, wyobrażając sobie, jak ktoś wyjmuje martwą mysz z pułapki, zawija ją i wysyła do mnie.

Chciałam skierować rozmowę na wyznanie George'a, ale zanim zdążyłam to zrobić, Danny wzięła mnie za rękę.

– Swoją drogą, właśnie zamierzałam cię odszukać. To dobry moment na obejrzenie spa. Pierwsza wizyta została umówiona dopiero na trzecią, więc personel nadal jest w salonie. Josh kręcił się tam przez kilka godzin, ale właśnie pojechał na lunch.

– Doskonale – powiedziałam. Moja rozmowa na temat George'a musiała poczekać.

Ruszyłam za nią do recepcji, a następnie przez hol i korytarz doszłyśmy do bocznego wejścia do spa, tego, przy którym stałam w wieczór morderstwa. To tutaj usłyszałam ten głuchy odgłos. Z kieszeni swojego fioletoworóżowego swetra Danny wyjęła klucze. Przez chwilę moczyła się z zamkiem. Był, jak zauważyłam, nowy. Weszłyśmy do środka. Doznałam uczucia déjà vu, a potem ogarnął mnie strach. Ta wycieczka nie miała być w najmniejszym stopniu zabawna.

– Musisz być moją przewodniczką, Danny – powiedziałam. – Zacznijmy od pokoju, w którym ją znalazłam. Pamiętam, gdzie on jest.

– To czwórka – rzekła Danny. – Piper mi powiedziała.

Idąc za nią, jeszcze raz pokonywałam swoją trasę z piątku. Minęłyśmy pokój, w którym byłam masowana, i weszłyśmy do tego, w którym Piper odkryła zwłoki Anny. Zastony wzdymały się leciutko, gdy przechodziłyśmy obok, tak jak tamtego wieczoru. Ale w powietrzu nie czuć było

zapachu zielonej herbaty.

Wiedziałam, że nie rozpadnę się na kawałki na widok miejsca, gdzie leżało ciało. I nie rozpadłam się, ale supeł, który zaczął powstawać w moim brzuchu, zacisnął się. Stałam w drzwiach, tuż obok Danny, patrząc na jasnoszare kafelki pokrywające podłogę.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że ją zamordowano – szepnęła Danny.

– Czy możesz pokazać mi pokój, w którym robiła swój ostatni masaż? – zapytałam.

– Tak. Proszę tędy – odparła i poprowadziła mnie korytarzem w stronę przeciwną do tej, z której przyszedliśmy. Panowała niesamowita cisza, choć z jakiejś odległej części spa dolatywał mnie dźwięk, który uznałam za kapanie wody. Danny doszła do końca korytarza, skręciła w lewo i przeszła kilka metrów, wychodząc na drugi korytarz, równoległy do poprzedniego. Z jednej i z drugiej strony znajdowały się po trzy pokoje zabiegowe. Danny wskazała środkowe drzwi po północnej stronie korytarza.

– To tutaj. Pokój numer osiem.

– Wciąż się zastanawiam, w jaki sposób Anna wylądowała w tamtym pomieszczeniu – powiedziałam. – Wiem, że stąd już wyszła, bo odprowadziła swoją ostatnią klientkę do bocznych drzwi i wypuściła ją. Więc być może zamierzała wrócić do recepcji spa albo zabierała się do sprzątanía, kiedy ktoś ją zaskoczył i zawłókł do tego drugiego pokoju zabiegowego. To by znaczyło, że ów ktoś miał klucz, bo wszystkie drzwi były zamknięte po wyjściu ostatniego klienta, a nie doszło do włamania.

Danny słuchała mnie ze zbolałym wyrazem twarzy, nic nie mówiąc. Zastanawiałam się, czy rozważy możliwość uczestnictwa George'a w scenariuszu, który nakreśliłam.

– Inna możliwość jest taka – ciągnęłam – że sama wpuściła tego człowieka. Zapukał do drzwi, a ona je otworzyła, nie spodziewając się, że zrobi jej krzywdę. To mógł być ktoś z pracowników, na przykład Erik. Mógł powiedzieć, że czegoś zapomniał albo że chce z nią porozmawiać. Albo jakiś klient, który też utrzymywał, że czegoś zapomniał, tak jak ja.

Jednak jeszcze w trakcie mówienia uznałam, że trudno mi uwierzyć, by Anna wpuściła po godzinach pracy kogoś ze swojego klubu masażu z happy endem.

– Oczywiście – dodałam – nie można też wykluczyć, że zabił ją ktoś, kto przyszedł tutaj na zabieg i ukrył się do czasu, gdy wszyscy wyszli, z wyjątkiem Anny, choć to mało prawdopodobne. Zakładam, że policja widziała grafik z tamtego dnia.

– Tak, dałam im kopię – powiedziała Danny. – Ja też ją oczywiście przejrzałam. Około lunchu było kilku mężczyzn, w tym jeden był klientem Anny. Ale poczynając od czwartej po południu, były same kobiety, z których większość mieszkała w zajeździe.

– Więc to zdecydowanie chybiony pomysł – podsumowałam. – Przejdźmy do głównej recepcji.

Wciąż nie można było wykluczyć i tego, że Anna usłyszała pukanie do drzwi i wpuściła kogoś zupełnie obcego, ale gdy tylko ponownie zobaczyłam frontowe drzwi, doszłam do wniosku, że to po prostu niemożliwe. Po obu ich stronach widniały wąskie, pionowe okna, więc Anna musiałaby zobaczyć stojącą tam osobę. Było arcynieprawdopodobne, by otworzyła nocą drzwi komuś, kogo nie znała – pomimo całej swojej skłonności do ryzyka.

Poprosiłam Danny, żeby szybko, przed powrotem Josha, pokazała mi resztę spa. Chciałam zobaczyć tylne drzwi oraz szafkę, w której przechowywano mylar. Kiedy znowu ruszyłam w ślad za nią, ponownie uderzyła mnie upiorność tego miejsca. Do jakiego stopnia pokoje, które wydawały się tak odprężające i krzepiące, kiedy dookoła byli ludzie, potrafiły wywoływać dreszcz, gdy miało się je tylko dla siebie. Mniej więcej to samo powiedziała mi Babs, ta ostatnia klientka. Puste spa przyprawiało ją o gęsią skórę. Nagle przypomniały mi się jeszcze inne jej słowa.

– Danny, czy zanim pójdziemy dalej, mogę zobaczyć damską szatnię? – zapytałam.

– Tak, to zaraz za recepcją – odparła moja przyjaciółka.

Przypomniało mi się, jak Babs wspomniała o tym, że zastała Annę siedzącą w szatni. Wydawało mi się to dziwne i zastanawiałam się, co ona mogła tam robić.

W pomieszczeniu panowały egipskie ciemności. Kiedy Danny po omacku szukała wyłącznika, poczułam, że zaczynam oddychać nieco szybciej.

W ostatni piątkowy wieczór byłam tu tylko przez chwilę. Z przodu mieścił się rodzaj niewielkiej poczekalni, a dalej większe pomieszczenie, obstawione z trzech stron drewnianymi szafkami i kolejne z kontuarem, przy którym, według Babs, siedziała Anna. Do szatni przylegała łazienka mieszcząca umywalki, przebieralnię, toalety i kilka pryszniców. Stałam przed kontuarem. Ścianę ponad nim zajmowało wielkie lustro. Pod spodem stały taborety, a na blacie leżały przybory toaletowe – szczotki, grzebienie, emulsje.

Nagle uświadomiłam sobie, że Anna korzystała z lustra. Czesła się i malowała. Bo w ten wieczór, kiedy została zamordowana, Anna na kogoś czekała.

Rozdział 18

- Bailey, czy wszystko w porządku? – zapytała Danny, wyraźnie zaniepokojona.
- Tak – odpowiedziałam. – Zamyśliłam się tylko. Czy w szatni dla pracowników jest lustro?
- Nie, nie wydaje mi się. W każdym razie nie takie, jak to tutaj, jeśli o to ci chodzi. Chyba dziewczyny trzymają małe lusterka w swoich szafkach. Mogę ci pokazać, jeżeli chcesz. To obok tylnego wyjścia.
- Tak, pokaż mi, proszę.
- O czym ty, na litość boską, myślisz, Bailey? Nie trzymaj mnie w niepewności.
- Coś mi przyszło do głowy. Zastanawiam się, czy Anna mogła planować jakieś spotkanie w ten wieczór, kiedy została zabita. Będąc tutaj poprzednio, miałam okazję porozmawiać z jej ostatnią klientką, która powiedziała mi, że zanim wyszła ze spa po tamtym zabiegu, znalazła Annę siedzącą przy kontuarze w szatni i odzianą w prywatne rzeczy. Uświadomiłam sobie, że to miejsce to rodzaj toaletki. A wydawałoby się dziwne, gdyby Anna przeglądała się w lustrze i być może poprawiała włosy albo malowała się, gdyby zamierzała wrócić prosto do stodoły.
- Terapeutom nie wolno przebywać w tych pomieszczeniach – powiedziała Danny – chyba że pomagają zbierać ręczniki czy coś w tym rodzaju.
- No cóż, to w zasadzie było po godzinach. Pewnie złamała tę zasadę, ponieważ chciała skorzystać z lustra. Piper powiedziała, że zamieniły się dyżurami, bo ona wybierała się na obiad, a Anna zostawała. Ale to było nieco wcześniej. Sprawy mogły się zmienić. Ktoś mógł zadzwonić i umówić się z nią. Ponieważ jednak miała obowiązek zamknąć spa, musiała się umówić na dość późną godzinę: około dziesiątej piętnaście, dziesiątej trzydzieści.
- Kto to mógł być?
- Domyślam się, że facet. Próbowалам dowiedzieć się, czy miała kogoś nowego, ale bez powodzenia. Mimo to założę się, że miała. Może właśnie dlatego zerwała z Erikiem.
- Nie wspomniałam o tym, co Piper powiedziała mi rano – że Anna chciała zamienić się z nią jeszcze raz, datami odejścia z Zajazdu i Spa Cedr. Może chciała opóźnić swój wyjazd z powodu nowej miłości.
- I myślisz, że ta osoba mogła ją zabić? – zapytała Danny.
- Istnieje taka możliwość. Choć oczywiście mogła być umówiona na ten wieczór, a zabił ją ktoś inny. Jeśli ta randka miała być około dziesiątej trzydzieści, gość, z którym się umówiła, mógł tu przyjść i stwierdzić, że nie ma nikogo, tak jak zdarzyło się to mnie. To by jednak wyglądało na bardzo dziwny zbieg okoliczności.
- No, ale gdyby tak było, to czy ten człowiek nie ujawniłby się do tej pory?
- Mógł tego nie chcieć, gdy dowiedział się, że ona nie żyje. Automatycznie stałby się podejrzany.
- Czy nie powinniśmy powiedzieć o tym policji? – zasugerowała skwapliwie Danny. – Może przestaliby skupiać się na George’u.
- Jeszcze nie. Mamy za mało dowodów, więc wyśmialiby tylko tę moją teorię. Poza tym Beck byłby wkurzony, że się wtrącam. Pozwól mi przez jakiś czas poprowadzić to po mojemu.
- W porządku – zgodziła się bez entuzjazmu. – Jeżeli mamy zwiedzać dalej, to lepiej się pośpieszmy. Josh może wrócić lada chwila.

Ruszyliśmy kolejnym korytarzem na tyły budynku. Minęliśmy pomieszczenie do słynnych kąpeli *sento* oraz pokój zabiegowy ze stołem do masażu i czymś, co przypominało wielki

chromowany wąż do odkurzacza zawieszony na ścianie.

– Do czego to służy? – zapytałam.

– To jeden z dwóch pokojów zawijań. Tym węzem splukuje się z klientów błoto po zakończeniu zabiegu.

– Mówisz o tych zawijaniach, do których używany jest mylar?

– Zgadza się – powiedziała Danny z powagą.

– I naprawdę jest się przy tym całkowicie zawiniętym?

– Niezupełnie. Kładziesz się na tej folii i zakładają ją na ciebie.

Kiedy tak razem szliśmy, próbowałam wypatrzeć miejsca, w których ktoś mógł się ukryć. Choć przed chwilą byłam niemalże pewna, że moja teoria co do randki, na którą umówiła się wtedy Anna, jest absolutnie słuszna, to nie miałam na to żadnego dowodu. Wciąż istniały inne możliwości, łącznie z tą mało prawdopodobną, że zabójstwa dokonał ktoś, kto ukrył się w spa. Uświadomiłam sobie, że klient, albo ktoś zupełnie obcy, mógł wślizgnąć się do jakiegoś pokoju zabiegowego albo jednego z magazynów. Jednak trudno było sobie wyobrazić, by ktokolwiek mógł się tam ukrywać przez dłuższy czas, zważywszy, ilu pracowników kręciło się dookoła.

Na tyłach spa przekonałam się, że cała ta dobudówka jest mniejsza, niż się to wydawało z zewnątrz. Była jednak zaprojektowana w sposób tak zmyślny i miała tyle zakamarków, że robiła wrażenie, iż ciągnie się w nieskończoność.

Szatnia dla pracowników mieściła się tuż przy tylnych drzwiach, na prawo od nich. Nie wiele tam było do oglądania – mały pokójek z rzędem wąskich szafek i ławką do przebierania. Była tam umywalka, a nad nią maleńkie lusterko, zawieszone na drucie zaczepionym o pineskę wbity w ścianę. Trudno się było dziwić, że ktoś wolał skorzystać z lustra w szatni dla gości. Zwłaszcza jeśli zamierzał zrobić sobie makijaż.

Zanim opuściłyśmy tę część spa, popatrzyłam przelotnie na tylne drzwi. Widniał na nich łańcuch i dwa zamki, w tym jeden nowy, ze lśniącego mosiądzu. Zapytałam Danny, kiedy zamontowano łańcuch, a ona wyjaśniła, że jest tam od czasu wzniesienia dobudówki. Więc jeżeli ktoś wślizgnął się do spa, korzystając z klucza, to być może skorzystał z jednego z dwóch pozostałych wejść.

– Jeszcze tylko jedno, Danny – powiedziałam. – Pokaż mi, gdzie przechowywany jest mylar.

Wróciłyśmy krętą drogą do frontowej części budynku. Na końcu korytarza, przy którym zabito Annę, Danny otworzyła drzwi schowka i wskazała coś, co wyglądało jak wielkie pudło aluminiowej folii, wciąż jeszcze nie rozpakowane.

– Tak nam to przywożą – powiedziała. – Jeden arkusz ma mniej więcej długość ciała. Według Josha stało tu na wpół zużyte pudło, ale widocznie policja je skonfiskowała.

– A co z taśmą samoprzylepną? Czy też przechowujecie ją tutaj?

– Tam. – Danny wskazała górną półkę, na której stały dwa nieotwarte pudełka. – Ale posłuchaj, Bailey, jeżeli Anna naprawdę urządziła tu sobie tamtego wieczoru randkę, tak jak przypuszczasz, to skąd ten człowiek wiedziałby o schowku? I o mylarze?

– No cóż, mógł znać spa. A poza tym zauważ, jak blisko jest ten schowek od pokoju, w którym ją zabito. Może odczuł potrzebę zasłonięcia ciała, a kiedy otworzył schowek, szukając jakiegoś koca, natknął się na to.

– Ale po co ją tak zawinał? To takie przerażające.

– Nie mam pojęcia. Rozmawiałam z psychologką kryminalną i ona powiedziała, że to ważny element. To coś dla niego oznaczało. Posłuchaj, Danny, ja wiem, że to zakrawa na wariactwo, ale czy mogłabyś mnie umówić na takie zawijanie? Dzisiaj, po otwarciu spa.

– Skąd ci to przyszło do głowy, Bailey? Zważywszy, co się tutaj stało?

– Bo to może podsunąć mi jakiś pomysł. Tak samo jak nasza bytność tutaj bardzo mi pomogła w...

Trzasnęły drzwi i obie wzdrygnęłyśmy się z zaskoczenia. Od strony recepcji doleciały nas czyjeś kroki oraz szelest plastikowych toreb. Najwyraźniej wrócił Josh.

Szybko i bezgłośnie zamknęłam drzwi schowka. Właśnie miałam zasugerować Danny, że byśmy poszły w stronę recepcji, gdy w korytarzu pojawił się Josh. Miał na sobie białą koszulę wetkniętą w ciemne dżinsy bez paska, a jego włosy były lekko wilgotne i przyлизane do tyłu, jak gdyby umył przed chwilą ręce i zamiast je wytrzeć, przejechał nimi po głowie.

– Co się dzieje? – zapytał, rzucając na mnie ostentacyjne spojrzenie, które domagało się wyjaśnień.

– Chciałam zerknąć na wszystko jeszcze raz, zanim pojawią się pracownicy – wyjaśniła pośpiesznie Danny. – A przy okazji, Bailey chciałaby spróbować dziś naszych zawijań. Czy da się to załatwić?

– Zawijań? Wielkie nieba, lubimy dreszczyk emocji, prawda? Ale niestety, Hildaco jest dziś nieobecna.

– A co z jutrzejszym dniem?

– Dałam jej cały tydzień wolnego, bo w salonie trudno by było robić zawijania. Ale... ale Cordelia by mogła. Robi je czasem, w ramach zastępstw.

Oczekiwałam, że Josh będzie rozdrażniony każdą moją prośbą, a tymczasem wyglądało, że ta konkretna wywołała w nim nieomal entuzjazm. Może bawiła go myśl o skrępowaniu, jakie będę odczuwać, kiedy całe moje ciało zostanie wysmarowane błotem.

– Wystarczy mi Cordelia – wyraziłam zgodę.

– To nie będzie ten stopień mistrzostwa, jaki reprezentują nasze wschodnioeuropejskie specjalistki – uprzedził Josh, a w jego głosie zaczął pobrzmiwać sarkazm. – Ale zakładam, że chodzi tylko o zbieranie materiałów.

– Lepiej wracajmy do biura – zaproponowała Danny, w oczywisty sposób starając się zakończyć rozmowę. – Josh, kiedy ustalisz termin dla Bailey, możesz zostawić u mnie wiadomość. No i żeby wszystko się dzisiaj udało. Wstąpię tu do was później.

Odwróciłyśmy się obie, żeby odejść, ale nagle odezwał się Josh:

– Bailey, jeżeli znamy się już na tyle, by mówić ci po imieniu, czy mogłabyś zostać? Jest kilka rzeczy, które chciałbym dodać do tego, co powiedziałem poprzednio.

Danny rzuciła mi zaniepokojone spojrzenie, ale ja się zgodziłam. Skoro ona wiedziała, że tu jestem, nie musiałam czuć się w najmniejszym stopniu zagrożona.

– No, więc może mi wyjaśnisz, na czym polega ta twoja gra – powiedział Josh, gdy tylko usłyszeliśmy stłumiony trzask bocznych drzwi, zamykających się za Danny.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz – oświadczyłam, również przechodząc na ty.

– Nie? – zapytał drwiąco. – No cóż, zajrzałem do dzieł zebranych Bailey Weggins i przekonałem się, że twoje podróżnicze prace składają się z dwóch dokładnie artykułów, z których jeden opowiada o wędrowce po wzgórzach na równiku. To niezupełnie jest świat ośrodków odnowy biologicznej, prawda?

– To tylko w ostatnim roku. Wcześniej z całą pewnością pisałam o spa.

– Natomiast udało mi się znaleźć około miliarda artykułów na temat następców Teda Bundy'ego. Jesteś autorką kryminalną, prawda?

– Piszę także artykuły kryminalne. I co z tego?

– To bardzo ciekawe: jesteś autorką historii kryminalnych, która pojawia się w spa pod pozorem zbierania opinii dla Danny, a w cztery minuty później na terenie zakładu pojawiają się

zwłoki.

- Więc zastanawiasz się, czy to nie ja zabiłam Annę?
- A zabiłaś?
- No dobrze. O co ci chodzi, Josh?
- Zastanawiam się, dlaczego właściwie tutaj przyjechałaś. I dlaczego, do diabła, wróciłaś.
- Kiedy w gniewie zaciskał szczęki, jego kręta blizna zaczynała pulsować.
- Właściwie to nie twój interes, ale mogę ci to powiedzieć. *Po raz kolejny*. Pomagam Danny, jak wyjaśniłam już wcześniej. Dlatego, że jest w opałach i potrzebuje przyjaznej osoby. Niestety, kiedy jest się kobietą interesu, która odnosi sukcesy, tak jak ona, nie zawsze można mieć pewność, na kogo można liczyć, a na kogo nie.

Kiedy dotarła do niego moja sugestia, myślałam, że eksploduje.

- Co to ma znaczyć? – zapytał, najwyraźniej wściekły.
- To, co powiedziałam. Danny potrzebuje kogoś, komu może bez reszty zaufać. Owszem, pisuję historie kryminalne i zapewne zdziwiłbyś się, wiedząc, jak paskudne rzeczy dzieją się na tym świecie. A teraz, ponieważ widzę, że nie masz mi nic do zaoferowania w sprawie mojego projektu dla Danny, zechcesz wybaczyć.

Kiedy szłam korytarzem, czułam, że Josh piorunuje mnie wzrokiem. Nie zdziwiłabym się, gdyby wpadł do pokoju zabiegowego, złapał jeden z taboretów i rzucił nim w moją głowę. Gdy tylko otworzyłam drzwi i znalazłam się w zajeździe, pożałowałam tego, co powiedziałam na zakończenie. Przez jedną krótką chwilę zachciało mi się działać prowokująco, próbować go wypłoszyć, ale osiągnęłam tylko tyle, że teraz był wściekły jak szarżujący byk na ulicach Pampeluny. Dowiedział się, że jestem autorką kryminalną. Wiedział, że lubię węszyć. A teraz dotarło do niego jeszcze to, że go o coś podejrzewam.

Chciałam dokończyć rozmowę z Danny, ale umierałam z głodu, a wiedziałam, że mogę jedynie zamówić lunch do pokoju albo gdzieś pojechać. Wybrałam pierwszą z tych opcji. Poszłam do pokoju i kazałam sobie przynieść gotowy lunch oraz kawę. Ponieważ musiałam czekać przez kilka minut, postanowiłam oddzwonić do Jacka. Mógł w tej chwili prowadzić jakieś zajęcie, co pozwoliłoby mi zostawić mu wiadomość bez wdawania się w szczegóły. Byłam zaskoczona, kiedy podniósł słuchawkę.

– A więc żyjesz – powiedział. W jego głosie nie było śladu irytacji. Jack chciał po prostu wiedzieć, co się ze mną dzieje.

– Żyję i prawdę mówiąc, jestem poza Nowym Jorkiem. Dlatego tak trudno się do mnie dodzwonić.

– Zbierasz materiały do artykułu?

– Tak jakby. Właściwie to nie, ale sprawa łączy się z przestępstwem. Chciałam ci opowiedzieć całą tę historię w poniedziałek, ale... ale w tak wspaniały sposób oderwałeś od niej moje myśli, czego sama nie umiałam zrobić.

– A co to za historia? – zapytał spokojnym tonem psychoanalityka.

No więc mu opowiedziałam. Podałam wszystkie ważne szczegóły, przeskakując jednak nad kilkoma drobniejszymi. Pominęłam fakt, że ktoś gonił mnie w lesie, nie wspomniałam o myśli i o tym, że mój pokój został przeszukany – takie tam drobiazgi – bo nie chciałam go niepokoić. Przyjmowałam dziwnie obronną postawę, choć nie powinnam. Miałam wszelkie prawo być tutaj i pomagać Danny. Wiedziałam, że moje poczucie winy jest związane wyłącznie z Beckiem.

– Wygląda na to, że ta sytuacja może być niebezpieczna – powiedział Jack, kiedy skończyłam. Nadal mówił spokojnie, ale wyczułam w jego głosie nutkę troski.

– Nie mogłam odmówić Danny – wyjaśniłam. – Naprawdę nie mogę. Nie będę tutaj zbyt długo. A poza tym, będę uważać.

- Tej wiosny też uważałaś, a przypomnij sobie, do czego doszło. O mało cię nie zabito.
- Jack, mówisz do mnie, jakbym miała dziesięć lat.
- Przepraszam. Po prostu martwię się o ciebie.

Przez moment miałam ochotę palnąć mu coś w rodzaju „Tak jak przez całe lato”, ale zamiast tego odpowiedziałam:

- Doceniam to.
- Czy nadal jesteśmy umówieni na sobotni wieczór? – zapytał.
- Tak, oczywiście. Mam zamiar stąd wyjechać najpóźniej w sobotę rano. Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

Kiedy się pożegnaliśmy i odłożyłam słuchawkę, zaczęłam sobie wyobrażać Jacka, jak siedzi w swoim gabinecie w Georgetown i analizuje naszą rozmowę. Sama zresztą też zamierzałam to zrobić. Nadal chciałam spędzić z nim ten weekend, więc cieszyłam się, że w żaden sposób nie namieszalam. Zwłaszcza że nadal nie byłam pewna, w którą stronę chcę ostatecznie poźgłować.

Zanim wstałam z fotela, zobaczyłam, że na telefonie miga lampka sygnalizująca jakąś wiadomość. Wcześniej, w jasnym świetle popołudnia, nie zauważyłam jej. Przycisnęłam guzik, aby wysłuchać nagrania. To był Beck. Krótko, nieomal szorstko, poprosił, żebym do niego zadzwoniła.

O rany! Kiedy wybrałam numer, odebrał jakiś mężczyzna, rzucając opryskliwie „Policja w Warren”. Poprosiłam o połączenie z Beckiem i czekałam, czując, jak moje ciało napina się z niecierpliwości. Traktuj to lekko, mówiłam sobie. I nie wymądrzaj się.

– Tu Bailey. Prosiłeś, żebym zadzwoniła – powiedziałam, kiedy podniósł słuchawkę. Po takim pocałunku trudno było utrzymywać oficjalną formę. W lot to podchwycił.

- Wszystko u ciebie w porządku?
- Wygląda na to, że tak – odparłam, powstrzymując się przed dodaniem, że do tej pory nie pojawiły się żadne nowe zwłoki. – Są jakieś wieści w sprawie myszy?
- Jeszcze nie ma. Posłuchaj, zastanawiałem się, czy znajdziesz później trochę czasu.
- Na ile później? Miałam zamiar zrobić coś dzisiaj popołudniu.
- Chodzi o późniejsze „później”. Pracuję dziś wieczorem. Pomyślałem, że może potem dasz się wyciągnąć na drinka.
- Jasne. Tylko...
- To dobrze. Spotkamy się przed zajazdem. O dziewiątej.

Moje serce przeszło w znajomy galop. Miałam go znowu zobaczyć. Może znowu go pocałować. Może coś jeszcze. Ogarnęło mnie poczucie winy. Dopiero co skończyłam rozmowę z Jackiem, obiecywałam mu ten weekend, a teraz snułam fantazje na temat Becka. Zdałam sobie sprawę, że żaden facet nie miałby takich dylematów. Mężczyźni nie widzą nic złego w odczuwaniu dwóch żądz jednocześnie.

Przyniesiono mój lunch. Postanowiłam zjeść go na zewnątrz, w ogrodzie. Wepchnęłam pudełko z jedzeniem do torby, obok notatnika, i ruszyłam na dół, zamierzając wstąpić najpierw do biura Danny. Ale ona rozmawiała akurat przez telefon, kiwnęła na mnie, dając znać, że zaraz skończy.

- Czego chciał Josh? – zapytała, odkładając słuchawkę. – Martwiłam się, że ma jakieś ukryte zamiary.
- O tak, miał je. Chciał wiedzieć, co ja naprawdę planuję. Chyba podejrzewa, że bawię się w prywatnego detektywa, i nie jest z tego zadowolony.
- Dzwonił kilka minut temu z wiadomością, że zaplanował dla ciebie zawijanie. Zamykamy dziś spa o siódmej, ale Cordelia może wykonać ten zabieg o szóstej. Czy naprawdę chcesz przez to przechodzić, Bailey?

Zapewniłam ją, że tak, że być może spojrzę dzięki temu z innej perspektywy na wszystko, co się stało. Uznałam, że powinnam poruszyć teraz temat „braku rozwagi” George’a. Danny wyczytała z mojej twarzy, że coś mi chodzi po głowie.

– Co się stało, kochanie? – zapytała.

– Jest coś, o czym chciałabym z tobą pomówić, Danny. Kiedy zapytałam cię wczoraj, czy kiedykolwiek miałś powód, żeby nie ufać George’owi, twoja odpowiedź wydała mi się trochę zabawna. Zastanawiałam się, czy...

– *Zabawna?* – wtrąciła Danny, wyraźnie zdenerwowana. – Nie pojmuję, co masz na myśli.

– Zastanawiałam się, czy w przeszłości nie było jednak jakichś problemów.

Nie odważyłam się wspomnieć o tym, co powiedział mi George, żeby nie pogarszać spraw pomiędzy nimi.

– Bailey, miałam nadzieję, że spośród wszystkich ludzi akurat ty wykażesz trochę szacunku dla mojej prywatności w tych sprawach.

Przez wszystkie te lata, kiedy ją znałam, Danny ani razu nie okazała mi rozdrażnienia – aż do teraz. Poczulałam, że zaczynam się rumienić z zakłopotania.

– Danny, przepraszam, jeśli cię uraziłam. Pomyślałam po prostu, że może być coś, o czym chcesz pomówić, tylko nie wiesz jak.

Odwróciła wzrok i w naszej rozmowie nastąpiła nieznośnie krępująca pauza.

– Nie ma nic takiego – powiedziała wreszcie, nadal na mnie nie patrząc. – A teraz, jeśli zechcesz mi wybaczyć, muszę się zająć kilkoma sprawami.

Wymknęłam się z jej gabinetu jak pies przyłapany na obgryzaniu nowej pary butów. Udało mi się trafić na czarne listy prawie wszystkich osób w Warren, teraz już łącznie z Danny. Ale w końcu czego mogłam oczekiwać? Mieszałam się w cudze sprawy, zadawałam niegrzeczne pytania, zatajałam informacje. Jediną osobą, której dotąd chyba nie uraziłam, był Beck, a i to tylko dlatego, że nawet nie podejrzewał, jak wiele przed nim ukrywam.

Niosąc torbę w ręku, wyszłam z zajazdu i udałam się do ogrodu, gdzie usiadłam na jednej z podniszczonych drewnianych ławek. Było trochę cieplej niż wtedy, gdy byłam tu rankiem, ale nadal rzeško. To nie był najlepszy dzień na piknik, ale potrzebowałam świeżego powietrza – a z pewnością nie planowałam przechadzki po rezerwacie przyrody. Zjadłam bez apetytu swoją przeładowaną kanapkę, przez cały czas próbując nie dopuścić do tego, żeby sałata lub pomidor wypadły mi na kolana.

Kiedy skończyłam, wepchnęłam papierowe opakowanie z powrotem do pudełka, zdjęłam pokrywkę z kubka z kawą i otworzyłam swój notatnik. Zaczęłam zapisywać spostrzeżenia dotyczące całej sprawy – poczynioną przez George’a wzmiankę o braku rozwagi, relacje z rozmów z Piper, Erikiem i Joshem, obserwacje poczynione w spa, zwłaszcza w szatni. Wyobraziłam sobie Annę, jak siedzi przy kontuarze i czesze włosy, nie wiedząc, że jedyną rzeczą, jaka ją jeszcze czeka, jest śmierć. Musiałam po raz kolejny porozmawiać z Piper przed jej wyjazdem. Chyba nie kłamała, mówiąc mi, że nie wie, czy Anna się z kimś spotykała, ale może jakiś dziwny, na pozór nieznaczący, a znany przez nią szczegół z życia denatki mógł mnie skierować we właściwą stronę.

Pytanie, na które nie potrafiłam sobie odpowiedzieć, brzmiało: jak do tego wszystkiego ma się mylar? Zapisałam to słowo i postawiłam za nim znak równości. Parker Lyle, pani psycholog, z którą rozmawiałam, powiedziała mi, że ten papier musi coś znaczyć – tylko co? Czy morderca po prostu chciał ją przykryć, jak czynią czasem maniaki zabójcy, i złapał to, co wpadło mu w rękę? Czy może mylar ma jakieś specjalne znaczenie? Nie potrafiłam na nie wpaść.

Przypominałam sobie o wycieczce do Wallingford. Teraz, kiedy przypuszczałam, że Anna

spodziewała się kogoś tego wieczoru, gdy zginęła, grzebanie w jej przeszłości spędzonej w tamtym miasteczku wydawało się stratą czasu i energii. Mimo to nie chciałam, żeby którykolwiek z tropów pozostał niezbadany.

Chociaż słońce zdołało znaleźć sobie dziurę w warstwie chmur, chłód był przenikliwy i dalsze siedzenie na zewnątrz przestało być przyjemne, więc wróciłam do zajazdu. Bardzo chciałam naprawić relacje z Danny, ale musiałam poczekać, aż kurz opadnie – i dać jej czas do zastanowienia się, czy nie powinna być ze mną szczerą. Odpowiedziała mi tak, jakby chciała się bronić. Podejrzywałam, że nie tyle rozdrażniły ją moje słowa, co nękała ją informacja, której nie chciała wyjawiać.

Przyszłam na moje zawijanie o dziesięć minut za wcześnie, korzystając z głównego wejścia do spa, od strony parkingu. W holu nie było nikogo, z wyjątkiem recepcjonistki, której dotąd nie widziałam. Zapytała, czy wolę szlafrok frotowy, czy z tłoczonej tkaniny, a następnie poprowadziła mnie ciemnym, cichym korytarzem do szatni. Wyglądało na to, że personel pomocniczy dzisiaj nie pracował.

Damska szatnia była pusta, chociaż usłyszałam działający prysznic. To znaczyło, że w zakładzie jest jeszcze co najmniej jedna klientka, oprócz mnie. Ponieważ przyszłam wcześniej, nie śpieszyłam się z rozbieraniem, starannie składałam swoje rzeczy i układałam je w szafce. Woda wciąż leciała, ale nikt nie wychodził spod prysznica.

Ponieważ recepcjonistka po mnie nie przychodziła, sama odszukałam pokój wypoczynkowy. Kiedy tam szłam, zasłony przy ścianach wzdymały się upiornie. Wbrew własnej woli wyobraziłam sobie Annę w ostatni piątek. Najpierw była tu sama, potem zaskoczył ją morderca. Jaką zgrozę musiała poczuć, kiedy uświadomiła sobie, co ją czeka.

Siedziałam samotnie w pokoju wypoczynkowym przez jakieś dziesięć minut. Wcale nie wypoczywałam, bo jedynym, co mi towarzyszyło, był niemilknący bulgot wody na kamieniach w fontannie. Cordelia, kiedy wreszcie nadeszła, była sympatyczna, ale chłodna. Zachodziłam w głowę, co jej się we mnie nie podoba.

Zeszliśmy do pokoju na tyłach budynku. To było to samo pomieszczenie z węzłem, które Danny pokazywała mi wcześniej, albo identyczne – trudno było mi stwierdzić z powodu tych wszystkich zakrętów i zakamarków. Na stoliczku w rogu migotała świeca, a z głośnika płynęła cicha muzyka, tym razem coś z nurtu new age, zamiast azjatyckich kawałków. Cordelia powiedziała, że wyjdzie z pokoju, a ja mam w tym czasie rozebrać się, położyć na stole twarzą do sufitu i przykryć prześcieradłem. Gdy tylko wyszła, rozwiązałam pasek, zdjęłam szlafrok i powiesiłam go na haczyku przykręconym do drzwi. Wchodząc na stół, zobaczyłam mylar, rozłożony pod warstwami ręczników i prześcieradeł. Na jego widok poczułam wiercenie w brzuchu. W kilka chwil później Cordelia zapukała do drzwi, a ja zawołałam, że może wejść.

– Czy miała już pani kiedykolwiek robione zawijanie? – zapytała, odginając górną część prześcieradła i starannie ją wyglądając.

– Nie, nigdy.

– Ten proces składa się z kilku etapów. Najpierw lekko natrę pani ciało szczotką, żeby złuszczyć martwy naskórek. Potem użyję właściwej maści złuszczającej, nanosząc ją na całe ciało. I wreszcie nałożę morskie błoto, i zawinę panią w coś w rodzaju kokonu. Błoto początkowo wydaje się chłodne, ale po zawinięciu ogrzewa się i zaczyna lekko bulgotać. Podczas zawinięcia wymasuję pani skórę głowy, a potem nałożę na oczy chłodną szmatkę i pozwolę pani odpocząć. Gdyby podczas zabiegu cokolwiek wydało się pani nieprzyjemne, proszę dać mi znać.

– *Nieprzyjemne?* – zapytałam.

– Niektórym ludziom to bulgotanie wydaje się trochę... no cóż, to jest niezwykle.

Do nacierania użyła czegoś, co wyglądało jak zwyczajna szczotka do włosów z naturalnej

szczeciny. Wykonując koliste ruchy, natarła nią prawie całe moje ciało, łącznie z piersiami. Po-tem przysła maść, aromatyzowana eukaliptusem, jak wyjaśniła mi Cordelia. Kiedy już wysma-rowała mnie calutką, wzięła wąż i spłukała maść dokładnie. Osuszyłam się ręcznikiem i położy-łam ponownie, tym razem bezpośrednio na mylarze, a ona zaczęła smarować mnie błotem.

Zapach był obrzydliwy, przypominał aromaty dolatujące z kubła na śmieci za restauracją sushi, a choć pierwsze wrażenie wydawało się oziębające, gdy tylko Cordelia zawinęła mnie w mylar i przykryła ręcznikiem, błoto zrobiło się gorące oraz lepkie, tak jak powiedziała. Czułam się, jakbym wpadła do rondla z bulgoczącym sosem marinara.

– Morskie błoto ma naturalne właściwości oczyszczające – powiedziała Cordelia, jeszcze bardziej przygaszając światło. – Usuwa z ciała toksyny.

Zaczęła masować mi głowę mocnymi, rytmicznymi ruchami. Po raz kolejny zadziwiła mnie siła jej rąk. Przypominały ręce mężczyzny, wydawały się mocniejsze nawet od dłoni Erika. Miałam ochotę po prostu leżeć i rozkoszować się tym masażem, jak kot głaskany po głowie, ale nie mogłam zapomnieć o tym, jak ohydnie czuło się moje ciało uwięzione na początku w tym mule.

Po kilku minutach Cordelia cofnęła się i usłyszałam, że wykręca w rękach jakiś materiał, po czym delikatnie położyła na moich oczach chłodny, mokry ręcznik.

– Proszę się teraz odprężyć. Muszę pójść po kilka rzeczy, ale zaraz wrócę. Będzie pani za-chwycona swoją skórą po tym zabiegu.

Lepiej, żeby była jak pupa niemowlaka, pomyślałam, bo jeśli chodzi o poziom przyjem-ności, to całe to doznanie mogło się równać z badaniem narządów miednicy. Wiedziałam, że bez większego trudu mogłabym wysunąć ręce z tego kokonu, ale i tak czułam coś w rodzaju klaustro-fobii. Prawdopodobnie wynikało to zarówno z tego gorącego, bulgoczącego błota, jak i z obrazu Anny zawiniętej w mylar. Oczyma wyobraźni widziałam tę potworną, srebrną mumię. Oddycha-jąc głęboko, zaczęłam liczyć do tyłu, poczynając od stu.

Po krótkiej chwili usłyszałam, że Cordelia ponownie wchodzi do pokoju. Poprzez ręcznik zobaczyłam, że dookoła pociemniało i uświadomiłam sobie, że zgasła światło. Potem położyła na mnie ręcznik, a raczej coś cięższego, może koc.

Otworzyłam usta, by jej powiedzieć, że jest mi o wiele za gorąco i wtedy usłyszałam dmuchnięcie, takie jak przy gaszeniu świecy. Teraz w pokoju zapanowała kompletna ciemność.

– Co się dzieje? – zawołałam. Nagle całą moją twarz przykrył inny ręcznik, cięższy. Usły-szałam odgłos odwijania taśmy samoprzylepnej i coś jeszcze przycisnęło mi twarz. Ogarnęła mnie panika. Ledwie mogłam oddychać.

Rozdział 19

Próbowałam krzyknąć spod ręcznika, ale nie byłam w stanie otworzyć ust. Poczułam, że ktoś ociera się o moje ciało, a potem, przez wszystkie okrywające mnie warstwy materiałów usłyszałam stłumiony odgłos zamykania drzwi. Nie mogłam w żaden sposób odetchnąć i moje serce zaczęło dziko łomotać, jak gdyby utraciło całe panowanie nad sobą.

Czując coraz większe przerażenie, próbowałam poruszyć głową, ale coś ją trzymało. Nie panikuj, błagałam samą siebie. Skoncentrowałam się na kocu, okrywającym moje ciało. Leżał nieporuszony, jak ciężka plandeka przykrywająca basen. Poruszałam rękami wewnątrz kokonu, usiłując je wyswobodzić. Wydawały się ciężkie jak kamienie, ale nie przestawałam nimi kręcić, dopóki nie zdołałam oderwać ich od boków. W końcu udało mi się wysunąć obie dłonie przez szparę w mylarze. Poczułam koc i zaczęłam w niego walić coraz mocniej, aż materiał się wybrzuszył. Unosiłam go i przesuwalam po kawałku w lewo, aż wreszcie poczułam, że koc osuwa się na posadzkę.

Byłam rozgorączkowana, prawie bez tchu. Chwyciłam ręcznik okrywający mi twarz i próbowałam go zedrzeć, ale był przymocowany taśmą, która chyba została zawinięta wokół stołu. Zaczęłam kręcić głową w jedną i drugą stronę, rozluźniając ręcznik i taśmę, aż w końcu zdołałam się wysunąć spod tego „kaptura”. Gdy nabierałam powietrza, miałam wrażenie, że moje płuca eksplodują.

W pokoju było zupełnie ciemno. Przez jedną przerażającą chwilę wydawało mi się, że ktoś oddycha obok mnie, ale zaraz uświadomiłam sobie, że to mój własny oddech, tak urywany i gwałtowny, jakby oddychały dwie osoby. Ześlizgnęłam się ze stołu i ostrożnie przeszłam przez pokój. Próbowałam namacać wyłącznik, a kiedy mi się to nie udało, poszukałam wyjścia. Gdy tylko namacałam gałkę, otworzyłam drzwi jednym szarpnięciem. Stałam w wejściu do pomieszczenia, pokryta błotem od stóp do głów, i zobaczyłam Cordelię, która pędziła w moją stronę z zaszokowaną miną.

– Co się stało? – zawołała. – Nie było mnie tylko przez minutę.

– *Co się stało?* – wrzasnęłam. – To ja panią powinnam zapytać. Ktoś mi przykleił ręcznik na twarzy. O mało się nie udusiłam!

– Jak to na twarzy? Położyłam go tylko na oczach.

– A potem ktoś mi złożył wizytę, kiedy pani nie było. Proszę.

Cofnęłam się do pokoju, a ona weszła tam za mną, włączyła światło i podkręciła regulator. Na posadzce leżał bezładnie zrzucony biały koc, a w głowach stołu zabiegowego tkwił ręcznik, przymocowany taśmą samoprzylepną owiniętą dwukrotnie na nim i pod blatem.

– Ja... ja tego na panią nie nałożyłam – wyjąkała Cordelia.

– Ale ktoś to zrobił. Wychodzę stąd.

– Może najpierw panią umyję. – W głosie Cordellii słychać było troskę, choć wydawało mi się, że jest to troska udawana.

– Nie, dziękuję – powiedziałam. – Nie spędzę tutaj ani sekundy dłużej.

Zdarłam swój szlafrok z haczyka na drzwiach, wepchnęłam ręce w rękawy i poczłapałam w stronę szatni niczym kobieta z bagien. Przez moment zastanawiałam się, czy nie wskoczyć tam pod prysznic, ale nie chciałam przebywać dłużej w spa. Wyciągnęłam swoje rzeczy z szafki, zwinęłam je w jeden kłęb i wyszłam z powrotem na korytarz, gdzie czekał już na mnie Josh z Cordelią u boku.

– Co właściwie się stało? – zapytał krótko. Mówił ściszym głosem, jak gdyby nie chciał, żeby usłyszał go któryś z pozostałych klientów.

– Ktoś wszedł do pokoju, gdzie leżałam zawinięta, narzucił mi na twarz ręcznik i przykleił go taśmą, tak że nie mogłam oddychać.

– Zawijania mogą działać bardzo silnie. Co jakiś czas ludzie reagują w nietypowy sposób na to swoiste zamknięcie.

– Daj spokój – powiedziałam, przestając się z nim patyczkować i porzucając formalne zwroty. – Zaraz powiesz, że miałam zwydy po LSD.

Odwróciłam się, żeby odejść.

– Chyba nie wyjdzie pani stąd w takim stanie – zaproponował.

– Nie martw się – odparłam. – Pójdę tylnymi schodami.

Ruszyłam śpiesznie korytarzem w stronę bocznej recepcji. Szłam tak szybko, że zasłony wzdłuż ścian łopotały jak podczas burzy. Wchodząc na górę, nie napotkałam ani jednego człowieka.

Gdy zamykałam za sobą drzwi pokoju, moje serce wciąż jeszcze biło jak oszalałe. Przekręciłam zamek, założyłam łańcuch i dodatkowo przystawiłam do drzwi mały stolik. Szlafrok zdjęłam z siebie dopiero w łazience. Puściłam wodę i odczekałam chwilę, aż zrobi się wystarczająco ciepła, po czym weszłam pod prysznic. Patrzyłam, jak błoto rozpuszcza się i spływa z mojego ciała. Potem namydliłam się i opłukałam.

Po wyjściu spod prysznica nieco ochłonęłam, ale nie byłam w stanie w pełni się uspokoić. Kiedy zakładałam szlafrok, ktoś zapukał do drzwi mojego apartamentu. Podskoczyłam z przerażenia.

– Kto tam? – wrzasnęłam.

– Bailey, to ja, Danny.

Odsunęłam stolik i otworzyłam drzwi. Stała przed nimi Danny, a w jej szarych oczach widać było panikę.

– Nic ci nie jest? Co się stało?

– A co ci powiedzieli? – zapytałam, kiedy już wpuściłam ją do pokoju i ponownie zamknęłam drzwi. Byłam ciekawa, czy Josh ze swoją załogą rozpowszechnia teorię, że doznałam obłądzenia na skutek klaustrofobii.

– Zadzwoił Josh i powiedział, że wydawało ci się, jakoby ktoś wszedł do pokoju zabiegowego i nałożył ci ręcznik na głowę. Początkowo oskarżyłaś Cordelię, ale potem uznałaś, że to mógł być ktoś inny.

– Ten ktoś nie *nałożył* mi ręcznika na głowę, tylko przymocował go na mojej głowie *taśmą samoprzylepną*.

Opowiedziałam jej pokrótce całą historię.

– Myślisz, że to mogła być Cordelia? – zapytała wstrząśnięta Danny.

– Nie wiem. Nie potrafię sobie wyobrazić, co by ją miało do tego skłonić. Nie wygląda na to, żeby bardzo mnie lubiła, ale to raczej nie powód, by próbować mi zrobić krzywdę.

– To bardzo dziwne, że wyszła z pokoju. Terapeuta powinien tam pozostać, na wypadek, gdyby klient źle się poczuł. Cordelia na ogół nie prowadzi zawijań, ale sądzę, że powinna znać właściwą procedurę.

– Powiedziała, że musi coś przynieść. No i ktoś mógł się tam wślizgnąć, kiedy jej nie było.

– Bailey, szczerze mówiąc, myślę, że najlepiej będzie, jeżeli wyjedziesz.

– Nie mam zamiaru wyjeżdżać.

– Ale ja się martwię o twoje bezpieczeństwo.

– To jasne, że gram komuś na nerwach, ale obiecuję ci, że będę ostrożna. Poza tym wybieram się jutro do Wallingford, więc przez większość dnia i tak mnie nie będzie.

Danny uścisnęła mi obie dłonie, a kiedy je puściła, poczułam na skórze coś mokrego. Spojrzałam w dół i zobaczyłam smuzkę szarobrazowej substancji. Druga, podobna, widniała na jej rękawie– Co to jest? – zapytałam.

– Myślę, że to błoto – odpowiedziała, spojrzawszy na rękaw. – Kiedy zadzwonili, pobiegłam do tego pokoju, w którym miałaś zabieg. Widocznie się tam ubrudziłam.

Danny pożegnała się. Wychodząc na korytarz, namawiała mnie, żebym sobie zamówiła do pokoju jakiś pożywny obiad, ale nie miałam apetytu. Założyłam dzinsy oraz golf, po czym wzięłam jabłko z koszyka stojącego na stoliku do kawy i położyłam się na kanapie.

Przygryzając to jabłko bez entuzjazmu, próbowałam odtworzyć sobie przeżycia w spa. Wydawało mi się, że od momentu, kiedy zostałam w pokoju sama, do zgaszenia światła minęła zaledwie minuta albo dwie. Z pewnością to właśnie Cordelia mogła mnie przestraszyć, ale mógł też być ktoś inny. Ktoś, kto zobaczył ją, jak wychodzi, i natychmiast wślizgnął się do pokoju. Mógł to zrobić Josh, który był na miejscu, ale także każda inna osoba zatrudniona w spa.

Wrzuciłam na wpół zjedzone jabłko z powrotem do koszyka, po czym zadzwoniłam do recepcji, prosząc, żeby obudzono mnie o ósmej trzydzieści, i zasnęłam. Gdy już odpływała mi świadomość, wiedziałam, że mogę później żałować tej drzemki, ale byłam zbyt wyczerpana, aby z niej zrezygnować.

O ósmej pięćdziesiąt stałam przed zajazdem. Tuż po obudzeniu opłukałam twarz zimną wodą, nałożyłam na usta błyszczycy i podmałowałam oczy, a policzki posmarowałam lekko różem i maznęłam w kilku miejscach korektorem, żeby zamaskować odgniecenia od poduszki.

Beck zajechał minutę po dziewiątej. Nie wysiadł z samochodu, tylko przechylił się i otworzył mi drzwi. Rzucił w moją stronę jeden z tych swoich uśmiechów, które na wpół przypominały grymas. Ubrany był w ciemne spodnie i dzinsową koszulę, na którą narzucił sportową kurtkę. Ponieważ wiedziałam, że nie jest amatorem pogaduszek w czasie jazdy, rozparłam się w swoim fotelu i obserwowałam przemykające obok domy i drzewa.

Miałam ochotę powiedzieć mu, co się stało, ale wiedziałam, że jeśli to wypaplam, potwierdzę tylko, że mieszam się w sprawę i ktoś chce mnie przepłoszyć. Więc nie powiedziałam nic. Minęliśmy restaurację Leo's i wjechaliśmy na wiejską drogę. Po jakimś czasie zajechaliliśmy przed lokal o nazwie Trading Post, niewielki budynek z bali.

W środku panowała atmosfera dość podobna do tej w tawernie Bridge Street, choć wnętrze było mniejsze i prawie bez gości. Usiedliśmy przy barze. Ja zamówiłam piwo, a Beck whiskey Maker's Mark, bez lodu i wody.

– To jest ten typ baru, którego brakuje mi w Nowym Jorku – powiedziałam. Dzisiejszego wieczoru zrezygnowałam z wymądrzania się i zamierzałam prowadzić rozmowę w sposób miłutki, zahaczający o Meg Ryan.

– Przecież masz tam do wyboru całe mnóstwo barów.

– Ale takiego nie ma. Byłeś w Nowym Jorku?

– Już dość dawno temu. Słuchaj, chciałem z tobą porozmawiać o wczorajszym wieczorze.

Poczułam, że moje policzki czerwienieją. Z jego tonu wywnioskowałam nagle, że to nie jest randka numer dwa, tylko zerwanie.

– Dobrze. – Tylko na tyle umiałam się zdobyć.

– Przyjemnie mi było zjeść z tobą obiad – oznajmił Beck. – Ale przekroczyłem pewne granice, a nie powinienem był tego robić.

– Chcesz powiedzieć, że to wbrew jakimś przepisom? Przecież nie jestem świadkiem w tej sprawie.

– Nie, ale twoje zeznanie pozwala nam określić czas zgonu. Jeżeli dojdzie do procesu, być może będziesz musiała zeznawać. Poza tym jesteś przyjaciółką pani Hubner, a jak wiesz,

przesłuchiwałam jej męża. W tej sprawie muszę postępować ostrożnie. To bardzo ważne.

– Rozumiem – powiedziałam cicho. – Doceniam twoją szczerość.

Naprawdę ją doceniałam. Beck postępował w sposób racjonalny, a po tym, co powiedział, nie musiałam się już martwić tym, że odnawiając związek z Jackiem, mam jednocześnie ochotę zabawić się z wiejskim szeryfem. Mimo to jednak fakt, że zostałam odrzucona, zabolął.

Przez kilka chwil panowało między nami krępujące milczenie, po czym detektyw zaczął mi opowiadać, jak praktycznie pierwszego dnia służby przerwał bijatykę akurat tutaj, w Trading Post, przy czym podbito mu oko. Wypiłam swoje piwo, wiedząc, że skoro zabrał mnie tutaj, aby powiedzieć, że nie może się ze mną umawiać, to z pewnością nie będzie chciał tego ciągnąć przez całą noc.

Byliśmy w tym lokalu niespełna pół godziny. Beck kiwnął na odchodne barmanowi i ruszyliśmy w milczeniu przez parking. Na zewnątrz panowały niezgłębione ciemności, choć niebo było usiane milionami gwiazd, a Droga Mleczna przecinała je niczym mglisty pas.

– Przepraszam cię za to wszystko – powiedział Beck. – Może kiedy ta sprawa się skończy, nasze ścieżki znowu się skrzyżują.

Spojrzałam na niego zdumiona.

– Słowo, jeżeli wszystko dobrze rozegrasz, to znowu zabiorę cię do Leo's – dodał z uśmiechem.

– Chciałabym – wydusiłam z siebie.

– Naprawdę? – zapytał. Pomimo ciemności widziałam, że w jego oczach maluje się lekkie zdziwienie.

– Jasne – bąknęłam, nie wiedząc, co innego mogłabym powiedzieć. – I nie dręcz się tym, co się stało. To był tylko pocałunek. Jeśli ty nikomu nie powiesz, to ja też nie.

Ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu, pochylił się i pocałował mnie ponownie, mocno i głęboko. Kiedy przycisnął mnie do siebie, poczułam jego erekcję. Włożyłam mu język do ust, a wtedy on wsunął prawą dłoń pod moją rozpiętą kurtkę i chwycił mnie za pierś, tak mocno, że aż zabolęło. Potem cofnął rękę, nieomal równie szybko, jak mnie pocałował.

– Umowa stoi – powiedział.

Jechaliśmy w milczeniu. Tylko raz Beck rzucił jakąś uwagę na temat kierowców z Massachusetts. Kiedy dotarliśmy do zajazdu, przechylił się, żeby otworzyć mi drzwi, ale tym razem mnie nie pocałował. Jednak podobnie jak poprzednio, czekał, aż wejdę do środka, i dopiero potem odjechał.

Poszłam szybko do pokoju, praktycznie tam pobiegłam, ściskając klucz w dłoni. Wyglądało na to, że w tym tygodniu nawet połowa miejsc w zajeździe nie jest zajęta. Z tego, co wiedziałam, byłam jedną z niewielu osób mieszkających przy tym korytarzu. Dochodząc do drzwi, usłyszałam głośne skrzypnięcie. Odwróciłam gwałtownie głowę w kierunku tylnych schodów prowadzących do spa, ale niczego nie zobaczyłam.

Po wejściu do pokoju przeprowadziłam rutynowe czynności – zamknęłam zasuwkę, przystawiłam do drzwi stół i sprawdziłam, czy ktoś u mnie nie był. Od ostatniego piątku ani raz nie czułam się zdenerwowana do tego stopnia. Dzisiejsze zdarzenie w spa nie pozostawiało wątpliwości co do tego, że bardzo kogoś wkurzam. Po wyjściu Cordelii do pokoju zabiegowego mogła się wemknąć jedna z bardzo wielu osób, ale nie miałam pojęcia, kto tego rzeczywiście dokonał.

Kiedy leżałam w łóżku, nadstawiając ucha na dziwne dźwięki, zaczęłam rozmyślać o Becku – i o Jacku. Beck zachował się tak nietypowo, gdy zasugerował, że możemy być ze sobą w przyszłości, i ponownie mnie pocałował. Chciałam, żeby ten pocałunek nie miał końca, chciałam pójść o krok dalej. Ale nie wiedziałam, czy oczekuję od Becka czegoś więcej. A dla Jacka miałam tyle ciepłych uczuć – kiedy nie byłam na niego wściekła.

W piątkowy poranek wstałam o siódmej trzydzięci. Noc przespałam tak fatalnie, że gdyby ktoś mnie przebadał, dostałabym pewnie zakaz obsługiwanie ciężkich maszyn. Zaparzyłam sobie dzbanuszek kawy w małym ekspresie stojącym w łazience i założyłam czarne spodnie oraz czarny sweter z golfem. Po zejściu na dół zobaczyłam, że w recepcji nie ma nikogo, ale od strony gabinetu Danny dolatywała muzyka. Weszłam za ladę recepcji i ruszyłam korytarzem. Z głośnika dochodził śpiew Céline Dion, a przy biurku Danny stała Natalie, porządkując papiery. Gdy zobaczyła mnie kątem oka, podskoczyła tak gwałtownie, że prawie oderwała się od ziemi.

– Boże! Przestraszyła mnie pani! – zawołała.

– Przepraszam. Usłyszałam muzykę i zastanawiałam się, kto tu może być tak wcześnie.

– Musiałam posegregować dokumenty, więc puściłam płytę. Trochę się boję, kiedy jestem tutaj sama.

– Wydawało mi się, że zazwyczaj przychodzisz później. Gdzie jest recepcjonista z porannej zmiany?

– Ma teraz przerwę. Ja w tej chwili tylko nadrabiam zaległości. Do pracy przyjdę później.

– Musi być ci trudno radzić sobie z tym wszystkim, co się dzieje.

– Moi rodzice chcą, żebym się stąd zwolniła – powiedziała ze zmartwioną twarzą. – Denerwują się, ilekroć wychodzę do pracy. Zgodzili się, żebym została, tylko pod warunkiem, że będę wcześniej kończyć pracę. Danny załatwiła to tak, że teraz pracuję do ósmej wieczorem, a nie do północy.

– Jestem przekonana, że policja złapie zabójcę i znowu będziesz się czuć bezpiecznie.

– Chyba tak. Tyle tylko, że mieliśmy tutaj inny przypadek, zaledwie dwa miesiące temu.

Ten człowiek umarł. I od tamtej pory tu nie jest już normalnie.

– Myślisz, że te dwa zdarzenia mogą być powiązane?

– Nie, tego nie powiedziałam. Chodzi tylko o to, że kiedy on umarł, to było okropne. Policja kręciła się tutaj całymi tygodniami. Zadawali pytania i ci wszyscy reporterzy też, a rodzina tego gościa była wnerwiona, więc Danny martwiła się, że zjazd może mieć przez to kłopoty. A potem, ledwie tamto jakoś ucichło, zostaje zamordowana Anna, co jest pewnie milion razy gorsze.

– Znałaś Annę?

– Nie. To znaczy z widzenia, ale nie rozmawialiśmy ze sobą. Powiedziała do mnie może ze dwa słowa przez cały czas, kiedy tu była.

– Nie wiesz przypadkiem, czy ostatnio z kimś chodziła? Chodzi mi o to, czy widziałaś ją kiedykolwiek z jakimś facetem.

Natalie spuściła oczy, jakby krępowwała ją rozmowa o Annie.

– Wiem, że umawiała się z Erikiem, ale to było dość dawno temu. Od tamtej pory widywałam ją tylko samotnie. Nie wyglądała na osobę, która marzy, żeby się ustatkować.

Przed wyjściem poprosiłam o mapę Nowej Anglii. Natalie miała tylko biurowy egzemplarz, ale zaproponowała, że mi go pożyczycy.

Tego ranka musiałam przemyśleć wiele rzeczy, ale droga do Wallingford okazała się dość trudna, a ruch był na tyle duży, że przez większość czasu musiałam się skupić na prowadzeniu. Wyjechałam na Massachusetts Turnpike, tym razem skręcając na wschód i przejechałam jakieś pięćdziesiąt kilometrów, po czym skręciłam na drogę I-91, później na coś, co się nazywało Wilbur Cross Parkway, i wreszcie na autostradę US-5. Kiedy doszłam do wniosku, że od Wallingford dzieli mnie jakieś dwadzieścia minut, zjechałam na przydrożny parking, wyjęłam swoje notatki z wcześniejszej rozmowy telefonicznej i ponownie wybrałam numer szkoły. Byłam prawie pewna, że odebrała ta sama energiczna babka, z którą rozmawiałam poprzedniego dnia.

– Z Bobem Kassem – powiedziałam, robiąc wszystko, żeby mój głos brzmiał sympatycz-

nie i swojsko, jakbym znała się z Bobem od dawna. O mało nie umarłam, gdy usłyszałam jej odpowiedź.

– Boba dziś nie ma.

– Żartuje pani – zawołałam. – Miałam z nim dzisiaj rozmawiać.

– Jest na zwolnieniu lekarskim.

I co teraz? Nie mogłam od razu poprosić, żeby połączyła mnie z innym nauczycielem z mojej listy, bo mogła zacząć coś podejrzewać. Rozłączyłam się i przejechałam ostatni odcinek drogi do Wallingford.

Było to dość duże miasteczko o charakterze robotniczym – sporo przemysłu na obrzeżach i małe, senne centrum. Znalazłam miejsce do zaparkowania, kupiłam sobie bajgla oraz kubek kawy i ponownie zadzwoniłam do szkoły. Tym razem, próbując zmienić głos, poprosiłam o połączenie z nauczycielką matematyki.

– Ma teraz lekcje. Czy przekazać jej jakąś wiadomość?

– A o której najłatwiej będzie ją zastać?

– Myślę, że w porze lunchu. Może będzie wtedy w pokoju nauczycielskim. Mogę w czymś pani pomóc?

– Nie. Dziękuję.

Wyglądało na to, że nie uda mi się ominąć tej kobietki. Zadzwoniłam pod numer 411 i zapytałam o Boba Kassa z Wallingford. Mieli Roberta Kassa oraz B. Kassa. Wybrałam pierwszą opcję.

Wiedziałam, że mam dobry numer, gdy usłyszałam, że człowiek, który odebrał, mówi tak, jakby miał nos zatkany ręcznikiem.

– Bob Kass?

– To ja. Słucham – powiedział, choć sprawiał wrażenie na wpół umarłego.

– Bardzo przepraszam, że pana niepokoję w domu, podczas choroby, ale sprawa jest dość pilna. Nazywam się Bailey Weggins. Nie wiem, czy pan o tym słyszał, ale była uczennica pańskiej szkoły, Anna Gianelli, została zamordowana, kiedy pracowała u mojej przyjaciółki w Warren, w stanie Massachusetts. Ta przyjaciółka bardzo chce, żeby odnaleziono mordercę, ale policja pracuje w ślimaczym tempie. Ja jestem zawodową dziennikarką i pomagam jej. Powiedziano nam, że Anna mogła mieć w przeszłości jakieś kłopoty. Próbujemy się coś o nich dowiedzieć, na wypadek gdyby to miało jakiś związek z jej śmiercią. Mam nadzieję, że będę mogła z panem porozmawiać.

Zanim odpowiedział, nastąpiła długa przerwa. Modliłam się, żeby nie kazał mi zjeżdżać.

– Nie słyszałem o tym – powiedział wreszcie. – To okropne. Jak została zamordowana?

I kiedy?

– Ktoś ją udusił. To było zaledwie kilka dni temu. A więc znał ją pan?

– Niezbyt dobrze. Ale pamiętam ją.

– Czy byłoby możliwe, żebym z panem porozmawiała? Przyjechałam dzisiaj do Wallingford, by dowiedzieć się, czego tylko zdołam.

– To przeziębienie zupełnie mnie rozłożyło. Ale mogę poświęcić pani kilka minut, jeśli zechce pani do mnie przyjechać.

– To cudownie, bardzo dziękuję. Czy wie pan, czy coś się zdarzyło w jej przeszłości?

Mam na myśli jakiś incydent.

– Tak – odpowiedział. – Coś było.

Rozdział 20

Cokolwiek przydarzyło się Annie Gianelli Cole, było na tyle doniosłe, że człowiek, który nie znał jej dobrze, pamiętał o tym po dwudziestu latach.

Kass powiedział, że mieszka niedaleko od centrum, ale wskazówki, których mi udzielił, były nieprecyzyjne. W którymś momencie stwierdziłam, że oddalam się od miasteczka. Przypuszczając, że źle skręciłam, zapytałam o drogę jakiegoś mężczyznę, który wsiadał akurat do swojego samochodu. Poradził, żebym zawróciła i pojechała z powrotem tam, skąd przyjechałam. Kiedy w końcu odnalazłam właściwą ulicę, uświadomiłam sobie, że Kass kazał mi skręcić w prawo w miejscu, gdzie należało skręcić w lewo.

Jego dom mieścił się w nieco starszej dzielnicy, mniej więcej z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W pełni rozwinięte drzewa sprawiały, że okolica wyglądała uroczo. Kass powitał mnie odziany w spodnie khaki i kraciatą koszulę, ale pewnie przebrał się w nie pośpiesznie po moim telefonie. Wyglądał sympatycznie. Miał na oko pięćdziesiąt parę lat, rzadziejące, płowe włosy i orzechowe oczy, błyszczące na skutek przeziębienia. Towarzyszył mu pies, golden retriever z pyskiem posiwiiałym ze starości.

– Jeszcze raz dziękuję za zgodę na tę rozmowę – powiedziałam, kiedy otworzył drzwi z siatki przeciw owadom i wpuścił mnie do środka. – Zwłaszcza że jest pan chory.

– To zwyczajne wczesnojesienne przeziębienie, ale mocno mnie dopadło. Może pani wejście i usiądzie. Przynajmniej sąsiadki będą miały o czym rozmawiać. Któraś z nich już pewnie dzwoni do mojej żony, do pracy.

W domu pachniało rosółem z kurczaka i maścią rozgrzewającą. Kass minął oficjalny salon i przez kuchnię wprowadził mnie do pokoju dziennego z ceglanym kominkiem, zieloną sofą i dwoma harmonizującymi z nią fotelami. Na półce kominka stało mnóstwo zdjęć rodzinnych. Przesuwne drzwi wychodziły na drewniany taras i naziemny basen, przykryty już po sezonie. Starszy pan wskazał mi miejsce, a kiedy usiadłam, jego pies przydreptał do mnie i wepchnął nos w sam środek mojego krocza.

– Peaches, chodź tutaj – rozkazał Kass. – W tej chwili.

Rozkaszłał się i usiadł na jednym z foteli, a pies z ociąganiem poczłapał do niego i położył się na podłodze.

– Nie mogę uwierzyć, że Anna została zamordowana – powiedział Kass, kiedy w końcu minął mu atak suchego kaszlu. – Mają podejrzanego?

– Do tej pory nikogo nie aresztowali. Moją przyjaciółkę, właścicielkę zajazdu, martwi to, że jak się wydaje, policja nie prowadzi śledztwa w sposób zbyt dogłębny albo przemyślany.

– Zajazdu? – zapytał Kass zdumiony.

– Tak. Anna pracowała jako masażystka w zajeździe połączonym ze spa, należącym do mojej przyjaciółki. W Warren. Tamtejsza prasa sporo o tym pisała, ale Anna nadal używała nazwiska po mężu, Cole, i zapewne dlatego o jej śmierci nie zrobiło się głośno tutaj.

– O ile mi wiadomo, w naszym mieście nie mieszka nikt z jej rodziny, i to jest kolejna przyczyna, że o tym nie słyszeliśmy. Ona nie skończyła szkoły średniej tutaj. Przeprowadziła się do jakiegoś miasteczka, niezbyt daleko stąd, i tam chodziła do ostatniej klasy.

– Mówił pan przez telefon, że w przeszłości Anny zdarzył się jakiś incydent.

– Tak – powiedział Kass. – Nie będę pani nudził długimi wstęgami. Pewnego popołudnia pilnowała dziecka rodziny o nazwisku Ballard. I ta mała dziewczynka, którą się miała opiekować, utonęła w basenie.

– To była straszna tragedia – ciągnął dalej, po jakichś trzydziestu sekundach. Przypusz-

czalnie myślał, że mój brak reakcji wynika ze wstrząsu albo z przerażenia tym, co usłyszałam. Lecz tak naprawdę odczuwałam tylko bezbrzeżne zaskoczenie. Nawet przez moment nie brałam pod uwagę czegoś takiego.

– Czy może mi pan opowiedzieć coś więcej o tym wypadku? – zapytałam.

– O ile pamiętam, to było późnym latem. Matka wyszła gdzieś na cały dzień. Nawiasem mówiąc, to była wdowa, ale jeszcze młoda. Przypuszczam, że zatrudniała Annę do opieki już kilka razy wcześniej i jej ufała. Anna miała wtedy jakieś szesnaście lat. A ta dziewczynka trzy albo cztery. Trochę umiała pływać, ale wpadła do basenu po głębokiej stronie i musiała wpaść w panikę. – Kass popatrzył na taras. – Właśnie z tego powodu kupiliśmy basen dopiero wtedy, gdy nasz najmłodszy syn skończył siedem lat. Dzieciaka wystarczy na sekundę spuścić z oka...

– Więc to właśnie zdarzyło się Annie? Spuściła ją z oka?

– To było ciekawe, bo ona zmieniła swoje zeznanie. Najpierw powiedziała, że położyła dziewczynkę do łóżeczka, na popołudniową drzemkę, a sama zeszła do salonu, żeby zadzwonić. Twierdziła, że malutka musiała się wymknąć ze swojego pokoju. Ale policja albo uzyskała billing rozmów, albo powiedziała, że ma zamiar to zrobić, i Anna szybko przedstawiła nową wersję. Oświadczyła, że tak naprawdę to zasnęła na kanapie, ale wstydziła się do tego przyznać. W sumie przecież nie miało znaczenia, jak do tego doszło. Rodzina była strasznie załamana, zwłaszcza dzieciaki.

– Ile ich było?

– Dwóch braci. Starszych. Jeden z nich, Carson, miał wtedy szesnaście lat, a drugi, chyba miał na imię Harold, zaczynał właśnie szkołę średnią. Mógł mieć trzynaście albo czternaście lat.

– A jak zareagowała Anna?

Kass przez dłuższą chwilę czyścił nos, siłkając w wielką białą chustkę. Wydawał przy tym dźwięki podobne do nawoływań gęsi odlatujących na południe.

– Przypuszczam, że była mocno wstrząśnięta, ale ponieważ tak naprawdę jej nie znałem, trudno mi odpowiedzieć. Nie wybierała się do college'u, więc nie mieliśmy zbyt wielu kontaktów. Najwyraźniej jej rodzina mocno to przeżyła, bo wyprowadzili się w ciągu kilku miesięcy. Natomiast znałem tych Ballardów, szczególnie starszego brata, Carsona. Bystry chłopak, świetny z matematyki. Myślał o studiach na MIT albo innej uczelni tego typu. Ale kiedy wrócił tej jesieni do szkoły, jego oceny poleciały w dół.

– Był aż tak zrozpaczony?

– Tak. Obaj chłopcy byli. I to nie tylko z powodu śmierci siostry. Ich matka wpadła w głęboką depresję z powodu tej tragedii.

Oczywiście. Doskonale wiedziałam, co może spowodować śmierć w rodzinie. A młodzi Ballardowie utracili zarówno ojca, jak i siostrę.

– To okropne. Wie pan, gdzie ci chłopcy są teraz?

– O ile wiem, nie mieszkają już tutaj. Ta rodzina również wyjechała z miasta, w jakiś rok później. Przeprowadzili się gdzieś w pobliże rodziny matki. Słyszałem, że ona w końcu powtórnie wyszła za mąż. Carson nie ukończył MIT-u. Ktoś mi mówił, że został pilotem, gdzieś w Kalifornii. Ale chyba pani nie sądzi, że to może mieć związek ze śmiercią Anny, prawda?

– Niekoniecznie. Próbuję po prostu zajrzeć pod każdy kamień. Wróćmy na chwilę do tamtego wypadku, dobrze? Czy były jakieś podejrzenia, że Anna zrobiła krzywdę tej dziewczynce?

Kass zrobił zdziwioną minę i pokręcił głową.

– Kurczę, chyba nigdy nie przyszło mi to do głowy. Ani nikomu innemu, jak sędzę. No, ale to było w czasach, kiedy nianie nie podpały jeszcze domów swoich pracodawców. Zapewne nie można tego wykluczyć, ale w tamtym czasie uważano, że przyczyną śmierci dziewczynki było niedbalstwo.

– To dlaczego Anna zmieniła swoje wyjaśnienia?

– Mówiono wtedy, ale o ile mi wiadomo, nigdy nie było na to żadnych dowodów, że był u niej chłopak. No i zajmowali się sobą, że tak powiem. Anna miała opinię dziewczyny dość zaawansowanej w sprawach damsko-męskich. Dzisiaj ludzie wiążą to z feminizmem, ale wtedy mówiło się, że dziewczyna jest łatwa albo puszczalska, czy jak tam to sobie nazwiemy.

Znowu zaczął kaszleć i wypluł coś do chusteczki. O mało się nie zakrztusiłam.

– Nie powinnam pana dłużej męczyć – powiedziałam. – Zastanawiam się tylko, czy wie pan do jakiego miasta przeprowadziła się w końcu Anna.

– Do Milford. Moja żona widziała ją tam w jakiś rok później.

– Słyszałam, że młodo wyszła za mąż. Nie wie pan, czy jej małżonek był stąd?

– Nie mam bladego pojęcia.

Miałam do niego jeszcze tylko jedną prośbę. Kiedy rozmawialiśmy, na półkach wokół kominika zobaczyłam szereg szkolnych ksiąg pamiątkowych. Zapytałam Kassa, czy w którejś z nich jest zdjęcie Anny. Podniósł się z fotela, wyciągnął jeden tom, odnalazł stronę z grupowymi zdjęciami młodszych roczników i wskazał mi Annę. Nie różniła się za bardzo od kobiety na zdjęciu, które pokazała mi Danny – była ładna i zmysłowa, a jej ciemne włosy sięgały wtedy poniżej ramion. Uśmiechała się do obiektywu. Zdjęcie zostało zrobione, zanim ta mała dziewczynka utonąła. Może dlatego Anna wyglądała na osobę, która nie ma żadnych trosk.

– A Carson Ballard? – zapytałam. – Czy też tu jest?

Kass przejrzał grupowe zdjęcia, po czym zatrzymał wzrok na podpisie. Wskazał mi notkę stwierdzającą, że w dniu, kiedy robiono zdjęcia, Carson T. Ballard był nieobecny, po czym głośno zamknął album, jakby ten dopisek podsumowywał wszystko, co miał na ten temat do powiedzenia. Podziękowałam mu, a on odprowadził mnie do drzwi frontowych. Peaches, jego suka, szła za nami i z determinacją psa poszukującego narkotyków co jakiś czas trącała mnie nosem w krocze. Zanim wyszłam, zapytałam Kassa, jak daleko jest do Milford. Wyjaśnił mi, że to dwadzieścia minut jazdy stąd. Na wschód.

Kiedy udało mi się wrócić do centrum, kupiłam sobie kolejną kawę i wypiłam ją w samochodzie, notując wszystko, co usłyszałam od Kassa podczas naszej rozmowy. Wciąż byłam zaskoczona tym, co usłyszałam. Odkąd Ewa powiedziała mi, że w przeszłości Anny zdarzyło się coś zatrważającego, usiłowałam wyobrazić sobie, co to mogło być. Snułam najrozmaitsze przypuszczenia, od ciąży w wyniku gwałtu po nieumyślne spowodowanie czyjejś śmierci w wypadku samochodowym, ale żaden z moich domysłów nie zbliżał się nawet do prawdy. Zastanawiałam się, na ile ten wypadek dręczył Annę. Czy właśnie dlatego wciąż przenosiła się z miejsca na miejsce i lubiła ryzyko? Ewa twierdziła, że ciało Anny skrywało emocjonalny ból. Jednak z drugiej strony, ludzie określali ją jako osobę chłodną i zdystansowaną. Może minęło wiele lat od czasu, gdy myślała o śmierci tej dziewczynki.

Chciałam wyruszyć w drogę powrotną do Warren, ale nagle poczułam, że kusi mnie miasteczko Milford. Według tego, co mówiła jej siostra, Anna poślubiła faceta, którego poznała w ostatniej klasie szkoły średniej. Gdybym wpadła do szkoły w Milford, mogłabym poszukać Cole'a w księdze pamiątkowej, a później spróbować go odnaleźć, podobnie jak Ballardów. Zaledwie jednak ten pomysł wpadł mi do głowy, próbowałam go sobie wyperswadować. Wypad do Milford nie tylko opóźniłby mój powrót do Warren co najmniej o godzinę, ale ponadto pomysł, że mąż Anny mógł być jakoś powiązany z jej śmiercią, wydawał się mało prawdopodobny. Connie powiedziała, że Anna nie miała z nim kontaktu od wielu lat. Mimo to nie potrafiłam odpędzić myśli, że jeśli nie pojedę tam teraz, kiedy jestem tak blisko, mogę potem żałować. Pewien stary reporter, z którym pracowałam w „Albany Times Union”, powiedział mi kiedyś, że ilekroć próbuję sobie racjonalnie wytłumaczyć, że nie ma sensu czegoś sprawdzać, to znaczy, że właśnie po-

winnam to zrobić. Wzięłam mapę z siedzenia pasażera i próbowałam wypatrzeć na niej najlepszą trasę do Milford.

Dotarcie do szkolnej biblioteki okazało się łatwiejsze niż przypuszczałam. Pokazałam swoją wizytówkę z „Gloss” kobiecie siedzącej na portierni szkoły i wyjaśniłam, że muszę zajrzeć do starych albumów, bo szukam wiadomości na temat ich byłego ucznia. Portierka zadzwoniła, gdzie trzeba.

– W porządku – powiedziała, odkładając słuchawkę. – Pójdzie pani tym korytarzem do końca, a potem skręci w lewo. Nie da się zabłądzić. Mogę o coś zapytać? Czy „Gloss” nadal organizuje pokazy makijażu? Bardzo by mi się coś takiego przydało.

Co do tego akurat nie było najmniejszych wątpliwości. Babka objechała sobie oczy dookoła czarnym jak smoła tuszem, a jej szminka miała kolor jogurtu malinowego.

– Przykro mi, naprawdę. Już tego nie robimy.

Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, czy „Gloss” urządza pokazy makijażu, czy nie. Ze stron poświęconych tym sprawom czytywałam czasem tylko dziwną kolumnę pod tytułem „Uroda – pytania i odpowiedzi”, gdzie drukowano dramatyczne listy w rodzaju: „Pomocy! Zgoliłam sobie włosy z podbródka. Czy urosnie mi prawdziwa broda?”. Tyle tylko, że teraz nie miałam czasu na pogawędki.

Biblioteka była do połowy wypełniona uczniami, w większości rozgorączkowanymi na skutek nadmiaru hormonów. Zająłam miejsce przy stole w rogu, obok półki zastawionej książkami pamiątkowymi z wielu lat. Znalazłam rocznik Anny i przeszłam do stron z indywidualnymi zdjęciami uczniów ostatniej klasy. Była tam, uwieczniona po wsze czasy niczym hołd dla *Aniołków Charliego*, z włosami zwisającymi po obu stronach twarzy niczym skrzydła. Tym razem jej twarz była ponura, zupełnie odmienna niż na poprzednim zdjęciu. I pomimo urody – te ciemne, bardzo ciemne oczy i zmysłowe usta – miała w sobie coś z dziwki. Wyglądała na dziewczynę, która zdążyła już zaliczyć całą masę numerków.

Doczytałam się, że poza zajęciami obowiązkowymi udzielała się jedynie w dziewczęcej drużynie piłki nożnej oraz w Komitecie organizacyjnym balu maturalnego. Szybko przeszłam do litery C. Nie było żadnego Cole’a. Zdjęłam z półki roczniki z poprzednich trzech lat i przejrzałam je, ale tam także nie znalazłam nikogo o tym nazwisku. Właśnie miałam zamknąć ostatni, dotyczący rocznika, który zakończył naukę na trzy lata przed Anną, kiedy nagle wstrzymałam oddech.

O mało go nie przeoczyłam, bo miał na głowie burzę włosów. To był Rich Wyler. A jeśli miałam jakiegokolwiek wątpliwości, że to jedna i ta sama osoba, podpis je rozwiewał: „Tenis, klasa 1, 2, 3, 4 (kapitan)”.

Musiał ukończyć szkołę, zanim przybyła tu Anna, ale bez trudu mógł ją poznać w miasteczku. Najwyraźniej musiał ją rozpoznać, kiedy zaczął pracować w zajeździe. Może to „kręcenie się koło niej”, o którym wspomniała Danny, było próbą odnowienia znajomości. Jednak Anna go nie lubiła, jak twierdziła Piper. Czy on jej w jakiś sposób groził? Czy dlatego nie przyznał się do znajomości z Anną?

Dokonałam kilku zapisków w notatniku, po czym wyszłam z biblioteki i pobiegłam do mojego dzipa. Byłam bardzo głodna, ale nie chciałam marnować czasu na szukanie jakiegoś miejsca, gdzie mogłabym usiąść i zjeść. Zamiast tego, tuż przed opuszczeniem miasteczka podjechałam do Burger Kinga i kupiłam sobie kanapkę Junior Whopper, którą wmiotłam, jadąc w stronę autostrady.

Przez mój umysł przelatywały niezliczone myśli. Szukałam informacji na temat Anny i trafiłam w samą dziesiątkę. To, czego się dowiedziałam, wydawało się bardzo znaczące: umarło dziecko przebywające pod opieką Anny. Musiałam jednak pamiętać, że zdarzyło się to dwadzie-

ścia lat temu i mogło nie mieć nic wspólnego z morderstwem. Jeżeli Anna, tak jak podejrzewałam, wybierała się w ostatni piątek wieczorem na coś w rodzaju randki i osoba, z którą miała się spotkać, zabiła ją, to jej przeszłość nie miała tak naprawdę znaczenia. Zamierzałam dowiedzieć się, gdzie przebywają bracia Ballard, choćby po to, żeby wykluczyć ich udział, ale w tej chwili musiałam włożyć możliwie najwięcej wysiłku w sprawdzenie, czy Anna spotykała się z kimś nowym.

Podróż powrotna do Warren wydawała się znacznie dłuższa niż jazda w tę stronę, zapewne dlatego, że byłam tak podenerwowana i tak bardzo chciałam już być na miejscu. Gdy tylko znalazłam się w swoim pokoju w zajeździe (i rozejrzałam się dookoła, by sprawdzić, czy nikt tam nie szperał), zadzwoniłam do jednej ze stażystek w redakcji „Gloss”. Dziewczyna pomagała mi w zbieraniu materiałów i danych do moich artykułów, mając dostęp do specjalnego serwisu, zdolnego wytropić ludzi, którzy w dowolnym momencie swego życia wzięli kredyt. Jeśli wpisało się nazwisko, komputer wypływał listę wszystkich noszących je osób, jakie znajdowały się w systemie. Potem można było kliknąć na dowolne nazwisko, żeby uzyskać więcej szczegółów – w większości przypadków pojawiała się data urodzenia. Dokonując procesu eliminacji, udawało się na ogół stwierdzić, gdzie mieszka poszukiwana osoba. Ten serwis znakomicie ułatwiał zbieranie danych, a ponadto był pożytecznym narzędziem, jeśli akurat przypominał ci się jakiś gość, z którym spędziłaś upojną noc dziesięć lat temu, podczas weekendu w Nowym Orleanie, i postanowiłaś sprawdzić, czy on jeszcze żyje.

Wyjaśniłam krótko, o co chodzi, i poprosiłam stażystkę, żeby odnalazła Carsona T. Ballarda, mającego mniej więcej trzydzieści osiem lat i być może mieszkającego w Kalifornii, oraz Harolda Ballarda, około trzydziestu sześciu lat, mieszkającego nie wiadomo gdzie. Powiedziałam też, że chcę mieć te informacje do końca dnia.

Potem zadzwoniłam do recepcji i zapytałam Natalie, kiedy Rich zjawi się po raz kolejny w zajeździe.

- Chce pani zamówić u niego następną lekcję? – zapytała.
- Nie. Chcę z nim porozmawiać. Może dałoby się go złapać po zakończeniu lekcji.
- Był tutaj rano i to chyba było wszystko na dzisiaj. Zaraz sprawdzę... Nie, chwileczkę. Ma wrócić o czwartej trzydzieści. Może pani tam pójść tuż przed lekcją albo po niej.
- Dzięki. A przy okazji, czy Danny jest gdzieś w pobliżu?
- Wydaje mi się, że przez większość dnia była w spa. Ale powinna wpaść tutaj później.
- Bądź tak dobra i powiedz jej, że wróciłam i że bardzo bym chciała porozmawiać z nią w pewnej sprawie. Powiedz, że mam kilka nowin.

Teraz najważniejsze było odszukanie Piper. Mówiła o wyjeździe w weekend. Miałam nadzieję, że nie postanowiła tego przyspieszyć. Zadzwoniłam do spa, modląc się, żeby nie odebrał Josh. Słuchawkę podniósł jakiś facet, który powiedział, że Piper nie jest już zatrudniona w Zajeździe Cedr. Przebrałam się szybko w niebieskie dżinsy, wyszłam przez zachodnie drzwi zajazdu i ruszyłam w stronę stodoły.

Naciskając domofon Piper, miałam złe przecucia. Stojąc w przedsionku, widziałam przez szklane drzwi korytarz na parterze stodoły. Wydawał się wymarły i pusty. Nikt nie odpowiedział na mój pierwszy dzwonek, podobnie jak na drugi i trzeci. Widocznie jej nie zastałam.

Gdy odwracałam się, żeby odejść, usłyszałam za sobą jakiś hałas. To Cordelia, która pojawiła się ni stąd, ni zowąd, otwierała właśnie od środka drzwi przedsionka.

Nie miała na sobie służbowego uniformu, tylko elastyczne spodnie i wydekoltowaną górę, która ścisnęła jej piersi w coś, co w dziale mody „Gloss” określano jako „biust à la tyłek”. Ten strój oraz pomalowane na czerwono usta sprawiały, że niebezpiecznie przypominała Annę Nicole Smith. Kiedy mnie rozpoznała, jej oczy rozszerzyły się.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała, jakby chciała się usprawiedliwić.

– Prawdę mówiąc, szukałam Piper – powiedziałam.

– Chyba już odjechała. To znaczy, na zawsze. Po lunchu widziałam, jak pakuje swój samochód. Wie pani, że ona zwolniła się ze spa.

– W porządku, dziękuję.

Byłam na siebie bardzo zła. Powinnam jej była poszukać, *zanim* pojechałam do Wallingford.

– Mam nadzieję, że nie obwinia mnie pani o to, co stało się wczoraj – powiedziała Cordelia oschłym tonem.

– A kogo, według pani, powinnam obwiniać?

– Nie mam pojęcia. Jeśli jest to panią w stanie pocieszyć, to Danny solidnie mnie objechała za to, że zostawiłam panią samą.

Miałam ochotę powiedzieć, że raczej tego po niej nie widać, ale nacisnęłam tylko klamkę i wyszłam na zewnątrz, puszczając drzwi za sobą.

Zamiast wrócić do zajazdu, przeszłam na tyły budynku, w stronę parkingu, łudząc się, że może Piper nadal pakuje się do samochodu. Nie było jej widać, ale gdy przeszłam wzdłuż krótkiego rzędu aut, dostrzegłam żółtego volkswagena garbusa, którego tylne siedzenie wypełniały zwinięte w kłębki ubrania, worki marynarskie, torby na zakupy oraz inne rupiecie, dziwnie przypominające bałagan, który widziałam wcześniej na podłodze pokoju Piper.

Pobiegłam na front zajazdu i weszłam do środka głównym wejściem. Przy recepcji stało dwoje gości, wypełniających formularz meldunkowy pod okiem Natalie. Zaczekałam z boku, starając się nie przytupywać z niecierpliwości. Kiedy już recepcjonistka wezwała boya i para ruszyła za nim w stronę schodów, podeszłam bliżej.

– Czy masz jakieś pojęcie, gdzie może być Piper? – zapytałam. – Cordelia mówiła mi, że już odjechała, ale chyba widziałam jej samochód na parkingu.

– Jest tutaj, w zajeździe – odparła Natalie. – Danny pozwoliła jej zatrzymać się w wolnym pokoju.

– W którym? Muszę z nią porozmawiać.

– Dwadzieścia siedem. To na drugim piętrze.

Pobiegłam na górę, przeskakując po dwa stopnie. Drugie piętro miało układ identyczny jak pierwsze, z tym, że było nieco niższe i sprawiało trochę przytłaczające wrażenie. Odnalazłam pokój 27 i zapukałam do drzwi.

– Kto tam? – usłyszałam ze środka. Rozpoznałam głos Piper.

– To ja, Bailey. Muszę z tobą porozmawiać.

Usłyszałam ciężkie westchnienie, a potem ciche kroki. Kiedy mi otworzyła, było widać, że jest bardzo wkurzona.

– Czy ty musisz mnie prześladować? – zapytała podniesionym tonem. – Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

Miała na sobie niebieskie dzinsy i top z zielonego dżerseju, a rude włosy opadały jej na ramiona w nieładzie.

– To ważne. I zabiorę ci tylko minutę – powiedziałam.

– No dobrze, ale streszczaj się.

Zrobiła krok do tyłu, żeby mnie wpuścić, a potem, zanim zamknęła drzwi, wyjrzała na korytarz, spoglądając w lewo i w prawo. Pokoik był mały i miał pochyły sufit. Wystrój utrzymany w odcieniach żółci i bieli. Sądząc po zmiętej pościeli i bosych stopach, domyślałam się, że zanim przyszłam, Piper leżała na łóżku.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam.

– Danny powiedziała, że mogę się tu zatrzymać, bo pokój nie był zajęty. Wyjeżdżam dzisiaj, ale czekam na znajomą z miasta, która ma mi oddać pieniądze. Nie chciałam zostawać w tej stodole ani sekundy dłużej.

– Dlaczego wyjeżdżasz już dzisiaj?

– Może o tym nie słyszałaś – odpowiedziała, kołysząc się do przodu i do tyłu z rękami założonymi na piersiach – ale kręci się tutaj zabójca, który preferuje masażystki.

– Przecież mówiłaś, że wyprowadzasz się dopiero w weekend. Skąd to przyśpieszenie?

Skierowała twarz w bok, nie patrząc na nic określonego, a potem znowu spojrzała na mnie i pokręciła głową.

– To miejsce mnie wpienia. Nie podoba mi się sposób, w jaki Josh mnie ostatnio traktuje.

– Jest wobec ciebie złośliwy?

– Nie. Z tym bym sobie poradziła. Jest obrzydliwie miły. Nie wiem, czy się boi, że mogłabym powiedzieć glinom, co robiłyśmy z Anną, czy sądzi, że podejrzewam go o jej zabicie i chce mnie przekonać, że jest najsympatyczniejszym gościem na ziemi.

– Myślisz, że to mógł być on?

– Mówiłam ci już milion razy: nie mam pieprzonego pojęcia, kto zabił Annę. – Odrzuciła głowę do tyłu i westchnęła głęboko.

– Dobrze, uspokój się. Usiłuję jedynie pomóc Danny.

– Wiem, ale maglujesz mnie przez cały tydzień.

– No więc pewnie nie będziesz zachwycona, ale mam do ciebie jeszcze jedno pytanie.

– Kurna – powiedziała, przeczesując rękoma włosy. Wydawała się naćpana, jakby zażyła dawkę kokainy. – Co znowu?

– Mam przeczucie, że Anna była z kimś umówiona w piątek wieczorem. Umówiła się już po tym, jak zamieniła się z tobą dyżurami. Przypuszczam, że miała się z kimś spotkać w spa. I to może być ten człowiek, który ją zabił.

Piper zaczęła machać ręką, kategorycznie odrzucając moje słowa, ale nagle jej ciało znieruchomiało, jakbym trafiła ją pociskiem ze środkiem uspokajającym. Widziałam, że zaczyna zastanawiać się nad tym, co usłyszała.

– Nigdy niczego mi nie mówiła.

– Ale właśnie coś sobie pomyślałaś – naciskałam.

Podeszła powoli do łóżka i usiadła na jego brzegu.

– Jej bluzka – powiedziała wreszcie bezbarwnym głosem.

– Co masz na myśli.

– Właśnie przyszło mi to do głowy. Przychodząc do pracy tamtego dnia, miała na sobie nową bluzkę. Widziałam, jak ją zdejmuje w szatni. To było coś różowobrazowego, z dekoltem ściągany sznurkiem. Naprawdę seksowny ciuch. Teraz sobie przypominam, że ta myśl kołatała mi się wtedy z tyłu głowy, ale nie zwróciłam na nią uwagi, bo Anna powiedziała, że nie ma żadnych planów na wieczór.

– Chcesz powiedzieć, że to było zbyt seksy jak na kogoś, kto się nigdzie nie wybiera.

– Nie. To znaczy tak, ale zastanawia mnie to, że założyła tę bluzkę, idąc do pracy. Kiedy pod koniec dnia miała po prostu wrócić do stodoły, zazwyczaj przychodziła w służbowym uniformie.

– No dobrze – powiedziałam, zaczynając chodzić po pokoju. – Załóżmy, że miała tego wieczoru randkę. Jakiś nowy albo stosunkowo nowy facet miał się z nią spotkać w spa. Wiem, powiedziałaś, że nic ci nie wiadomo o żadnych nowych mężczyznach w jej życiu, ale czy powiedziała coś, co mogłoby naprowadzić nas na właściwy trop?

Piper zastanowiła się, marszcząc w skupieniu brwi.

– Nic mi nie przychodzi do głowy – rzekła. – Chociaż teraz zastanawiam się, dlaczego chciała zamienić się ze mną datami. Chodzi mi o daty rezygnacji z pracy w spa.

– Tak, też się zastanawiałam właśnie nad tym. Czy istnieje cień szansy na to, że znowu zaczęła spotykać się z Erikiem?

– Nie. Zauważyłabym to. Jak ci już mówiłam, on wciąż był w nastroju skopanego psa.

– Jeszcze jedna osoba: mąż Danny.

– Co? – w głosie Piper słychać było niedowierzanie. – Przecież już mnie o to pytałaś i powiedziałam ci, że to nie wchodzi w grę. Widziałaś, jakie ciało ma ten facet? Anna lubiła tylko jędrne ciała. Ilekroć miała na stole gościa ze zwiotczalymi mięśniami, nie mówiła o nim inaczej jak „klucha”.

– Dobrze. Posłuchaj, przestanę cię już dręczyć. Doceniam twoją pomoc. Jeżeli po namyśle coś sobie przypominasz, to zadzwoń do mojego pokoju w zajeździe i daj mi znać.

– W porządku. Czy to znaczy, że nie powinnam obawiać się Josha?

– Nie potrafię ci na to odpowiedzieć.

Gdy tylko zamknęła za mną drzwi, usłyszałam, że przekręca zamek, więc najwyraźniej moje słowa jej nie uspokoily.

Była już prawie piąta. Doszłam do wniosku, że zanim wybiorę się na kort, sprawdzę, czy mam jakieś wiadomości od asystentki z „Gloss”. Zeszłam po schodach na pierwsze piętro. Gruba wykładzina dywanowa tłumila moje kroki. Kiedy skręciłam w stronę swojego pokoju, zobaczyłam postać w ciemnym płaszczu, stojącą przed moimi drzwiami. Zatrzymałam się, a ta osoba odwróciła się i spojrzała na mnie.

To była Danny. Płakała.

Rozdział 21

– Danny, co się stało? – zawołałam, podbiegając do niej.

– Czy możemy wejść do środka? – odpowiedziała urywanym szeptem. – Nie chcę, żeby ktoś nas słyszał.

Nie dostrzegając ironii własnych słów – w korytarzu panowała grobowa cisza i było pusto, jakby zajazd został zamknięty na zimę. Szybko wyciągnęłam klucz z torebki i otworzyłam drzwi. Kiedy zapalałam lampę na stoliku, Danny próbowała osuszyć oczy przemoczoną chusteczką.

– Chodź, usiądź – powiedziałam, biorąc ją za rękę i prowadząc w stronę kanapy. – Powiedz mi, co się stało.

– Chodzi o George’a – z jej oczu znowu popłynęły łzy. – Bailey, zaczynam się zastanawiać, czy to jednak nie on zamordował Annę.

Wstrzymałam oddech.

– Dlaczego? Co się stało?

– Rozmawiałam z tym prawnikiem. George był ostatnio w kontaktach ze mną tak mało konkretny, że przestałam mu ufać. Przestałam wierzyć, że mówi mi wszystko. Adwokat wygadał się, że telefonów do Anny były dziesiątki, zarówno na jej komórkę, jak i na telefon w stodole. A George zapewniał mnie, że chodziło tylko o kilka rozmów, w sprawie tych spotkań biznesowych, które chciał organizować.

– To dziwne. Piper wspominała mi, że George telefonował do Anny kilka razy. Gdyby był natrętny, chyba by to zauważyła.

– Nie wygląda na to, żeby on z nią rozmawiał. Czasami dzwonił wtedy, kiedy była w pracy i być może nawet się nie nagrywał. Zupełnie jakby chciał po prostu usłyszeć jej głos na automatycznej sekretarce.

– To brzmi tak, jakby George dostał bzika na punkcie Anny. Czy to ci się wydaje możliwe?

Danny opuściła głowę i przycisnęła do ust zaciśnięte dłonie. Minęło co najmniej trzydzieści sekund, zanim oderwała je i powiedziała:

– Nawarczałam na ciebie wczoraj, kiedy zapytałaś mnie o George’a, a nie powinnam. Nie mogłam pogodzić się z faktem, że... że dotknęłaś prawdy. Tuż przed naszym przyjazdem na wschód podejrzewałam George’a o romans z sąsiadką. Znalazłam kilka jej zdjęć w jego biurku. On się wypierał, ale było jasne, że coś nie gra. W końcu miał te zdjęcia. Ta kobieta była młodsza ode mnie, bardziej atrakcyjna. Poszłam z nią porozmawiać. Bez gniewu. Nie wierzę w to, żeby złość pozwalała cokolwiek załatwić. Poprosiłam, żeby z nim zerwała przez wzgląd na moje małżeństwo. Zaprzeczyła wszystkiemu. Powiedziała, że spostrzegła, jak on ją obserwuje, i uznała, że ma na jej punkcie obsesję. Wtedy sądziłam, że ona go po prostu kryje. Zaraz potem George wyznał, że spędził z tą kobietą trochę czasu, ale nigdy nie posunął się do zachowań seksualnych, i że nigdy nie dopuści, by coś takiego się powtórzyło. Uważałam, że sprawy mogły posunąć się dalej, niż mi powiedział, ale chciałam ocalić nasze małżeństwo, więc odpuściłam. Teraz, w świetle tych nowych wydarzeń, zastanawiam się, czy tamta kobieta nie mówiła prawdy. Tamte zdjęcia były robione z daleka, a ona patrzyła na nich gdzieś w bok. Chyba nawet nie wiedziała, że George je robi. On *miał* obsesję na jej punkcie. I tak samo było z Anną.

– Czy zapytałaś go o te telefony do Anny?

– Tak, powiedziałam mu o nich zaraz po rozmowie z prawnikiem. Zaczął się więc, podobnie jak przy tamtej historii. Mówił, że dzwonił do niej w sprawie tych spotkań, ale często trudno mu było się dodzwonić, więc próbował wielokrotnie. Poprosiłam go, żeby się wyniósł. Powie-

działam, by wynajął sobie pokój w jakimś motelu i trzymał się z daleka ode mnie i od zajazdu. Nie chcę go widzieć w pobliżu.

– Rany, nie wiem, co mogłabym powiedzieć, żebyś poczuła się lepiej. Wiesz, Danny, wygląda na to, że on ma jakiś problem. Lecz to nie oznacza, że zabił Annę.

Danny wstała i zaczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem, otuliwszy się rękami, jakby jej było zimno.

– Wiem, że to brzmi okropnie, ale jakie to ma znaczenie? Tak czy owak, nie mogę być dłużej jego żoną.

– Posłuchaj, Danny, to *ma* znaczenie. On nadal jest twoim mężem. Gdyby został aresztowany i uznany za winnego morderstwa, twoja firma mogłaby na tym mocno ucierpieć. Będę nadal próbowała udowodnić, że to nie George to zrobił. A tak przy okazji, to znalazłam dziś kilka fascynujących informacji.

Danny zatrzymała się.

– Jakich?

Posadziłam ją z powrotem na kanapie i przez kilka następnych minut relacjonowałam to, czego dowiedziałam się na temat Anny w Wallingford. Opowiedziałam też o Richu i o tym, że znał Annę we wcześniejszym okresie jej życia.

– Nie potrafię się w tym wszystkim połapać. – Zmarszczki na twarzy Danny wyrażały niepokój. – Sądziś, że śmierć Anny może być rezultatem jakiejś *zemsty*?

– To strzał w ciemno, ale muszę to sprawdzić. Próbuje się dowiedzieć, gdzie w końcu wyładowali ci dwaj bracia. Jednak najbardziej nurtuje mnie to, co uświadomiłam sobie wczoraj, kiedy byliśmy razem w spa: że w ten wieczór, kiedy została zamordowana, Anna była prawdopodobnie umówiona na randkę. Rozmawiałam przed chwilą z Piper i ona sobie przypomniała, że tego dnia Anna przysłała do pracy we własnych ciuchach, a nie w służbowym uniformie, czego by raczej nie zrobiła, gdyby zamierzała wrócić prosto do stodoły.

– A co z Richem? Jak on się wpisuje w to wszystko?

– Nie jestem pewna. Może znalazł się tutaj przez czysty przypadek.

– Czy nie powinnaś powiedzieć policji o tym, co wiesz?

– Gdyby próbowali aresztować George’a, zrobię to z całą pewnością. Ale na razie czuję, że najlepiej będzie poczekać do czasu, gdy będę miała coś konkretnego. W przeciwnym razie dostanę klapsa i wyślą mnie z powrotem do Nowego Jorku, za to, że odgrywam detektywa-amatora.

– A kiedy musisz wracać do Nowego Jorku?

– Jutro – powiedziałam, myśląc o Jacku. – Wieczorem mam do załatwienia coś... z czego naprawdę nie chciałabym rezygnować. Ale do tego czasu będę zajmować się sprawą. Mam wrażenie, że powoli zbliżam się do prawdy.

Oczywiście przekazując Danny te wszystkie pasjonujące nowiny, po raz kolejny nie wspomniałam ani słowem o najbardziej pikantnej ciekawostce, a mianowicie o masażu z happy endem, który bez jej wiedzy dodano do wachlarza usług spa. Obiecywałam sobie solennie, że kiedyś jej o tym powiem, ale ten moment nie wydawał się właściwy. George przysparzał jej wystarczająco dużo cierpienia.

Zerknęłam na zegarek. Musiałam dowiedzieć się, dlaczego stażystka z „Gloss” nie zadzwoniła do mnie jeszcze. No i nie chciałam, aby Rich mi uciekł. Powiedziałam Danny, że muszę jeszcze sprawdzić kilka tropów, i poprosiłam, byśmy później spędziły ze sobą jeszcze trochę czasu. Ponieważ to był piątek i jadalnia miała być otwarta, Danny zasugerowała, żebyśmy o ósmej zjadły tam razem kolację.

Poprawiła makijaż i wyszła, a ja szybko rozejrzałam się po pokoju, żeby sprawdzić, czy ktoś w nim znowu nie grzebał. Potem zadzwoniłam do stażystki. Nikt nie odebrał. Powiedziałam

sobie, że jeśli poszła już do domu, to ją uduszę w poniedziałek, ale w chwili, gdy miałam otworzyć drzwi, żeby wyjść, zadzwoniła na moją komórkę.

– Przepraszam cię bardzo – powiedziała. – Miałam problemy z komputerem. Znalazłam jednego z tych facetów, których szukasz, ale drugiego nie.

– Mów, co masz.

– No więc jest Carson Ballard w Irvine, w Kalifornii. Jego data urodzenia różni się o jeden rok od tej, którą podałaś, ale pomyślałam, że to musi być on, bo sprawdziłam całe USA i nigdzie więcej nie ma nikogo o tym nazwisku.

Słuchając jej, wyrzuciłam swoją torebkę do góry nogami w poszukiwaniu notatnika. Poprosiłam stażystkę o numer Carsona i zapisałam go wraz z nazwiskiem na kawałku papieru. Potem zapytałam o Harolda.

– Jest jeden Harold Ballard, ale ma chyba ze sto lat. To wszystko, co udało mi się znaleźć.

Wyraziłam jej wdzięczność, ale dodałam, że to nie wszystko. Poprosiłam o odszukanie jeszcze jednego nazwiska, mówiąc, iż liczę na to, że będę je mieć w ciągu godziny. Głośny jęk, który stłumiła, dało się nieomal usłyszeć w słuchawce.

Zaraz po tej rozmowie sprawdziłam numer Carsona Ballarda. Odezwała się automatyczna sekretarka. Usłyszałam standardowy komunikat, który dodają do nowych aparatów, wypowiedziany ciekawym głosem jakiegoś facecika. Nie nagrałam się.

Wysłałam z budynku na kilka minut przed zakończeniem lekcji Richa, dzięki czemu nie mogłam się z nim rozminąć. Na zewnątrz zrobiło się chłodniej, a zachodnią połowę nieba zasnuwały skłębione, ciemne chmury. Kiedy zbliżyłam się do kortu, zobaczyłam, że Rich zbiera pośpiesznie piłki do wózka. Nie potrafiłam stłumić niepokoju, który budziła we mnie perspektywa tej rozmowy. Wiedziałam, że będę musiała na niego naciskać, by dowiedzieć się, jak naprawdę wyglądały jego relacje z Anną i co wie o jej przeszłości. Ale nie mogłam wykluczyć, że to on jest zabójcą, więc nie paliłam się do tego, by przebywać z nim sam na sam. Poczulałam ulgę, gdy po przeciwnej stronie kortu zobaczyłam jakiegoś pracownika, który usuwał liście za pomocą ręcznej dmuchawy.

Widząc, że się zbliżam, Rich zerknął na mnie, ale nie przerwał zbierania piłek. Gdy dochodziłam do kortu, wstawiał właśnie wózek do małego magazynku tuż przy furtce. Popatrzył na mnie, ale zamiast jednego z tych fałszywych uśmiechów, zobaczyłam na jego twarzy kwaśną minę, którą zapewne obdarzał swoich uczniów, kiedy na niego nie patrzyli.

– Niech zgadnę – powiedział sarkastycznie – tak bardzo spodobała się pani moja poprzednia lekcja, że chce pani odbyć następną, pomimo nadciągającego deszczu.

– Nie. Zastanawiam się po prostu, dlaczego pan mnie okłamał.

– Kiedy mówiłem, że ma pani całkiem niezły bekhend?

– Kiedy pan powiedział, że znał pan Annę tylko przelotnie.

Wepchnął zaczep kłódki w ucho skobla, dociskając jednocześnie drzwi szopy biodrem. Kiedy skończył zamykać magazynek, odwrócił się do mnie. Poczulałam, że na włosy spada mi wielka kropla deszczu.

– A kto twierdzi, że było inaczej?

– Ja. Wiem, że pan i Anna chodziliście do tej samej szkoły średniej w Milford.

– Co z tego? – powiedział, wykrzywając twarz. – I dlaczego miałbym tłumaczyć się pani z czegokolwiek?

– Jestem po prostu ciekawa, dlaczego zadał pan sobie trud, żeby kłamać w tej sprawie.

– Bardzo jest pani wścibska, prawda? – rzekł, podchodząc o krok bliżej. O krok za blisko.

– Czy policja dała pani jakieś uprawnienia? Usiłuje im pani pomóc w rozwiązaniu tej sprawy?

Odchyliłam się lekko, żeby nie stać z nim twarzą w twarz. Deszcz zaczął przybierać na

sile. Zerkając w stronę, gdzie przed chwilą tamten człowiek sprzątał liście, zobaczyłam, że już go nie ma. W moim mózgu odezwał się dzwonek alarmowy.

– Nikt nie dał mi żadnych uprawnień – rzekłam. – Ktoś mi przypadkiem powiedział, że znał pan Annę dawno temu.

– Czyżby? A kto?

Miałam wrażenie, że ciemnozielone oczy Richa chwytają mnie mocno i przytrzymują.

– Jedna z terapeutek – skłamałam. Nie miałam zamiaru mówić mu o mojej porannej wybieczce.

– Tak, znałam Annę, ale powtórzę jeszcze raz: co z tego? Była żoną mojego przyjaciela z Camden, Tommy’ego Cole’a. To trwało jakieś piętnaście minut.

– I trafił pan na nią tutaj przez zupełny przypadek?

– Zgadza się. Widzę, że z myśleniem radzi sobie pani lepiej niż z odbijaniem piłek.

Twierdzenie, że spotkał ją przypadkiem, nie wydawało się zbyt naciągane. Anna powróciła w ten rejon kraju, w którym się wychowała, a Rich nigdy stąd nie wyjechał. Ale skoro tak, to przed czym usiłował się bronić.

– A gdzie ten Tommy teraz jest? – zapytałam.

– A co to panią obchodzi? – warknął

– Jestem po prostu ciekawa. To ja znalazłam ciało Anny. Chciałabym wiedzieć, co jej się przydarzyło.

– Tommy? Nadal jest w Niemczech. W wojsku. Stacjonuje tam od lat. A teraz zechce pani wybaczyć, nie mam zamiaru moknąć.

Zdarł z głowy baseballową czapkę, strząsnął z daszka kilka kropel i ponownie nałożył ją na swoją łysinę. Ruszył przed siebie. Omijając mnie, otarł się mokrym rękawem o moją rękę.

– Jeszcze tylko jedno – powiedziałam. – Słyszałam, że w przeszłości Anna miała jakieś kłopoty. Czy wie pan coś o tym?

– Jedyne jej kłopot, o jakim mi wiadomo, był taki, że nie potrafiła utrzymać majtek na tyłku.

Rich puścił się biegiem, zostawiając mnie samą obok kortu, na którego asfalcie rozbryzgiwały się wielkie krople deszczu. Patrzyłam, jak znika za wschodnim końcem głównego budynku, kierując się w stronę parkingu. Potem sama pobiegłam z powrotem do zajazdu.

Nim dotarłam do swojego pokoju, zdążyło się rozpadać na dobre. Okna były zaparowane, a od zewnątrz ściekały po nich strużki wody. Słyszałam bębnienie deszczu o mały daszek pod oknem sypialni. Przystawiłam stoliczek do drzwi i zadzwoniłam do stażystki z „Gloss”, by powiedzieć, że nie będę potrzebowała jej pomocy w sprawie tego kolejnego nazwiska. Zdjęłam przemoczone ciuchy i porozkładałam je na meblach do wyschnięcia. Wzięłam z łazienki frotowy szlafrok, założyłam go i zwinęłam się w kłębek na łóżku, żeby zanotować uwagi na temat moich popołudniowych rozmów z Piper, Danny i Richem.

To, co powiedziała Danny na temat George’a, wydało mi się bardzo niepokojące. Romans żonatego faceta to jedno, ale jeżeli taki facet fotografuje ukradkiem kobiety, żeby potem ślinić się nad wydrukami zdjęć, to już zupełnie inna sprawa. To po prostu odrażające.

Wiedziałam z własnego doświadczenia, jak trudne musi być dla Danny borykanie się z informacjami na temat własnego męża. Oczywiście nie miałam żadnego prawa, żeby patrzeć na nią z góry. Sama przez osiemnaście miesięcy byłam żoną kogoś, kto okazał się cichym hazardzistą, kto postawił tysiące dolarów na rozgrywki piłkarskie i wyścigi konne, nie mówiąc mi o tym ani słowa. Potrafiłam sobie wyobrazić, przez co będzie przechodzić Danny w najbliższych miesiącach. Kiedy dowiadujesz się, że ktoś, kogo kochasz i komu ufasz, nie jest tym, za kogo go uważałaś, całymi godzinami rozpamiętujesz każdą spędzoną z nim chwilę, próbując szukać z per-

spektywy czasu sygnałów ostrzegawczych. Czujesz się, jakbyś straciła te wszystkie lata życia, bo wszystko robiłaś źle. I jest ci strasznie głupio, że ani razu nie dostrzegłaś, co się święci.

Jednak pomimo całej obrzydliwości George'a, nie mogłam uwierzyć, że to on zabił Annę. Wyczuwałam tak silne fluidy, kiedy stałam przed tą toaletką w szatni. Teraz, po rozmowie z Piper, wręcz *widziałam* Annę, jak w nowej różowej bluzce czesze się i maluje przed randką.

A mimo to nie udawało mi się znaleźć żadnych śladów wskazujących, kim był ten tajemniczy mężczyzna. Jeżeli Anna poderwała nowego faceta, to czy ktoś by jej z nim nie widział? Czy Piper by czegoś nie zwęszyła? Może to była pierwsza randka. Ale jeśli ten związek był całkiem świeży, to dlaczego ten gość miałby ją zabijać, a potem opakowywać jej ciało w srebrną folię?

Przeglądając notatki, zarówno te, które zrobiłam dzisiaj, jak i te wcześniejsze, zdumiałam się faktem, jak często pojawiają się w nich wzmianki o minionym lecie. Właśnie wtedy zmarł William Litchauer. Właśnie latem Annie wydawało się, że jest obserwowana. Rich rozpoczął wtedy pracę dla zajazdu i natknął się na Annę, a Josh dowiedział się o specjalnych masażach. Czulałam, że te wszystkie uwagi na coś wskazują, ale nie wiedziałam, na co.

Powiedziałam wcześniej Danny, że mam wrażenie, iż powoli zbliżam się do prawdy, i rzeczywiście tak czułam, ale teraz był już piątkowy wieczór, zbliżała się siódma, a ja, choć na zajutrz miałam wyjechać, nie miałam już więcej tropów, którymi mogłabym podążyć. Być może to było wszystko, co mogłam zrobić przed wyruszeniem w drogę powrotną do Nowego Jorku.

Bębnienie deszczu ukołysało mnie i zapadłam w drzemkę. Wiedziałam, że znowu będę tego żałować, ale nagle poczułam się znużona moją poranną wycieczką, rozmową z Richem i całą resztą wydarzeń, które zaszły od mojego powrotu do zajazdu Cedar. Ponadto czułam w gardle lekkie, irytujące łaskotanie, świadczące o tym, że przeziębienie ma zamiar wystawić swój paszkodny łeb. Pewnie mogłam za nie podziękować Bobowi Kassowi, który rozsiewał wokół siebie zarazki jak opryskiwacz.

Kiedy obudziłam się w godzinę później, czułam się jeszcze gorzej. W kieszonce torebki znalazłam dwie tabletki ibuprofenu, oblepione klaczkami, bo trzymałam je tam luzem. Zażyłam obie, po czym przebrałam się w elegancką sukienkę z lekkiej czarnej wełny, z dekoltem w szpic, jedyną, jaką ze sobą przywiozłam. Była dość fantazyjna, ale nie mogłam już patrzeć na moje czarne spodnie. Wychodząc z pokoju, zabrałam czarny szal i na wszelki wypadek wepchnęłam do torebki notatnik.

Nie byłam pewna, czy mamy się spotkać z Danny w jadalni, czy w holu, ale gdy zatrzymałam się na półpiętrze, aby poprawić pasek przy bucie, usłyszałam z dołu jej głos. Dobięgl mnie także inny głos, który rozpoznałam – Becka.

Schodziłam na parter powoli, próbując się zorientować, o czym rozmawiają. Nie rozumiałam słów, ale ton rozmowy pozwalał sądzić, że o coś się spierają.

– Czy wszystko gra? – zawołałam, wchodząc do holu. Byli tam tylko we dwoje. Danny miała na sobie coś lawendowego, a Beck stał nad nią w czarnym płaszczu przeciwdeszczowym, ociekającym wodą. Salon wydawał się pusty, ale od strony jadalni dolatywała muzyka i szmer rozmów. Beck skierował na mnie oczy i nagle poczułam, że jestem skrępowana faktem, że dekolt odsłania sporą część moich piersi.

– Detektyw Beck szuka George'a – powiedziała Danny. Zniżyła głos, ale ewidentnie była wzburzona. – Powiedziałam mu, że w tej chwili nie mieszkamy ze sobą i nie mam pojęcia, gdzie on może być, ale pan detektyw chyba nie wierzy, że mówię prawdę.

– Wcale tego nie sugerowałam, pani Hubner – zaoponował Beck, spoglądając z powrotem na Danny. – Chciałem tylko wiedzieć, czy nie domyśla się pani, gdzie go możemy znaleźć.

– A ja tego nie wiem, detektywie – oświadczyła Danny lakonicznie.

Przeszłam przez hol, stukając obcasami o posadzkę. Kiedy znalazłam się bliżej, zobaczyłam, że Natalie porządkuje w recepcji papiery i stara się sprawiać wrażenie bardzo zajętej osoby.

– Zamierzacie aresztować George’a? – zapytałam stłumionym głosem. – Czy Danny powinna skontaktować się z adwokatem?

– Chcemy mu tylko zadać jeszcze kilka pytań – odparł Beck. Choć mówiąc, patrzyłam na niego, on skierował swoje wyjaśnienie do Danny, a nie do mnie. Bardzo mnie to zirytowało.

– Czy w tej sprawie nie warto by zbadać także innych wątków? – wypaliłam. – Piper powiedziała, że w wieczór morderstwa Anna była wystrojona, jakby wybierała się na randkę.

– Naprawdę? – zapytał Beck, znowu patrząc na mnie. Byłam zaskoczona swoimi własnymi słowami, ale on wydawał się jeszcze bardziej zdziwiony.

– Tak – brnęłam dalej, nie mogąc się zatrzymać. – A tego lata Anna miała wrażenie, że ktoś ją śledzi. Czy policja nie powinna się tym zająć?

Wypowiadając ostatnie słowa, zaczęłam się już odwracać. Byłam zakłopotana, rumieniłam się i miałam ochotę uciec do jadalni. Zobaczyłam, jak Natalie, która do tej pory udawała, że zajmuje się własnymi sprawami, unosi głowę.

Wyglądała na zdumioną, a nawet zaniepokojoną. Spojrzała na Danny, która stała tuż za mną.

– Mam pani wysłać czek z honorarium za konsultacje? – syknął Beck. – Czy o to pani chodzi?

Spojrzałam ponownie na niego, bojąc się, co zobaczę na jego twarzy. I to nie była sympatyczna mina. Oczy Becka płonęły gniewem.

– To tylko zwykła sugestia – powiedziałam.

Zignorował moje słowa i zwrócił się do Danny:

– Gdyby nawiązała pani kontakt z mężem, proszę mu powiedzieć, żeby się do mnie zgłosił.

W tym momencie frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie i wszyscy troje spojrzeliśmy na nie jednocześnie, jak gdyby oczekując, że stanie się coś doniosłego. Ale to był tylko nocny recepcjonista, ten, który zmieniał wieczorem Natalie. Spojrzał na nas z zakłopotaniem, czując, że wtargnął w nieodpowiedniej chwili.

– Przepraszam, trochę się spóźniłem – powiedział do Natalie. – Zrzucę tylko te mokre ciuchy i już będziesz wolna.

Przemknął obok nas i zniknął w korytarzu za recepcją.

Beck nie powiedział więcej ani słowa, tylko odwrócił się i ruszył przez hol. Otworzył energicznie drzwi, po czym zamknął je za sobą cichutko, jakby starał się nie ujawniać swojej irytacji.

Gdy tylko odszedł, Danny wydała z siebie tłumione westchnienie. Co do mnie, to miałam wrażenie, że nie przestanę się rumienić przez najbliższe dwa dni.

– Natalie, przykro mi, że musiałaś być świadkiem tej sceny – powiedziała Danny, odwracając się w stronę recepcji.

– Nic się nie stało – odparła dziewczyna, choć wyglądało na to, że całe zdarzenie naprawdę ją poruszyło.

Pozegnaliśmy się z nią i poszliśmy długim, frontowym korytarzem zajazdu do jadalni. Kiedy tam weszłam, poczułam się, jakbym trafiła na inną planetę. Z głośników płynęła cicha muzyka klasyczna, na kominku trzaskał ogień, a przy kilku stolikach, w świetle świec, gawędzili goście.

Obie zamówiliśmy wino – ja wybrałam caberneta, a Danny chardonnay – i dopiero pociągnąwszy po dużym łyku, zaczęliśmy rozmawiać o tym, co przed chwilą zdarzyło się w holu.

Białe wino Danny jarzyło się w blasku płynącym z lichtarzy.

– Teraz rozumiem, co miałaś na myśli, kiedy mówiłaś, że twoje teorie mogą nie trafić do przekonania policji. Był wściekły.

– Trudno mi go obwiniać – powiedziałam. – Wysłałam na wstrętą, wścibską babę. Chciałabym mieć coś bardziej konkretnego, coś, czym mogłabym go przekonać, ale nie mam. Po naszej popołudniowej rozmowie rozważałam kilka kolejnych tropów, ale to do niczego nie doprowadziło.

– Tak bardzo jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłaś, Bailey – zapewniła mnie Danny.

– W sumie nic to nie dało. Chociaż, kto wie? Może coś z tego, co powiedziałam Beckowi, zapali jakąś lampkę w jego umyśle. Wtedy naprawdę będzie mi winny honorarium za konsultację.

Mówiąc to, zaśmiałam się sarkastycznie, ale w głębi ducha czułam się podle. Cała sympatia, jaką miał dla mnie Beck, niewątpliwie znikła jak kamfora, a choć tak zapewne było najlepiej, to nie podobało mi się takie zakończenie naszej znajomości.

– Posłuchaj, oderwijmy się od tych ponurych spraw, przynajmniej na godzinę – zaproponowała Danny. – Opowiedz mi o Nowym Jorku, o Greenwich Village, o „Gloss”. To mi doskonale zrobi.

Mnie też dobrze zrobiła przerwa w ciągłych rozmyślaniach o Annie, o spa i o Becku. Przeskakiwałam z tematu na temat, opowiadając o Landonie i błazeńskich, eklektycznych przyjęciach, które urządzał, oraz o wszystkich drobnych rytuałach, których przestrzegałam w Village. Czułam, że moje przeziębienie przybiera na sile, ale rozmowa oraz przepyszne jedzenie i wino odrywały mój umysł także od tego problemu.

– To było takie przyjemne – powiedziała Danny, kiedy skończyłyśmy obiad. – Co powiesz na kieliszek brandy przed snem? W salonie?

– Chyba się skuszę. Zdrzemnęłam się przed obiadem i teraz rozpaczliwie potrzebuję czegoś, co by mnie zważyło z nóg, bo inaczej nie zasnę przez wiele godzin.

Było tuż po dziewiątej. Spodziewałam się, że w holu będzie pusto, ale idąc korytarzem, zobaczyłyśmy przy recepcji kobietę w niebieskim płaszczu przeciwdeszczowym. Recepcjonista musiał jej coś powiedzieć, bo widziałam, jak kręci głowę ze zdenerwowaniem.

– Czy wszystko gra, Earl? – zapytała Danny, kiedy dotarłyśmy do holu.

– Ta pani czeka na Piper, a ja robię, co mogę, żeby ją odnaleźć, ale nie mam szczęścia – wyjaśnił pracownik.

Kobieta miała mniej więcej tyle lat, co Piper – trzydzieści parę – i była dość atrakcyjna, ale tak mocno ściągnęła sobie włosy w koński ogon, że na jej twarzy malował się wyraz bezustannego zdziwienia. Odgadując, że Danny jest przełożoną recepcjonisty, zwróciła się do niej:

– Nazywam się Lacey Cox, jestem przyjaciółką Piper. Mam dla niej pieniądze i nie mogę stąd odejść, dopóki jej ich nie oddam. Jestem trochę później, niż obiecywałam, ale Piper mówiła, że będzie czekać.

– Wiesz, w którym ona jest pokoju, Earl? – zapytała Danny.

– Powiedziała mi, że w dwadzieścia siedem – wtrąciła się Lacey, nie dając recepcjonistce szansy na odpowiedź. – On próbował, ale nikt nie odbiera.

– Rozmawiałam z nią tam dzisiaj – powiedziałam. – Wiem, że chciała wcześniej wyjechać. Może nie mogła czekać dłużej.

– To czterysta dolarów – obruszyła się Lacey. – Nie wyjechałaby bez tych pieniędzy.

– A co ze stodołą? – zapytałam. – Mogła wrócić do pokoju, który tam zajmowała.

– Kazałem sprawdzić boyowi – powiedział Earl. – Pokój jest pusty. Ani śladu Piper.

Wymieniłyśmy z Danny zaniepokojone spojrzenia. Poczułam pod skórą leciuteńki dreszcz. Zaczynał ogarniać mnie strach.

– Wiem, gdzie stał jej samochód – powiedziałam. – Może sprawdzę, czy nadal tam jest.

Porwałam jedną z parasolek ze stojaka przy wejściu i wybiegłam na zewnątrz. Deszcz zleżał, więc nie zadając sobie trudu otwarcia parasolki puściłam się takim pędem, że aż zakłuło mnie w płucach. Kiedy dotarłam na koniec parkingu, powróciło do mnie okropne wspomnienie. To było miejsce, w którym stałam tydzień temu, zanim rozpętało się to całe piekło.

Zobaczyłam, że wóz Piper stoi dokładnie w tym samym miejscu, co poprzednio. Niedobrze. Pobieglam z powrotem do głównego wejścia, gdzie czekała na mnie Danny, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

– Wciąż tam jest – powiedziałam. – Sprawdźmy lepiej jej pokój. Ale nie okazujmy niepokoj.

W holu zobaczyłyśmy, że Lacey bębni czerwonymi paznokciami po kontuarze, a Earl stoi ze słuchawką przy uchu.

– Nadal nie odbiera – stwierdził.

Danny powiedziała im, że samochód Piper w dalszym ciągu stoi na parkingu. Dodała, że pójdziemy do jej pokoju, na wypadek gdyby zasnęła i nie słyszała telefonu.

– Mam iść z wami? – zapytała irytująco Lacey.

– Może zaczeka pani tutaj – zaproponowałam. – Jeżeli Piper tam jest, zadzwonimy.

– Nie podoba mi się to, Bailey – powiedziała Danny, kiedy szłyśmy śpiesznie po schodach. – Wcale mi się to nie podoba.

– Masz rację, coś tu nie jest w porządku – przyznałam. – Czy masz przy sobie klucz?

Zastukałam mocno do drzwi, wołając Piper po imieniu. Żadnej reakcji. Cofnęłam się i pozwoliłam Danny otworzyć drzwi. Weszłyśmy do pokoju.

Przez te kilka sekund, kiedy Danny szukała kontaktu, wstrzymywałam oddech. Kiedy obie lampki przy łóżku zapaliły się jednocześnie, zobaczyłyśmy, że pokój jest pusty. Prawdę mówiąc, nic nie świadczyło o tym, by Piper kiedykolwiek tu była. Żadnego śladu jej porozrzucanych rzeczy, kołdra na łóżku idealnie wygładzona.

– Jesteś pewna, że to w tym pokoju ona była? – zapytała Danny.

– Chyba tak... czwarty z lewej. Czy wszystkie pokoje są pomalowane tak samo?

– Nie. Każdy inaczej.

– Więc to zdecydowanie ten pokój. Posłuchaj, mogło jej się tu znudzić i poszła sobie gdzie indziej. Może sprawdzimy siłownię i werandę. Przychodzi ci na myśl jeszcze jakieś miejsce? Z tych ogólnodostępnych.

– Poza salonem wymieniłaś wszystkie. Przy jadalni jest jeszcze mały pokoik do gry w karty, ale nikt go nigdy nie używa.

– Sprawdźmy wszędzie, piętro po piętrze. Chcesz, żebyśmy się rozdzieliły, czy pójdziemy razem?

– Chyba nie mogłabym zostać teraz sama – powiedziała cicho Danny.

Najpierw zeszłyśmy na pierwsze piętro, tam gdzie był mój pokój. Spojrzałyśmy wzdłuż korytarza, ale zobaczyłyśmy jedynie dwoje ludzi, którzy akurat wchodzili do pokoju na samym końcu. Potem, na parterze, zajrzałyśmy do jadalni, pokoiku karcianego i salonu. Każde kolejne miejsce, w którym nie znajdowałyśmy Piper, potęgowało nasz niepokój. Poszłyśmy na zachodni koniec zajazdu, nie napotykając nikogo w plątaninie korytarzy. Weranda była ciemna i pusta. W końcu zeszłyśmy do piwnicy. Skorzystałyśmy z tylnych schodów przy werandzie, których dotąd nie widziałam. Choć dolny poziom budynku został odnowiony i ściany iskrzyły się bielą, to jednak była to piwnica i panowała tam dość upiorna atmosfera. Pomyślałam, że to właśnie stąd

pochodziła mysz, którą mi przysłano. W siłowni było pusto. Kiedy szliśmy z powrotem w stronę schodów, piec centralnego ogrzewania włączył się z wielkim hukiem. Podskoczyliśmy obie przerażone.

– Danny – powiedziałam – naprawdę się martwię. Jej samochód jest tutaj, więc najwyraźniej nie wyjechała. Myślę, że powinniśmy sprawdzić w spa.

– W spa? Dlaczego?

– Nie wiem. Może zostawiła tam coś w szatni dla personelu. Poza tym tylko tam jej nie szukałyśmy.

Nie wyjawiałam jej myśli, która uparcie krążyła mi po głowie – że właśnie tam doszło do morderstwa. Jeśli zabójca obrał sobie teraz za cel Piper, mógł ją zabrać właśnie tam.

Weszliśmy bocznymi drzwiami. Danny znowu borykała się przez chwilę z nowym zamkiem. Jeśli poprzednio spa wydało mi się straszne, to teraz było przerażające. Wczepione w siebie, przemykałyśmy wraz z Danny po wszystkich korytarzach, otwierając drzwi i wołając Piper po imieniu. Nigdzie jej nie było.

– Co teraz? – zapytała Danny.

– Nie bardzo wiem. Może powinniśmy sprawdzić w stodole. Wiem, że był tam boy, ale może ona jest w jakimś innym pokoju i żegna się z którymś z pozostałych terapeutów. A jeśli jej nie znajdziemy, powinniśmy zadzwonić na policję.

Danny zaproponowała, żebyśmy wyszły głównymi drzwiami spa, bo tak będzie szybciej. Zanim je otworzyła, sięgnęła do dolnej szuflady biurka w recepcji i wyjęła dużą latarkę.

– Ścieżka do stodoły jest oświetlona, ale z tym będę się czuła bezpieczniej.

Wyszliśmy ze spa i ruszyliśmy w ciemnościach skrajem parkingu w stronę tyłów budynku.

– Daj mi na chwilę tę latarkę – poprosiłam. – Chcę zajrzeć do samochodu Piper.

Przeszliśmy przez parking w stronę garbusa. Stał wypakowany po brzegi, gotów do jazdy w nieznaną. Oświetliłam latarką tylne siedzenie, ale nie zobaczyłam niczego, co by źle wróżyło – tak jak wcześniej, leżały tam sterty różnych rzeczy, rzucone byle jak. Cofnąwszy się, kilkakrotnie omiotłam snopem światła parking, drzewa i kilka głązów sterczących w pobliżu. W pobliżu tych kamieni leżała kupa mokrych liści.

– Zaczekaj – powiedziałam. – Chcę to sprawdzić.

Wraz z Danny podeszłam do miejsca, które zwróciło moją uwagę. To były tylko liście, ale tam akurat leżało ich więcej niż gdzie indziej.

Kiedy doszliśmy na skraj parkingu, skierowałam snop światła pomiędzy drzewa, które tam rosły, i przesunęłam go do podstawy kamieni. Wyglądało na to, że te liście zostały tam zrzucone całkiem niedawno. Zerknęłam na Danny.

– Zaczekasz tutaj? – zapytałam. – Chcę się temu lepiej przyjrzeć.

– Nie. Idę z tobą.

Zeszliśmy z asfaltu. Trzymając latarkę, prowadziłam Danny wokół kamieni. Moje pantofle na wysokich obcasach natychmiast przemokły. Nagle w kręgu światła mignęła nam duża plama. Pomimo że zaczynałam spodziewać się najgorszego, wstrząs omal mnie nie powalił.

To była Piper. Leżała twarzą do ziemi, w jasnobrazowym płaszczu przeciwdeszczowym, przykryta częściowo liśćmi. Deszcz przykleił jej długie, rude włosy do głowy i policzka.

Rozdział 22

Myślałam, że Danny nigdy nie pojmie znaczenia tego, co widzi. Wpatrywała się w zwłoki, usiłując to wszystko zrozumieć.

– O mój Boże – jęknęła wreszcie, ściskając moją rękę tak mocno, że poczułam ból. – To jest...

– Tak – powiedziałam schrypniętym głosem. – Tak, to Piper.

Ruszyła w stronę ciała, ale zatrzymałam ją.

– Danny, nie możemy się tam zbliżyć. Nie wolno nam niczego dotykać.

W poprzedni piątek naruszyłam dowody rzeczowe, bo nie miałam innego wyboru, ale tym razem nie zamierzałam do tego dopuścić.

– A jeżeli ona jeszcze żyje?

– Musimy zadzwonić pod 911. Niech medycy się tym zajmą.

Sama zastanawiałam się, czy nie powinnam sprawdzić jej pulsu. A jednak nie wydawało się, żeby ta kobieta mogła nadal żyć. Leżała twarzą w dół, a jej głowa była nienaturalnie odwrócona, prawie o całe sto osiemdziesiąt stopni, jak u sowy. Musiała być martwa. I ktoś musiał ją zabić. Było jasne, że nie mogła się potknąć i upaść, bo połowę jej ciała przykrywały liście, jak gdyby zabójca próbował ją szybko ukryć i nie zdążył tego dokończyć.

Pobiegliśmy z powrotem do zajazdu, tuląc się do siebie. Danny nie mówiła nic, ale słyszałam, jak ciężko dyszy, i czułam, że drży. Ponieważ miałam na sobie tylko szal, powinno mi być przeraźliwie zimno, ale w tamtym momencie wiedziałam tylko, że się boję. I mam poczucie winy. Powinnam była powiedzieć Beckowi o tych masażach. Gdybym to zrobiła, być może Piper by nie zginęła.

Earl i Lacey byli tam, gdzie ich zostawiłyśmy, w holu. Bez żadnych wyjaśnień Danny złąpała słuchawkę telefonu w recepcji i wybrała numer 911. Początkowo mówiła nieskładnie i chaotycznie. Zapewne człowiek, który odbierał zgłoszenie, prosił ją, żeby powtórzyła wszystko powoli. Już miałam zaproponować, że ja to zrobię, kiedy Danny wzięła głęboki oddech, uspokoiła się wreszcie i wyjaśniła, że znalazła martwą kobietę na terenie należącym do zajazdu. Kiedy odłożyła słuchawkę, Earl stał z rozdziawionymi ustami, a Lacey eksplodowała.

– Co jest, do kurwy nędzy! – wrzasnęła. – To Piper, prawda? Mogłam się spodziewać, że coś takiego się zdarzy. Ona była przerażona tym miejscem. I patrzcie, do czego doszło!

– Może spróbuje się pani uspokoić – powiedziałam jej. – Pani krzyki w niczym nie pomagają.

– Earl, idź, proszę, do jadalni – poleciła Danny. – Sprawdź, kto tam jest.

– Nie ma nikogo. Ostatni goście wyszli, kiedy była pani na zewnątrz.

– No, to zacznij zbierać personel – poradziłam. – Nikt nie powinien wychodzić z zajazdu.

Odciągnęłam Danny na bok i zaproponowałam, że ja stanę na zewnątrz, żeby skierować we właściwe miejsce karetkę i policję, a ona zostanie w środku i będzie mieć na oku personel.

– Dobrze – powiedziała. Jej reakcje nadal były przytłumione. Zastanawiałam się, czy to może być skutek szoku.

Tym razem ambulans przyjechał przed policją. Stałam na schodach wejściowych, owijając się szalem, kiedy karetka zatrzymała się gwałtownie przed zajazdem. Kierowca opuścił szybę, a ja wyjaśniłam szybko, co się stało, po czym pobiegłam przez parking i snopem światła z latarki wskazałam obsłudze właściwe miejsce. Czekałam przez chwilę nieopodal, aż usłyszałam, jak któryś z medyków mówi, że ona nie żyje. Wtedy pobiegłam z powrotem do zajazdu. Dziesięć czy dwanaście osób z personelu zebrało się już w holu, wytrzeszczając oczy ze zdumienia i przeraże-

nia. Danny próbowała ich pocieszać, a ja patrzyłam przez okno.

Po kilku minutach przyjechały jednocześnie dwa samochody policyjne – jeden radiowóz, drugi nieoznakowany. Z tego, co widziałam, Becka wśród nich nie było. Większość ekipy ruszyła za budynek, a dwóch detektywów, których zapamiętałam z poprzedniego piątku, weszło do zajazdu. Zwrócili się do Danny, która opowiedziała im o tym, jak szukając Piper, znalazłyśmy jej ciało. Jeden z detektywów podszedł do drzwi salonu, zajrzał do środka i zaproponował, żebyśmy usiedli tam wszyscy do czasu, gdy policja będzie mogła z nami porozmawiać. W ciągu dwóch minut poproszono Danny. Zostałam w salonie z Earlem, Lacey i tuzinem pracowników zajazdu, których nie znałam. Czułam się, jakbym grała w jednym z tych filmów katastroficznych, pośród grupy obcych sobie ludzi, którzy w drugiej połowie akcji zaczęli skakać sobie do gardeł.

Raptem uświadomiłam sobie, że moje ciało jest przemarznięte i obolałe na skutek przeziębienia, nabierającego impetu przez cały wieczór. Odszukałam pilota, którego poprzednio używała Danny, włączyłam gazowy płomień w kominku i usiadłam w jednym z foteli tuż przed nim. Płomienie wykonywały bezustanny, monotony taniec, ale ja uparcie się w nie wpatrywałam. Mój mózg był zbyt przesiąknięty strachem i poczuciem winy, żeby móc formułować spójne myśli, ale mimo wszystko usiłowałam poukładać sobie wszystko w głowie i dociec, co mogło stać się Piper.

Najwyraźniej szła do swojego samochodu, kiedy została zaatakowana. Może potrzebowała czegoś ze swoich rzeczy. A może miała już dość czekania, aż ta krzykliwa Lacey zjawi się z jej pieniędzmi, i postanowiła wyruszyć w drogę. Zabójca albo zauważył ją niespodziewanie na parkingu, albo czekał gdzieś w ukryciu, wiedząc, że ma dziś wyjechać.

Czy to był *Josh*? Piper wyznała mi, że się go obawia. Ale jaki mógłby mieć w tym cel? Piper wyjeżdżała, wybierała się – mówiąc jej własnymi słowami – tak daleko od Warren, jak się tylko da. A poza tym, jak mi powiedziała, Josh nie chciał zwracać uwagi na brudne interesy w spa.

Ponieważ i Anna, i Piper, były zaangażowane w masaż z happy endem, nasuwał się wniosek, że ich śmierci były jakoś związane z tym procederem, a nie po prostu z faktem, że obie pracowały w spa. Jeśli nauczyłam się czegoś jako autorka artykułów kryminalnych, to tego, że jedno zło często prowadzi do innego zła. Może zabójca był klientem, którego obie obsługiwały. Albo seksualnym łowcą, który obrał je sobie za cel, ponieważ były prostytutkami.

Powinnam była o tym powiedzieć. Owszem, chciałam chronić firmę Danny i głównie dlatego nie wspomniałam Beckowi o prostytutce, ale ponadto zostałam przyłapana na tym, że bawię się w tytułową bohaterkę filmu *Nancy Drew i sprawa zwłok z zajazdu Cedr*. Z powodu własnej dumy i wybujalego ego byłam po części odpowiedzialna za śmierć Piper.

I jaki był ze mnie żaloszny detektyw. Przez kilka ostatnich dni szukałam wiatru w polu, podążając śladem „tajemniczej randki Anny” oraz rozważając scenariusz „dziewczyny nękaną przez przeszłość”. I żaden z tych śladów nigdzie mnie nie doprowadził.

W salonie pojawiły się nowe osoby – pięcioro czy sześcioro gości zajazdu, w piżamach i szlafrokach. Sprawiali wrażenie przerażonych i zdezorientowanych albo mocno dotkniętych. Jeden z facetów miał nadal przyklejony na nosie jeden z tych pasków, które rzekomo mają regulować oddech. Chciałam wiedzieć, co się dzieje i dlaczego Danny nie wraca, ale kiedy podeszłam do drzwi i próbowałam wystawić przez nie głowę, stojący tam policjant poprosił mnie, żebym wróciła do środka.

Danny powróciła w jakieś dziesięć minut później. Pomimo całego wstrząsu, jaki musiała przeżyć, działała teraz w trybie panuj-nad-sobą.

– Przetrzęsają cały zajazd, pokój za pokojem, i każą ludziom tutaj schodzić – szepnęła. – Próbują też odnaleźć wszystkie osoby, które jadły w restauracji.

– Czy jest wśród gości ktoś, kto przybył dzisiaj, a był tutaj w poprzedni weekend?
– Tylko ty – uśmiechnęła się żałośnie Danny. – Sprawdziłam w komputerze.
– Zobaczysz – powiedziałam sarkastycznie – Beck każe mnie aresztować, jak się o tym dowie.
– Nawiasem mówiąc, on tutaj jest. Kieruje tym przedstawieniem. Pytał, czy czekasz w salonie. Na pewno wkrótce będzie chciał z tobą porozmawiać.
Sama myśl o tym doprowadziła mnie do zdenerwowania. I to nie tylko z powodu spięcia, do którego doszło w holu pomiędzy Beckiem i mną. Znalazłam kolejne zwłoki i wiedziałam, że będę musiała wyznać wszystko, czego dowiedziałam się o Annie do tej pory. Będę musiała powiedzieć także o tych specjalnych masażach. Nie chciałam nawet myśleć na temat konsekwencji. Już sobie wyobrażałam, jak Beck wyciąga kajdanki i rozgrzany do czerwoności pogrzebacz.
Drzwi za naszymi plecami rozsunęły się. Odwróciłyśmy się z Danny instynktownie, żeby zobaczyć, kto wchodzi do salonu.
Nie mogłyśmy uwierzyć własnym oczom, bo zobaczyłyśmy Piper, żywą i zdrową, z rudymi włosami spiętymi w koński ogon. Popatrzyłyśmy na siebie z niedowierzaniem i podbiegłyśmy do niej.
– Jak... Jakim sposobem...? – bełkotała Danny, zupełnie zdezorientowana. – Zaraz, co się tutaj dzieje?
– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Piper. Wydawała się oszołomiona i wystraszona. – Policja zapukała do drzwi mojego pokoju i kazała mi zejść na dół. Co się stało?
– Więc to nie byłaś ty... na...
– Ale w którym byłaś pokoju? – zapytałam, przerywając Danny. – Szukałyśmy cię w dwadzieścia siedem, ale tam cię nie było.
W drugim końcu pomieszczenia Lacey musiała nagle spostrzec, co się dzieje, bo wrzasnęła głośno i rzuciła się w naszą stronę, wzbudzając zaciekawienie wszystkich obecnych.
– Mój Boże, Piper, a one mówiły, że nie żyjesz! – zawołała, dobiegając do nas. – To jest dom wariatów.
– Co? – zdumiała się Piper. – Czy ktoś mi może powiedzieć, co się tutaj dzieje?
– Powiemy – zapewniłam – ale najpierw ty mi powiedz, gdzie byłaś przez cały ten czas?
– Przeniosłam się do innego pokoju. Natalie poprosiła mnie o to, bo dwadzieścia siedem to część apartamentu, który miał być przygotowany dla gościa przyjeżdżającego jutro rano. Powiedziałam, żeby poinformowała o tym Lacey, jak się tu zjawi, a potem zasnęłam.
Gdy tylko usłyszałam to imię, zrozumiałam, jaka jest prawda. Popatrzyłam na Danny. Wiadać było, że nie wie, co ma myśleć, że próbuje zrozumieć, co się stało, i dociec, kto leżał martwy pośród tych liści.
– Danny – powiedziałam, odciągając ją na bok. – Danny, popatrz na mnie.
– Na litość boską, Bailey, co się dzieje?
– Danny – szepnęłam, usiłując nie okazywać rozpaczy. – Musisz wziąć się w garść. Myślę, że to była Natalie.
– Co? Dobry Boże, nie!
– Tak – powiedziałam. – Odruchowo założyłam, że to Piper, z powodu tych rudych włosów, no i dlatego, że jej szukałyśmy. Czy Natalie ma jasnobrązowy płaszcz?
– Tak, tak... – Do oczu Danny zaczynały napływać łzy.
– Lepiej chodźmy powiedzieć o tym policji. Chociaż zapewne do tej pory znaleźli już jej dowód tożsamości.
Kiedy ruszyłyśmy do wyjścia, Piper złapała mnie za rękę.
– Powiesz mi wreszcie, co się tutaj dzieje? – zapytała z rozpaczą w głosie.

– Ktoś został zabity – wyjaśniłam. – Myślałyśmy, że to ty, bo nie mogłyśmy cię znaleźć. Cieszę się, że nic ci nie jest.

Była wzburzona tym, co usłyszała. Zaczęła zasypywać mnie kolejnymi pytaniami, ale wytłumaczyłam jej, że muszę iść wraz z Danny porozmawiać z policją.

Kiedy już przekonałam posterunkowego przy drzwiach, że powinien nas wypuścić, bo mamy nowe informacje, zaprowadzono nas do biur za recepcją. Dochodząc do drzwi małej poczekalni, zobaczyliśmy Becka, który stał w środku i rozmawiał z jakimś gościem po cywilnemu oraz funkcjonariuszem policji stanowej. Towarzyszący nam gliniarz dał znać, że mamy tam wejść.

Beck skierował całą uwagę na Danny, a ona, nie ukrywając, jak jest wstrząśnięta, opowiedziała mu o odkryciu, którego właśnie dokonałyśmy. Z miny detektywa widać było jasno, że wie już o wszystkim, o czym mu mówimy. Podziękował Danny i powiedział, że to rzeczywiście była Natalie. Miała w portfelu numer swoich rodziców, którzy zostali już powiadomieni. Nie spuszczać oczu z twarzy Danny, powiedział, że tylko tyle może nam ujawnić w tej chwili. Gdy odwróciłyśmy się, żeby odejść, zawołał do mnie:

– Pani Weggins, zechce pani zostać? Mam do pani kilka pytań.

Ścisnęłam rękę Danny, gdy odchodziła. Stanowy policjant ruszył w ślad za nią. Beck usiadł, a ja, bez zaproszenia, zrobiłam to samo. Uznałam, że pomimo całej urazy, jaką mógł do mnie żywić, nie może kazać mi stać podczas przesłuchania. Drugi gliniarz zajął się jakąś papierkową robotą.

– Chciałbym usłyszeć pani wersję wydarzeń dzisiejszego wieczoru.

– Oczywiście. Chociaż przez cały czas byłam z Danny, więc prawdopodobnie nie powiem wiele ponad to, co ona już powiedziała.

– Pozwoli pani, że ja to ocenię – warknął.

Najwyraźniej nadal byłam w niełasce. Podczas gdy on zapisywał wszystko w swoim wiernym notatniczku, szybko opowiedziałam całą historię: Lacey zjawia się z pieniędzmi, ja idę na parking. Potem wraz z Danny przeszukujemy zajazd itd. W końcu znajdujemy zwłoki i zakładamy, że to musi być Piper.

– Kłopoty po prostu panią uwielbiają, prawda? – powiedział szorstko, kiedy skończyłam.

– Jak pani sądzi, z czego to wynika? – Surowość jego tonu zaskoczyła mnie. Ten drugi gliniarz też podniósł głowę zdziwiony.

– Nie mam pojęcia – odparłam z całym chłodem, na jaki mogłam się zdobyć. Może nie zachowałam się odpowiednio, sugerując, że nie jest wystarczająco drobiazgowy, ale to nie powód, by miał traktować mnie jak jakieś paskudztwo, które przykleiło mu się do podeszwy buta. – Ja...

– Musi pani przyjść jutro na komisariat, żeby złożyć oświadczenie – przerwał mi.

– Świetnie – odrzekłam.

Kiedy wstałam, żeby wyjść, drugi gliniarz też podniósł się z miejsca. Trzymając papiery w jednym ręku, wyszedł z pokoju przede mną. Przystanęłam przy drzwiach, zastanawiając się, czy powinnam teraz powiedzieć Beckowi o masażach z happy endem. Ponieważ za głazami leżała Natalie, a nie Piper, morderstwa prawdopodobnie nie miały nic wspólnego z tym, co odbywało się w spa – w końcu Natalie nie pracowała w tej gałęzi firmy. Wiedziałam, że muszę jednak opowiedzieć o moim odkryciu, ale pomyślałam, że zaczekam z tym do jutra, kiedy być może uda mi się spotkać z Beckiem sam na sam i atmosfera będzie mniej napięta. Wyciągnęłam rękę do klamki.

– Pani Weggins – zawołał Beck.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego, licząc na to, że teraz, bez świadków, zechce po-

wiedzieć coś, co rozproszy niemiłą atmosferę.

– Proszę nie rozmawiać tam z nikim, słyszy pani? – burknął. – Z żadnymi gośćmi ani z pracownikami zajazdu. To nie pani interes i proszę nie wtykać w to nosa.

Odczułam to jak policzek. Odwróciłam się szybko i wyszłam, trzaskając za sobą drzwiami. Uświadomiłam sobie, że Beck już mi nie ufa, i nie mogłam w pełni go za to winić. Jednak jego zachowanie wydawało mi się niestosowne. Próbowałam zwalić je na ogromne napięcie, jakie musiał przeżywać, mając do wyjaśnienia dwa morderstwa, ale wcale nie czułam się dzięki temu lepiej.

Powróciwszy do salonu, poszukałam wzrokiem Danny, jednak już jej tam nie było. Natomiast pojawiło się kilka nowych twarzy. Przypuszczałam, że to terapeuci mieszkający w stodole. Był wśród nich Erik. Patrzył na mnie z drugiego końca pokoju, a jego twarz, jak zwykle, nie wyrażała żadnych emocji. Rozglądałam się za Joshem, ale potem przypomniałam sobie, że on mieszka w jakimś domu w Warren.

Ktoś zajął moje miejsce przy kominku, więc musiałam zadowolić się zwykłym krzesłem przy stole. Gardło zaczynało mnie naprawdę boleć. Usiadłam z łokciami opartymi na blacie, próbując nie zwracać uwagi na gwar. Odepchnęłam myśli o starciu z Beckiem i skupiłam się na Natalie. Dlaczego ona? Nie była zatrudniona w spa i ledwie знаła Annę. Może jednak naprawdę grał tu seryjny morderca, ktoś pracujący w zajeździe bądź w spa, albo po prostu mieszkający w okolicy. Ktoś, kto upatrzył sobie dwie ofiary w zajeździe Danny. Nie dostrzegałam w tym wszystkim żadnego sensu. Lecz przynajmniej opuściło mnie poczucie winy. Kiedy myślałam, że to Piper leży tam martwa, czułam się za to po części odpowiedzialna, bo nie wydusiłam z siebie tego, co wiedziałam na temat spa. Teraz jednak nie wyglądało na to, żeby śmierć Natalie mogła mieć z tym jakikolwiek związek.

Po jakichś dziesięciu minutach Danny weszła do salonu i skierowała się prosto do stolika, przy którym siedziałam. Miała dziwnie roziskrzone oczy, jak gdyby wydarzenia tego wieczoru zaczęły wreszcie do niej docierać.

– Co się dzieje? – zagadnęłam.

– Zamykam zajazd – powiedziała stanowczo. – Po okolicy krąży jakiś szaleniec i nie zamierzam stwarzać mu kolejnej okazji do skrzywdzenia kogokolwiek.

– A co z gośćmi? – zapytałam.

Wyjaśniła, że policja zezwoliła jej na korzystanie z jednego z pomieszczeń biurowych. Wraz z kierownikiem zajazdu, którego w międzyczasie wezwała, zamierzała obdzwonić inne hotele w okolicy i załatwić gościom zastępcze pokoje. Zapytałam, czy mogę jej w tym pomóc, ale odpowiedziała, że najlepiej będzie, jeśli zrobią to sami, bo znają niektórych pracowników tych hoteli i mogą prosić ich o taką przysługę.

Następna godzina była okropna. Danny wyszła, żeby realizować swój plan ewakuacji, a ja zostałam w salonie. Rozmyślałam i czułam, że gardło piecze mnie coraz bardziej. Raz poprosiłam, by pozwolono mi pójść do mojego pokoju, ale policjant pilnujący drzwi powiedział, że nie ma na to szans. Choć wszystko bolało mnie na skutek przeziębienia, bardzo chciałam coś zrobić i byłam zirytowana faktem, że nie mogę.

Stopniowo tłum w salonie topniał, gdyż kolejni obecni byli zabierani na przesłuchania. Erik przeszedł obok, w ogóle mnie nie zauważając. Co jakiś czas pojawiała się Danny, aby odszukać jakichś gości i zakomunikować im, gdzie będą teraz mieszkać. Pewna kobieta dostała ataku nerwowego, gdy dowiedziała się, że romantyczna wyprawa, na którą wybrała się z mężem, zakończy się w zajeździe Days, oddalonym o dziewięć mil. Danny była tak wyczerpana, że nawet nie próbowała jej udobruchać.

Dochodziła północ, kiedy wraz z Danny wreszcie wyjechałyśmy, zostawiając w zajeździe

tylko gliniarzy. Miałam już wtedy na sobie dzinsy, bo pozwolono mi iść na górę, pod eskortą policjanta, i spakować swoje rzeczy do torby. Uzgodniłyśmy z Danny, że będę jechała za nią swoim dżipem. Kiedy wyszłyśmy na zewnątrz, zobaczyłyśmy, że drugi koniec parkingu, przylegający do zadrzewionego terenu, jest odgradzony żółtą taśmą policyjną i oświetlony jak plan filmowy. Ponieważ oba nasze samochody stały przed zajazdem, mogłyśmy swobodnie odjechać. Danny ruszyła pierwsza, w ślimaczym tempie, a ja pojechałam za nią.

Mówiła mi wcześniej, że mieszka na uboczu, i wcale nie żartowała. Jej parterowy bungalow stał w lesie, o jakieś dziesięć minut jazdy od miasta. Kiedy skręciłyśmy na podjazd, zapaliła się lampa z czujnikiem ruchu. Danny ostro zahamowała. Z samochodu zaparkowanego przed jej garażem wysiadał jakiś mężczyzna. Poczułam, jak mój żołądek zaczyna się kurczyć. Gdy wyszedł z cienia, zobaczyłam, że to George.

Rozdział 23

Danny opuściła szybę, kiedy George podszedł do jej samochodu. Zostałam w swoim wozie, z ręką na klamce, gotowa do działania, gdyby zaszła taka potrzeba. Nie słyszałam ich rozmowy, ale po kilku chwilach Danny kategorycznie pokręciła głową, po czym George oddalił się, wsiadł do swojego auta i wycofał z podjazdu. Kiedy przejeżdżał obok, rzucił mi gniewne spojrzenie.

Zaparkowałam dzipa obok samochodu Danny i podbiegłam do niej. Kiedy otwierała drzwi domu, stałam odwrócona plecami, wpatrując się w gęste listowie. Bardzo chciałam znaleźć się już w środku.

W pokoju dziennym paliło się światło. Danny szybko pozapalała inne. Jej dom nie był duży, ale robił czarujące wrażenie. Wypełniały go rustykalne antyki oraz ryciny w stylu prowansalskim. Poza wygodnym salonem była tam duża, otwarta kuchnia i jadalny kącik z kominkiem. Domyślałam się, że korytarz prowadzi do kilku sypialni.

– Napijesz się czegoś, Bailey? – zapytała Danny łamiącym się głosem.

– Tylko trochę wody. Czego chciał George?

– Nie chcesz wina? Bo ja zamierzam nalać sobie duży kieliszek białego.

– Jasne. Świetny pomysł – powiedziałam, choć na skutek przeziębienia i wszystkiego innego czułam się tak okropnie, że wątpiłam, by mi to pomogło.

– Pytałaś o George’a – rzekła cicho Danny, otwierając lodówkę. – Powiedział, że czeka tutaj, bo usłyszał w radio nowiny i chciał sprawdzić, jak może mi pomóc.

– Ale ty kazałaś mu zmykać?

– Tak. Nie mogę mu ufać. Nie po tych telefonach do Anny. Jest mi teraz tak bardzo potrzebny, ale...

Grzebała w lodówce, odwrócona plecami do mnie. Nagle przerwała, a jej ramiona zaczęły drżeć. Kiedy wreszcie odwróciła się do mnie z butelką wina w ręce, płakała jak dziecko.

– Nie mogę uwierzyć, że Natalie nie żyje – powiedziała, szlochając. – Czuję się za to odpowiedzialna. Powinnam była zamknąć zajazd już wcześniej.

Podeszłam i objęłam ją.

– Danny, nie możesz się obwiniać. Wcześniejsze zamykanie zajazdu nie miałooby żadnego sensu. Życie musi toczyć się dalej.

Zdołała nalać dwa kieliszki wina, ale ręce drżały jej tak bardzo, że rozlała go trochę na blat. Starła krople papierowym ręcznikiem, który potem przycisnęła do oczu.

– Natalie była taka młoda, taka niewinna i pełna życia. Dlaczego ją to spotkało?

– Nie znam na to odpowiedzi – westchnęłam. – Albo rzeczywiście grasuje tutaj maniakałny morderca, albo te dwie kobiety łączyło coś, o czym nie wiemy. Mam do ciebie pytanie. Kiedy rozmawialiśmy z Beckiem w holu, w pewnym momencie Natalie spojrzała na ciebie z niepokojem. Czy może wiesz, dlaczego?

– Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi – potrząsnęła głową Danny.

– Podniosła na ciebie wzrok. To było w chwili, kiedy wspomniałam o Annie. Pytałam Becka, dlaczego nie rozpatrują jej sprawy pod innym kątem. Wtedy pomyślałam, że po prostu zaskoczył ją ostry ton naszej rozmowy, ale teraz zastanawiam się, czy coś jej nie przyszło do głowy.

Danny zmarszczyła brwi. Była skonsternowana.

– Przykro mi. Niczego takiego sobie nie przypominam.

Nie naciskałam więcej. Widziałam, że nie pamięta tego momentu, a poza tym sprawa i tak była beznadziejna. Poprosiłam Danny, żeby pokazała mi, gdzie mam spać, a ona zaprowadziła

mnie korytarzem do pokoju gościnnego. Uściskałam ją na dobranoc i weszłam do łóżka, zdejmując z siebie tylko buty i dzinsy.

Wsparta na poduszkach, wypijałam resztę wina nieomal duszkiem. Liczyłam na to, że zwali mnie z nóg, ale nie zwaliło. Leżałam w łóżku, czując w żołądku kluchę wielkości bochna chleba. Huczało mi w głowie, a w moim gardle pulsował coraz większy ból. Miałam ochotę popłakać sobie, tak jak Danny, ale nic z tego nie wychodziło.

Następnego ranka obudziłam się zaskoczona, widząc, że Danny siedzi na brzegu mojego łóżka. Zrozumiałam, że jest późno, bo w pokoju, mimo pochmurnego dnia, było jasno.

– Która godzina? – pytałam półprzytomna. Palilo mnie w gardle i lekko bolała głowa, ale moje przeziębienie nie przybrało na sile. Zatrzymało się, jak samochód na czerwonym świetle.

– Już jedenasta.

– O Boże, przepraszam – jęknęłam. – Nie spałam chyba do piątej. Co się dzieje? Wiadomo coś o Natalie?

– Rozmawiałam z jej ojcem. Powiedział, że ktoś skrzywdził jej kark. I jest coś jeszcze. Według niego Natalie była ostatnio na kilku randkach z Erikiem.

– Nie! – zawołałam.

– Prawdę mówiąc, policja zabrała go do miasta, na przesłuchanie. Może to jakiś wariat, Bailey.

– To stawia wszystko w innym świetle – powiedziałam. – Owszem, zastanawiałam się, czy Erik mógł zabić Annę, ale ani przez moment nie łączyłam go ze śmiercią Natalie. Dopiero teraz dowiedziałam się, że ze sobą chodzili?

– Tak. Natalie często mówiła o swoim życiu osobistym, ale o tym fakcie nigdy nie wspominała. Może myślała, że będę temu przeciwna z uwagi na pracę.

– Możliwe. A przy okazji, jakie masz plany na dzisiaj? Bo ja mam się pojawić na komisariacie.

Danny oświadczyła, że przede wszystkim chce mi zrobić coś do jedzenia. Potem zamierzała pojechać na policję, żeby złożyć własne oświadczenie. Później chciała odwiedzić rodziców Natalie i pojechać do zajazdu. Kierownik części hotelowej już tam był, razem z innym pracownikiem. Odwoływał rezerwacje na kilka najbliższych tygodni. Danny chciała mu w tym pomóc i zastanowić się, co robić z personelem i z całą resztą.

– Jesteś pewna, że chcesz zamknąć zajazd w ten sposób? – zapytałam. – Jeśli okaże się, że zabójcą jest Erik, to nie masz się już czym martwić.

– Ale tego jeszcze nie możemy być pewni. A dopóki sprawa się nie wyjaśni, nie mogę narażać życia kolejnych ludzi.

Kiedy w kilka minut później weszłam do kuchni, zobaczyłam, że Danny nie tyle przygotowała mi lunch, co wystawiła na stół kilka rzeczy – jakieś owoce, kawałek sera, kilka plasterków salami. Nadal wyciągała produkty z lodówki, odziana w swoje ponczo.

– Jedź, Danny – powiedziałam – a ja się zajmę jedzeniem. Chciałabym ci pomóc w jakiś sposób. Co mogę zrobić? Przecież nie będę tu siedzieć i czekać nie wiadomo na co.

– Wydawało mi się, że zamierzasz dziś wrócić do Nowego Jorku – przypomniała Danny.

– Policja może zabronić mi wyjazdu w tej chwili. Poza tym nie mogę zostawić cię samej z tym wszystkim. Może będziemy działać w zależności od rozwoju wydarzeń. Jeżeli Erik zostanie aresztowany, będę mogła pojechać do Nowego Jorku jutro z samego rana.

Danny z wdzięcznością przyjęła moją propozycję. Powiedziała, że kiedy dotrze do zajazdu, zorientuje się, czy mogę się tam przydać i zadzwoni do mnie.

Po jej wyjściu zrobiłam to, czego obawiałam się najbardziej – zadzwoniłam do mieszkania, które Jack wynajmował w Nowym Jorku. Nawet gdyby policja pozwoliła mi wyjechać, nie

mogłam tak po prostu opuścić Danny tuż po drugim morderstwie. A to oznaczało, że nie zobaczę się dziś z Jackiem. Pomimo wszelkich zastrzeżeń, jakie do niego miałam, bardzo chciałam znowu znaleźć się w jego towarzystwie. Tęskniłam do tych wnikliwych pytań, które potrafił zadawać, i do jego mądrości.

Spodziewałam się, że o takiej porze zgłosi się sekretarka automatyczna, ale ku mojemu zaskoczeniu Jack odebrał osobiście. Opowiedziałam mu o wszystkim i wyjaśniłam, że mój powrót do Nowego Jorku nieco się opóźni.

– Ale chyba będę mogła wyjechać jutro – dodałam pośpiesznie na zakończenie. – Mógłbyś do mnie wpaść na wczesny obiad. Zrobię spahetti vongole. To moja specjalność.

Zamiast smakowitego mlaskania, świadczącego o tym, że mój rozmówca nie może doczekać się tych pyszności, odpowiedziała mi kompletna cisza.

– Jack?

– Jestem. Przykro mi, że twojej przyjaciółce tak się wszystko skomplikowało. Tylko uważaj, dobrze? Najwyraźniej krąży tam ktoś niebezpieczny.

– A co z niedzielą? Możemy się umówić?

– Nie ustalajmy teraz nic na sztywno, bo widzę, że tkwisz w sporym zamieszaniu. Zadzwoń po prostu do mnie jutro, po powrocie.

– Wygląda na to, że jesteś zły. Wiesz przecież, że nie mam innego wyboru, jak tylko zostać tutaj.

– Muszę ci wierzyć na słowo. Trudno mi tylko orzec, na ile to sprawa zobowiązań, a na ile twoje wahania związane z moją osobą.

– Proszę cię, Jack – powiedziałam. – Nie dzwoniisz do mnie przez półtora miesiąca, a potem czujesz się dotknięty, bo muszę raz zmienić nasze plany.

– Znasz mnie. Płacą mi za szukanie prawidłowości.

Powiedział to lekkim tonem, jakby nie chciał, żeby nasza rozmowa stała się cierpka, ale te słowa zirytowały mnie jeszcze bardziej.

– Cóż, może powinienesz poszukać ich u siebie, Jack. Zadzwoń do ciebie jutro.

Odłożyłam słuchawkę nieomal z trzaskiem. Najpierw Beck, teraz on. Obaj byli mną zainteresowani do pierwszego momentu, w którym nie zachowałam się dokładnie tak, jak sobie życzyli. W ciągu pięciu dni moje perspektywy romansów stopniały z dwóch do zera.

Potem zadzwoniłam na komisariat policji. Kobieta, która odebrała, kazała mi chwilę poczekać, po czym zaproponowała, żebym przyjechała natychmiast. Byłam przerażona możliwością ponownego spotkania z Beckiem, okazało się jednak, że moje oświadczenie spisał tym razem jakiś starszy gliniarz o nazwisku Davis. Miał na sobie obrzydliwą sportową kurtkę w szkocką kratę i krawat tak szeroki, że mógłby mu służyć za śliniak. Wciąż rozglądałam się ukradkiem, wypatrując zarówno Erika, jak i Becka, ale żaden z nich nawet mi nie mignął.

– Czy detektyw Beck jest w komisariacie? – zapytałam, kiedy śledczy odprowadzał mnie do holu. Choć nie miałam najmniejszej ochoty na to spotkanie, musiałam powiedzieć Beckowi o masażach z happy endem. Davis poinformował mnie, że Beck nie jest w tej chwili dostępny. Nie wyjaśnił, co to znaczy, ale dodał, że jeśli zadzwonię wczesnym wieczorem, to może uda mi się go zastać.

Weszłam do domu Danny, korzystając z kluczy, które mi zostawiła. Skubnęłam coś z talerza z lunchem, rozmyślając o Eriku. Jakoś nie mieściło mi się w głowie, żeby mógł zabić obie kobiety. Odrzuceni zalotnicy mordują czasem wybranki, na punkcie których dostali kręcka, ale nie mogłam sobie wyobrazić, by Erik obsesyjnie zakochał się w Annie, zabił ją, a potem szybko dał się ogarnąć podobnej manii wobec Natalie. Poza tym nadal pozostawała kwestia tajemniczej randki Anny w wieczór morderstwa. Nie wyglądało na to, żeby zgodziła się na spotkanie z Eri-

kiem, a gdyby nawet tak było, to wątpiłam, żeby stroiła się jakoś specjalnie z tej okazji. Im dłużej nad tym myślałam, tym trudniej mi było zaakceptować pomysł, iż zabójcą jest Erik.

O czwartej zadzwoniła Danny, aby powiedzieć, że nadal jest w zajeździe i zostanie tam jeszcze trochę. Powiedziała też, że pomaga jej kilka osób z personelu, więc wszystko jest pod kontrolą. Zamierzała wrócić do domu około szóstej i kupić po drodze jakiś obiad. Z nudów wzięłam prysznic i przebrałam się. Grzebiąc w torbie, zorientowałam się, że na wieszakach w szafie mojego pokoju w zajeździe zostały trzy lub cztery ciuchy. To była tylko wymówka, ale w sam raz taka, jakiej potrzebowałam. Postanowiłam pojechać do zajazdu po swoje rzeczy. Zanim zdążyłam podnieść słuchawkę, żeby powiadomić o tym Danny, zadzwonił telefon. Odezwała się Cordelia.

– Danny jest w zajeździe – powiedziałam jej.

– Prawdę mówiąc, chciałam porozmawiać z panią. Znajdzie pani minutkę?

– Jasne – odparłam bez entuzjazmu. Nie paliłam się do pogawędki z królową przerażających zawijań błotnych.

– Sposób, w jaki pani ze mną wczoraj rozmawiała, pozwala sądzić, że nadal obarcza mnie pani winą za to, co się stało podczas zabiegu.

– Proszę mi podać jeden powód, dla którego miałabym uważać inaczej.

– Właśnie zamierzam to zrobić – oświadczyła Cordelia.

Rozmawiając z nią, przesłałam przez kuchnię i nalałam sobie szklanek wody, lecz usłyszawszy ostatnie słowa, zatrzymałam się.

– No to słucham – powiedziałam.

– Myślę, że zrobił to Josh.

– Myśli pani?

– Właściwie jestem prawie pewna, że to on. Nie widziałam go w tamtym pomieszczeniu, ale z informacji, które uzyskałam od innego terapeuty, wynika, że to musiał być on.

– No dobrze, więc proszę mi je przedstawić.

– W tej chwili nie mogę, ale gdyby zechciała pani spotkać się ze mną za jakiś czas, może około siódmej, mogłabym opowiedzieć o wszystkim, czego się dowiedziałam.

Nie lubiłam za bardzo Cordelii, a i ona nie zdawała się za mną przepadać, zwłaszcza od chwili, kiedy zobaczyła mnie w pokoju z Erikiem. Nie miałam również powodu, żeby jej ufać. Mogła mieć coś na Josha, ale mogła też po prostu knuć. A może chciała wybać, co wiem o całej sprawie, zwłaszcza dowiedziawszy się, że Erik jest teraz podejrzany. Ale powiedziałam, że owszem, zobaczę się z nią. Musiałam się dowiedzieć, co kombinuje. Poinformowała mnie, że jest obecnie u przyjaciółki, i wyjaśniła, jak tam trafić.

Zadzwoniłam do Danny, by dać jej znać, że wybieram się do zajazdu, jednak usłyszałam tylko nagranie informacji, że zajazd jest tymczasowo zamknięty. Spróbowałam ponownie, w pięć minut później. Nadal nic. Poczułam lekki niepokój. Narzuciłam swoją dżinsową kurtkę, ponownie złapałam klucze Danny i starannie zamknęłam za sobą drzwi.

Na tle nieba o zmierzchu zajazd, z ciemnymi oknami, wyglądał jak opuszczony dom nawiedzany przez duchy. Gdyby Danny tam była, jej samochód powinien stać przed budynkiem, ale nie było go widać. Może skończyła wcześniej, niż planowała, i teraz kupowała gdzieś dla nas obiad, zgodnie z zapowiedzią. Nieco dalej zobaczyłam kilka innych aut, co mogło oznaczać, że parę osób z personelu nadal przebywa w zajeździe. Na drugim końcu parkingu, pod drzewami, żółta taśma policyjna łopotała na wietrze, ale wyglądało na to, że nie ma tam już żadnych glin.

Kiedy wysiadłam z dżipa, przestraszył mnie odgłos zapalnego silnika. Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam, że z grupy samochodów stojących na środku parkingu wyjeżdża jakiś wóz. Pomimo zapadających ciemności widziałam, że to srebrny kabriolet.

Z mocno bijącym sercem patrzyłam, jak saab podjeżdża do miejsca, w którym stałam,

i zatrzymuje się. Josh opuścił szybę.

– Ty po prostu uwielbiasz wtrącać się do cudzej zabawy, prawda? – powiedział bez ceremonii, tonem paskudnym jak świeża opryszczka.

– Czy ktoś tu jeszcze jest? – zapytałam.

– Obawiam się, że wszyscy już się wynieśli.

– A Danny pojechała do domu?

Milczał przez chwilę, jak gdyby znał odpowiedź, ale nie mógł się zdecydować, czy ma mi ją wyjawić, czy nie.

– Nie mam pojęcia – powiedział wreszcie.

Odwrociłam się i wsiadłam z powrotem do dżipa, po czym udawałam, że szukam w torebce kluczyków. Nie miałam zamiaru odjeżdżać – musiałam odzyskać swoje rzeczy – ale nie chciałam, by Josh wiedział, że zamierzam tu zostać. Gdy tylko włączyłam silnik, odjechał, mijając bramę wjazdową z piskiem opon.

W ciągu minuty wysiadłam z dżipa, podeszłam do drzwi zajazdu i zaczęłam sprawdzać kolejne klucze z pęku, który zostawiła mi Danny. Już zaczynałam podejrzewać, że nie ma tam klucza od tych drzwi, kiedy nagle znalazłam taki, który pasował. Obróciłam go w zamku. Drzwi otworzyły się z żalonym skrzypnięciem.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, było światło padające z korytarza za recepcją. Może Josh kłamał, mówiąc, że wszyscy już wyjechali. Obeszłam kontuar i ruszyłam korytarzem.

– Jest tu ktoś? – zawołałam. Okazało się, że światło pada z tej małej poczekalni. Stół był zavalony komputerowymi wydrukami, a obok stały opróżnione do połowy kubki z kawą. Pokoik sprawiał wrażenie miejsca, które przez pewien czas intensywnie wykorzystywano, a potem opuszczono.

W chwili, kiedy odwracałam się, żeby stamtąd wyjść, usłyszałam znowu to żalose skrzypnięcie otwieranych drzwi wejściowych. Od razu pomyślałam, że to wrócił Josh. Miałam ochotę się ukryć, przycupnąć za jakimś biurkiem w jednym z pomieszczeń, ale wiedziałam, że to będzie pierwsze miejsce, do którego on zajrzy, więc zamiast tego ruszyłam do recepcji, próbując wyglądać na osobę bardzo pewną siebie.

Ale to nie był Josh. W półmroku holu stał Beck. Poczułam ulgę, ale zarazem było mi nie-swojo. Nie miałam pojęcia, jak się zachowa po tej reprimendzie, jakiej udzielił mi wczorajszego wieczoru.

– Co ty tu robisz? – zapytał bardziej osłupiały niż zły. Podeszedł do mnie o kilka kroków.

– Wracam jutro do Nowego Jorku, a zapomniałam z pokoju połowy swoich rzeczy. Myślałam, że Danny tu będzie.

– Jak się tu dostałaś?

– Danny zostawiła mi komplet kluczy.

– Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że w okolicy krąży ktoś bardzo niebezpieczny? Zabił już dwie kobiety. Nie powinnaś być tutaj sama.

– Wydawało mi się, że macie już podejrzanego – odparłam. – A poza tym, nawet jeżeli Erik tego nie zrobił, zabójca raczej nie będzie sterczał w pobliżu. Zajazd jest zamknięty. Nie ma tu nikogo do zabicia.

Beck uśmiechnął się, na wpół złośliwie, na wpół serdecznie, co przypomniało mi, dlaczego go uznałam, że jest tak bardzo atrakcyjny.

– Ale dziękuję – dodałam. – Dzięki za troskę. Cóż... nie spodziewałam się jej.

– A to dlaczego? Czyżby z uwagi na sposób, w jaki cię wczoraj potraktowałem?

– Tak. Niedźwiedź by nie zdołał ugryźć boleśniej.

– Mam nadzieję, że widzisz, pod jaką jestem teraz presją. A ponadto, kiedy wczoraj wie-

czorem rozmawialiśmy w holu, zorientowałem się, że grzebiesz w tej sprawie, a powiedziałem ci, żebyś tego nie robiła.

– Przepraszam. Ja po prostu tak bardzo martwiłam się o Danny.

Nadszedł wreszcie czas, by powiedzieć mu o prostytutce. Wiedziałam, że nie spodoba mi się to, iż ukrywałam przed nim tę informację. Wiedziałam, że muszę przygotować się na kolejny wybuch gniewu. Prawdę mówiąc, uświadomiłam sobie, że stoimy niemal w tym samym miejscu co wczoraj, kiedy rozwścieczyłam go po raz pierwszy. Może powinnam zaproponować, byśmy pojechali gdzieś na kawę, i tam mu to powiedzieć.

To poczucie déjà vu, świadomość, że znowu stoimy razem w holu, sprawiła, że instynktownie odwróciłam się i spojrzałam na kontuar recepcji. A potem znowu popatrzyłam na Becka. Jego ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się we mnie tak intensywnie, iż nie mogłam oderwać od nich wzroku.

I nagle uświadomiłam to sobie. Wczoraj wieczorem, kiedy staliśmy w holu i Natalie zerknęła na nas z zaniepokojonym wyrazem twarzy, myślałam, że patrzy na Danny. Ale Danny – jak mi powiedziała później – nie pamiętała tego momentu. To dlatego, że Natalie nie spojrzała na nią.

Ona patrzyła na Becka.

Rozdział 24

– O co chodzi? – zapytał poważnie Beck.

Zdałam sobie sprawę z tego, że moja twarz natychmiast ujawniła konsternację, którą poczułam.

– Eee... o nic. Tylko... wszystko stało się tak nagle. No wiesz, Natalie, Anna, to takie straszne. Powinnam wyjechać. Naprawdę trudno tu przebywać.

– Chyba mówiłaś, że musisz zabrać swoje rzeczy. – Zaplótł ręce na piersiach i patrzył na mnie nieufnie.

– Słusznie. Muszę. Są w moim pokoju. – Robiłam, co mogłam, żeby mój głos brzmiał normalnie, ale mi się nie udawało.

– Chcesz, żebym poszedł tam z tobą?

– Nie, nie. Dam sobie radę.

– No, to zaczekam tu na dole. Na pewno nic ci nie jest?

– Wszystko gra. – Na skutek zdenerwowania powiedziałam to enigmatycznie, prawie lekceważąco.

Odwrociłam się i pobiegłam na górę głównymi schodami. Usiłowałam wyglądać na osobę, której trochę się śpieszy, a nie na taką, która wpadła w panikę, jak ja w tym momencie. Miałam w głowie zupełny zamęt. Coś tu nie grało, ale wciąż nie wiedziałam co.

Otwarcie drzwi pokoju zajęło mi ponad minutę, tak bardzo drżały mi ręce. Gdy wreszcie znalazłam się w środku, przekręciłam zamek. Potem otworzyłam drzwi szafy, zerwałam ciuchy z wieszaków i trzymałam je w rękach. Usiadłam na łóżku i próbowałam myśleć.

Jeśli wczoraj wieczorem Natalie spojrzała na Becka, a nie na Danny, to nasuwało się pytanie, *dlaczego?* Byłam prawie pewna, że zrobiła to po tym, gdy wspomniałam, że Annie wydawało się, iż ktoś ją śledzi. Czyżby moje słowa uświadomiły Natalie, że jakaś informacja, w którą została wtajemniczona – i do tej pory nie zwracała na nią uwagi – ma jednak istotne znaczenie? Dlaczego popatrzyła akurat na Becka?

Zobaczyłam ją w myślach. W spojrzeniu, które rzuciła, kryło się coś więcej niż tylko zdziwienie. To był niepokój, a nawet trwoga. Czy szukała u niego otuchy? Czy może olśnienie, którego doznała, miało coś wspólnego z nim? Jedyne, co wiedziałam na pewno, to to, że w chwili potem zmiana Natalie dobiegła końca i dziewczyna została zamordowana, kiedy szła do samochodu.

Nie wiedziałam, co robić. Nie za bardzo mogłam zabarykadować się w pokoju i zadzwonić na policję z żądaniem, żeby ocalili mnie przed swoim głównym detektywem. Chociażby dlatego, że nie miałam żadnego dowodu, iż Beck cokolwiek zrobił. Nie miał motyw, nic go nie łączyło z Anną ani Natalie. Na litość boską, przecież on był gliną. A jednak wiedziałam, że wczoraj wieczorem Natalie popatrzyła na Becka, a wszelkie instynkty, jakie posiadałam, podpowiadały mi, że to coś znaczy. Zwłaszcza że on zachowywał się tak dziwnie, kiedy przesłuchiwał mnie po odnalezieniu ciała dziewczyny. Nie miałam teraz czasu, żeby poukładać sobie to wszystko, siedząc samotnie w opuszczonym hotelu, z policyjnym detektywem, który mógł być zabójcą. Musiałam wrócić na dół i wyglądać zupełnie normalnie. Ale nie wiedziałam, jak tego dokonać.

Wygrzebałam szybko z torebki telefon komórkowy i wystukałam nowojorski numer Jacka.

Błagam cię, bądź w domu, prosiłam go w myślach. Odebrał po drugim dzwonku.

– Jack, potrzebuję twojej pomocy – powiedziałam cicho, ale z naciskiem. – Wróciłam do zajazdu, który jest zamknięty. Jest tu pewien gliniarz, i sprawa wygląda dziwnie. Przypuszczam,

że on może mieć związek co najmniej z jednym z tych zabójstw, ale nie bardzo wiem jaki. Jestem tu z nim sama i on chyba podejrzewa, że wyczuwam coś dziwnego. Muszę zachowywać się normalnie, ale nie wiem jak.

– Chwileczkę, Bailey, zwolnij – nalegał Jack.

– Nie mogę zwolnić. Jestem na górze, w pokoju. On zaraz zacznie się zastanawiać, dlaczego siedzę tu tak długo.

– Czy nie powinnaś zadzwonić na policję?

– Nie wiedziałabym, co powiedzieć. Nie mam nic konkretnego. Powiedz mi po prostu, jak mam rozegrać tę sytuację? Jak nad sobą panować?

– Ile on ma lat? Czy to typ macho?

– Między trzydziestką a czterdziestką. I owszem, to jest macho, ale bez przesady. Nie jest wieśniakiem.

– Więc posłuchaj mnie, Bailey. Ostatnią rzeczą, jakiej ci potrzeba, jest udawanie, że panujesz nad sytuacją. Nie możesz być twarda ani mu grozić. Musisz być aktorką. Bądź dziewczęcą i uległą. Udawaj bezbronną, jakbyś go potrzebowała.

– *Bezbronną*? Czy to nie pogorszy sprawy? Jeśli pokażę, że się boję, on będzie przekonany, że coś wiem. A nie mogę liczyć na to, by okazał mi litość.

– Nie pokazuj, że boisz się *jego*. Bo to sprawi, że będziesz dla niego potencjalnym zagrożeniem. Rozegraj to tak, by myślał, że boisz się czegoś innego i potrzebujesz jego pomocy.

– Dobrze. Lepiej już pójdę. Pojadę prosto do domu Danny i zadzwonię stamtąd do ciebie.

– Bailey, nie rozłączaj się. Zostaw swoją komórkę włączoną, żebym słyszał, co się dzieje. Zgodziłam się i szybko się pożegnałam. Nie zamknąwszy drzwi, pobiegłam korytarzem w stronę schodów. Kiedy skręcałam na półpiętrze, zobaczyłam, że Beck zaczyna wchodzić na schody, by mnie odszukać.

– Wszystko w porządku? – zapytał. W jego głosie wyczuwało się leciutkie zdenerwowanie.

– Chyba tak – odparłam.

Wiedział na pewno, że coś się dzieje, więc potrzebowałam jakiejś historyjki, by się nie domyślił, że tym, co mi ciąży, jest on sam. Musiałam skorzystać z rady Jacka.

– Właściwie jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać – dodałam. – Musisz mi pomóc. Schodziłam nadal po schodach, aż znalazłam się na tym samym stopniu, na którym stał on.

– Co to takiego? – zapytał chłodnym, beznamytnym głosem, prawie nie okazując zainteresowania.

– Wczoraj w spa stało się coś dziwnego – rzuciłam nerwowo, chwytając oddech. – Powinam była ci o tym powiedzieć wcześniej, ale tak wiele się działo.

Odniosłam wrażenie, że odrobinę się odpręża. Zeszliśmy razem na parter i stanęliśmy naprzeciw siebie. Paliło się tylko jedno światło i hol, z kafelkami na posadzce, sprawiał wrażenie mauzoleum. Rozpoczęłam opowieść o zawijaniu i ręczniku na mojej twarzy, opisując dokładnie każdy szczegół. Beck słuchał w milczeniu, a jego twarz nie wyrażała niczego.

– Czuję taką ulgę, że w końcu ci o tym powiedziałam – zakończyłam relację niczym bezbronna cizia, tak jak zalecił mi Jack.

– Czy Erik był w pracy? – zapytał Beck.

– Przypuszczam, że tak, ale go nie widziałam. Myślisz, że to mógł być on?

– To możliwe.

Zerknęłam ukradkiem na drzwi. Musiałam się jakoś stamtąd wydostać.

– Pewnie nie znajdziesz chwilki na filiżankę kawy, prawda? – zagadnęłam, zmuszając się

do uśmiechu. – Żeby o tym porozmawiać.

– Nie mam czasu. W każdym razie nie w tej chwili – odparł. – Muszę jeszcze gdzieś pojechać. Wpadłem tylko po coś, co zostawiłem tutaj wczoraj wieczorem. Może później. A na razie musisz uważać. Póki co, nie oskarżyliśmy nikogo o te morderstwa.

Nerwowość znikła z jego głosu. Znowu był tym zwyczajnym, starym Beckiem. Czyżby poniosła mnie wyobraźnia?

– Będę ostrożna – zapewniłam, idąc pomalutku w stronę drzwi. – Dzięki.

Beck został w zajeździe. Gdy tylko znalazłam się w dziupie, zablokowałam drzwi i sięgnęłam do torebki po komórkę.

– Jack, jesteś tam? – zapytałam.

Połączenie zostało przerwane. Wybrałam numer ponownie, ale był zajęty. Pomyślałam, że spróbuję później. W tej chwili marzyłam tylko o tym, żeby się stamtąd wydostać.

Przez całą drogę powrotną do domu Danny prawie nie odrywałam oczu od lusterka wstecznego, ale nikt za mną nie jechał. Kiedy dotarłam na miejsce, byłam zaskoczona, nie widząc na podjeździe jej samochodu. Danny wyjechała z zajazdu ponad godzinę temu, więc gdzie mogła być? Otworzyłam drzwi, starając się nie wypuścić klucza z rąk, a kiedy znalazłam się w środku, starannie je za sobą zamknęłam.

Wyświetlacz automatycznej sekretarki pokazywał cztery nowe wiadomości. Nie zdejmując kurtki, włączyłam odsłuchiwanie. Pierwsze nagranie zostawiła Danny. Dzwoniła ze swojego samochodu, prawdopodobnie tuż po moim wyjściu z domu. Powiedziała, że zakończyła pracę w zajeździe wcześniej niż planowała, bo rodzice Natalie poprosili ją o pomoc w organizacji pogrzebu. Zaproponowała, żebym upichciła sobie coś na obiad z tego, co znajdę w lodówce. Następny był gorączkowy telefon od jakiegoś pracownika, który nie miał pojęcia, co się dzieje. Po zostały dwa nagrania były od George'a. Błagał Danny, żeby zechciała porozmawiać z nim dziś wieczorem.

Ściągnęłam kurtkę i postawiłam na kuchence czajnik z wodą. Czekając, aż się zagotuje, nalałam sobie resztę białego wina z butelki. Moje przeziębienie znowu przybierało na sile i chciałam je trochę zdusić. Pociągnąwszy duży łyk, zaczęłam chodzić po kuchni, usiłując zrozumieć rolę Becka. Byłam niemal pewna, że coś, co wczorajszego wieczoru powiedziałam w holu na temat Anny, wywołało reakcję Natalie. Coś jej to przypomniało albo uświadomiło. Ale nie miałam pojęcia, jaki to ma związek z Beckiem. Natalie wspomniała, że policja często kręciła się latem wokół zajazdu, i z pewnością zetknęła się w tym czasie z Beckiem, podobnie jak wtedy, gdy zginęła Anna. Ale taki kontakt sam w sobie niewiele wyjaśniał. Musiałam dowiedzieć się, czy było coś więcej. Najbardziej chciałabym wykluczyć jakiś głębszy związek. Nie umiałabym znieść myśli, że Beck jest zabójcą.

Wciąż skupiałam się na Natalie, ale musiałam też brać pod uwagę możliwość powiązań między Beckiem i Anną. Bo ten, kto zabił Natalie, prawdopodobnie zabił też Annę. Beck na pewno znał ją ze śledztwa w sprawie Litchauera. Przesłuchiwał ją wtedy i prawdopodobnie kazał oprowadzić się po spa. Czyżby się w niej zadurzył? Czy to z nim miała się spotkać Anna tamtego fatalnego wieczoru? Czy Natalie widziała ich ze sobą? Ale dlaczego Beck miałby *zabijać* Annę? A może moje domysły były zupełnie błędne? Może Natalie uświadomiła sobie coś zupełnie innego – że to Erik albo inny mężczyzna, jakiś obcy, śledził Annę. Kiedy ta myśl zrodziła się w moim mózgu, wstrzymałam oddech.

Podeszłam do blatu, na którym zostawiłam swoją torebkę. Wzięłam ją i zaczęłam przetrząsać. Szukałam kawałka papieru, na którym zapisałam numer Carsona Ballarda. Był na samym spodzie, mocno już zmięty. Usiadłam przy kuchennym stole, z bezprzewodowym telefonem Danny w ręku, i wystukałam numer. Tym razem odebrała kobieta.

– Kto mówi? – zapytała, kiedy powiedziałam, że chcę rozmawiać z Carsonem. Najwyraźniej zakładała, że jestem jakąś podrywaczką albo dzwonię z firmy telekomunikacyjnej z propozycją zmiany taryfy.

– Dawna znajoma. Mam dla niego pewną wiadomość.

– Chwileczkę.

Usłyszałam, jak odkłada słuchawkę na bok. Minęło trzydzieści sekund.

– Tak? – To był mężczyzna. W jego głosie wyczuwało się nieufność.

– Cześć, jestem Bailey Weggins – przedstawiłam się. – Czy ty jesteś Carsonem Ballardem, który wychował się w Wallingford?

– A dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Pomagam w organizacji przyjęcia pożegnalnego dla Boba Kassa, doradcy zawodowego ze szkoły średniej. Jesteś na liście uczniów, których on chciałby zaprosić.

– Tak, pamiętam go – w jego głosie było teraz mniej napięcia. – To był porządny gość. Ale powiedz mi, jak mnie odnalazłaś?

W porządku. Carson Ballard z całą pewnością przebywał w Kalifornii, o trzy tysiące mil od Berkshires, więc nie mógł tu siać zamętu.

– Twoje nazwisko i numer były na liście, którą ktoś mi dał. Nie bardzo wiem, jak cię wytropili. Czy twój brat też mieszka w Kalifornii? Z nim również chcielibyśmy się skontaktować.

– Jeff? Nie, on jest na wschodzie. Nie mam z nim zbyt częstego kontaktu.

Poczułam, że ogarnia mnie nagły lęk. Do oczu napłynęły mi łzy.

– J-Jeff? – wyjąkałam. – Myślałam, że ma na imię Harold.

– Nikt już tak do niego nie mówi. Jeffrey to jego drugie imię, którego używa teraz.

– Więc nazywa się Jeff Ballard?

– Nie, Beck. Przyjął nazwisko naszego ojczyma.

Odłożyłam słuchawkę, nie mówiąc nawet do widzenia. Gwizdek na czajniku zaczął przeraźliwie świszczec, więc zgasiłam palnik. Czułam, że ręce zaczynają mi drżeć, i wiedziałam już, że nie zdołam tego powstrzymać.

Anna Cole była odpowiedzialna za śmierć siostry Becka. Po dwudziestu latach pojawiła się w mieście, w którym on mieszkał. Beck znalazł się w spa podczas śledztwa w sprawie zawału Williama Litchauera i rozpoznał ją. A w kilka miesięcy później Anna zginęła. Czy to on obserwował ją i śledził minionego lata? Czy to dla niego malowała się przed lustrem? Najwyraźniej nigdy go nie rozpoznała, ale w końcu kiedy znała go poprzednio, miał zaledwie trzynaście lub czternaście lat i nosił inne nazwisko.

Powróciłam myślami do nocy tamtego morderstwa. Beck tak usilnie wypytywał mnie, czy zobaczyłam cokolwiek na parkingu. Mógł się obawiać, że widziałam *jego*. A potem był ten dzień w lesie. Jeśli rzeczywiście był zabójcą, mógł zaparkować swój samochód na bocznej drodze i dojechać do spa piechotą, przez las. Kiedy go wtedy spotkałam, zapewne sprawdzał ścieżkę, którą szedł, żeby się upewnić, czy niczego na niej nie upuścił. Prawdopodobnie to on szedł za mną tego dnia, tropiąc mnie jak jelenia, by się dowiedzieć, co kombinuję.

A co z myszą? Co z incydentem w spa? I szperaniem w moim pokoju? Obwinałam o to Josha, sądząc, że chce mnie wypłoszyć ze swojego terytorium. Cordelia podejrzewała go o numer z ręcznikiem. A Beck wydawał się autentycznie zaskoczony tą myszą. Poza tym, myślałam z rozgoryczeniem, on preferował subtelniejsze metody postępowania ze mną, takie jak długie, namiętne pocałunki.

Uświadomiłam też sobie, jaką radość musiały sprawić Beckowi telefony George'a do Anny. I fakt, że Erik umawiał się zarówno z Anną, jak i z Natalie. Miał dzięki temu dwóch realnych podejrzanych.

Ale jak wpisywała się w to wszystko Natalie? Musiała coś zobaczyć albo dowiedzieć się czegoś, co w jakiś sposób łączyło Becka z Anną. Cokolwiek to było, stanowiło na tyle duże zagrożenie dla Becka, że szybko postanowił ją uciszyć.

Żołądek podjeżdżał mi do gardła. Czułam w ustach smak żółci. Całowałam Becka. Wyobrażałam sobie, jak by to było kochać się z nim. A on był mordercą. A może jednak istniała jakaś szansa na to, że mimo jego powiązań z Anną, powiązań, których postanowił nie ujawniać, to nie on ją zabił? Może sprawcą śmierci zarówno Anny, jak i Natalie, była jakaś inna osoba, na przykład Erik albo ten przylizany kombinator Josh?

Ni stąd, ni zowąd usłyszałam ciche stukanie, dolatujące od strony drzwi wejściowych. W pierwszej chwili pomyślałam, że to George. Z nagrań na sekretarce wynikało, że rozpaczliwie pragnął porozmawiać z Danny. Wspaniale, tylko jego mi tu brakowało. Przeszłam z kuchni do salonu. Poprzez białe firanki w oknach widziałam czyjąś postać przed domem. Znowu rozległo się pukanie. Podeszłam bliżej. Ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu, to była Cordelia.

Odruchowo zerknęłam na zegarek. Była siódma trzydzieści. Miałam się z nią spotkać pół godziny temu.

– Przepraszam – powiedziałam, otwierając drzwi. – Coś mi nagle wypadło i nie zorientowałam się, która jest godzina.

– Tak sobie właśnie pomyślałam, więc postanowiłam przyjechać. Czy jest tutaj Danny?

Cordelia miała na sobie dżinsową kurtkę obszytą sztucznym futerkiem. Jej wielki biust sprawiał, że wyglądała, jakby miała pod spodem kuloodporną kamizelkę. Ale tym razem zrezygnowała z bojowego makijażu. Pewnie nie odczuwała potrzeby, żeby powalić mnie na kolana swoją urodą.

– Nie. Danny pomaga teraz rodzinie Natalie. Może pani wejdzie.

Przestąpiła próg, zacierając dłonie. Od drzwi powiało chłodem.

– Napiłabym się czegoś gorącego – oświadczyła. – Straszny ziąb.

– Obawiam się, że nie ma kawy, ale mogę zrobić pani herbaty.

Wciąż jeszcze dochodziłam do siebie po odkryciu związanym z Beckiem, więc ostatnią rzeczą, o jakiej marzyłam, była pogawędka przy herbatce, ale Cordelia powiedziała mi wcześniej, że wie coś ważnego na temat Joshua, więc musiałam sprawdzić, jak to wszystko do siebie pasuje.

Zaprowadziłam ją do kuchni i nastawiłam czajnik. Cordelia rozpięła kurtkę i usiadła na jednym z krzeseł przy stole. Po krótkiej chwili czajnik, który niedawno się gotował, zaczął gwizdać. Byłam tak zdenerwowana, że o mało nie wyskoczyłam ze skóry na ten dźwięk.

– No, więc kto powiedział pani, że to Josh położył mi ręcznik na twarzy? – zapytałam bez żadnych wstępów.

– Jeden z terapeutów.

– To wiem, ale który?

– Cóż to za różnica?

– Nie bawmy się w gierki, Cordelio.

– No dobrze, to był Erik. Widział, jak Josh wchodzi do pokoju, w którym pani leżała. Jeżeli Josh próbował panią skrzywdzić, to może zabił też Annę.

W trakcie naszej rozmowy znalazłam w kredensie dwie torebki herbaty English Breakfast. Włożyłam je do kubków i zalałam parującą wodą. Gdy tylko postawiłam kubki na stole, Cordelia złapała jeden z nich. Jej dłoń wydała mi się wielka jak pióro wiosła.

– Wie pani, że policja zabrała Erika na przesłuchanie? – zagadnęłam. – Okazuje się, że chodził też z Natalie. Nie tylko z Anną.

– Erik?! – nieomal wrzasnęła. Najwyraźniej o niczym nie wiedziała. Poderwała się od stołu, jakby miała zamiar wykonać piruet. – O czym pani mówi?

– O tym, że Erik jest przesłuchiwany w sprawie zamordowania Anny. I Natalie też.
Chwyła mnie za rękę, ściskając ją mocno. Była silna, prawdę mówiąc, silna jak mężczyzna. Wcale mi się to nie podobało.

– Puść moją rękę, Cordelio – powiedziałam. – Sprawiasz mi ból.

– Co pani wie? Proszę powiedzieć – domagała się.

Nadal mnie trzymała. Wyszarpnęłam rękę w dół, jakbym zrywała zasłonę z karnisza. Próbowwała znowu mnie złapać, a kiedy zrobiłam krok do tyłu, zatoczyła się. W mojej głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy. Co w nią wstąpiło? Przypomniałam sobie nagle, jak bardzo wydawała się zazdrosna tamtego dnia, kiedy zastała mnie z Erikiem. Zastanowiłam się, dlaczego tak nalegała na nasze dzisiejsze spotkanie. I pomyślałam o jej dłoniach.

Nagle usłyszałyśmy dźwięk otwieranych drzwi i spojrzaliśmy jednocześnie w tamtą stronę. Pomyślałam z ulgą, że to Danny.

Jednak do kuchni wkroczył Jeffrey Beck.

Poczułam, że nogi robią mi się jak z gumy, jakby nagle zabrakło w nich kości. Cordelia patrzyła na niego osłupiała, jak gdyby był aktorem, który wychodzi na scenę w nieodpowiednim momencie sztuki.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam słabym głosem.

– Powinnyście zamykać drzwi – odpowiedział. – Tam na zewnątrz jest niebezpiecznie.

Uświadomiłam sobie, że nie przekręciłam zamka po wejściu Cordelii do domu.

Popatrzyłam na niego, potem na nią i znowu na niego. Nie wiedziałam, kogo mam się bardziej obawiać.

– Mówiłam właśnie Cordelii, że Erik został aresztowany – rzekłam. Musiałam skupić na czymś ich uwagę. – Bardzo się zdenerwowała.

– Czy wyście powariowali? – wrzasnęła do niego Cordelia. – On nie umiałby skrzywdzić kogokolwiek!

– Proszę się uspokoić – mówił Beck, podchodząc do niej powoli, jak do spłoszonego konia. – Erik po prostu pomaga nam w prowadzeniu śledztwa.

Kiedy stałam tam jak słup soli, zerknęłam nagle na kuchenny stół. Papierek z nazwiskiem i numerem telefonu brata Becka leżał tam nadal, wyraźnie widoczny. Beck dostrzegł minimalny ruch mojej głowy i popatrzył na mnie. Wbiłam w niego wzrok, próbując go zatrzymać, ale on skierował oczy na blat i zobaczyłam, że jego ciało tężeje.

Podniósł głowę i dziwacznie zachichotał.

– Wiedziałem, że coś jest na rzeczy – powiedział. – Już w zajeździe wyczułem, że czegoś się domyśliłaś, tylko nie wiedziałem, czego i jak.

– O czym ty mówisz?

– Nie igraj ze mną, Bailey.

– Ja...

– Powiedziałem, nie igraj – warknął głosem pełnym skrywanej wściekłości.

– Chcę wiedzieć, co z Erikiem! – wtrąciła nagle Cordelia, nie zważając na jego gniew i zagrożenie, w którym się obie znalazłyśmy. – Co z nim robicie?

Beck odwrócił się i jednym błyskawicznym ruchem walnął ją pięścią w bok głowy. Przewróciła się, padła na kuchenną posadzkę i legła na niej nieruchomo.

– Słuchaj – powiedziałam do Becka, próbując opanować panikę – wiem, co się stało w Wallingford. Potrafię zrozumieć, dlaczego nienawidziłeś Anny.

– Czyżby? Tak ci się wydaje? – zapytał drwiąco.

Rozpaczliwie próbowałam wymyślić jakiś plan, ale strach paraliżował mój mózg. Nie przestawaj mówić, powtarzałam sobie.

– Mój ojciec zmarł, kiedy byłem mała, więc umiem sobie wyobrazić, jak przeżyłeś tę stratę. Czy to był tylko przypadek, że ponownie spotkałeś Annę?

– Powiedziałbym, że to było raczej przeznaczenie – stwierdził. Popatrzył w roztargnieniu na ciało nieprzytomnej Cordelii, jakby to była smuga błota na podłodze. – Wchodzę tego lata do spa, a tam ona. Nie poznała mnie, ale ja wiedziałem, że to musi być osoba, która pozwoliła umrzeć mojej siostrze. Nie masz pojęcia, jak to jest przyjąć do wiadomości, że ona przez te wszystkie lata żyła sobie, jakby nic się nie stało. Nigdy nie musiała odpowiadać za to, co zrobiła. W tamtym czasie byli ludzie, którzy wręcz żalowali tej suki. A potem sama wpadła mi w ręce. Miałem okazję wymierzyć jej wreszcie sprawiedliwość.

– Więc zaprosiłeś ją na randkę?

– Nie od razu. To by było wbrew zasadom, prawda, Bailey? Tym, o których ci mówiłem. Więc odczekałem kilka miesięcy. A ona była czymś więcej niż zwierzyną. Wy, kobiety, reagujecie wszystkie na te same rzeczy. Wiedziałaś o tym? Tak naprawdę jesteście wszystkie takie łatwe.

– Wiem tylko tyle, że naprawdę cię polubiłam od chwili, gdy cię poznałam. Wydawało mi się, że coś nas łączy.

– Proszę cię, nie próbuj mnie nabierać w ten sposób – warknął. – Wiem, co kombinowałaś. Grzebałaś w tym jak pies kopiący dziurę w ziemi. Ta Natalie też była wścibska, wiesz?

– Ale jak...

– Też nie potrafiła się zająć własnymi sprawami. Była taka jak ty.

– Natalie coś odkryła?

– Minionego lata, w kilka tygodni po śledztwie w sprawie zgonu w spa, zobaczyła mnie pewnego wieczoru. Tak się wystraszyła, że o mało jej majtki nie spadły.

– Obserwowałaś wtedy Annę?

Na twarzy Becka pojawił się ten jego na wpół grymas, na wpół uśmiech.

– Jest takie miejsce w kępie drzew, z którego można zajrzeć prosto do jej okna. Chciałem ją sprawdzić, zorientować się, jaki ma rozkład zajęć. W tym czasie nadal umawiała się z Panem Egzotycznym, ale ze sposobu, w jaki flirtowała ze mną w spa, było widać, że to nic poważnego. Ta sama, dawna Anna. Facet ma szczęście, że go rzuciła.

– Natalie przyłapała cię na zaglądaniu do okna?

– Nie. Sądzisz, że dopuściłbym do takiego błędu? Kiedy wsiadała do swojego samochodu, zobaczyła, jak idę ścieżką od strony stodoły. Fakt, że byłem tam tak późno, mógł wydawać się dziwny, ale powiedziałem jej, że sprawdzam tylko, czy wszystko jest w porządku. Wyglądało na to, że mi uwierzyła. Chyba o tym wcale nie pamiętała, do czasu kiedy zaczęłaś paplać o śledzonej Annie.

Zaczął okrążyć kuchenny stół, zbliżając się do mnie.

– Ale to nie znaczy, że od razu założyła, że... wyrządziłaś Annie krzywdę – powiedziałam, rozpaczliwie zastanawiając się, co robić.

– Ale wiedziała, że to było nietypowe, a ja nie mogłem ryzykować. Zaczekałem na nią na parkingu i zapytałem, co nie gra. Była wzburzona. Widziałem, że nie do końca mi ufa. Nie mogłem dopuścić do tego, by opowiedziała komukolwiek, łącznie z tobą, o tamtym wieczorze. Wystarczyłoby kilka pytań, żeby wszystko poukładać i dopatrzeć się związku między mną i Anną.

– Beck, nie obwiniam cię, naprawdę. To, co zrobiła Anna twojej siostrze, było okropne.

– To, co zrobiła mojej siostrze? To dopiero połowa.

– Co masz na myśli?

– A jak myślisz, dlaczego Anna nie pilnowała mojej siostry? Bo była w moim pokoju i pieprzyła się ze mną jak szalona.

Zatkało mnie.

– Potem wpadłem w panikę, a ona powiedziała mi, że to moja wina i żebym trzymał gębę na kłódkę, bo powie mojej matce, co z nią robiłem. Nie miałem jeszcze nawet czternastu lat. Byłem durnym dzieciakiem. Kazała mi wyjść z domu i wymyśliła tę całą historię. Dla niej to była kolejna gra. Nie przejmowała się. Nie zastanawiała się w snach, tak jak ja, jak to jest przebywać dwa metry pod wodą i nie móc oddychać.

– Słuchaj, Beck...

– Nie zagaduj mnie! Ty i Anna macie wiele wspólnego. Lubicie flirtować, lubicie różne gierki. I nie zdawałyście sobie sprawy, że to ja z wami grałem. Jesteś od niej bystrzejsza, ale obawiam się, że to ci niewiele pomoże.

Kiedy mówił, kręcił lekko głową i tracił panowanie nad sobą. Wiedziałam, że lada moment powali mnie jednym ciosem jak Cordelię albo chwyci za szyję i zaciśnie palce.

Wpatrując mu się w oczy, sięgnęłam za siebie i namacałam kubek z herbatą, który postawiłam na stole. Złapałam go i najszybciej jak umiałam chlusnęłam gorącą cieczą prosto w twarz Becka.

Krzyknął z bólu, cofnął się o krok i przycisnął obie ręce do twarzy. Zagradzał mi drogę do drzwi wejściowych, więc rzuciłam się korytarzem w stronę sypialni, skręciłam do łazienki, zatrzasnęłam za sobą drzwi i zamknęłam je.

Spojrzawszy dookoła, zobaczyłam, że udało mi się zyskać tylko kilka chwil. Drzwi były stare i Beck mógł je zapewne wyważyć bez większego trudu.

Łazienka miała jedno okno, dość małe, ale na tyle szerokie, że mogłam przez nie przejść. Tyle tylko, że gdybym to zrobiła, zdążyłby zapewne dogonić mnie na zewnątrz. Rozejrzałam się, szukając czegoś, co nadawałoby się do obrony. Najniebezpieczniejszym przedmiotem, jaki zobaczyłam, była elektryczna szczoteczka do zębów. Nagle Beck walnął w drzwi. Próbował je staranować własnym ciałem albo jakimś twardym przedmiotem. Huk był głośny jak grzmot.

– Beck, proszę cię – zawołałam. – Zależy mi na tobie. Nie rób mi krzywdy.

Uderzył znowu i tym razem drzwi podskoczyły na zawiasach.

Pozostawała mi jedynie ucieczka przez okno. Przekręciłam zamek i uniosłam je do góry najciszej jak się dało. Gdy tylko w dole pojawiła się szczelina, poczułam chłodny powiew, a kiedy już okno było otwarte, do środka wdarło się zimne powietrze. Podeszłam do drzwi i jeszcze raz poprosiłam Becka, żeby nie robił mi krzywdy. Chciałam, aby myślał, że po prostu tam stoję, bezsensownie zaciskając kciuki.

Przemknęłam z powrotem do okna i wysunęłam się przez nie do połowy, wytrzeszczając oczy w lodowatą ciemność. Gorączkowo precisnęłam przez otwór resztę ciała i opadłam na ziemię. Mała lampa na tyłach domu rzucała upiorny krąg światła. Zobaczyłam niewielkie podwórko i coś w rodzaju szopy na narzędzia. Poza tym nic, tylko las i ciemność.

Kluczyki do samochodu zostały w mojej torbie, na kuchennym blacie. Wyglądało na to, że mogę jedynie ruszyć biegiem w las, ale wiedziałam, że Beck szybko rozszyfruje moją ucieczkę przez okno i ruszy w pościg. Był szybszy i silniejszy, więc wiedziałam, że mnie dogoni. Musiałam wymyślić coś innego. Musiałam coś *zrobić*.

Pomknęłam w stronę szopy. Moje oczy zdążyły już częściowo przywyknąć do ciemności, zobaczyłam, że o jej ścianę oparte są grabie i szpadel. Chwyciłam szpadel i schowałam się w cieniu za szopą.

Z wnętrza domu doleciał mnie głośny huk. Pojęłam, że Beck w końcu wyważył drzwi. Wyobraziłam sobie, jak podbiega do okna. Potem usłyszałam, jak jego stopy uderzają w ziemię pod oknem. Szedł w moją stronę, domyślając się, że jestem ukryta za szopą. Zaciśnięłam dłonie na trzonku szpadla.

I nagle zobaczyłam go tuż przed sobą. Na jego twarzy malowała się wściekłość. Zanim

zdążył cokolwiek zrobić, rąbnęłam go szpadlem w głowę. Usłyszałam trzask, a potem brzęk ostrza odbijającego się od czaszki. Beck zatoczył się do tyłu i upadł na ziemię.

Odrzuciłam szpadel i pobiegłam w stronę domu, w prawo, tam gdzie był podjazd. Wiedziałam, że dookoła panuje lodowaty ziąb, ale prawie go nie czułam. Za sobą nie słyszałam nic. Miałam nadzieję, że ogłuszyłam Becka dokładnie. Nie zatrzymując się, odwróciłam głowę i spojrzałam na podwórko. W mroku udało mi się dojrzeć, że Beck zdołał już usiąść. Wiedziałam, że za moment zacznie mnie gonić.

Rozdział 25

Przyśpieszyłam. Zimne powietrze stawiało opór, jak woda. Powstrzymywałam się, by nie wybuchnąć rozpaczliwym płaczem. Wiedziałam, że jeśli zamknę się w domu, Beck wybije okno albo wdrze się tam w jakiś inny sposób. Musiałam odzyskać kluczyki i dostać się do dżipa, zanim mnie dopadnie.

Okrażając narożnik, wybiegłam przed dom i stanęłam jak wryta. Na drugim końcu drogi prowadzącej do domu Danny, pomiędzy drzewami, błyskały niebieskie światła, niczym latarenki wrózek. Potem usłyszałam syreny. Patrzyłam z niedowierzaniem i ulgą, jak dwa policyjne samochody jadą w stronę budynku.

Znowu ruszyłam biegiem. Kiedy dotarłam do końca podjazdu, samochody zatrzymały się z piskiem. Krzyczałam, wymachując rękami. Pierwszy wóz był nieoznakowany, miał na dachu przyczepionego koguta. Wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn w cywilnych ubraniach. Jednym był Davis, ten z szerokim krawatem, który przesłuchiwał mnie wcześniej. Wyciągając rękę w stronę podwórka na tyłach, zawołałam, że goni mnie Beck. Powiedziałam też, że próbował mnie zabić i że to on zabił Annę i Natalie.

Detektywi zapytali, czy jestem cała, i wyciągnęli broń. To samo zrobili dwaj policjanci, którzy wyskoczyli z radiowozu. Jeden z detektywów zawołał do umundurowanego funkcjonariusza, żeby został ze mną, po czym pobiegł za pozostałymi na tyły domu.

Odwróciłam się, patrząc za nimi. Wciąż byłam przerażona, jakbym oczekiwała, że Beck rozprawi się z nimi wszystkimi i nadal nie będę bezpieczna. To było jak jeden z tych koszmarów, w których próbujesz się ukryć, ale czujesz, że twoi prześladowcy i tak cię dopadną.

Z miejsca, w którym stałam, widziałam kawałek podwórka, ale było zbyt ciemno, żebym mogła stwierdzić, czy Beck zdołał wstać. Nagle zobaczyłam, jak jakiś człowiek przemyka przez płamę światła latarni na tyłach domu. Jeden z gliniarzy dwukrotnie wrzasnął „Stać!”. Czekałam, kiedy padną strzały, ale nie usłyszałam ich. Zamiast tego spomiędzy drzew obok domu dobiegł mnie trzask łamanych gałęzi. Policjant, który został ze mną, młody, z wąsikiem, sprawdził przez radio, czy wysłano już wsparcie. Miałam ochotę zawołać do operatora „Szybciej! Szybciej!”, ale z lasu wypadła jakaś postać, co sprawiło, że wybuchnęłam płaczem. Beck pędził w moją stronę, ale w sekundę później dopadł go jeden z detektywów i powalił na ziemię. Drugi detektyw stał nad nimi, celując w głowę Becka. Policjant zasłonił mnie własnym ciałem, więc nic nie widziałam, ale słyszałam ściszone głosy. Po jakiejś minucie doleciał mnie odgłos kroków na zmarzniętej ziemi. Dwaj detektywi prowadzili między sobą Becka z rękoma skutymi na plecach. Kiedy mnie mijali, rzucił mi spojrzenie wyprane z jakichkolwiek emocji.

Jeden z gliniarzy, wraz z detektywem, odprowadził Becka do radiowozu. Posadzili go na tylnym siedzeniu. W chwili gdy odjeżdżali, na drodze pojawił się następny radiowóz, pędzący w stronę domu. Oba samochody zwolniły, aby się wyminąć.

Beck zniknął. Byłam bezpieczna. Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że dygoczę jak poluzowany kołpak na kole. Detektyw Davis ponownie zapytał, czy nic mi nie jest. Powiedziałam mu, że drzę tylko z zimna. I z pieprzonego strachu, miałam ochotę dodać, ale przypominałam sobie o Cordelii.

– W domu jest ranna kobieta – jęknęłam, dzwoniąc zębami. – On ją walnął w głowę i straciła przytomność.

– W porządku. Lepiej niech pani też wejdzie do środka.

Davis zaczekał, aż ludzie ze wsparcia wysiądą z radiowozu i kazał im wezwać karetkę, po czym poprowadził mnie w stronę domu. Kilku policjantów ruszyło za nami.

Cordelia siedziała na posadzce w kuchni, trzymając się za głowę rękami. Davis pochylił się, żeby jej pomóc, a jeden z policjantów odprowadził mnie do salonu. Powiedział, że za chwilę ktoś mnie przesłucha. Czekałam na kanapie, próbując opanować drżenie. Początkowo bez powodzenia, ale w końcu, kiedy się rozgrzałam, dygot ustał. Słyszałam, jak w kuchni gliniarze mówią coś do Cordelii, usiłując sprawdzić, w jakim jest stanie. Policjanci z grupy wsparcia rozbiegli się po domu, a po chwili przyjechała karetka. Cordelię wyniesiono na noszach, choć widziałam, że jest przytomna i wie, co się dzieje.

Jeden z policjantów powiedział coś do babki z ekipy karetki, a ona podeszła do mnie, zmierzyła mi puls i zadała kilka pytań, by się upewnić, że naprawdę nic mi nie jest.

Zaledwie skończyła, do domu wpadła Danny. Podbiegła do mnie, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Davis poprosił, żeby przeszła do innego pokoju, po czym rozmawiał tam z nią krótko. Potem wrócił, usiadł w fotelu naprzeciwko mnie i wyjął z kieszeni notes. W chwilę później dołączył do niego gość, który przedstawił się jako detektyw O'Rourke. To był jeden z tych gliniarzy, którzy zjawili się jako pierwsi w spa, po zamordowaniu Anny.

Opowiedziałam im o wszystkim, przyznając, że chciałam pomóc Danny i trochę węszyłam. Wspomniałam o swojej wycieczce do Wallingford i o tym, jak poznałam prawdziwą tożsamość Becka. W pewnym momencie wymienili między sobą znaczące spojrzenia.

– O co chodzi? – zapytałam. – Nie wiedzieliście o tym, prawda?

– Nie – powiedział Davis. – Ale w zachowaniu Becka coś nas ostatnio niepokoiło.

– I dlatego przyjechaliście tutaj? Skąd wiedzieliście, że Beck tu będzie?

– Zadzwoił do nas pani przyjaciel z Nowego Jorku. Był zaniepokojony kilkoma rzeczami, które od pani usłyszał. Nie wiedział, gdzie mieszka pani Hubner, ale powiedział nam, że wybiera się pani do jej domu i że coś może pani grozić.

Nie mogłam w to uwierzyć. Jack zadzwonił na policję. Uratował mi życie.

– Czy on już wie, że nic mi nie jest? – zapytałam.

– Tak – odparł Davis. – Jeden z naszych ludzi zadzwonił do niego i powiedział, że mało brakowało, ale wszystko jest w porządku.

Była już prawie dziesiąta, kiedy policjanci wreszcie odjechali. Wcześniej wyjaśnili mi, że następnego dnia muszę się wybrać na komisariat, by złożyć oficjalne oświadczenie.

Danny powiedziała, że przygotowuje mi coś do zjedzenia. Kiedy krzątała się w kuchni, zadzwoniłam do Jacka. Podziękowałam mu, mówiąc, że gdyby nie zadzwonił na policję, z pewnością już bym nie żyła. Uzgodniliśmy, iż spotkamy się w moim mieszkaniu następnego dnia o szóstą. Tak wiele było spraw, o których nie chciałam mu mówić, dopóki nie spotkamy się twarzą w twarz.

Jak się okazało, przygotowany przez Danny posiłek znowu składał się z sera, salami i oliwek. Nie miałam ochoty na kolejny lunch w stylu europejskiego pikniku, więc coś tam tylko skubnęłam i skoncentrowałam się na winie. Potrzebowałam czegoś, żeby się uspokoić. Ręce już mi nie drżały, ale miałam wrażenie, że gdyby nie moja siła woli, znów wpadłyby w dygot.

Do tej pory Danny dowiedziała się tylko tyle, że zabójcą był Beck, więc kiedy skończyłam jeść, opowiedziałam jej całą historię, łącznie z tym, jak odkryłam związek Becka ze sprawą, a także tym, co ujawnił mi on sam.

– A o co chodziło z tym mylarem? – zapytała Danny.

– Nie jestem pewna. Udusił Annę już wcześniej, więc to nie miało posłużyć do jej zabicia. Chyba miało coś symbolizować: wodę albo duszenie się z braku tlenu.

– Pewnie był zaszokowany, kiedy latem napotkał w spa Annę.

– Tak sądzę. Oczywiście, to nie *był absolutny* zbieg okoliczności. Chyba coś ich oboje ciągnęło w te same strony. Matt Litchauer powiedział mi, że policja wcale się nie przejmowała

jego sprawą, natomiast ty twierdziłaś, że Beck był bardzo skrupulatny. Prawdopodobnie powodem, dla którego poświęcał tyle uwagi spa, była Anna.

– Nie mogę uwierzyć, że *ona* go nie rozpoznała – pokręciła głową Danny.

– Po prostu wyglądał kompletnie inaczej niż wtedy, gdy miał czternaście lat, zwłaszcza z tymi siwymi włosami. Poza tym jestem przekonana, że ona w ogóle niewiele o nim myślała. Dla niej był tylko jednym z tych, których uwiodła. Fakt, że nosił teraz inne nazwisko, w praktyce gwarantował, że Anna się w tym nie połapie.

– Właśnie coś mi przyszło do głowy – dodałam po chwili. – Beck nie przesłuchał siostry Anny, kiedy tutaj była. Prawdopodobnie nie chciał ryzykować, że go rozpozna.

– A dlaczego zwlekał tak długo z zabiciem Anny? Dlaczego nie zrobił tego latem?

– Pewnie pomyślał, że mógłby wzbudzić jej nieufność, gdyby próbował się z nią umówić jako oficer śledczy. Więc odczekał kilka miesięcy. Może wymyślił jakiś sposób, żeby gdzieś na nią wpaść, niby przypadkiem. Wtedy sprawa Litchauera była już zamknięta, więc Anna nie miała powodów do podejrzeń. Przypuszczalnie chciał trochę odczekać, zwłaszcza po tym, jak Natalie zobaczyła go tamtego wieczoru. To zmniejszało prawdopodobieństwo, że ktoś go skojarzy z morderstwem.

– Biedna Natalie – westchnęła smutno Danny. – Zginęła tylko dlatego, że znalazła się w niewłaściwym miejscu w nieodpowiednim czasie. Gdyby wtedy nie natknęła się na niego na tym parkingu, pewnie nadal by żyła.

– To nie do końca tak – odparłam. – Powodem było coś, co ja powiedziałam w holu. Natalie najwyraźniej zapomniała o wieczorze, kiedy widziała Becka, ale kiedy wspomniałam, że Annie wydawało się, iż ktoś ją obserwuje, przypomniała sobie ten fakt. On przedstawił jej wtedy jakiś pretekst dla swojej obecności, a ona nie miała powodu mu nie wierzyć, ale kiedy usłyszała moje słowa, wyraźnie się zaniepokoiła. Być może w końcu by o tym zapomniała, ale Beck nie mógł ryzykować.

– A co z Richem? – zapytała Danny. – Mówiłaś, że cię okłamał, twierdząc, że nie zna Anny. Czy on nie ma nic wspólnego z jej śmiercią?

– Domyślam się, że kłamał, bo chyba nie chciał, by policja deptała mu po piętach. Im więcej masz z kimś powiązań, tym większe szanse, że uznają cię za podejrzanego.

– Ale chyba Erik zostanie teraz zwolniony. I zostawią George'a w spokoju.

– Myślę, że tak. Obaj okazali się zupełnie czyści.

Danny odstawiła swój kieliszek z winem na stół i odchyliła się z powrotem, marszcząc brwi.

– Jest jedna rzecz, której nadal nie potrafię zrozumieć. Mówiłaś, że Cordelia przyszła ci powiedzieć, iż to Josh zrobił ten numer z ręcznikiem na twojej twarzy. Jeśli nie on zabił Annę, to dlaczego miałby robić coś takiego?

Nadszedł wreszcie czas, żeby powiedzieć Danny o masażach z happy endem. Wyznałam wszystko, co wiedziałam, łącznie z tym, jak Josh postanowił załatwić tę sprawę, nie informując jej o tym. Wstrząs, jakiego doznała, szybko przerodził się w ból, a potem w konsternację wywołaną faktem, że nie powiedziałam jej od razu.

– Danny, musiałam sama podjąć tę decyzję. Początkowo bardzo chciałam wyjaśnić, co się dzieje w spa, ale kiedy przyjechałam do Warren po raz drugi, chodziło ci bardziej o to, by udowodnić, że to nie George zamordował Annę. Piper zgodziła się ze mną rozmawiać, bo przekonałam ją, że może zaufać mojej dyskrecji, więc przez jakiś czas nie chciałam o niczym mówić.

A poza tym bałam się, że jeśli się o tym dowiesz, uznasz za konieczne powiadomić natychmiast policję, co z pewnością zniszczyłoby twoją firmę.

– A nie sądzisz, że powinnam powiedzieć im o tym teraz? – zapytała Danny, załamując

ręce.

– Czy to ma jakikolwiek sens? Żadnej z kobiet, które były w to zamieszane, już tutaj nie ma, więc po co to robić. Odpuść i dbaj o swoje interesy. Oczywiście, wielu ich klientów nadal tu mieszka, ale nie przypuszczam, by po śmierci Anny i wyjeździe Piper przychodzili sprawdzić, czy nadal mogą sobie fundować tego typu usługi.

Danny zastanawiała się, co zrobić z Joshem.

Powiedziałam, że to zależy tylko od niej, ale osobiście kazałabym mu jak najszybciej się pakować. Próbował załatwić problemy w spa poza jej plecami, więc nie mogła mu już więcej ufać. Poza tym uważałam, że jest niebezpieczny. Nie dość, że okleił taśmą ręcznik na mojej głowie, to prawdopodobnie także wysłał mi tę mysz. I przeszukiwał mój pokój w zajeździe. Z całą pewnością robił to wszystko, żebym się trzymała z daleka od spa, ale chodziło mu o siebie, a nie o firmę.

Danny wstała, żeby ponownie napełnić nasze kieliszki. Skorzystałam z okazji i zadzwoniłam do szpitala, by dowiedzieć się o stan Cordelii. Okazało się, że zbadano ją na izbie przyjęć, ale nie została skierowana na oddział. Danny znalazła w torebce numer jej telefonu komórkowego i spróbowała zadzwonić. Cordelia wyjaśniła, że zdaniem lekarza jedynym skutkiem incydentu był krwiak wokół ucha. Zamierzała spędzić tę noc u przyjaciółki.

Choć bardzo się obawiałam chwili, gdy znajdę się w łóżku sama, i do tego w ciemnościach, musiałam się położyć. Wypiłam jeszcze łyk wina, uściskałam Danny i poczłapałam do pokoju gościnnego. Na skutek wyczerpania zasnęłam prawie natychmiast. Spałam jak kłoda przez całą noc i obudziłam się dopiero o ósmej. Co tam hipnoza, myślałam, przeciągając się w łóżku w niedzielny rano. Okazało się, że najlepszym lekarstwem na moją bezsenność jest dać się sterroryzować maniakalnemu mordercy.

Na komisariat wybrałam się najwcześniej, jak mogłam. Jadąc do centrum, byłam podmiłowana i niespokojna, ale kiedy wysiadłam z dzipa, gwałtowny napad lęku nieomal zwałił mnie z nóg. Byłam zaskoczona taką reakcją. Zastanawiałam się, gdzie jest Beck. A jeśli zamknęli go w areszcie na terenie tego komisariatu? A jeżeli wie, że tu jestem? Nabierałam powietrze wielkimi haustami, próbując się uspokoić.

Moje oświadczenie spisywał detektyw Davis, ale kiedy zeznawałam, dookoła zebrało się kilku innych funkcjonariuszy. Pewnie wszyscy chcieli usłyszeć historię Becka, poznać jego sekret, ujrzeć morderczą stronę faceta, z którym pracowali od tylu lat. Byłam bliska ataku serca, kiedy któryś z obecnych wspomniał, że będę musiała zeznawać powtórnie nazajutrz. Wyjaśniłam, iż muszę wracać do Nowego Jorku i że mogę chętnie porozmawiać z każdym przez telefon. Nie próbowali postawić na swoim, ale przypomnieli mi, że gdy rozpocznie się proces Becka, będę musiała pojawić się w sądzie, aby zeznawać.

Danny czekała na mnie z domowymi mufinkami. Miała na sobie białą bluzkę oraz żakiet z aksamitu w kolorze śliwkowym, harmonizującym z jej szarymi oczami. Wyglądała na zmęczoną, ale wyczuwało się w niej dawną ikrę. Była tą samą Danny, którą zawsze znałam. Pochłonęłam dwie babeczki oraz wielki kubek kawy. Wczoraj wieczorem mówiłam głównie ja. Teraz chciałam usłyszeć, jakie są jej plany.

– To może być bardzo trudne, ale postanowiłam na nowo otworzyć zajazd w przyszłym tygodniu – obwieściła. – Nikomu już nic nie grozi, więc liczę na to, że z czasem goście wrócą. Sama będę prowadziła spa do czasu, kiedy znajdę kogoś na miejsce Josha.

– Och, Danny, to wspaniała decyzja, naprawdę. A co z George'em?

Spojrzała gdzieś w bok, jak gdyby próbowała zebrać myśli. Bałam się, że powie, iż chce mu dać przysłowiową ostatnią szansę.

– Nie mogę go przyjąć z powrotem, Bailey – powiedziała kategorycznie. – Po prostu nie

mogę. Powinnam to była skończyć już po tamtym incydencie. Dzięki Bogu, zajazd jest wyłącznie moją własnością.

Wyjechałam do Nowego Jorku około południa. Większość drogi przejechałam na automatycznym pilocie – myśli brzęczały w mojej głowie jak pszczoły w przewróconym ulu, a moje uczucia były równie skłębione. Chwilami ogarniała mnie duma z faktu, że całkiem sama rozwi-
kłałam zagadkę morderstwa. Chyba nawet w pewnym momencie pojawił mi się na twarzy ten
durny uśmiech, obwieszczający światu: „Mamusia będzie ze mnie dumna”. Czułam też ulgę, wie-
dząc, że Danny jest w końcu bezpieczna, a ja wreszcie wracam do domu. Ale od czasu do czasu
dopadało mnie przygnębienie – z powodu Anny, Natalie i oczywiście Becka. Nie można cofnąć
czasu. Byłam nim zauroczona, a gość okazał się mordercą. O mało mnie nie zabił.

A co z Jackiem, zastanawiałam się, mknąc drogą szybkiego ruchu. Po prawej stronie
wznosiły się góry Catskill, olśniewając wspaniałymi kolorami. Pragnęłam go zobaczyć, ale zara-
zem miałam w głowie beznadziejny mętlik. Czyżbym myliła wdzięczność z pożądaniem? Czy
w mówiłam sobie, że trzeba się zadowolić nagrodą pocieszenia? Kurczę blade, potencjalny chłó-
pak numer jeden okazał się psychopatą, więc wezwijmy na pomoc Jacka.

Miałam zamiar zostawić bagaże w mieszkaniu, a potem śmignąć na targ rybny po małże.
W końcu obiecałam Jackowi spaghetti vongole. Jednak kiedy rzuciłam torby na podłogę w poko-
ju dziennym, zrozumiałam, że jestem zbyt wypalona umysłowo, by próbować ugotować chociaż-
by wodę. Zamówiłam pieczonego kurczaka i sałatkę w restauracji na University Place. Może
Jack uwierzy, że zrobiłam to sama, jeśli położę na stole ładne podkładki pod talerze – i nie wyjmę
tych paczuszek z nawilżanymi chusteczkami.

Poprawiłam to i owo w mieszkaniu, przetrzepałam poduszki i przyćmiłam światła. Nato-
miast nie zapaliłam żadnych aromatyzowanych świec. Pomyślałam, że dostanę torsji, jeśli poczu-
ję coś z zieloną herbatą, kadzidłem albo inną substancją, jaką Marko Polo przywłócił ze sobą ze
swojej wiekopomnej podróży.

Jack pojawił się punktualnie o szóstej, z butelką Châteaux Beychevelle w rękę. Wyglądał
dobrze, wręcz świetnie. Jego kasztanowe włosy lśniły, jakby przed chwilą wyszedł spod pryszni-
ca, a policzki były lekko zaróżowione od chłodu. Założył na tę okazję niebieskie dżinsy, biały t-
shirt i granatowy, kaszmirowy sweter z dekoltem w szpic – strój nieco swobodniejszy od tego,
w którym zazwyczaj go widywałam. Poczułam się cudownie, kiedy mnie objął.

– Boże, Bailey – powiedział, odchylając się do tyłu i spoglądając mi w oczy. – Wczoraj
o mało nie umarłem przez ciebie ze strachu.

– Ale wiesz, że gdyby nie ty, ja *byłabym* z pewnością martwa. Jak wytłumaczyłeś policji
to wszystko? Powiedz mi, jak to było.

– Słyszałem tylko fragmenty twojej rozmowy z tym facetem, ale nie podobał mi się jego
ton. Było w nim jakieś napięcie, rozdrażnienie. Potem połączenie zostało przerwane. Nie wie-
działem, czy wysiadła twoja komórka, czy on coś zrobił. Nie mogłem cię wytropić, więc zadzwo-
niłem na policję. Powiedziałem im to, co usłyszałem od ciebie. Że obawiasz się, iż ten gliniarz
może być mordercą. Bałem się, że po prostu każą mi spadać, bo w końcu był jednym z nich. Ale
wyglądało na to, że potraktowali mnie poważnie.

– Z tego, co zdążyłam się dowiedzieć, jego zachowanie zaczęło im się ostatnio wydawać
trochę irracjonalne – wyjaśniłam.

– A co z tobą? Co sprawiło, że zaczęłaś go podejrzewać?

Sposób, w jaki zadał to pytanie, pozwalał sądzić, że ciekawiły go przede wszystkim moje
kontakty z Beckiem.

– Nie podejrzewałam go – odparłam. – W każdym razie nie na cztery minuty przed telefo-
nem do ciebie. Ale może zjedzmy coś, zanim ci to wszystko opowiem.

Otworzyliśmy wino i usiedliśmy na kanapie. Opowiedziałam mu tę całą straszną historię, pomijając część o pokusach, jakie budził we mnie Beck. Przez moment zastanawiałam się nawet, czy nie wyznać wszystkiego, nie zrzucić tego z siebie, uwolnić się, tak jak Jack uwolnił się od przygody z Panną Pittsburgh, ale uznałam, że to może zepsuć nastrój, a tego nie chciałam.

Po pierwsze, czułam się zbyt dobrze, kiedy tak siedziałam obok Jacka. A poczułam się jeszcze lepiej, kiedy zaczął mnie całować, najpierw delikatnie, a potem mocno i namiętnie. Miałam za sobą koszmarny weekend i marzyłam o seksie, który pozwoliłby mi na jakiś czas zapomnieć o totalnie o wszystkim, łącznie z tym, jak się nazywam.

Poza tym jadąc z powrotem do domu, zdążyłam, w pewnym sensie, przemyśleć to i owo. Owszem, odczuwałam silny pociąg fizyczny do Becka, ale przypuszczam, że tak naprawdę jego źródłem była uraza, jaką żywiłam wobec Jacka – za to, że nie dzwonił do mnie latem i że przespał się z inną babką. Ale przy tym uświadomiłam sobie, że muszę wziąć część winy na siebie. Podchodziłam do Jacka z dystansem i nie mogłam obwiniać go za fakt, że pozwolił przyciągnąć się komuś innemu, gdy potrzebował bliskości. Do diabła, przecież to samo robiłam z Beckiem.

Rozmyślałam też sporo nad tym, co powiedziała mi Cat – że przeszłość należy pozostawiać w przeszłości, jak parę zeszłorocznych butów Jimmy'ego Choo. Czasami to ma sens. Prawdę powiedziawszy, gdyby Beck postąpił zgodnie z tą zasadą, nigdy by nie doszło do tego całego koszmaru. Jednak czasami to, co tkwi w przeszłości, jest dobre i nie należy o tym zapominać jedynie przez wzgląd na to, co nowe. Uznałam, że Jack jest wart zrobienia kroku w tył – i postanowiłam spróbować raz jeszcze, z otwartym sercem i umysłem.

A tak w ogóle, to na buty Jimmy'ego Choo nawet mnie nie stać.

